

Autorka bestsellerów
NEW YORK TIMESA

Mary
Burton

JEDEN KROK
PRZED ŚMIERCIĄ

Mary
Burton

JEDEN KROK PRZED ŚMIERCIĄ

przełożył Paweł Wołak



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału: Hide and Seek
Projekt okładki: Wioletta Markiewicz/WERSEBI
Redakcja: Dorota Kielczyk
Redaktor prowadzący: Aleksandra Janecka
Redakcja techniczna: Sylwia Rogowska-Kusz
Skład wersji elektronicznej: Robert Fritzkowski
Korekta: Paulina Parys, Magda Mierzejewska/Słowne Babki
Fotografie wykorzystane na okładce:
© Evgrafova Svetlana/Shutterstock
© Stepan Kapl/Shutterstock
© 2019 by Mary Burton

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal, SP. Z.O.O.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2021

© for the Polish translation by Paweł Wolak

ISBN 978-83-287-1851-7

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2021

Japończycy mówią, że mamy trzy twarze.
Pierwszą pokazujemy światu.
Drugą rodzinie i przyjaciołom.
Trzeciej nie pokazujemy nikomu.
To najprawdziwsze odbicie tego, kim jesteśmy.
– Źródło nieznane

Prolog

Czwartek, 15 czerwca 2006

Deep Run, Wirginia, dolina Shenandoah

Rhonda Burns była niewysoką dziewczyną z ciemnymi włosami. Jej głośny śmiech z łatwością przebijał się przez gwar w salonie fryzjerskim Cut & Curl. Klienci ją lubili, bo była wyluzowana i potrafiła skopiować każdą fryzurę z katalogów. Chociaż miała zaledwie dziewiętnaście lat, nie brakowało jej ambicji i w nieodległej przyszłości chciała zostać kierowniczką. Była gotowa i chętna pracować ciężiej niż reszta personelu.

Kiedy ją namierzył, od razu zauważył, jaką cenę płaćca za długie godziny spędzane w pracy. Często otwierała i zaciskała dłonie, tak jakby chciała się pozbyć bolesnych skurczy, a kiedy za długo stała przy fotelu fryzjerskim, wyginała plecy w łuk i starała się przeciągać. W drodze do domu coraz częściej kupowała bimber w melinie, która mieściła się w jednej z przyczep mieszkalnych w głębi ulicy. Mężczyzna obserwował Rhondę od tygodni i wiedział o niej więcej, niż ona sama o sobie wiedziała.

W czwartek wieczorem gęste chmury szczelnie zasłaniały gwiazdy i księżyc. Wszystko było skąpane w ciemności. Rhonda przepracowała w tym tygodniu już prawie pięćdziesiąt godzin i padała ze zmęczenia. Mógł się założyć, że zaraz po powrocie do domu dziewczyna pobiegnie prosto do lodówki, żeby wyciągnąć z niej zimną pizzę i zachomikowany od wczoraj napój gazowany.

Kiedy podeszła do swojej przyczepy, na chwilę się zatrzymała. Jej uwagę przyciągnął przewrócony kosz na śmieci. Nieznajomy wyraźnie słyszał, jak Rhonda pomstuje na szopy, które grasowały w okolicy. Po chwili zaczęła zbierać walające się wszędzie puste butelki po piwie, kości kurczaka i papierowe talerzyki. W pewnym momencie nisko się schyliła. Mężczyzna wbił wzrok w jej tyłek i zaczął sobie wyobrazać, co by się stało, gdyby zdarł z niej obcisłe spodnie.

Był ciekaw, czy powiązała dzisiejszy bałagan z przebitą oponą w ubiegłym tygodniu albo z dziwnymi przypadkami, kiedy to nie mogła znaleźć ulubionego buta lub kolczyka.

Zapewne tłumaczyła to pechem i roztargnieniem. Raczej nie przypuszczała, że wisi nad nią złowieszczy cień, który w każdej chwili może ją pochłonąć.

Pozbierała odpadki i przeklinając pod nosem, wrzuciła wszystko do kosza. Z pobliskiego lasku dobiegło głośne syknięcie, chyba kota, który się przed czymś bronił... Zerknęła w stronę drzew i podniosła z trawy jeszcze jedno opakowanie po fast foodzie. Zerwał się wiatr i zaszumiały liście, a Rhondę przeszedł nieprzyjemny dreszcz.

– Przestań trząść dupą jak jakiś cykor – mruknęła sama do siebie.

Mężczyzna już trzy razy był w środku jej przyczepy. Za pierwszym razem zjadły go nerwy: bał się, że zostanie nakryty, i szybko uciekł. Podczas następnej wizyty zostawił pod łóżkiem zwój czerwonego sznura. Chodziło o to, żeby w razie konieczności mieć pod ręką coś, czym można skrępować ofiarę. W zeszłym tygodniu zakradł się po raz trzeci. Położył się na pościeli i wyobraził sobie, jak przywiązuje nadgarstki Rhondy do zagłówka, a potem zaciska dłonie na jej szyi. Podniecony zaczął się masturbować. Wytrysnął w jej majtki, które potem schował do kieszeni.

Dziewczyna zebrała leżące na widoku śmieci i zaczęła się rozglądać, czy czegoś nie przeoczyła. W pewnej chwili zbliżyła się do jego kryjówki. Zamarł w bezruchu, przerażony, że za moment wszystko się wyda. Jeśli Rhonda go zobaczy, będzie musiał błyskawicznie ją unieszkodliwić, zanim dziewczyna zdąży krzyknąć.

Zrobiła jeszcze jeden krok do przodu i zatrzymała się na samym skraju zalesionego terenu. Przez chwilę się wahała, po czym podniosła z ziemi spory kamień, odwróciła się i podeszła do kosza na śmieci. Zatrzasnęła metalową klapę i z hukiem przygniotła ją kamieniem. W końcu ruszyła w stronę przyczepy, ale w ostatniej chwili się obejrzała. Gdyby było trochę jaśniej, a na drzewach rośło mniej liści, na pewno zobaczyłaby mężczyznę, który stał między gałęziami, nie więcej niż pięć metrów od niej.

Weszła do środka, odłożyła torebkę na krzesło i zamknęła za sobą drzwi. Wiedział, że zamek jest kiepski i łatwo go otworzyć zwykłym nożem sprężynowym.

Wyłonił się z cienia i okrążył przyczepę, żeby zajrzeć do sypialni. W oknie wisiała siatka – widział przez nią doskonale, że dziewczyna poszła

wziąć prysznic. Stał mu, kiedy weszła pod strumień gorącej wody i zaczęła się gładzić po krągłych biodrach. Umyła się, potem włożyła swój ulubiony T-shirt i spodnie od dresu. Zgodnie z przewidywaniami wsadziła do mikrofalówki kilka kawałków zimnej pizzy. Jak tylko minutnik brzdęknął, złapała talerz, puszkę z napojem i wskoczyła na łóżko. Mężczyzna poczuł przez okno zapach jedzenia; zrobił krok do tyłu, żeby schować się w ciemnościach. Cały czas jednak obserwował dziewczynę.

Rhonda włączyła pilotem telewizor. Na pewno cieszyła się, że wreszcie może wygodnie się rozsiąść. Przez cały dzień pracowała, ale jutro miała wolne, co oznaczało, że aż do soboty rano nikt nie będzie zawracał jej głowy.

Po tym, jak łapczywie zjadła ostatni kawałek pizzy, poprawiła poduszki, żeby wygodnie oglądać telewizję. Była jednak tak zmęczona, że szybko zamknęła oczy i zapadła w sen.

Mężczyzna odczekał pełne dwadzieścia minut i dopiero wtedy ruszył na drugą stronę przyczepy; otworzył drzwi, pomagając sobie nożem. Kiedy znalazł się w środku, wyobraził sobie, że dziewczyna jest naga i leży skrępowana na łóżku. Znowu się podniecił.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, że ją obudził. Zachował przecież ostrożność i wszystko starannie obmyślił. Kiedy jednak minął sfatygowaną kanapę, usłyszał szelest pościeli, rozległ się odgłos stawiania bosych stóp na podłodze, a chwilę potem metaliczny zgrzyt, jak gdyby ktoś odbezpieczył pistolet.

Wiedział, że Rhonda trzyma broń w szufladzie nocnego stolika. Wcześniej planował przycisnąć lufę do jej skroni i opowiedzieć, co się stało z dziewczyną, z którą zabawił się ubiegłej jesieni. Wszyscy słyszeli o Tobi Turner, a po okolicy krążyły również plotki o innych kobietach, które zostały zaatakowane we własnych łóżkach.

Zaszumiały liście, zaskrzypiały gałęzie. Wciąż miał czas, żeby zareagować. Mógł przecież obezwładnić swoją ofiarę: była niska i chuda, a on silny. Ostatecznie uznał, że skórka nie jest warta wyprawki. Zbyt duże ryzyko. Nie lubił bitew, których wyniku nie dało się łatwo przewidzieć.

Po cichu się wycofał i zamknął za sobą drzwi. Im bardziej zagłębiał się w mrok, im więcej sekund mijało, tym wyraźniej zwalniał mu puls, a adrenalina przestawała buzować w żyłach.

Obserwował przez okno, jak Rhonda opuszcza pistolet i przykłada drżącą rękę do czoła. Usiadła na skraju łóżka i odłożyła broń na stolik. Nie

wyłączyła jednak światła, tak jakby się bała, że wciąż czyha na nią zagrożenie.

Mężczyzna mógł poczekać i zaatakować jeszcze raz, ale z jakichś powodów, nie do końca dla siebie zrozumiałych, postanowił odpuścić.

Rozdział 1

Poniedziałek, 11 listopada 2019, 10:30

Deep Run, Wirginia

Dave Sherman miał kaca. Kiedyś mógł pić na umór bez żadnych konsekwencji. Kumple łądownali pod stołem, a on następnego dnia rano wstawał radosny jak skowronek. Te czasy jednak minęły. Teraz miał czterdzieści sześć lat i każde dodatkowe piwo albo kolejny kieliszek bourbona dawały mu nieźle w kość.

Głośno odkaszlnął i zmrużył oczy, bo raziło go ostre światło. Spojrzał na starą czerwoną stodołę, z której odlazła już prawie cała farba. Czas i pogoda nie były dla niej łaskawe. Spod spodu wyłaziło ciemnoszare drewno, które za całkiem nieźle pieniądze zgodził się kupić znajomy stolarz z Richmond.

Większość materiału z rozbiórki miała trafić na budowę nowej chaty w Winchester, a resztę też pewnie uda się opchnąć. Sherman liczył na to, że dzięki tym transakcjom rozwiąże dużą część swoich problemów finansowych. Trzeba tylko krok po kroku rozmontować stodołę, a potem ułożyć belki na platformie ciężarówki, której wynajem kosztował go sto dolarów za godzinę. I jakoś to będzie.

Wypił resztkę kawy.

– Do roboty! – zawołał. – Koniec przerwy.

Dwóch pomocników opróżniło puszki z energetykami, wstało z klapy bagażnika i ruszyło w stronę walącego się budynku. Promienie słońca prześwitywały przez dziury w blaszanym dachu i szpary między drewnianymi listwami, już trochę odkształconymi ze starości.

– Zaczynamy od rozebrania zsypu na siano.

Dziewiętnastowieczni osadnicy z Niemiec zamontowali zsyp, żeby łatwo rzucić gromadzoną pod powałą paszę do żłobów ustawionych na dole. Chroniona przed wpływem żywiołów konstrukcja zachowała się w niemal

idealnym stanie, można z niej było zrobić piękny stół. Musieli tylko uważać, żeby nie zniszczyć drewna przy demontażu.

Sherman dotknął kwadratowej skrzyni, przesunął palcami po szorstkich słojach, a potem zaczął podziwiał drewniane kołki, od wielu lat łączące poszczególne elementy w całość. Nie chciał niszczyć tej misternej roboty, ale nie miał wyboru: przecież trzeba z czegoś żyć.

Młodszy pomagier, dziewiętnastoletni Nate, z rachitycznym zarostem i długimi blond włosami, zwinnie wdrapał się po drabinie na stryszek. Taką sprawność Sherman mógł już tylko powspominać.

Wzięli do rąk łomy i zaczęli delikatnie rozpierać szczeliny między deskami, starając się wyciągnąć kołki z otworów. Ale dobrze dopasowane i starannie ociosane dwustuletnie bolce nie dawały łatwo za wygraną.

- Nawet nie drgnie – stwierdził Nate i prychnął. – Mam użyć więcej siły?
- Nie, bo drewno popęka i gównno z tego będzie – warknął Sherman.
- Wystarczy kilka razy mocniej pociągnąć – nalegał chłopak.
- Spokojnie, Nate.

Zwykle miał przy takiej robocie więcej cierpliwości, lecz dziś bolała go głowa i zachowanie pomocnika działało mu na nerwy.

- Jedno konkretne szarpnięcie, panie Sherman.
- Może tym razem Nate miał rację?
- Dobra, spróbujmy.

Zaparli się i mocno pociągnęli, każdy w swoją stronę. Złącze puściło i przez chwilę wydawało się, że wszystko pójdzie gładko, ale niestety pojawił się jakiś opór i deska pękła na pół. Właśnie tego się obawiał. Po kilku sekundach odłupane drewno spadło na podłogę; Sherman odskoczył. Z otworu poleciały drzazgi, a w powietrzu zakłębił się tuman starego kurzu.

Na chwilę zaległa cisza, potem z rozpołowionego zsypu wypadł jeszcze jakiś przedmiot i uderzył Shermana w ramię. Mężczyzna wzdrygnął się i zaczął modlić w duchu o to, żeby nie odnowiła mu się stara rana. Już raz w podobnej sytuacji uszkodził sobie bark.

Co to było, do jasnej cholery?

Wytarł z twarzy grubą warstwę brudu.

- Zaglądałeś wcześniej do środka? – zapytał swojego pomocnika.

Nate wzruszył ramionami.

- Kto by podejrzewał, że po tylu latach coś tam będzie?
- Idiota.

Sherman spojrział na przedmiot, który walnął go w ramię. Wypłowiwały czerwony plecak. Chciał go podnieść, ale w ostatniej chwili zobaczył, że coś się z niego wysypało. Wydawało mu się, że to jakieś patyki. Wziął jeden do ręki, ale z obrzydzeniem wypuścił, odskoczył do tyłu i rzucił stek przekleństw.

Na podłodze starej stodoły leżały kości.

Rozdział 2

Poniedziałek, 11 listopada, 11:30

Kiedy po piętnastu latach Mike Nevada skończył pracować w FBI, wcale nie zamierzał zostać małomiasteczkowym szeryfem ani wiejskim dżentelmenem. Początkowo chciał tylko wziąć parę tygodni wolnego. Musiał odpocząć od rezydującego w Quantico zespołu policyjnych profilerów, którzy zajmowali się tropieniem najbardziej bezwzględnych morderców w kraju. Miał w planie przeanalizować swoje dotychczasowe wybory życiowe i zająć się domem odziedziczonym po dziadku.

Tymczasem właśnie został wybrany na stanowisko szeryfa okręgowego.

Niedługo po tym, jak pojawił się w Deep Run, teoretycznie na wypoczynek, dostał z anonimowego źródła wiadomość, że na terenie hrabstwa doszło do serii niewyjaśnionych gwałtów. Ofiary złożyły zeznania i dokonano obdukcji, ale nie wykonano żadnej analizy dowodów. Wskazówki informatora prowadziły do biura poprzedniego szeryfa. Mike złożył mu wizytę, a ta szybko przerodziła się w karczemną awanturę. Sfrustrowany postanowił zrezygnować z pracy w FBI i zgłosić swoją kandydaturę w nadchodzących wyborach na miejscowego stróża prawa. To nie było zbyt logiczne posunięcie, ale kiedy Mike zwęszył trop, nigdy się nie poddawał.

Nikt, łącznie z nim samym, nie wierzył, że wygra. Ale wygrał. Minęły dwa tygodnie od zliczenia głosów i właśnie został wezwany w sprawie potencjalnego zabójstwa.

Dave Sherman był równym gościem, wszyscy go lubili, a jego firma miała w okolicy solidną renomę. Kiedy pół godziny wcześniej zadzwonił pod 911, żeby opowiedzieć o swoim znalezisku, Nevada wiedział, że to nie głupi żart ani pomyłka początkującego myśliwego, który zwierzęce kości wziął za ludzkie.

Zaparkował swojego czarnego SUV-a, chevroleta suburban, za starym niebieskim pick-upem, gdzie na pace siedzieli pomocnicy Shermana: jeden

palił papierosa, drugi pił napój energetyczny. Ich szef gadał przez telefon, nerwowo chodząc w tę i z powrotem. Z pewnością liczył, ile dolarów stracił na tym interesie.

Stodoła zapadała się od północnej strony i wyglądała tak, że każda większa burza mogłaby zmieścić ją z powierzchni ziemi. Teren, na którym stała, leżał ponad trzydzieści kilometrów od centrum miasteczka Deep Run. Kiedyś często zbierali się w tej okolicy licealiści i robili imprezy. W końcu o regularnych balangach dowiedzieli się miejscowi stróże prawa i zaczęli przeganiać intruzów. O ile Nevada się orientował, od wielu lat nikt tu nie zaglądał.

Nevada wysiadł z samochodu, kilka razy zgiął sztywny daszek swojej czapki z białym napisem „Szeryf” na przodzie i dopiero potem włożył ją na głowę. Oprócz tej czapki, glocka w kaburze i przytroczonych do pasa kajdanek nic więcej nie wskazywało, że jest funkcjonariuszem sił porządkowych. Munduru nie zakładał; uznał, że wykrochmalone ubrania i mosiężne odznaki nadają się tylko na parady i oficjalne spotkania z przedstawicielami miejscowych władz.

Wyciągnął z samochodu zestaw technika kryminalistyki. Tak samo jak wszyscy jego zastępcy sam zajmował się zbieraniem dowodów. Bardziej skomplikowane sprawy były od razu przekazywane w ręce policji stanowej.

Podszedł do Shermana, który natychmiast skończył rozmowę, i podał mu rękę.

– Słyszałem, że dokonaliście tu jakiegoś znaleziska.

– Dziękuję, że tak szybko pan przyjechał, szeryfie.

Szeryfie. Ciągle coś mu zgrzytało, kiedy ktoś się tak do niego zwracał.

– O co konkretnie chodzi?

Ogorzała twarz Shermana była dowodem, że od dziesiątków lat pracował na świeżym powietrzu, mimo to dziś rano facet był blady jak ściana.

– Na początku myślałem, że to szczątki jakiegoś zwierzęcia. Łatwo się pomylić, jeśli ktoś się na tym nie zna, ale potem zobaczyłem czaszkę i nie miałem już żadnych wątpliwości.

– Właścicielami stodoły są Wyattowie, prawda? – Nevada wyjechał z doliny Shenandoah ponad dwadzieścia lat temu, ale spędził tu dzieciństwo i ciągle znał wiele starych rodzin zamieszkujących te tereny.

– Tak. Oni zlecili mi rozbiórkę. Jedna z ciotek chce podobno sprzedać ziemię. Odkupiłem stodołę. Zapłaciłem tyle co nic.

– Rekułtywacja. Pewnie można na tym nieźle zarobić.

– Owszem. Pół godziny temu sam byłem przekonany, że trafiłem zwycięski los na loterii.

Jego przekrwione oczy świadczyły o tym, że wczoraj wieczorem opijał dobry interes.

– Chciałbym zobaczyć, co znaleźliście.

Sherman schował telefon do kieszeni i wszedł z Nevadą do ciemnej stodoły.

– Proszę patrzeć pod nogi, bo wszędzie walają się gwoździe i kawałki drewna.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Szeryf ruszył w stronę rumowiska w rogu budynku; jego robocze buty ze stalkapą niemal od razu pokryły się drobnym pyłem.

– Zaczęliśmy rozbiórkę od tego miejsca. – Sherman wskazał rozlatujący się zsymp. Jedna ze ścianek odpadła od reszty konstrukcji i leżała teraz z boku.

Nevada wychował się niedaleko stąd na farmie dziadka; w dzieciństwie często pomagał przy sprzątaniu gnoju z zagród i wrzucaniu siana na stryszek bardzo podobnej stodoły. Od kiedy wrócił do Deep Run, starał się wprowadzić odziedziczone gospodarstwo w dwudziesty pierwszy wiek, ale stare budynki stawiały zaciekle opór i na razie wygrywały.

– Plecak wygląda całkiem nieźle, bo był dobrze chroniony przed słońcem i deszczem. Zakleszczył się w zsympie, dlatego ciało nie wypadło – stwierdził Sherman.

Nevada włączył latarkę i skierował snop światła na czerwony szkolny plecak. Na materiale widniały wytłoczone inicjały TET, a do suwaka ktoś przyczepił pompon z żółtej włóczki. Wszystko wyglądało na stare i dawno nieużywane.

– Sam mam córki – dodał Sherman. – Nie wyobrażam sobie, żeby wróciły do domu bez plecaków. Wszystko w nich trzymają. To jak torebka dla mojej żony.

Szeryf wyjął z kieszeni lateksowe rękawiczki i włożył je na dłonie.

– Otwierał go pan?

– Rany, nie. Jak tylko zobaczyłem czaszkę, kazałem pomocnikom wyjść ze stodoły. – Rozmasował sobie kark. – Nadal przechodzą mnie ciarki, jak na to wszystko patrzę.

Nevada sfotografował plecak i walające się po ziemi kości. Zajrzał do zsympu. Próbował sobie wyobrazić, jak znalazło się tam ludzkie ciało.

Najpierw do wąskiego otworu trafił plecak, później jego właściciel. To mogło być morderstwo albo zdarzył się cholernie nieszczęśliwy wypadek.

Wyciągnął rolkę żółtej taśmy policyjnej i przymocował ją do jednego słupa, potem obwiązał drugi i zaczepił koniec o wrota boksu, gdzie trzymano kiedyś konie.

Sherman pozostał za taśmą. Nevada rozłożył na ziemi kawałek białego materiału i przeniósł na niego plecak. Czerwona tkanina była mocno poplamiona jakąś ciemną substancją, która zalatywała śmiercią i stęchlizną. Rozkładające się ciało musiało napęcznieć od gazu, pękło i płyny ustrojowe wydostały się na zewnątrz.

– Kiedy ostatni raz ktoś korzystał z tej stodoły? – zapytał Nevada.

– Pewnie ze trzydzieści lat temu – odpowiedział Sherman. – Jak jeszcze grałem w piłkę, przychodziłem tutaj w czwartkowe wieczory przed meczami. To były legendarne imprezy.

– Należał pan do dream teamu?

– Nie, ale bardzo chciałem. Tamci chłopcy dołączyli do drużyny pięć lat później i zostali mistrzami stanu.

– A kiedy skończyły się balangi?

– Niedługo potem. To sprawa szeryfa Greene’a.

Nevada schylił się i ostrożnie pociągnął za suwak. Na początku poszło gładko, ale po paru centymetrach coś się zacięło. Szarpnął więc trochę mocniej i opór ustąpił.

W środku znalazł jakieś książki, parę dziewczęcych jeansów, ciemny sweter zrobiony ścięciem warkoczowym i wygodne sportowe buty. Ubrania wciąż były starannie poskładane. Ułożył je obok plecaka i wziął do ręki podręcznik do analizy matematycznej.

Wiele stron się posklejało, ale wystarczyło lekko powyginać okładkę i książka się otworzyła. Na skrzydełku zachowała się pieczętka z biblioteki oraz lista wypożyczających: pięć linijek, z czego trzy skreślane. Ostatnie nazwisko zapisano wyraźnymi drukowanymi literami: TOBI TURNER.

TET. Tobi Elizabeth Turner.

Każdy, kto mieszkał w Deep Run, znał tę dziewczynę.

Na początku listopada 2004 roku Tobi Turner, uczennica przedostatniej klasy Valley High School, pożyczyła od rodziców vana, żeby pojechać na odbywające się wieczorem zajęcia pozalekcyjne. Nigdy tam nie dotarła. Alarm wszczęto jednak dopiero wtedy, gdy dziewczyna nie pojawiła się w domu o zwykłej porze. Ojciec zadzwonił do szeryfa Greene’a, który

popęłnił kardynalny błąd w śledztwie: nie zarządził od razu poszukiwań na szeroką skalę, tylko czekał do rana.

Kiedy dochodzi do porwania dziecka, najważniejsze są pierwsze godziny. Potem szanse na uratowanie go lecą na łeb na szyję.

Policja odnalazła samochód Turnerów na parkingu dla ciężarówek przy drodze międzystanowej I-81. Stało się to późnym wieczorem, drugiego dnia po zniknięciu Tobi. W aucie nie natrafiono jednak na żadne ślady. Dziewczyna po prostu zapadła się pod ziemię.

Wolontariusze rozlepili w okolicy ulotki ze zdjęciem zaginionej. Można je było zobaczyć niemal wszędzie: na rogach ulic, w barach i sklepach spożywczych. Lokalne media przez kilka miesięcy nagłaśniały sprawę. Fotografia Tobi znalazła się nawet na kartonach z mlekiem i przydrożnych billboardach. Mimo to nie pojawiły się żadne tropy i śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Tobi zniknęła.

Aż do teraz.

– Obawiam się, że trochę potrwa, zanim będę mógł pozwolić panu wrócić na ten teren – oznajmił Nevada.

Sherman rozmasował sobie czoło.

– Szlag by to trafił. Naprawdę myśli pan, że to Tobi Turner?

– Bardzo możliwe.

Jeżeli rzeczywiście odnaleźli szczątki tej dziewczyny, jej rodzina znowu będzie cierpieć. Z doświadczenia szeryfa wynikało, że takie ponure odkrycia wcale nie kończą sprawy, wręcz przeciwnie – budzą demony przeszłości.

– Biedne dziecko. Przeszukaliśmy hrabstwo wzdłuż i wszerz.

Ochotnicy z całego stanu przeczesywali lasy, grzebali w kontenerach na śmieci i chodzili po opuszczonych domach, zaglądając do każdego pomieszczenia.

– Brał pan udział w poszukiwaniach?

– Zgłosili się prawie wszyscy okoliczni mieszkańcy. – Sherman pokręcił głową. – A ona cały czas była w tej stodole.

Nevada widział w swoim życiu wiele ludzkiego okrucieństwa i zdawał sobie sprawę, że zło czai się wśród nas. Między innymi dlatego w czerwcu postanowił zrobić sobie przerwę – żeby uciec od mroku, który go osaczał. Niestety, ciemność najwyraźniej znowu go dopadła.

Zadzwoił po swoją zastępczynię; niedawno ją awansował na głównego śledczego. Brooke Bennett pracowała w biurze szeryfa od dziesięciu lat. Była po trzydziestce i razem ze swoją matką wychowywała czternastoletniego syna. Nevada podejrzewał, że pewnego dnia to właśnie ona zajmie jego miejsce.

– Zastępca szeryfa Brooke Bennett – odezwała się trochę oschłym, bardzo rzeczowym tonem.

– Tu Nevada. Skontaktuj się z policją stanową. Potrzebujemy techników kryminalistyki, i to jak najszybciej. Wydaje mi się, że znaleźliśmy zwłoki Tobi Turner.

– Tobi Turner?

Usłyszał w jej głosie smutek, szok i złość jednocześnie.

– Tak.

Zapadła cisza, dopiero po dłuższej chwili Bennett zadała kolejne krótkie pytanie:

– Gdzie?

– W stodole Wyattów.

– Zabieram się do pracy.

– Świetnie.

Spojrzał na dwuspadowy dach i ciemne kąty. Idealne miejsce dla mordercy.

– Może to nie najlepszy moment, szefie, ale właśnie dostałam wyniki analizy dowodów zebranych w sprawie niewyjaśnionych gwałtów.

Kiedy Nevada został szeryfem, od razu wysłał zestawy próbek do ponownego zbadania. Poprosił też Bennett, żeby odwiedziła okoliczne hrabstwa i zgromadziła dane dotyczące przestępstw na tle seksualnym, których sprawcy nie zostali do tej pory wykryci. Miała też przekazać materiał genetyczny do laboratorium w celu ostatecznej weryfikacji.

– Udało się coś znaleźć? – zapytał.

– Na razie są tylko wyniki dotyczące ośmiu spraw zgłoszonych w Deep Run. Trzy próbki uległy rozkładowi, a z raportów nie można wyciągnąć jednoznacznych wniosków. Dwie powiązano ze znanymi nam przestępcami, którzy odbywają karę więzienia. A trzy pozostałe... – Zawiesiła głos, tak jakby chciała zbudować odpowiednie napięcie. Oczekwała sekundę i oświadczyła: – Trzy pozostałe należą do tego samego sprawcy.

Nevada wbił wzrok w podręcznik do matematyki leżący na kawałku białego materiału.

- Kiedy doszło do tych gwałtów?
 - Latem dwa tysiące czwartego roku.
 - Jesteś pewna?
 - Tak, osobiście sprawdziłam dokumentację.
- Spojrzał na rozsypane na ziemi kości.
- Dokładnie w tym samym czasie zaginęła Tobi Turner.

Rozdział 3

Sobota, 16 listopada, 23:45

Na samym początku nie miał wystarczająco mocnych nerwów, żeby zabijać. Tchórzył. Zjadał go strach. Ograniczał się więc do obserwowania. Doszedł w tym do perfekcji i przez jakiś czas był nawet dumny, że potrafi zapanować nad swoimi instynktami.

Szybko okazało się jednak, że samo patrzenie nie wystarczy. Odczuwał przemożną chęć zrobienia kolejnego kroku, ponieważ chciał sobie udowodnić, że może osiągnąć mistrzostwo we wszystkim. Przełamał więc lęk i zaczął wchodzić do domów. Na początku tylko pod nieobecność ofiar. Później podjął większe ryzyko i włamywał się do środka, kiedy kobiety spały w sypialniach. Stawał nad łóżkiem i się przyglądał, jak powoli oddychają. Czasami cicho pojękiwały, wtedy przechodził go dreszcz rozkoszy. Lubił też patrzeć, jak zmieniają pozycję, obracają się z boku na bok, tak jakby ich umysły podświadomie przeczuwały, że coś jest nie tak.

Żeby upamiętnić swoją wizytę, zabierał trofeum, coś osobistego na przykład kolczyk, but lub szalik. Nic wielkiego, zaledwie drobną pamiątkę czasu spędzonego w damskim towarzystwie.

Pierwszego gwałtu w ogóle nie zaplanował. Po prostu stał w ciemności i przypatrywał się śpiącej dziewczynie. W pewnej chwili doszedł do wniosku, że jeśli nic więcej nie zrobi, to jego małe zwycięstwo będzie niepełne. Rzucił się więc na nią i zmusił do seksu. Okazała się zadziwiająco silna. Kiedy chciał związać jej ręce, stawiała zaciekły opór. Choć w końcu zdołał ją obezwładnić, niewiele brakowało, żeby sprawy potoczyły się w zupełnie innym kierunku.

Następnym razem był ostrożniejszy i starannie się przygotował. Od tej pory zostawiał pod łóżkiem sznur, żeby mieć pod ręką coś do skrępowania ofiary.

Z kolejną dziewczyną poszło dużo łatwiej. Przywiązał jej ręce i nogi do łóżka, pozbawiając ją możliwości obrony. Kiedy ściągnął z ofiary majtki

i użył ich jako knebla, zobaczył w jej oczach strach, co jeszcze bardziej go podnieciło. Delektował się słonym potem, który spływał między jej piersiami, kiedy mocno w nią wchodził. W pewnym momencie ścisnął ją za szyję; serce dziewczyny przyspieszyło: bum, bum, bum... Wspaniałe uczucie.

Będąc z nią sam na sam, zrozumiał, że jest bogiem i może decydować o życiu i śmierci. Los tej ślicznotki leżał w jego rękach. Kiedy mężczyzna zdał sobie z tego sprawę, aż zakręciło mu się w głowie. Każda kolejna ofiara zbliżała go do granicy, za którą czaiła się kostucha.

Kiedy pojawiła się okazja, żeby przejść na drugą stronę, skwapliwie z niej skorzystał. Pozbawienie tchu bezbronnej dziewczyny sprawiło mu jeszcze większą przyjemność, niż się spodziewał. To było lepsze od wszystkich nagród i sukcesów, które oferowało zwykłe życie. Poczuł, że znalazł się ponad innymi. Wreszcie odniósł niekwestionowane i ostateczne zwycięstwo.

Jak tylko przekroczył granicę, wiedział, że niedługo zapragnie to powtórzyć, żeby znowu przeżyć tę ekstazę.

Policja szukała już wtedy jego pierwszej ofiary, a twarz dziewczyny pojawiała się codziennie w wieczornych serwisach informacyjnych. Chociaż nie znaleziono ciała, wszyscy wiedzieli, że stało się coś strasznego. Gliniarze starali się zrekonstruować minuta po minucie ostatni dzień jej życia, ale on miał dobre alibi, unikał nerwowych ruchów i nie rzucał się w oczy.

Kiedy burza przycichła, najpierw poczuł ulgę, ale niedługo potem znowu pojawiło się pragnienie. Wkrótce wyruszył szukać nowych terenów łowieckich.

Przez piętnaście lat zawsze działał bardzo ostrożnie. Przeprowadzał się z miasta do miasta, ze stanu do stanu, wodząc za nos różne organy ścigania. Starannie dobierał ofiary, atakował w bezksiężycowe noce, nigdy nie nosił przy sobie telefonu i nie używał własnego samochodu. Nie zostawiał też żadnych śladów w internecie. Często się przemieszczał, nie zagrzewając nigdzie miejsca na dłużej. I zaspokajał swoje mordercze skłonności.

Teraz miał na oku nową dziewczynę. Obserwował ją od kilku tygodni, dlatego już zdążył się o niej wszystkiego dowiedzieć.

Dziś wieczorem będzie sama w domu. Po skończonej podwójnej zmianie ściągnie z siebie robocze ciuchy, weźmie prysznic i wskoczy w luźny T-

shirt, pod który nie założył nawet majtek. Już prawie czuł, jak ona smakuje.

Jeszcze nie wróciła, więc spokojnym krokiem zbliżył się do bocznego okna i wsunął końcówkę śrubokrętu w szczelinę pod ramą. Zaczął nim manewrować w tę i w tę, aż tani plastik ustąpił i okno się otworzyło. Podciągnął się na parapet; kiedy jego stopy ciągle wisiały w powietrzu kilkanaście centymetrów nad ziemią, zdjął buty.

Przerzucił nogi przez ramę i wskoczył do jadalni. Ostrożnie obszedł cały dom, dwa razy sprawdzając każde pomieszczenie. Piętnaście lat doświadczenia nauczyło go, żeby nigdy niczego nie zakładać z góry.

W kuchni jego uwagę przyciągnęły wstawione do zlewu naczynia: brudna łyżka i miseczka po płatkach śniadaniowych. Na blacie leżała też rzucona byle jak niebieska ścierka. Starannie ją rozprostował i powiesił na kranie. Na parapecie stały obok siebie porcelanowe solniczka i pieprzniczka w kształcie Królowej Śnieżki i księcia z bajki. Wziął Śnieżkę i schował ją do plecaka.

Potem zajrzał do sypialni, otworzył toaletkę i zaczął przeglądać kolekcję kolczyków.

Wybrał zwykłe kółko i klips z diamentem. Wsadził pamiątki do kieszeni, a resztę biżuterii starannie ułożył w równym rzędku.

Następnie wyjął z plecaka zwój czerwonego sznura i wrzucił go pod łóżko. Położył się na pościeli; zaczął udawać, że dziewczyna jest pod nim i próbuje się wyrwać. Sięgnął pod łóżko – chciał się upewnić, że w krytycznym momencie zdoła ją szybko unieruchomić. Powtórzył to kilka razy, aż nabrał pewności, że sznur jest w jego zasięgu.

Wszedł pod kołdrę i przykrył się po sam nos. Uderzył go kobiecy zapach. Mężczyzna poczuł pulsujący wzwód.

Kiedy usłyszał, że na podjeździe zatrzymuje się samochód, zeskoczył na podłogę, starannie wygładził poślanie i schował się w szafie w pokoju współlokatorki.

Dziewczyna weszła do domu, włączyła muzykę, zaczęła krzątać się po kuchni, radośnie podśpiewując. Nie miała dobrego głosu i strasznie fałszowała. Dwadzieścia minut później położyła się do łóżka. Od lustra nad toaletką odbijała się niebieska poświata bijąca od telewizora.

Wyobraził sobie, jak obiekt jego pożądania powoli zamyka oczy i układa się w pościeli. Czują się bezpieczna. Było jej ciepło i wygodnie.

Gdy zgasł telewizor, mężczyzna uznał, że musi jeszcze trochę poczekać. Nigdzie mu się przecież nie spieszyło.

Po godzinie jak najciszej otworzył drzwi szafy i wyjrzał na zewnątrz: dziewczyna leżała na boku, twarzą odwrócona do okna.

Ruszył w jej stronę; w pewnym momencie zobaczył, że śpiąca panna nie ma na sobie ulubionego T-shirtu. Czy w takim razie dzisiaj włożyła majtki?

Kiedy lekko się poruszyła, znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać. Na szczęście głośno westchnęła, co oznaczało, że jest pogrążona w głębokim śnie.

Podszedł już całkiem blisko i przez kilka sekund uważnie się jej przyglądał. Wyjął z kieszeni małą latarkę, włączył ją i skierował snop światła na twarz. Wiedział, że nie upłynie dużo czasu, zanim ostry bodziec dotrze do uspiętego umysłu i dziewczyna się przebudzi.

Najpierw się poruszyła; zasłoniła ręką oczy z nadzieją, że tylko jej się coś przywidziało. Szybko się jednak ocknęła.

– Co jest? – Nerwowo zamrugła.

Nie odpowiedział, tylko zatkał jej usta szmatą. Od razu się napięła. Próbowwała się wyswobodzić, ale był szybszy. Sprawnie skrepował jej ręce. Zanim zdążyła się zorientować, o co chodzi, już leżała przywiązana do łóżka.

Wydobyła z siebie błagalny jęk, w oczach pojawił się strach. Uwielbiał ten moment; poczuł dreszcz podniecenia. Był jednak wystarczająco zdyscyplinowany, żeby się opanować. Mieli przecież czas, nie musieli się spieszyć.

Objął dłońmi szyję dziewczyny i zacisnął palce. Ofiara zaczęła się wić, ale nie miała szans z nim wygrać. Po kilku sekundach straciła przytomność.

Kiedy ciało zrobiło się bezwładne, wyniósł ją z domu i posadził przy bocznych drzwiach samochodu. Wziął też jej torebkę, wyciągnął stamtąd kluczyki i otworzył bagażnik. Powoli załadował swoją zdobycz do środka i z cichym stuknięciem zamknął klapę.

Własne auto zostawił w krzakach przy drodze jakieś półtora kilometra dalej. Już po wszystkim zamierzał po nie wrócić, ale na razie usiadł za kierownicą samochodu dziewczyny, włączył radio i puścił jedną z jej ulubionych piosenek.

Zaczął wycofywać, nucąc pod nosem melodię.

Czy ofiara zacznie błagać, żeby ją wypuścić?

Trudno przewidzieć, jak zareaguje w decydującym momencie, ale miał nadzieję, że będzie skamleć o litość.

Rozdział 4

Poniedziałek, 18 listopada, 8:00

Alexandria, Wirginia

Drap, drap, drap.

Ten odgłos rycia ziemi palcami dręczył agentkę Macy Crow przez całą noc. Przywykła do koszmarów, ponieważ straszne rzeczy śniły się jej od dzieciństwa, ale ten konkretny obraz był niezwykle rzeczywisty.

Nadal czuła niepokój, kiedy rano otwierała drzwi swojej toyoty. Rzuciła na fotel pasażera wysłużony czarny plecak, usiadła za kierownicą i zaczęła się wiercić, żeby znaleźć pozycję, w której nie będzie jej dokuczać uciążliwy ból. Stanowił część jej życia od pięciu miesięcy, kiedy w Teksasie została potrącona przez samochód; kierowca uciekł z miejsca wypadku.

Miała złamaną prawą nogę i pękniętą czaszkę, a serce przez prawie minutę w ogóle nie biło. Na dobrą sprawę powinna umrzeć, ale jakoś przeżyła i ku zaskoczeniu lekarzy znowu zaczęła chodzić. Więcej – wróciła do pracy.

Nie dość, że na co dzień dręczyły ją liczne dolegliwości, to jeszcze nocą musiała się zmagać z przerażającymi marami nie z tego świata.

Drap, drap, drap.

Uruchomiła silnik, włożyła ciemne okulary i wyjechała z podziemnego parkingu na Seminary Road. Przez jakiś czas kluczyła bocznymi uliczkami, aż dotarła do południowego wjazdu na drogę międzystanową I-95. Mimo wczesnej godziny panował już duży ruch. Wizja stania w korku jak zwykle popsowała jej humor.

Tego dnia, zmierzając dobrze znaną drogą do kompleksu budynków FBI, była bardziej podenerwowana niż zazwyczaj. Kiedy wyobrażała sobie zbliżającą się rozmowę z agentem Jerrodem Ramseyem, odczuwała na zmianę niepokój i ekscytację.

Ramsey stał na czele niedużego zespołu zajmującego się wyjątkowo brutalnymi przestępstwami. W ostatnim roku udało im się rozwikłać kilka

głośnych spraw. Zawsze działali po cichu i mało kto znał szczegóły ich pracy, ale wyniki mieli naprawdę spektakularne.

Wreszcie przebiła się przez korek, zjechała z drogi szybkiego ruchu i wyhamowała przed wjazdem do Quantico. Sięgnęła po odznakę. Odchyliła skórzane etui, żeby żołnierz piechoty morskiej mógł zobaczyć jej zdjęcie.

– Dzień dobry – powiedziała.

Kapral wbił wzrok w identyfikator, potem spojrzął na Macy, marszcząc czoło. Robił tak codziennie, od kiedy trzy tygodnie temu pojawiła się z powrotem w pracy. Po chwili machnął ręką, po czym wpuścił kobietę na teren kompleksu. Zaparkowała przed głównym budynkiem i weszła do środka. Jeszcze raz pokazała odznakę, tym razem znajomemu ochroniarzowi, i położyła plecak na taśmociągu maszyny do prześwietlania bagażu.

– Czym się różni kogut od łysego? – zapytał ochroniarz z kamienną twarzą.

Każdego dnia opowiadał jakiś dowcip związany z jej bardzo krótkimi włosami.

– Nie wiem, Ralph. Powiedz mi i miejmy to już za sobą.

Przed trepanacją czaszki ogolili jej głowę na zero. Dzięki umiejętnościom neurochirurga uciekła śmierci spod kosy, ale teraz wyglądała jak skrzyżowanie Twiggy z drucianą szczotką. Miało to swoje dobre strony: nie musiała już szukać gumek do włosów.

– Proszę chociaż spróbować. To wcale nie takie trudne – zachęcił, głupio się uśmiechając.

– No czym się różni? – Ostrożnie schowała odznakę do górnej kieszeni kurtki.

– Łysy nie nosi grzebienia.

Zachichotała mimowolnie.

– O Boże, Ralph, ty naprawdę potrzebujesz pomocy.

– Kto cię kocha, kochanie?

Zignorowała mało śmieszny cytat z Kojaka. Wjechała windą na drugie piętro, gdzie pracował agent Jerrod Ramsey. Podeszła do narożnego biura i zapukała do drzwi.

– Proszę.

Pchnęła drzwi i wkroczyła do środka. Skórzany fotel obrócił się w jej stronę. Wtedy po raz pierwszy w życiu z bliska zobaczyła Jerroda Ramsey'a.

Miał krótkie, gęste brązowe włosy, które zaczesywał na bok. Jego niezwykła twarz przywodziła na myśl absolwentów prywatnych liceów ze Wschodniego Wybrzeża, dziedziców rodzinnych fortun i właścicieli domów letniskowych w Hamptons. Nie był klasycznym przystojniakiem, ale jego bystre zielone oczy, oliwkowa karnacja i świetnie skrojone garnitury musiały przyciągać uwagę kobiet.

Wstał z fotela, poprawił błękitny krawat i przeszedł na drugą stronę gabinetu, żeby przywitać się z gościem.

– Agentka Macy Crow.

Lekko się uśmiechnął i wyciągnął rękę na powitanie.

– Miło panią poznać.

Odwzajemniła mocny uścisk jego dłoni.

– Ja również się cieszę, że udało nam się spotkać.

Kiedy Macy wyraziła chęć powrotu do pracy w FBI, została tymczasowo przydzielona do sekcji administracyjnej obsługującej Vi-CAP1, ponieważ jej poprzednie stanowisko było już zajęte. Usłyszała, że jeśli nadal interesują ją działania operacyjne, musi ubiegać się o nową posadę.

Jak tylko się dowiedziała, że zwolniło się miejsce w kierowanym przez Jerroda Ramseya zespole profilerów, od razu złożyła dokumenty. Spodziewała się szybkiej i zdecydowanej odmowy, ale ku swojemu zdziwieniu została zaproszona na spotkanie.

Może dostała dodatkowe punkty za to, że już się witała ze śmiercią, albo wstawił się za nią ktoś z odpowiednimi wpływami. Niezależnie od wszystkiego uznała, że darowanemu koniowi nie zagłąda się w zęby, i zgodziła się na rozmowę. Poprzedniego wieczoru kurier dostarczył jej przesyłkę od Ramseya. Była to dokumentacja sprawy, którą mieli dzisiaj omówić.

Ramsey wskazał krzesła, które stały przed jego biurkiem. Kiedy Macy zajęła jedno z nich, sam usiadł na drugim.

– Jak się pani czuje na starych śmieciach? Praca administracyjna to chyba spora zmiana – zagadnął.

– Nie narzekam. Jest świetnie – skłamała. W rzeczywistości siedzenie w małym boksie i gapienie się w ekran komputera wykańczało ją, ale taka była cena za możliwość powrotu.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, jakby Ramsey spodziewał się, że to Macy przejmie inicjatywę i zacznie o czymś nerwowo opowiadać. Sprytna strategia, sama często z niej korzystała podczas przesłuchiwania świadków.

Jej milczenie w końcu zmusiło go do zabrania głosu.

– Słyszałem, że ustanowiła pani kilka rekordów w dochodzeniu do zdrowia po ciężkim wypadku.

– Mistrz w rehabilitacji to ja – odparła z uśmiechem na ustach. Zdawała sobie sprawę, że żaden agent nie chce współpracować ze słabym partnerem. – Jestem zwarta i gotowa.

Zmrużył oczy. Czyżby nie spodobała mu się jej nonszalancja? A może wręcz przeciwnie, lubił odrobinę bezczelności? Niewykluczone też, że jego przeszywające spojrzenie było czymś w rodzaju wyzwania. Czy celowo chciał wyprowadzić ją z równowagi, żeby spokojnie obserwować, jak zareaguje?

Znowu zaległa cisza. Co do diabła? Macy nie zamierzała czytać mu w myślach ani się dostrajać – do niego czy do kogokolwiek... Otarła się o śmierć i dzięki temu granicznemu doświadczeniu nauczyła się nie zaprzętać sobie głowy pierdołami.

Ramsey sięgnął po leżącą na blacie teczkę, na której starannie wypisano drukowanymi literami: Macy Crow. Podejrzewała, że zdążył się już gruntownie zapoznać z jej zawodowymi kwalifikacjami i szczegółami tego, co przeżyła w Teksasie. Przeglądanie teraz tych dokumentów uznała za zwykłą pokazówkę.

– Dziesięć lat w FBI – oznajmił. – Pracowała pani w Denver, Kansas City, Seattle i Quantico. Specjalizacja: handel ludźmi. Na pani koncie jest kilka operacji pod przykrywką, które zakończyły się sukcesami.

– Mam drobną budowę ciała, w odpowiednim świetle mogłam uchodzić za nastolatkę.

Zamknął teczkę.

– Dlaczego nie chce pani do tego wrócić?

– Minispódniczki i wiązane na szyi obcisłe bluzeczki bez pleców nie leżą już na mnie tak dobrze jak kiedyś.

– Widać by też było blizny.

– Owszem, ale akurat na ulicy to pewnie dodawałoby mi mistycznej aury. Szramy na nogach mogłyby świadczyć o tym, że jestem ostrą laską. Niezależnie jednak od tego czas szybko płynie i trudno w moim wieku udawać nastolatkę. – Wspinanie się po płotach w ciemnych zaułkach nie wchodziło już w grę. – Czas stawić czoło nowym wyzwaniom.

– Słyszałem o pani dużo dobrego. Strażnicy Teksasu twierdzą, że pomogła im pani zakończyć bardzo ważne śledztwo. Sekcja Vi-CAP

również nie ustaje w pochwałach.

– Strażnicy sami rozwiążali tę sprawę. Ja tylko dałam im narzędzie, dzięki któremu ruszyli z miejsca.

– Proszę opowiedzieć coś więcej o tym, co stało się w Teksasie. – Ramsey nie odpuszczał. W tym gabinecie nie było łatwych piłek.

Dzielenie się przeszłością przychodziło jej z trudem, chociaż miała już w tym sporo praktyki.

– Wszyscy wiedzą, że zawsze jest pan świetnie przygotowany, więc na pewno zna pan szczegóły.

– Nie interesują mnie suche fakty. Chciałbym usłyszeć, jak sama pani o tym opowiada.

Zmieniła pozycję na krześle.

– Wróciłam do Teksasu po śmierci swojego ojca. Zostawił dla mnie wiadomość: gdzieś na pustyni znajdował się grób mojej biologicznej matki. Okazało się, że we wskazanym miejscu były trzy mogiły. Należały do dziewcząt, które porwano, zgwałcono i zamordowano niedługo po tym, jak urodziły dzieci.

– Wiedziała pani, że jest adoptowana?

– Tak, nie dało się tego ukryć. Rodzice z czarnymi włosami i ciemną karnacją, ja z jasną skórą i blond włosami. – Wzruszyła ramieniem. – Zawsze otwarcie mówili o adopcji, chociaż nigdy nie wspomnieli, że moja matka padła ofiarą brutalnego zabójstwa.

– To musiał być bolesny cios.

– Owszem, nawet podwójny... Bo się dowiedziałam, że zostałam poczęta w wyniku gwałtu, a na dodatek w związku z tym w moich żyłach płynie krew jakiegoś potwora. – Przybranej matce wymsknęło się kiedyś, że Macy ma złe geny. Kiedy w trzeciej klasie podstawówki ktoś porwał i zamordował jedną z uczennic, na dzieci padł blady strach, ale nie na Macy. Była zafascynowana policją, psami szukającymi ciał ofiar, niebieskimi mundurami funkcjonariuszy różnych służb, od których zaroilo się w okolicy. „Tylko Macy nie boi się chodzić alejką, gdzie leżało ciało tej dziewczynki”, powiedziała ściszym głosem matka do ojca. „To nie jest normalne”.

Rodzice nie uspokoili się, dopóki policja nie aresztowała czternastoletniego mordercy.

Wyjazd do Teksasu ostatecznie pokazał, co to znaczy mieć złe geny. Od tamtej pory Macy czuła na swoich barkach ciężar przeszłości.

– Przemoc mam w DNA – wyjaśniła Ramseyowi. – Może właśnie dlatego tak dobrze mi idzie polowanie na potwory. – Nie lubiła fałszywej skromności, więc nigdy się nie krygowała. – Jestem tutaj, bo wzorowo wywiązuję się ze swoich obowiązków.

– Czy przy wsparciu wyszłaby pani cało z tego, co się stało w Teksasie? – zapytał.

Nie zamierzała przeproszać ani spuszczać z tonu.

– Zawsze biorę na siebie ryzyko. To jest właśnie ten sekretny czynnik, dzięki któremu udaje mi się aresztować najgroźniejszych przestępców. Zdaję sobie sprawę, że z tego powodu mogą mnie spotkać kłopoty. Ten PUW to nie przypadek.

– PUW?

– Potrącanie i ucieczka z miejsca wypadku. Często o tym mówię, więc zaczęłam używać skrótu. Zresztą agenci federalni uwielbiają akronimy.

Ramsey nie wyglądał na rozbawionego.

– Czy wyciągnęła pani z tego jakąś lekcję?

– W przyszłości spróbuję być ostrożniejsza, choć nie obiecuję. Żaden agent nie wie, co się stanie w terenie i jak na to zareaguje.

Zacisnął zęby.

– W jakiej jest pani formie?

– Dobrej i z każdym dniem czuję się coraz lepiej.

Praca pod przykrywką nauczyła ją kłamać bez mrugnięcia okiem.

Jeżeli Ramsey nie nabrał się na jej zapewnienia, to nie dał tego po sobie poznać.

– Formalnie rzecz biorąc, jeszcze miesiąc musi pani pracować przy biurku.

Bez trudu rozszyfrowała, jakie myśli kryją się za jego ciemnymi oczami. Uznała, że zapyta prosto z mostu:

– Mam dołączyć do pańskiego zespołu?

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– A chciałyby pani?

– Tak.

– Dlaczego?

Znowu cisza. Macy miała wrażenie, że grają w cykora, czekając, komu pierwszemu puszczą nerwy. Czy uda jej się utrzymać język za zębami? A może wreszcie przyzna, że tropienie groźnych bandziorów to jedyne uzasadnienie dla jej egzystencji. Sposób na uśmierzenie bólu wywołanego

wspomnieniami o brutalnie wykorzystanej dziewczynie, która umarła na pustyni, wydając ją na świat?

– Powiem panu tylko, że kocham tę robotę.

– Praca w moim zespole to nie jest bułka z masłem.

Wiedziała, że jego podwładni poświęcają mnóstwo czasu na szukanie dowodów w najtrudniejszych śledztwach. Stykali się z najbardziej przerażającymi wynaturzeniami ludzkiej duszy, o których istnieniu zwykli policjanci nie mieli nawet pojęcia.

– W harówce nikt mi nie dorówna – zapewniła. – Rozwiązałam tak wiele spraw w Kansas City, Seattle i Denver, bo podejmowałam ryzyko i nie dawałam za wygraną. Wróciłam do FBI, ponieważ nigdy nie odpuszczam. Jestem jak pies gończy: gdy zwęszy trop, zrobi wszystko, by dopaść zwierzynę.

Ramsey przez dłuższą chwilę milczał.

– W ciągu ostatnich kilku tygodni odkryła pani pewne interesujące powiązania między różnymi sprawami z całego kraju.

Nie potrzebowała teraz czczych komplementów.

– Chce pan ze mną porozmawiać o dokumentach, które dostałam do przeanalizowania? Siedziałam nad nimi do pierwszej w nocy.

Zrobił zaintrygowaną minę i odchylił się na krześle.

– Bardzo chętnie. Proszę mówić.

Poczuła ulgę. Wreszcie znalazła się na znajomych wodach.

– W zeszłym tygodniu w pewnej stodole w dolinie Shenandoah odnaleziono kości Tobi Turner. Nastolatka zaginęła bez śladu piętnaście lat temu. Mike Nevada, niedawno wybrany szeryf i były członek pańskiego zespołu, poprosił o wsparcie ze strony FBI. Udało mu się ustalić, że materiał genetyczny na plecaku dziewczyny odpowiada DNA nieznanego seryjnego gwałciciela, który grasował latem dwa tysiące czwartego roku, trzy miesiące przed zniknięciem Tobi.

Ramsey wyglądał na lekko znudzonego.

– Proszę kontynuować.

Macy założyła nogę na nogę.

– Niestety DNA przestępcy nie zostało umieszczone w systemie CODIS przechowującym dane genetyczne więźniów i aresztantów. Tobi Turner i ofiary gwałtów łączył podobny wygląd: szczupłe sylwetki, ciemne włosy, drobna budowa ciała.

– Coś jeszcze?

– Zainteresowałam się tym, co się działo w Deep Run mniej więcej w tym samym czasie. Okazało się, że dwa tygodnie po zniknięciu Tobi ten sam los spotkał jeszcze jedną dziewczynę. Cindy Shaw. W lokalnej gazecie natrafiłam na krótki artykuł na jej temat, zaledwie dwa akapity z niepokojącym nagłówkiem: Drugie zaginięcie?. Niestety, nie znalazłam nic więcej.

Zmarszczył czoło.

– W dokumentacji, którą pani przekazałem, nie ma ani słowa o Cindy Shaw.

– Zawsze kopię głębiej.

– Dlaczego sprawa Cindy jest tu znacząca?

– Dziewczyna chodziła razem z Tobi do tej samej szkoły, czyli Valley High School. Miała też długie ciemne włosy i zniknęła w tajemniczych okolicznościach. W archiwum policyjnym nie zachowały się żadne dokumenty, a jej ostatni adres to osiedle przyczep mieszkalnych, wynajmowanych przez ludzi o niskich dochodach. Podejrzewam, że wychowywała się w patologicznym środowisku, więc kiedy słuch po niej zaginął, na nikim to nie zrobiło większego wrażenia.

– Nie wszystkie biedne dzieci, które uciekają z domu, są porywane, gwałcone i mordowane.

Ten komentarz odnosił się do jej biologicznej matki. Jeżeli Ramsey chciał jej dopiec, to mu się udało. Ale Macy doznała w życiu już tylu przykrości, że kolejna nie miała dla niej żadnego znaczenia.

– Należy gruntownie przeanalizować każdą podobną sprawę z okresu, gdy zniknęła Tobi Turner.

Chyba zrobiła na Ramseyu wrażenie.

– Co pani proponuje?

To była jej szansa. Nie mogła jej zmarnować.

Na szczęście dzięki dużej samokontroli potrafiła ukryć emocje; nawet nie przesunęła się na krawędź krzesła, to by zdradziło, jak bardzo jest podekscytowana.

– Chciałabym pojechać do Deep Run i przyjrzeć się tym sprawom z bliska. Mam świeże spojrzenie i, jak sam pan powiedział, potrafię zauważyć drobne szczegóły oraz nieoczywiste powiązania.

Ramsey przyjrzał się jej bacznie.

– Wyślę panią do Deep Run na pięć dni – oświadczył. – Jestem ciekaw rezultatów.

Poczuła przyływ radości. Miała ochotę triumfalnie zacisnąć pięść, ale się powstrzymała. Zdawała sobie sprawę, że przed nią ważny egzamin. Ramseya nie interesowały durne kwestionariusze ani okienka do odhaczenia. Liczyła się praca operacyjna.

– Poinformować o tym swoich przełożonych? – zapytała.

– Nie, sam się tym zajmę.

– Zrobię wszystko, żeby spełnić pańskie oczekiwania.

Podniósł palec wskazujący.

– Nie szukam kowbojki, która wjedzie do miasta i zrobi awanturę albo da się zastrzelić. Proszę zebrać informacje, a w przyszły poniedziałek stawić się w Quantico i złożyć sprawozdanie przed naszym zespołem. Dopiero wtedy zdecyduję, czy dołączy pani do nas na stałe – ostrzegł.

Nie wszystko więc rozstrzygnięte, ale piłka była teraz po jej stronie. Macy musiała pokazać, na co ją stać.

– Na pewno pana nie zawiodę.

– Zauważyłem, że idąc tutaj, trochę pani utykała. Muszę przyznać, świetnie to pani maskuje.

Wyjrzała przez okno, z którego rozciągał się widok na parking.

– Przeszłam sprawdzian sprawności fizycznej i uzyskałam wymagany czas biegu na milę. Na strzelnicy zdobyłam status eksperta.

– Ale pani wyniki są gorsze niż przed wypadkiem.

– Mimo to świetnie daję sobie radę. – Nie będzie przepraszać ani szukać wymówek. Nie widziała też sensu, żeby ciągnąć tę rozmowę.

Ramsey zmierzył ją wzrokiem.

– Cholera, niewiele osób wróciłoby do pracy po czymś takim.

– Dla mnie to już zamierzchła przeszłość. Teraz ważne są tylko bieżące sprawy. Chciałabym udowodnić, że zasługuję na status członka pańskiego zespołu.

– Świetnie, że czuje się pani zmotywowana. Proszę jednak pamiętać, że nie mogę pani traktować ulgowo. Po pięciu dniach się okaże, czy stanęła pani na wysokości zadania.

Miała ochotę zdjąć nogę z nogi, żeby ulżyć obolałym mięśniom, ale zamiast tego szeroko się uśmiechnęła.

– Jestem gotowa.

– Będzie pani pracować z szeryfem Mikiem Nevadą.

– Tego się spodziewałam.

– Nie poznaliście się, kiedy jeszcze urzędował w centrali?

– Nasze drogi zesły się w Kansas City. Nevada prowadził śledztwo w sprawie seryjnego zbrojcy, który polował na prostytutki pracujące przy drodze międzystanowej I-35. Ja z kolei miałam schwytać ich sutenera. Okazało się, że szukamy tego samego faceta.

Zesły się ich drogi. Zgrabny eufemizm na to, że poza pracą łączył ich seks. Tylko seks, bo każde z nich bało się jak diabli stałego związku. Na szczęście zakończyli tę relację w przyjaznej atmosferze. Macy musiała jednak przyznać, że fatalnie przeżyła rozstanie. To był jedyny moment, kiedy nienawidziła swojej pracy.

– Nevada świetnie się spisywał jako agent, więc podejrzewam, że równie dobrze radzi sobie w roli szeryfa.

– Dam mu znać, że pani przyjedzie – powiedział Ramsey.

Pomasowała ręką prawe udo.

– Kiedy wyjeżdżam?

– Dzisiaj. Proszę się spakować i jak najszybciej wyruszyć w drogę.

Spojrzała na zegarek.

– Jasne, nie ma sprawy.

Ramsey uśmiechnął się uprzejmie, ale widać było, że wciąż jest pełen wątpliwości.

Nevada stał na środku swojego biura i gapił się na puste ściany. Gdzieś tam widniały na nich prostokątne zabrudzenia po obrazkach, które powiesił tu jego poprzednik. W korytarzu ekipa malarska przygotowywała się właśnie do pracy. Już wkrótce wszystkie ślady po byłym szeryfie znikną. Nadszedł czas, żeby to Nevada pokazał, co potrafi, i zapisał się w pamięci miejscowej społeczności. Poszedł do sali konferencyjnej, wziął telefon i wybrał numer do Jerroda.

Ramsey odebrał po pierwszym sygnale.

– Agentka Crow właśnie wyszła z mojego gabinetu.

– Wybiera się do Deep Run?

– Tak. Powinna być na miejscu około pierwszej po południu.

– I wie, że będzie ze mną pracować? – Nigdy nie lubił towarzyskich pogawędek.

Jerrod milczał przez chwilę.

– A to ma jakieś znaczenie?

– W Kansas City nie do końca zgodzaliśmy się w kwestii tego, jak należy prowadzić śledztwo – wyjaśnił, starannie dobierając słowa. I ze sobą spaliśmy.

– Możesz z nią pracować?

– Tak.

W słuchawce znowu zaległa cisza.

– W tej chwili to najważniejsze – skwitował Ramsey.

– Jak ona się czuje po wypadku? – zapytał Nevada.

– Nie będę cię oszukiwał, że się nie zmieniła. Sporo schudła i trochę utyka.

Nevadzie zrobiło się ciężko na sercu.

– Spotkamy się z Crow przy stodole, w której znaleźliśmy kości, zgadza się?

– Tak. Zależy mi na pracy zespołowej. Doskonale zdajesz sobie sprawę, że moi ludzie to zgrana drużyna. Wiedzą, że mogą na siebie liczyć, i gdy przyjdzie co do czego, zawsze ktoś zaoferuje im pomoc.

– Crow jest cholernie niezależna.

– Zdążyłem się zorientować. Pogadamy w przyszłym tygodniu. Powiesz mi, czy twoim zdaniem powinienem ją zatrudnić, czy nie.

Nevada patrzył, jak malarze wchodzą do biura. Dobrze wiedział, że jeśli będzie na tak, Macy dołączy do zespołu. Bał się jednak, że ta praca odbierze jej część duszy.

– Dobra.

Rozdział 5

Poniedziałek, 18 listopada, 8:20

Macy skupiła uwagę na swoim chodzie. Jeden krok, następny. Ramsey na pewno ją obserwował i zastanawiał się, czy dobrze zrobił, że dał jej szansę.

Kiedy weszła do budynku, w którym teraz pracowała, wzięła głęboki wdech i trochę się rozluźniła. Minęła stanowisko ochrony, zeszła do mieszczącego się w piwnicy biura bez okien.

Nienawidziła tego miejsca. Przypominało jej o błędach popełnionych w Teksasie i napawało strachem przed tym, co się stanie, jeśli nie sprawdzi się podczas misji w Deep Run. Perspektywa pracy w terenie bardzo kusiła. Macy chciała więc jak najszybciej zabrać swoje rzeczy i wyruszyć w drogę.

– Możesz na to spojrzeć?

Odwróciła się i wbiła wzrok w młodą kobietę, która siedziała przed ekranem komputera. Andrea Jamison. Dla kolegów i koleżanek z piwnicy: Andy. Miła dziewczyna. Nigdy nie miała nic przeciwko temu, żeby spędzać długie godziny na weryfikacji danych i wprowadzaniu ich do policyjnych systemów. Była nieco krągła, miała brązowe włosy i nosiła okulary w grubych oprawkach. Słyszała też z ciętego dowcipu, a kiedy w zeszły weekend wybrali się większą grupą do baru, z łatwością pokonała Macy w konkursie picia shotów.

– A o co chodzi? – zapytała wyjątkowo ostro Macy.

– Nie bądź taka drażliwa. – Andy prychnęła. – Czy ważny szef z wysokiego piętra odrzucił twoją kandydaturę do pracy w jego zespole?

W boksie Andy stało mnóstwo zdjęć jej rodziców i trzech starszych sióstr: wszystkie były szczupłe, wysokie i zameżne. Na biurku i na półkach tłoczyła się kolekcja figurek ze Star Treka. Andy podzieliła je na: serię oryginalną, następne pokolenie i kolejne idiotyczne reinkarnacje postaci z tego popularnego filmu. Macy polubiła nową koleżankę; nie zwracała uwagi na jej obsesyjne zainteresowanie science fiction. Nie dało się też

ukryć, że dziewczyna poświęcała się pracy i dobrze wykonywała swoje obowiązki.

– Wysyłają mnie do Deep Run. To takie miasteczko na zadupiu – oznajmiła Macy z powagą.

Bransoletka z charmsami zagrzechotała, kiedy Andy obróciła się na krześle i skrzyżowała ręce na piersi.

– Opowiadaj.

Macy streściła najważniejsze szczegóły swojej misji.

– Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak tylko doprowadzić tę sprawę do końca.

– Zdasz wrócić na Święto Dziękczynienia?

Spojrzała na papierowego indyka, którego ktoś przypiął do głównej tablicy z ogłoszeniami.

– Miałyśmy nie poruszać tego tematu.

– Wiem: święta to rodzina, a rodzina to kłopoty. – Andy odwróciła się do komputera i wpisała w wyszukiwarkę „Deep Run”. – W systemie brak danych z urzędu tamtejszego szeryfa.

– Nic dziwnego, bo próbki DNA zostały zbadane dopiero kilka tygodni temu.

– Jak będziesz już na miejscu i przekopiesz się przez dokumenty, wyślij mi nasz formularz. Osobiście się tym zajmę. Seryjni przestępcy rzadko wyhamowują, chyba że kopną w kalendarz, zostaną ranni albo trafią za kraty. Na razie wiemy, że ten koleś na pewno nie siedzi w więzieniu.

Gdyby rok temu ktoś powiedział Macy, że będzie wypełniać formularze po to, żeby złapać jakiegoś zwyrodnialca, wybuchłaby gromkim śmiechem. Nadal miała wątpliwości, że taka biurokratyczna robota coś da, ale nie chciała odrzucać zaoferowanej przez koleżankę pomocy.

– Tak zrobię.

– Mówię serio. Przekaż mi dane. Praca dochodzeniowa nie wygląda już tak jak w Serpico i nie trzeba ganiać po ciemnych zaułkach.

– Serpico? Znowu oglądałaś stare filmy?

Andy wzruszyła ramionami.

– Mam słabość do lat siedemdziesiątych, ale wcale nie żartuję: wyślij mi informacje, które uda ci się zdobyć.

– Dobrze. – Macy odwróciła się do swojego biurka. Wzięła żółty notatnik, parę długopisów i rodzinne zdjęcie z czasów zanim wyjechała z Teksasu. Zarzuciła plecak na ramię. – Widzimy się w przyszłym tygodniu.

– Tylko nie zgrywaj chojraka i chodź na spacer, żeby rozciągać mięśnie nóg. Powodzenia.

– Dzięki, mammo.

Nevada, wbity w mundur, stał przed radą nadzorczą hrabstwa, organem kontrolującym poczynania miejscowej administracji. Wykrochmalony kołnierzyk drażnił mu skórę. Szeryf powoli tracił cierpliwość. Wbił wzrok w sześcioro radosnych uczniów i uczennic z Valley High School, którzy należeli do stowarzyszenia National Honor Society. Zmusił się do uśmiechu, po czym wręczył im oprawiony w ramki dyplom dla obrońców środowiska naturalnego.

Dzieciaki szczerzyły się od ucha do ucha, a Nevada myślał o wczorajszej wizycie w domu Turnerów. Poszedł tam, żeby poinformować Jeba Turnera o wynikach autopsji. Sekcja potwierdziła, że znalezione w stodole szczątki należą do jego córki.

Jak tylko Turner otworzył drzwi, z jego twarzy zniknął wyraz umiarkowanego zaciekawienia, a pojawił się ból. Mężczyzna od razu zrozumiał, dlaczego w progu jego domu stoi szeryf.

Nevada nie po raz pierwszy musiał powiadomić krewnych o śmierci kogoś bliskiego, ale gdy zobaczył, jak starszy pan wybucha płaczem, poczuł się przytłoczony i ogarnęła go złość. Poprzysiągł sam sobie, że znajdzie zabójcę dziewczyny.

– Szeryfie, mógłby pan przytrzymać dyplom trochę wyżej? – zapytał uczeń odpowiedzialny za robienie zdjęć podczas ceremonii.

– Oczywiście.

Nevada nie pamiętał, kiedy ostatni raz znalazł się w towarzystwie dzieciaków, które nie były bite, wykorzystywane albo po prostu martwe.

Chłopak pstryknął kilkanaście fotek, a szeryf nie przestawał się uśmiechać. Miał już jednak dość; z całego serca pragnął, żeby to przedstawienie się skończyło.

Kiedy licealiści odeszli na bok, pozbierał swoje rzeczy. Chciał jak najszybciej się przebrać i wreszcie wziąć się do prawdziwej roboty. Na drodze stanął mu jednak przewodniczący rady Sam Roche. Emerytowany profesor osiedlił się w Deep Run pięć lat temu i aktywnie działał na rzecz miejscowej społeczności.

– Jak posuwa się śledztwo? – zapytał szeryfa.

– Do przodu.

Sam zmarszczył czoło i lekko ściszył głos:

– Rada jest zaniepokojona tą sprawą. To naprawdę kiepsko wygląda. Kto w tej sytuacji będzie chciał wysłać swoje dziecko na nasz uniwersytet albo założyć tutaj firmę? Musimy zadbać, żeby w Deep Run panowały prawo i porządek.

– Razem z moją zastępczynią Brooke Bennett jesteśmy w stałym kontakcie z laboratorium kryminalnym w Roanoke. Udało mi się również nawiązać współpracę z zespołem profilerów z FBI.

– FBI?

– Jeżeli chce pan szybkich wyników, to nie możemy zatajać prawdy. Teraz już wiemy, że w dwa tysiące czwartym roku na tym terenie grasował seryjny przestępca.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że ten człowiek nadal tutaj mieszka?

– Nie wiem. Na razie staram się ustalić, czy zidentyfikowaliśmy wszystkie ofiary.

Sam uniósł rękę.

– A może ich być więcej?

Tak naiwne pytanie byłoby zabawne, gdyby nie zostało zadane ze śmiertelną powagą.

– Nie wszystkie zgwałcone kobiety zgłaszają się na policję, więc nie możemy wykluczyć, że czekają nas jeszcze jakieś nieprzyjemne niespodzianki.

Sam przesunął dłonią po rzadkich siwiejących włosach.

– Wydzwaniają do mnie dziennikarze i proszą o komentarz. Nie wiem, co im mówić.

– Najlepiej niech pan milczy – oznajmił Nevada. – Za kilka godzin pojawi się u nas agentka FBI i wspólnie podejmiemy decyzję w sprawie tego, jak komunikować się z mediami.

– A co z Greene’em?

– To znaczy?

Nevadę ciągle wkurzała bezczynność poprzedniego szeryfa, to, że nie wysłał próbek DNA do laboratorium. Gdyby ten głupi, leniwy sukinsyn latem 2004 roku zajął się serią brutalnych gwałtów, być może uratowałby życie Tobi Turner.

– Nie chcę, żeby sprawę przejęło FBI – powiedział Sam. – Ludzie pomyślą, że nie radzimy sobie ze swoimi problemami.

– Proszę się nie martwić. Federalni będą nam tylko pomagać.

Nevada zawsze stał w cieniu, nigdy nie trąbił o swoich dochodzeniowych sukcesach. Nie miał nic przeciwko temu, żeby to miejscowa policja przypisywała sobie wszystkie zasługi i chwaliła się przed mediami. Teraz sam był prowincjonalnym stróżem porządku, który korzysta z pomocy FBI.

– Proszę trzymać rękę na pulsie.

Był gotowy schować dumę do kieszeni, pod warunkiem że dostanie wsparcie i dzięki temu schwyta mordercę. Czuł, że musi spełnić swój obowiązek wobec Tobi i pozostałych ofiar.

– Oczywiście.

– Czy zajmował się pan wcześniej podobnymi przestępstwami? – zapytał Sam.

– Aż za często.

– Nigdy nie myślałem, że coś takiego wydarzy się w Deep Run.

– To zawsze jest zaskoczenie.

Faceci tacy jak Roche kandydowali na członków rady nadzorczej, ponieważ zależało im na rozwoju gospodarczym, lubili przecinać wstęgi i chętnie brali udział w długich naradach. Nie podejrzewali jednak, że przyjdzie im stawić czoło morderstwom i seryjnym gwałtom.

– Proszę informować mnie na bieżąco o rozwoju wypadków, szeryfie.

– Jasne.

Nevada opuścił budynek i stanął przy swoim samochodzie. Spojrzał na zegarek: do przyjazdu Macy zostało jeszcze kilka godzin.

Wszedł do biura bocznym wejściem i od razu skierował się do swojego gabinetu. Zamknął za sobą drzwi, zdjął mundur, po czym włożył jeansy, jasnoniebieską koszulę i robocze buty, w których chodził już od dobrych dziesięciu lat.

Odwiesił służbowy strój na wieszak, wziął ze stołu notatnik i pomaszerował do biura swojej zastępczyni.

Brooke Bennett była wysoką, szczupłą kobietą o atletycznej budowie ciała. Czarne włosy upinała zwykle w kok tuż nad szyją, co uwydatniało jej kości policzkowe i piwne oczy. Nevada słyszał, że w szkole średniej świetnie się zapowiadała jako biegaczka, ale zaszła w ciążę i jej kariera sportowa legła w gruzach. Łatwo nie miała, ale skończyła college i po zdobyciu dyplomu znalazła pracę w biurze szeryfa. W tym samym czasie z wielkim poświęceniem wychowywała syna Matta. W opinii miejscowych uchodziła za bardzo dobrą matkę.

– Jak idzie pisanie komunikatu dla prasy? – zapytał Nevada.

– Już gotowy. – Bennett wbiła wzrok w ekran komputera i nacisnęła „Wyślij”. Spojrzała na szefa. – Zaraz dostaniesz wydruk, żebyś mógł przeczytać moje wypociny i je zaakceptować.

Stojąca obok biurka drukarka zaczęła buczeć. Po chwili wypluła z siebie kartkę z nagłówkiem: Znaleziono zaginioną piętnaście lat temu dziewczynę. Nevada chciał jeszcze przez parę dni utrzymać tę sprawę w tajemnicy, ale ryzyko przecieku uznał za zbyt duże. W śledztwo zaangażowano kilkanaście osób, a ojciec ofiary na pewno nie będzie chciał milczeć w sprawie tego, co stało się z jego córką.

– Kiedy przyjedzie do nas ta agentka? – zapytała Bennett.

– Za parę godzin.

Powierciła się na krześle.

– Szybko się z nimi skontaktowałeś. Nawet nie dałeś nam szansy, żeby to jakoś ugryźć.

– Jesteś świetnym detektywem i szybko się uczysz, ale nigdy wcześniej nie zajmowałaś się podobnym przypadkiem.

– Ty masz przecież ogromne doświadczenie.

– Owszem. Stwierdziłem jednak, że warto poprosić agentkę Crow o pomoc, bo ona specjalizuje się w przestępstwach na tle seksualnym.

Bennett zacisnęła usta, wyraźnie wkurzona.

– Kiedy media dowiedzą się o niezbadanych próbkach i połączą to ze śmiercią Tobi Turner, rozpęta się piekło.

– Tak, to prawda.

Nigdy nie próbował się dowiedzieć, kto z pracowników biura szeryfa dał cynk na temat serii niewyjaśnionych gwałtów, ale podejrzewał, że właśnie Bennett. Chociaż rozumiał jej motywację, to w przyszłości nie zamierzał tolerować podobnych akcji.

– W odpowiednim czasie podamy szczegóły do wiadomości publicznej, na razie jest na to za wcześnie.

– Ludzie już gadają, że wszystko spieprzyliśmy.

– I słusznie, a będzie jeszcze gorzej. Musisz być na to gotowa. – Zaczął czytać komunikat. – Wygląda nieźle. Możemy udostępnić. Wrzucić to na media społecznościowe. Świat powinien się dowiedzieć, że znaleźliśmy Tobi, ale na razie nie należy ujawniać potencjalnego związku między morderstwem a gwałtami. Podejrzewam, że zabójca uważnie nas obserwuje. Nie musi wiedzieć, co mamy w zanadrzu.

Zmarszczyła czoło; dopiero po chwili skinęła głową na znak, że się zgadza.

– Oczywiście – burknęła pod nosem.

Nevada znów spojrział na zegarek.

– Wracam do stodoły. Trochę się tam uspokoiło, więc będę mógł uważnie wszystko obejrzeć.

Kiedy Sherman próbował rozmontować drewnianą konstrukcję, kości Tobi Turner rozsypały się na wszystkie strony. Technicy kryminalistyki przeszukali każdy zakamarek stodoły i najmniejszą szczelinę w podłodze, żeby znaleźć dowody zbrodni. Zajęło im to dobre kilka godzin. Pracowali na czworakach, starannie przesiewając wieloletnie pokłady brudu i kurzu.

– Jechać z tobą? – zapytała Bennett.

– Nie teraz.

– Chciałabym się czegoś od niej nauczyć.

– Będzie jeszcze okazja.

Zrobiła sfrustrowaną minę, ale szybko się opanowała.

– Aha, godzinę temu dzwoniła Martha Roberson. Twierdzi, że zaginęła jej córka Debbie.

Kojarzył panią Roberson. W czasie kampanii wyborczej ostro go krytykowała. Twierdziła, że Nevada kandyduje na szeryfa tylko po to, żeby zemścić się na Greenie, który kiedyś aresztował go za bezprawne wkroczenie na teren prywatny. To wydarzyło się dawno temu, gdy Nevada był jeszcze nastolatkiem.

– Ile lat ma Debbie? – zapytał.

– Dwadzieścia jeden.

– Jakież dodatkowe czynniki ryzyka?

– Nie. W zeszłym roku rozstała się z mężem, ale on szybko ponownie się ożenił i wyprowadził do Roanoke.

– Martha podejrzewa, że mógł zrobić krzywdę jej córce?

– Nie, ale twierdzi, że Debbie nigdy nie wyjeżdża z domu bez pożegnania. – Zaczęła stukać w klawiaturę; po chwili na ekranie pojawiło się zdjęcie ze stanowej bazy danych kierowców. Debbie była całkiem ładna i miała ciemne włosy.

– Pojedź do niej i się rozejrzyj. Daj znać, gdyby pojawiły się jakieś problemy.

– Pogadam też z sąsiadami. Może coś widzieli.

– Dobrze.

Nevada wyruszył w drogę. Właśnie zaczęły się lunchowe godziny szczytu. Wcześniej mieszkał w Wirginii Zachodniej, gdzie drogi były znacznie bardziej zakorkowane, jednak pięć miesięcy w Deep Run całkowicie zmieniły jego optykę i obniżyły próg tolerancji.

Zatrzymał się za czterema samochodami, które czekały przed znakiem stopu, i zaczął przeklinać pod nosem. Szybko jednak przywołał się do porządku.

– Weź się w garść, Nevada – mruknął do siebie.

Wyjechał z centrum i skierował się na zachód. Kiedy skręcił z głównej szosy, znalazł się na bocznych drogach. W końcu zatrzymał się na wypłukanym przez deszcz żwirowym podjeździe.

Wysiadł z auta i zaczął się przyglądać stodołę, bezkresowi błękitnego nieba, białym chmurom, pomarańczowym liściom.

Idealna sceneria na młodzieżową imprezę. Nevada został aresztowany w bardzo podobnym miejscu. Miał wtedy piętnaście lat i chciał z kumplami świętować zwycięstwo drużyny, w której grał. Z szafki dziadka ukradł alkohol, potem poszedł z kolegami pod rodzinną stodołę i strasznie się upili. Pamiętał, że była wtedy pełnia księżyca. Nagle jak spod ziemi wyrósł Greene i wszystkich zwinął. Nevada wylądował na dołku. Wyszedł na wolność dopiero nad ranem, kiedy dziadek wpłacił za niego kaucję.

Po tym, jak został szeryfem, znalazł akta sprawy i okazało się, że skargę zgłosił ojciec. Dziadek potrafił być upierdliwy, ale kiedy Nevada potrzebował pomocy, to właśnie staruszek stanął na wysokości zadania.

Szeryf zapalił latarkę i wszedł do stodoły. Powieszona sześć dni wcześniej taśma policyjna opadła na ziemię, a podmuchy wiatru przewróciły kilka znaczników ustawionych tam, gdzie leżały kości.

Skierował snop światła na starą, ręcznie ociosaną drabinę, która prowadziła na stryszek. Rok temu dopuszczałby możliwość, że Tobi zginęła w nieszczęśliwym wypadku. Dzieci bawiły się w opuszczonej stodołę, jedno z nich wpadło do zsypu. Ze strachu ukryły prawdę i do tej pory nikt się o tym nie dowiedział.

Badania DNA wykazały jednak, że ze śmiercią Tobi powiązane są przynajmniej trzy gwałty. Wciąż czekał na potwierdzenie od lekarza sądowego, ale już teraz postawiłby całą swoją roczną pensję na to, że chodzi o morderstwo.

Jak zabójca wtaszczył Tobi na strych? Drabina była wciąż w niezłym stanie, jednak wniesienie tam nieprzytomnej lub stawiającej opór osoby

wydawało się na dobrą sprawę niemożliwe.

Czy ktoś zmusił ją, żeby weszła na górę? Przystawił jej pistolet do skroni albo groził nożem? A może zrobiła to z własnej woli, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia? Młodzi ludzie bywają bardzo naiwni.

Wspiął się po metalowej drabinie, którą zostawił Dave Sherman. Miejscowemu przedsiębiorcy bardzo zależało na tym, żeby jak najszybciej rozebrać budynek, ale szeryf chciał najpierw przyprowadzić tu Macy i wszystko jej pokazać.

Strych nie był zbyt wysoki. Nevada miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i kiedy wspiął się na górę, nie mógł się wyprostować; lekko schylony zaczął przesuwając się w stronę zsypu.

Technicy kryminalistyki wysprząтали podłogę, szukając śladów, które wyjaśniłyby przyczynę śmierci Tobi. Na parterze wśród porozrzucanych kości znaleźli zasupłany kawałek czerwonego sznura, ale na piętrze nie trafili na nic interesującego. Nikogo to jednak nie zdziwiło. Piętnaście lat to w końcu szmat czasu.

Nevada zajrzał do zsypu, już tylko z trzema ściankami. Podejrzewał, że dziewczyna została zamordowana właśnie tutaj, w tej stodole. Całkiem możliwe, że napastnik wcale tego nie planował i nigdy wcześniej nikogo nie zabił. Kiedy w żyłach przestała mu buzować adrenalina, wpadł w panikę. Musiał pozbyć się ciała, więc wrzucił je razem z plecakiem do otworu, ponieważ bał się schodzić po drabinie z tak niewygodnym ciężarem. Niewkluczone, że zamierzał wrócić i gdzieś zakopać zwłoki.

Plecak utknął jednak między ściankami i ciało nie wypadło na podłogę.

Nevada podszedł do małego okienka i spojrzął na dolinę za budynkiem. Stodoła stała na odludziu, a jeśli dobrze sobie przypominał, zima w 2004 roku była wyjątkowo mroźna. Zwłoki dziewczyny szybko się nie rozłożyły, więc jeśli ktoś w tym czasie przebywał w stodole, mógł nie poczuć żadnego podejrzanego zapachu. Nikt nie zajrzał też do zsypu.

Czyżby morderca spanikował, kiedy się okazało, że ciało Tobi nie da się stąd wydostać? Czy obleciał go strach, że przeczesujący okolice ochotnicy z ekipy poszukiwawczej coś znajdą? Czy cieszył się, kiedy zrobiło się zimno? Czy kiedykolwiek wrócił do stodoły?

Zabójstwo zmienia człowieka. Nevada miał nadzieję, że ktoś to zauważył.

Rozdział 6

Poniedziałek, 18 listopada, 13:00

To był prześliczny dzień, a dolina Shenandoah wyglądała jak na obrazku: jasnobłękitne niebo, białe chmury i złote liście pokrywające zbocza Blue Ridge i Alleghenów. Macy jednak uważała, że to całe piękno na nic. Bóg chyba nie miał dobrego wyczucia atmosfery. Gdyby ona zdecydowała, dziś byłoby zimno, ponuro i wilgotno. Ładna pogoda powinna poczekać na czas, kiedy morderca wylądje za kratkami.

Jechała na południe drogą I-81, powtarzając w głowie informacje na temat okolicy, które udało jej się zebrać podczas dziesięciominutowych poszukiwań w internecie. W ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat liczba mieszkańców doliny Shenandoah gwałtownie wzrosła. Stało się tak za sprawą dobrego uniwersytetu, położenia w niedużej odległości od Waszyngtonu i szybko rozwijającej się turystyki, opartej na winnicach, które powstawały jak grzyby po deszczu. W okolicy znajdowały się też pola bitew z czasów wojny secesyjnej i muzea kolejnictwa. Gospodarkę napędzały również liczne magazyny i centra dystrybucyjne, sieci hoteli i pasażerów handlowe.

Nagle przez dźwięki odtwarzanej na cały regulator płyty Back in Black AC/DC przebił się głos z nawigacji: poinformował Macy, że powinna opuścić autostradę na najbliższym zjeździe i jechać w stronę Deep Run. Kiedy znalazła się na drodze 250, zobaczyła szyld ulubionej sieciówki serwującej fast food. Uznała, że to świetna wymówka, żeby na chwilę się zatrzymać i rozprostować nogi, zanim pokona ostatnie piętnaście kilometrów do miejsca zbrodni.

Zatrzymała się na parkingu i niezdarnie wygramoliła z samochodu. Noga coraz bardziej jej dokuczała. Robienie częstych przerw na ćwiczenia stało się teraz koniecznością. Złapała się za kostkę i ciągnęła, aż skurcz w mięśniach uda trochę ustąpił. Przespacerowała się wokół restauracji, potem poszła do łazienki.

Zerknęła w lustro i umyła ręce. Nawet po pięciu miesiącach nie rozpoznawała krótkowłosej, wychudzonej kobiety, na którą teraz patrzyła.

Nevada pewnie będzie nieprzyjemnie zaskoczony.

Wytarła twarz papierowym ręcznikiem.

– Najważniejsze, że wzięłaś się w garść i zmierzasz we właściwym kierunku. Tylko to się liczy.

Przy kasie zamówiła największą porcję frytek i duży napój gazowany. Ogólnie nie przepadała za takim żarciem, ale sieciowe lokale zawsze wyglądały tak samo i dawały jej poczucie stałości w ciągle zmieniającym się świecie. Wystarczyło, że tu weszła, od razu poprawił jej się humor.

Skubnęła kilka frytek i wróciła do auta. Kiedy wyjeżdżała z parkingu, zadzwonił telefon. Na ekranie pojawił się numer Nevady. Odkasznęła i wyprostowała plecy.

– Agentka Macy Crow.

– Ramsey powiedział, że już jedziesz. Gdzie teraz jesteś?

Nevada był bardzo bezpośredni i nie próbował nikogo czarować. Dzięki temu zawsze wiedziała, o co mu chodzi.

– Dotrę do stodoły za piętnaście minut.

– Już na ciebie czekam.

– Do zobaczenia – powiedziała.

Odetchnęła z ulgą. Wyglądało na to, że ich relacje zawodowe dobrze się ułożą. Cokolwiek ich łączyło prywatnie, dawno minęło. Na szczęście nie mieli wobec siebie żalu.

W drodze zjadła resztę frytek i wypiła napój. Czuła, że postępuje rozsądnie, bo nie wiedziała, kiedy znajdzie czas na następny posiłek.

Na ostatnich kilku kilometrach droga zrobiła się wąska. W pewnym momencie Macy zauważyła drogowskaz ułożony z kamieni. Skręciła. Kiedy ruszyła wzdłuż pustego pola, żwir zachrząścił pod oponami. Ze szczytu wzgórza zobaczyła starą stodołę, otoczoną żółtą taśmą policyjną.

Gdy zbierała informacje o tym regionie, na monitorze pojawiły się hasła w stylu: „Najlepsza jakość życia” i „Przeprowadź się z rodziną do Deep Run”. Czytała o dolinie Shenandoah, od czasu od czasu zerkając na otwartą teczkę z materiałami ze śledztwa. Były tam między innymi zdjęcia porzucanych kości Tobi Turner oraz fotografie, na których wokół stodoły, na trawiastym polu stało kilkanaście radiowozów policyjnej i lokalnych stróżów porządku.

Teraz widziała tylko jednego czarnego SUV-a. Zaparkowała obok, wyjęła ze schowka pistolet, wsadziła go do kabury i wysiadła z samochodu. Jej znoszone buty trekkingowe zachlupotały w podmokłej, błotnistej ziemi. Włożyła na siebie służbową wiatrówkę i zawiesiła na szyi odznakę z identyfikatorem. Wiał dość zimny wiatr, a w powietrzu unosił się zapach jesieni. Sprawdziła kieszenie, w których miała gumowe rękawiczki, okulary przeciwsłoneczne, mały scyzoryk i latarkę.

Zacząła się rozglądać w poszukiwaniu Nevady. Poczowała lekkie podenerwowanie, wymieszane z ekscytacją. Schyliła się i przeszła pod żółtą taśmą. Przekroczyła próg stodoły.

Przez grube krokwie przesączały się promienie słońca, oświetlając słupy, stryszek na siano i podłogę z desek – używana od tak wielu pokoleń zrobiła się niemal idealnie gładka.

Podczas rekonwalescencji Macy często oglądała programy telewizyjne o remontach. Okazało się, że ten czas nie był do końca stracony. Stodoła mogła mieć nawet kilkaset lat. Zbudowano ją z ręcznie ciosanych bali i zapewne kiedyś trzymano w niej konie oraz muły.

– Ciekawe, do czego przydadzą mi się te wszystkie dokumenty o zespołach rockowych z lat osiemdziesiątych – mruknęła sama do siebie.

Nagle włączyła się prądnica i rozbłysły reflektory, a ich światło wydobyło z mroku nawet najciemniejsze zakamarki budynku. Nevada musiał być blisko.

Macy zwróciła uwagę na prawy róg stodoły, odgradzony od reszty czerwoną taśmą. W ten sposób oznaczano szczególnie ważne miejsca: to właśnie tutaj znaleziono plecak i większość kości. Technicy kryminalistyki starannie zbadali podłoże w poszukiwaniu szczątków Tobi Turner.

Macy zdusiła w sobie narastający gniew. Skupiła się na zaginionej dziewczynie i jej zabójcy. Ze zdjęć wiedziała, że w plecaku schowane były proste jeansy, sweter i tenisówki. Przy szczątkach znaleziono także resztki tkaniny i niebieskie kowbojki ze świecącej skóry. Po wyjściu z domu Tobi musiała się więc przebrać. Macy podejrzewała, że dziewczyna wcisnęła rodzicom kit i wcale nie pojechała się uczyć, tylko poszła na imprezę. Morderca znał jej zamiłowanie do zabawy i sprytnie to wykorzystał.

Tysiące kilometrów stąd, na pustyni w Teksasie, znajdowały się trzy oznaczone czerwonymi kamieniami mogiły, które opowiadały podobną historię. Młode panny szukały wrażeń, ale ich ścieżki przecięły się ze ścieżką mężczyzny – czystego zła w ludzkiej postaci. Uwięził je, potem

zmusił każdą do urodzenia dziecka. Właśnie w takich okolicznościach przyszła na świat Macy i jej siostra bliźniaczka Faith. Druga z porwanych dziewczyn urodziła córkę, trzecia syna. Ich groby były świadectwem koszmarnego cierpienia, które zadręczyłoby również Macy, gdyby pozwoliła mu się w sobie rozgościć.

– A więc jesteś. – Usłyszała za plecami.

Znajomy niski głos przywołał miłe wspomnienia, tak bardzo niezwiązane z tym ponurym miejscem. Macy odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Nevadą. Kiedy ją zobaczył, zrobił zszokowaną minę, ale szybko zapanował nad emocjami i ukrył zdziwienie. Chciała za wszelką cenę pokazać, że wypadek nie odcisnął na niej żadnego śladu, więc dziarsko wyciągnęła rękę na powitanie.

– Miło cię widzieć – powiedziała.

Nevada był wysokim facetem trochę po czterdziestce. Patrząc w jego jasnoszare oczy, odnosiło się wrażenie, że dużo przeszedł i z niejednego pieca chleb jadł. Miał na sobie jeansy, ciemny sweter, skórzaną kurtkę, zniszczone buty i czapkę z napisem „Szeryf”. Nigdy nie lubił garniturów; widać było, że w luźnym stroju czuje się najlepiej.

– Macy.

Delikatnie ścisnął jej dłoń, znacznie lżej niż zwykle.

Od razu się wkurzyła. Dlaczego traktował ją jak popsutą zabawkę?

– Co z tobą? – warknęła. – Dlaczego podajesz mi zdechłą rybę?

Opuścił rękę.

– Wyglądasz...

– Jakby pierdolnął mnie pick-up?

Ściągnął brwi, a wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki.

– Kilka razy kontaktowałem się ze szpitalem... nigdy do mnie nie oddzwoniłaś.

– Dzięki za pamięć. Serio. Ale byłem skupiona wyłącznie na tym, żeby dojść do zdrowia.

Nevada miał wrażenie, że zagnała go w kozi róg. Kilka razy poszli do łóżka, darzyli się sympatią i rozstali w przyjaznej atmosferze. Padła nawet obietnica kolejnego spotkania, ale bez żadnych konkretów. Nic więcej ich nie łączyło. Co powinien zrobić, kiedy doszło do tego strasznego wypadku? Rzucić wszystko i pognać do szpitala?

– Chciałem jakoś pomóc – wyjaśnił.

Zapadła cisza. Dopiero po dłuższej chwili Macy postanowiła przejąć inicjatywę.

– Niewiele mogłeś zdołać. Musiałam zmierzyć się z tym sama.

Podczas rekonwalescencji potrzebowała ludzi, którzy nie będą rozpaczać nad tym, co się stało. Mocno przeżyła całą sytuację, więc gdyby Nevada zobaczył ją w takim stanie, mogłoby być jeszcze gorzej.

– Dostałaś mój prezent? – zapytał.

Uśmiechnęła się. Wysłał jej klasyczną edycję winyla zespołu Twisted Sister.

– Tak. We're Not Gonna Take It stało się moim hymnem.

Atmosfera trochę się rozluźniła, choć Nevada ciągle patrzył na Macy przenikliwie.

– Pomyślałem, że to dobry dodatek do twojej płytki.

– Stoi teraz na honorowym miejscu.

Czuła, że nie powinni rozgrzebywać przeszłości. Najlepiej szybko zmienić temat i skupić się na śledztwie.

– Opowiedz mi o szczątkach Tobi Turner. Gdzie teraz są?

– W Regionalnym Centrum Medycyny Sądowej w Roanoke. Ojciec dziewczyny naciska, żeby jak najszybciej je odzyskać, więc trzeba się pośpieszyć. Jutro tam pojedziemy.

Nevada nie rozwodził się nad przeszłością, koncentrował się na bieżących sprawach. Była mu za to wdzięczna.

– Okay. A co z matką Tobi? – zapytała.

– Cztery lata temu zmarła na alzheimera; objawy rozwinęły się u niej wyjątkowo wcześnie.

Macy miała nadzieję, że choroba wymazała z pamięci tej kobiety najgorsze wspomnienia.

– Opowiedz mi w skrócie, co się tutaj stało.

Wskazał na częściowo roztrzaskany zsyp i zdał relację z tego, jak dokonano ponurego znaleziska. Na podstawie dokumentacji dentystycznej lekarze sądowi oficjalnie potwierdzili, że kości należą do Tobi Turner.

– A jej plecak?

– Leży w laboratorium w Roanoke. Obejrzymy go podczas naszej jutrzejszej wizyty.

Laboratorium i Regionalne Centrum Medycyny Sądowej mieściły się w tym samym, niedawno wyremontowanym budynku. Dzięki temu mogli zaoszczędzić sporo czasu.

– Udało się ustalić przyczynę śmierci?
– Jeszcze nie opublikowano oficjalnego raportu. Obstawiałbym, że została uduszona.

– Na jakiej podstawie tak sądzisz?

– Wynika to z wywiadów przeprowadzonych z ofiarami gwałtów.

– Chciałabym je przeczytać.

– Nie znajdziesz w nich zbyt wielu szczegółów.

Poklepała się dłonią po udzie.

– Nie da się ustalić, kiedy doszło do zgonu?

– Niestety nie.

– Na plecaku były ślady nasienia zabójcy?

– Tak.

Wąska rura dobrze ochroniła plecak przed czynnikami atmosferycznymi.

– Jeszcze raz przesłucham ofiary. Każda z nich zeznała, że napastnik przetrzymywał ją nawet przez godzinę. Czuję, że dzięki tym rozmowom ułożę w całość poszczególne elementy układanki i namierzę sukinsyna.

– Moja zastępczyni czeka na nas w biurze z całą dokumentacją.

Macy rozejrzała się i zatrzymała wzrok na zerwanej żółtej taśmie policyjnej. Gniew podsycił pragnienie, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

– Te dziewczyny musiały walczyć o życie, zamiast chodzić na mecze i martwić się o to, co włożą na bal absolwentów.

Rozdział 7

Poniedziałek, 18 listopada, 14:00

Deep Run zostało założone ponad dwieście lat temu i było jedną z najstarszych miejscowości w dolinie Shenandoah. W odróżnieniu od sąsiednich miasteczek nie uległo zniszczeniu w trakcie wojny secesyjnej. W malowniczych domach mieszkali teraz artyści i działały galerie sztuki. Stara zabudowa stanowiła również idealną scenografię dla kręconych tu często filmów historycznych.

Macy zaparkowała przed ratuszem, zaraz za samochodem Nevady. Mieściły się tutaj różne instytucje, w tym biuro szeryfa. Gmach łączył w sobie secesyjny styl lat trzydziestych z architekturą charakterystyczną dla ceglanych magazynów budowanych w latach osiemdziesiątych. Całość tworzyła dość dziwny mieszmasz funkcjonalności i staroświeckiego uroku.

Kiedy wysiadła z samochodu, spojrzała na kolegę – Nevada nadal siedział w SUV-ie i gadał przez telefon. Praca prowincjonalnego szeryfa była ciągłym zmaganiem się z priorytetami. Każdy przekonywał, że jego problem trzeba załatwić w pierwszej kolejności.

Macy cieszyła się jednak, że ma chwilę dla siebie. Przejechała dłonią po włosach i zarzuciła na ramię plecak. Starła się nie myśleć o tym, jak wysoka jest stawka tego śledztwa. Weszła do biura i stanęła w niedużym holu, gdzie za grubą szybą przy pulpicie komunikacyjnym siedział zastępca szeryfa – mężczyzna po czterdziestce. Miał rzadkie rude włosy, okrągłą twarz i okulary w srebrnych oprawkach. Na jego identyfikatorze widniało nazwisko Sullivan.

Podniósł wzrok i nacisnął guzik interkomu.

– Agentka Macy Crow? Nevada informował, że przyjedzie pani do nas dziś rano.

– Szeryf zaraz tu będzie.

Brzęczyk odblokował zamek. Nacisnęła klamkę i ledwo przekroczyła próg, uderzył ją zapach świeżo zaparzonej kawy.

Sullivan wstał z krzesła i skinął głową, żeby za nim poszła. Stanęli pod biurem na samym końcu korytarza. Ze środka dochodził jakiś kobiecy głos. Dyżurny lekko zapukał do drzwi.

– Proszę.

Wsunął głowę do środka w momencie, gdy zastępczyni szeryfa skończyła rozmawiać przez telefon.

– Agentka Crow już jest.

Brooke Bennett obeszła długie metalowe biurko i wyciągnęła rękę na powitanie. Wysoka, szczupła i wysportowana. Mniej więcej w wieku Macy.

Bez skrępowania wbiła wzrok w agentkę FBI. Macy również uważnie się jej przyjrzała.

– Cieszę się, że tak szybko do nas dotarłaś. Chyba nie miałaś problemów ze znalezieniem stodoły, gdzie odkryto szczątki?

Macy pokręciła głową.

– Nie, w swojej karierze udało mi się znaleźć niejedno miejsce zbrodni.

Za plecami Bennett wisiały trzy dyplomy z podziękowaniami za wzorową służbę i oprawione w ramkę zdjęcie Nevady w mundurze. Obok niego na fotografii stali: jego zastępczyni, uśmiechnięty nastolatek i jakaś starsza kobieta. Chłopak był bardzo podobny do Bennett: młodszy brat albo nawet syn.

– Zadzwońcie, jeśli będziecie czegoś potrzebować – powiedział Sullivan i wrócił na swoje stanowisko.

Bennett zaprowadziła Macy do sali konferencyjnej, wyposażonej w dużą białą tablicę, owalny stół z drewnianą okleiną i cztery wyściełane krzesła. Na regale obok tablicy upchnięto segregatory z dokumentami; na jednej z półek leżało kilka markerów i stał ekspres przelewowy.

Bennett sięgnęła po styropianowy kubek.

– Co do kawy? – zapytała.

– Poproszę trzy kostki cukru i dwie porcje śmietanki. – Rzuciła plecak na stół i dodała: – Musimy poczekać na Nevadę. Opowiedz mi coś więcej o zaginionych dziewczynach i serii wcześniejszych gwałtów.

– Okay.

Macy wyciągnęła z plecaka żółty notatnik i kilka długopisów. Lubiła nowoczesne technologie, ale zapiski wolała robić na papierze. W czasie śledztwa nie rozstawiała się ze swoim zeszytem nawet po godzinach pracy; niestrudzenie pokrywała kolejne kartki gęstym pismem, komentarzami i uwagami na marginesach.

Bennett wyciągnęła teczki z dokumentami i starannie ułożyła jedną przy drugiej. Na każdej widniała ręcznie wypisana etykieta: Oswald Susan, 15 czerwca 2004; Carter Ellis, 15 lipca 2004; Kennedy Rebecca, 15 sierpnia 2004. Wszystkie teczki były dość cienkie.

Macy od razu zauważyła, że do ataków dochodziło w połowie miesiąca. Pierwsza wskazówka: mają do czynienia z jakimś wzorem. To mógł być po prostu harmonogram pracy gwałciciela, na przykład atakował wtedy, kiedy miał wolne. Daty wskazywały również na nów, czyli początek kolejnego cyklu księżycowego. Niebo było wtedy ciemniejsze, co ułatwiało przestępcy zadanie. Do ataków doszło latem, gdy jest ciepłej i są wakacje. Niezależnie od tego, czy gwałciciel zdawał sobie sprawę, że postępuje zgodnie z jakimś schematem, te daty nie były przypadkowe.

Otworzyła pierwszą teczkę. Oswald Susan. Ze zdjęcia patrzyła na nią piegowata dziewczyna o bardzo jasnej cerze. Miała zaciśnięte usta i rozmazany tusz do rzęs pod wodnistymi zielonymi oczami. Siniaki na szyi i jasnoróżowe kwiatki na szpitalnej koszuli świadczyły o tym, że zdjęcie zrobiono w czasie obdukcji. Dziewczyna płakała i miała zawstydzone spojrzenie osoby, której życie właśnie legło w gruzach.

Macy zwinęła lewą dłoń w pięść i przypomniała sobie, po co przysłała na świat. Żeby ścigać najgorszych zwyrodnialców i wsadzać ich do więzienia.

– Widzę, że już się rozgościłaś. – W drzwiach stanął Nevada.

Bennett się wyprostowała, jej ruchy stały się trochę sztywne.

– Napijesz się kawy? – zapytała.

Szeryf zdjął czapkę, a jego surową twarz rozpromienił uśmiech.

– Od kiedy to podajesz mi kawę?

– Staram się zrobić dobre wrażenie na FBI – wyjaśniła z kamienną miną.

Wziął papierowy kubek.

– Rozumiem. Następnym razem ja się tym zajmę.

Macy próbowała znaleźć jakieś ślady erotycznego napięcia między tą parą. Nie powinna wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale z ulgą doszła do wniosku, że Nevada i Bennett łączy czysto zawodowa relacja.

– Przedstawić agentce Crow krótkie podsumowanie sytuacji?

– Tak, proszę.

Wskazała na krzesła.

– W takim razie usiądźcie, a ja opowiem o tym, co już wiemy.

Macy upiła łyk kawy; z zadowoleniem stwierdziła, że napój jest całkiem niezły. Wyciągnęła spod stołu krzesło. Nevada wybrał miejsce naprzeciwko.

Kiedy zdejmował kurtkę, mankiet jego swetra podjechał lekko w górę i odsłonił bliznę na przedramieniu. Dobrze ją zapamiętała z czasów, kiedy ze sobą sypiali, ale nigdy nie zapytała, po czym to pamiątka. Chociaż zżerała ją ciekawość, starała się nie rozmawiać z nim na tematy osobiste.

Bennett otworzyła pierwszą teczkę i przykleiła zdjęcie do tablicy. Potem wyjmowała kolejne fotografie. Umieszczała je w rzędzie tak, że w końcu mieli przed oczami galerię portretów przygnębionych dziewczyn o nieobecnych spojrzeniach.

Macy pomyślała o swojej biologicznej matce. Widziała kilka jej zdjęć z czasów przed porwaniem. Łatwo mogła sobie jednak wyobrazić, jak kobieta wyglądała po serii traumatycznych przeżyć.

Bennett zdjęła skuwkę z czarnego markera.

– Dzięki szeryfowi udało nam się dostać federalny grant na przetestowanie próbek DNA, które do tej pory nie trafiły do laboratorium. Chodzi o serię niewyjaśnionych gwałtów na terenie Deep Run i sąsiednich hrabstw. – W skali kraju podobne sytuacje nie były wyjątkiem. Rezygnowano z analiz, bo rosły koszty ich przeprowadzania i kurczyły się budżety lokalnych jednostek administracji publicznej. – Wyniki wskazują na bliski związek między tymi trzema gwałtami. Popełniono je w promieniu pięćdziesięciu kilometrów od Deep Run. – Bennett wskazała fotografię rudej dziewczyny. – Pierwsza ofiara, jakieś piętnaście kilometrów stąd. Susan Oswald miała wtedy siedemnaście lat. Mieszkała z rodzicami w parterowym wiejskim domu, wybudowanym na półhektarowej działce. Napastnik zaatakował ją we śnie, przywiązał do łóżka i przez godzinę wykorzystywał seksualnie. Zostawił ją skrępowaną, dopiero następnego dnia rano została znaleziona przez matkę.

– Jej matka cały czas spała i nie wiedziała, co się dzieje? – zapytała Macy.

– Miała poważne problemy ze zdrowiem. Zmarła rok później.

– Widać siniaki.

– Gwałciiciel zacisnął ręce na jej szyi. Z zeznań wynika, że zamierzał ją w ten sposób unieruchomić.

– Nie próbował jej dusić?

– Nie – stwierdziła Bennett.

– Ale chciał to zrobić – powiedziała Macy. Była świadoma, że Nevada uważnie wszystko obserwuje. Już wcześniej zauważyła, że na szyjach ofiar pojawiają się czarno-niebieskie zasinienia. Za każdym razem coraz większe

i wyraźniejsze. – Starał się przełamać barierę, pójść o krok dalej. Obrażenia wskazują na rosnącą agresję.

– Chyba masz rację – zgodziła się Bennett. – Ostatnią ofiarę dusił tak długo, aż straciła przytomność. – Wskazała palcem na pannę Kennedy. – Rebecca zeznała, że gdy na chwilę straciła przytomność, napastnik zaczął ją cucić. Powiedział, że jeszcze za wcześnie na śmierć.

– Czyli jego stosunek do ofiar ewoluował – podsumowała Macy. – Do tych wszystkich gwałtów doszło na terenie hrabstwa?

– Tak – potwierdziła Bennett.

– Greene wszczął śledztwo, ale nie wysłał próbek do laboratorium?

– Zgadza się.

– Jest kiepskim gliną czy ma uprzedzenia wobec napaści na tle seksualnym?

Bennett zaczęła nerwowo bawić się skuwką markera.

– Zwykle był bardzo skuteczny. Kilka razy namierzył działające w okolicy tajne wytwórnie narkotyków, a dzięki jego polityce liczba pijanych kierowców spadła o połowę. Po zaginięciu Tobi Turner też mocno angażował się w śledztwo.

– W takim razie dlaczego latem dwa tysiące czwartego roku tak bardzo sobie odpuścił? Jakież problemy osobiste?

– Mniej więcej w tym czasie poważnie zachorowała jego żona. Rok później umarła.

Stróże prawa też byli ludźmi i zmagania z codziennym życiem czasami utrudniały im pracę, ale choroba małżonka nie usprawiedliwiała piętnastu lat bezczynności.

– Skontaktowaliście się z policją z sąsiednich jurysdykcji po tym, jak wyszło na jaw, że próbki DNA należą do tego samego sprawcy?

– Tak. Wysłałam wiadomości do Wirginii, Wirginii Zachodniej, Tennessee i Karoliny Północnej.

– To dobrze. Trzeba rozszerzyć krąg poszukiwań.

Organy ścigania często skupiają się tylko na tym, co się dzieje na ich terytorium. To zjawisko ma nawet swoją nazwę: niedostrzeżenie związków między przestępstwami popełnianymi na dużym obszarze. Dzięki temu niektórzy kryminaliści mogą przez wiele lat bezkarnie uprawiać swój proceder.

Bennett robiła wrażenie opanowanej, ale nie przestawała bawić się markerem, co sugerowało, że tak naprawdę bardzo się stresuje. Przez

dziewięć lat pracowała jako zastępczyni poprzedniego szeryfa, a biorąc pod uwagę sposób, w jaki broniła Greene'a, należało uznać, że była wobec niego lojalna, przynajmniej w jakimś stopniu.

– Przeanalizowałem dane i naniosłem na mapę miejsca gwałtów. Starłem się również dowiedzieć, gdzie przed zniknięciem bywała Tobi Turner – zabrał głos Nevada. Podeszedł do wiszącej na ścianie mapy Wirginii i przesunął palcem wzdłuż drogi międzystanowej I-81, która biegła z północy na południe przez główną grań Pasma Błękitnego. – Do przestępstw doszło na dość ograniczonym obszarze na zachodzie hrabstwa. Stodoła Wyattów znajduje się natomiast daleko na wschodzie.

Śledczy korzystali z profilowania geograficznego i rozmieszczali na mapie miejsca zbrodni, żeby dostrzec jakąś prawidłowość. Nevada był w tym jednym z najlepszych, dzięki temu udało mu się złapać wielu groźnych przestępców.

– Czy napastnik jest mieszkańcem doliny Shenandoah, czy przyjeżdżał tylko na gościnne występy? – wtrąciła się Macy.

– Dobre pytanie. – Szeryf zakreślił palcem koło na mapie. – Domy dwóch ofiar leżą na odludziu. Tak samo jak stodoła. Zakładam więc, że sprawca dobrze zna teren.

– Mordercy rzadko dokonują zbrodni blisko miejsca zamieszkania, więc, moim zdaniem, należy wykluczyć, że zrobił to ktoś z pobliskiej okolicy – dodała Macy.

– Napastnik może nie mieszkać w Deep Run ani nawet w Wirginii – ciągnął Nevada – ale ma do dyspozycji autostradę I-81 i hrabstwo jest dla niego czymś w rodzaju terenu łowieckiego.

– Całkiem logiczny wniosek.

– A więc sugerujecie, że to ktoś obcy? – zapytała Bennett, ciągle klikając markerem.

– Na razie rzucajmy tylko luźne hipotezy – odparła Macy. – Czy w ciągu ostatnich piętnastu lat prowadziliście śledztwa w sprawie zaginięć?

– Nie, ale teraz mamy coś takiego na tapecie. Chodzi o Debbie Roberson. Sprawę zgłosiła jej matka. Kiedy do nas zadzwoniła, sprawiała wrażenie bardzo zaniepokojonej. Byłam w domu Debbie, nigdzie w pobliżu nie zauważyłam jej samochodu. Zapukałam do drzwi, nikt nie otworzył.

– Co o tym sądzisz? – zapytała Macy.

– Pewnie wzięła sobie parę dni wolnego.

– Rozmawiałaś z jej pracodawcą?

– Jest następny na liście; zadzwonię do niego, jeśli dziewczyna nie odnajdzie się w ciągu najbliższej godziny – wyjaśniła Bennett.

– Masz jej zdjęcie?

Zastępczyni szeryfa wyciągnęła telefon i pokazała agentce FBI fotografię z bazy danych kierowców. Macy zwróciła uwagę na to, że poszukiwana ma długie, ciemne włosy, pociągłą twarz i drobną budowę ciała.

– Zdecydowanie w typie tego gwałciciela.

Bennett spojrzała na zdjęcie.

– Owszem, tylko od ostatniego udokumentowanego ataku minęło piętnaście lat.

– Właśnie, „udokumentowanego”. Słowo klucz. – Macy usiadła w innej pozycji. – Odkrycie kości Tobi Turner mogło wyprowadzić sprawcę z równowagi i rozbudzić jego zabójcze instynkty, jeśli, rzecz jasna, nadal przebywa w tej okolicy.

Bennett zmarszczyła czoło.

– Większość mordowanych kobiet ginie z rąk kogoś, kogo znają.

– Czy Debbie ma byłego chłopaka? – drążyła Macy.

– Tak, nie tylko byłego chłopaka, nawet byłego męża – sprecyzowała Bennett. – Muszę go odwiedzić. Matka twierdzi jednak, że ten facet nie stanowi zagrożenia dla córki.

– Jeszcze z nim nie rozmawiałaś?

Bennett skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie. Dziś po południu pojedę do ośrodka mieszkalno-opiekuńczego, w którym jest zatrudniony.

– Wracając do Debbie... Jakież problemy z narkotykami?

– Matka nic o tym nie wie. Dziewczyna nigdy nie weszła w konflikt z prawem.

– Ludzie mają swoje sekrety, szczególnie przed rodzicami – skomentowała pod nosem Macy, po czym zapisała w notatniku imię i nazwisko zaginionej i wzięła je w kółko. – Czy któraś z ofiar gwałtów potrafi opisać napastnika? Z tego, co przeczytałam, wynika, że zawsze nosił maskę.

– Tak, zgadza się. Żadna z kobiet nie widziała jego twarzy – potwierdził Nevada.

– Nie zabraliście się jeszcze za ich ponowne przesłuchanie?

– Czekaliśmy na ciebie – odparł.

– Świetnie. W tej sytuacji należy zwołać konferencję prasową i ogłosić, że odkryliśmy powiązania między trzema gwałtami z przeszłości. Zakładam, że było więcej ofiar, które wcześniej w ogóle nie zgłosiły się na policję. Może przynajmniej jedna z nich zobaczyła, jak wygląda oprawca.

Bennett opuściła ręce, ale ciągle była sztywna i wyglądała na bardzo zestresowaną.

– Dziś rano podaliśmy do wiadomości publicznej, że znalezione w stodole szczątki należą do Tobi Turner – powiedziała.

– Ale nie ujawniliście związku między tym zdarzeniem a gwałtami?

– Nie.

– To dobrze. Na razie tego nie róbcie. Sprawca nie powinien wiedzieć, że połączyliśmy wszystko w jedną całość. Mam nadzieję, że odkryje przed nami swoje karty.

– A co, jeśli obejrzy konferencję? – zapytała Bennett.

– Właśnie na to liczę. To dobrze zorganizowany i niezwykle ostrożny osobnik. Powinniśmy postukać w pręty klatki i pokazać, że nie jest wcale niezwyknięty. – Macy zapisała coś w notesie i podkreśliła to zamasyście.

– Co wiemy o Tobi Turner?

Zastępczyni szeryfa sięgnęła po grubą teczkę i położyła ją przed agentką FBI.

– W chwili zniknięcia dziewczyna miała siedemnaście lat. Wzorowa uczennica. Grała na flecie w szkolnej orkiestrze marszowej. Chodziła na wszystkie klasowe imprezy i mecze drużyny futbolowej. Brała też aktywny udział w licealnych debatach.

– Czyli trzymała się z dala od kłopotów – stwierdziła Macy – ale w pewnym momencie zaufała niewłaściwemu człowiekowi.

Przybrana matka przekazała jej zdrową dawkę sceptycyzmu i dzięki temu w okresie dorastania Macy była ostrożna i nie dawała się łatwo nabić w butelkę.

– Szeryf Hank Greene mocno zaangażował się w to śledztwo i blisko współpracował z policją stanową oraz Federalnym Biurem Śledczym – podkreśliła Bennett, starannie dobierając słowa. – Dokumentacja zawiera zeznania świadków, które stanowią dla nas podstawowe źródło informacji.

– Zniknięcie Tobi wzbudziło ogromne zainteresowanie. Może zabójca zrozumiał, że jeśli się nie pohamuje, zostanie schwytany.

– Albo po prostu zaczął grasować na innym terenie – zauważył Nevada.

– Przepiękne, których ofiarami padają młode osoby, przyciągają uwagę opinii publicznej – kontynuowała Bennett. – Wczoraj przeszukałam wiele baz danych i nie znalazłam żadnych przypadków zaginięć spełniających nasze kryteria.

Macy postanowiła złagodzić ton; wiedziała, że czasami potrafi być zbyt surowa.

– Tak. Niewykluczone, że znalazł jakiś mechanizm radzenia sobie z sytuacją. Przecież morderstwo mogło być przypadkowe i sprawca po prostu się wystraszył.

– Naprawdę w to wierzysz? – zapytał Nevada.

– Nie.

– Jeżeli zaraz po konferencji prasowej, na której ogłosimy odnalezienie szczątków Tobi, poinformujemy ludzi o bliskich związkach między trzema gwałtami sprzed kilkunastu lat, to napastnik poczuje pismo nosem. Zwykli ludzie nie zorientują się, o co chodzi, ale on na pewno. Czy rzeczywiście chcemy go prowokować? To jak kopanie gniazda szerszeni – zauważyła Bennett.

– Myślę, że warto podjąć ryzyko – stwierdziła Macy. – Jeśli zachowamy milczenie, inne kobiety, które mają nam coś interesującego do przekazania, nie wyjdą z cienia i nie pomogą w identyfikacji mordercy.

– Piętnaście lat to wystarczająco długo, żeby ofiary poczuły się bezpiecznie i zdecydowały na kontakt z policją – dodał Nevada.

– Równie dobrze mogły utwierdzić się w przekonaniu, że należy trzymać język za zębami – zaprotestowała Bennett.

– Najwyższy czas się o tym przekonać – zaproponowała Macy.

– Mówisz tak, jakby to było bardzo łatwe.

– To na pewno nie będzie łatwe.

– Czy konferencja przyspieszy śledztwo?

– Oby. Na ludziach to zrobi wrażenie, że szeryf prosi miejscową społeczność o więcej informacji. Rzecz jasna, musimy być też przygotowani na mnóstwo telefonów, które do niczego nam się nie przydadzą.

– Właśnie za to tak dobrze mi płacą? – zapytała Bennett, siląc się na żart, w jej głosie jednak ciągle słychać było napięcie.

– Zajmij się sprawami organizacyjnymi – poinstruowała ją Macy. – A ja porozmawiam z ofiarami gwałtów i ojcem Tobi Turner.

– Pierwsza z dziewczyn, czyli Susan Oswald, dzisiaj pracuje, ale zgodziła się z tobą później spotkać. Druga ma przyjść do biura szeryfa.

Macy zerknęła na notatki.

– Ellis Carter?

Nevada zacisnął zęby, a jego usta ułożyły się w wąską kreskę.

– Tak.

– Czy z tą dziewczyną jest jakiś problem? Powinnam coś wiedzieć? – zapytała Macy. – Jakoś cały się spiąłeś.

– To moja bliska kuzynka – oświadczył szeryf.

Rozległo się pukanie do drzwi i do sali konferencyjnej zajrzał Sullivan.

– Dzwoni twój syn, Brooke. Potrzebuje podpisu na jakimś szkolnym pozwoleniu. Miała to zrobić twoja matka, ale zapomniała.

Bennett nerwowo pociągnęła się za ucho i skinęła głową.

– Przepraszam, muszę się tym zająć, ale zaraz wracam i zabieram się do roboty.

Macy uważnie obserwowała jej zachowanie. Zauważyła, że zastępczyni szeryfa jest bardzo podenerwowana. Często zdarzało się, że lokalni stróże prawa nie ufali agentom FBI. Zmieniali zdanie dopiero wtedy, kiedy federalni pokazywali, na co ich stać. W przypadku Bennett chodziło jednak o coś więcej. To, co ją gryzło, sięgało znacznie głębiej.

Rozdział 8

Poniedziałek, 18 listopada, 14:30

Jak tylko na korytarzu ucichły głośne kroki zastępczyni szeryfa, Macy zorientowała się, że Nevada oderwał uwagę od dokumentów i zaczął się jej przypatrywać.

– Strasznie się wierzisz na krześle. Coś cię boli? – zapytał.

– Noga. Cały czas mi dokucza. Stara pamiątka jeszcze z teksańskich czasów.

– Masz jakieś inne?

– Tak, siostrę bliźniaczkę.

– Czuję się dziwnie, kiedy wyobrażam sobie, że po świecie chodzi twoja kopia.

– Mnie to mówisz?

Nevada nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo popieprzone jest jej życie. W tej sytuacji jedynym ratunkiem była praca.

– Jak sobie radzisz z tym, czego się dowiedziałaś w Teksasie?

– Chodzi ci o to, że jestem w połowie potworem?

Wytrzymał jej przeszywające spojrzenie.

– Ja tego tak nie ująłem.

– Ramsey zadał mi to samo pytanie, tylko trochę w innej formie – zauważyła z goryczą.

– Musisz to wszystko jakoś przetrwać.

Poczuła, że robi jej się ciężko na sercu. Tak się działo za każdym razem, gdy rozmawiała o tym, co się wydarzyło w Teksasie.

– Szczerze? Czasami nie jest łatwo.

– Powinnaś wiedzieć, że bez ciebie świat byłby dużo gorszy.

Na jej twarzy pojawił się kwaśny uśmiech.

– Moja biologiczna matka poniosła ogromną ofiarę, żebym mogła się urodzić. Jestem jej winna skalpy tylu sukinsynów, ilu zdołam dorwać.

– To nie przywróci jej życia.

– Ale poprawi mi nastrój.

Obrzucił ją sceptycznym spojrzeniem.

– Naprawdę?

– Powiem ci, jak wsadzimy za kratki zwyrodnialca, który zabił Tobi. – Usłyszała w swoim głosie niepokojący smutek i uznała, że musi wziąć się w garść. Zdjęła nogę z nogi i rozmasowała udo. – A ty dlaczego przyjechałeś do Deep Run? Dałabym głowę, że długo nie zagrzejesz w tej dziurze miejsca, a tu taka niespodzianka.

– Podoba mi się wolne tempo życia – oświadczył, kiwając się na boki.

Pochyliła się do przodu i zniżyła głos.

– Trochę cię znam. Nigdy nie byłeś typem, który lubi samotne obcowanie z naturą. Jaka tajemnica kryje się za tymi stalowoszarymi oczami?

Zastukał palcem w blat.

– Cóż... życie na walizkach trochę mi się znudziło.

Uznała, że jego wyjaśnienie to mało przekonująca wymówka, ale nie drążyła tematu. O niektórych rzeczach lepiej nie wiedzieć.

– Ellis Carter to twoja kuzynka?

– Bardzo bliska. Nasze mamy były siostrami; wspólnie się wychowywaliśmy. Kiedy dowiedziałem się o niezbadanych próbkach DNA i wystartowałem w wyborach na szeryfa, przyznała, że jest jedną z ofiar.

– Wcześniej tego nie wiedziałeś?

– Greene i jej matka obiecali, że dochowają tajemnicy.

To była ważna informacja, dzięki której Macy łatwiej mogła dopasować do siebie pozostałe elementy układanki. Poza tym jeszcze raz się przekonała, jak bardzo lojalny potrafi być Nevada.

– Musiałeś być nieźle wkurzony.

– Mało powiedziane. Poszedłem do Greene'a, żeby pogadać o jego zaniedbaniach. Zwalił winę na ograniczony budżet. Zaproponowałem, że załatwię fundusze federalne, ale on mnie spławił.

– Domyślam się, że dostałeś białej gorączki.

– Owszem. Po wyjściu z jego biura od razu pobiegłem do sądu i zgłosiłem swoją kandydaturę na urząd szeryfa.

Nevada nigdy się nie poddawał i zawsze doprowadzał sprawy do końca.

– Jak się miewa twoja siostra cioteczna?

– Całkiem nieźle. Twierdzi, że bardzo pomogła jej terapia. Jakoś poukładała sobie życie.

– Ale pewnie nie może się doczekać, aż ten zwyrodnialec wyląduje w pierdłu.

Powoli zacisnął pięści.

– Zwierzyła mi się, że pięć lat temu do niej zadzwonił.

Macy zrobiła notatkę w zeszycie.

– Po co to zrobił?

– Chciał o sobie przypomnieć.

– Jest pewna, że to on?

– Nie do końca.

– Jeśli rzeczywiście tak było, to oznacza, że koleś żywi się strachem – oświadczyła Macy, zacierając ręce.

– Zgadza się. – Szeryf poczuł, jak narasta w nim ból i wściekłość.

– Cholernie ci na tym zależy, żeby go dorwać. Ze mną jest tak samo.

Na chwilę spuścił wzrok, dając do zrozumienia, że Macy go rozszyfrowała.

– Tak – szepnął.

Otworzyły się drzwi i w progu stanęła Bennett.

– Jest już Ellis Carter – oznajmiła.

Wstali od stołu. Macy obciągnęła rękawy kurtki, a Nevada najpierw się wyprostował, potem rozluźnił ramiona, żeby nie wyglądać na tak bardzo spiętego.

Podczas pracy z ofiarami handlu ludźmi Macy wiele się nauczyła. Najważniejsza lekcja: czas nie leczy wszystkich ran. Terapia niewątpliwie pomaga posklejać życie na nowo, ale pęknięcia nie znikają i zawsze istnieje ryzyko, że całość znowu się rozpadnie.

Co ciekawe, Ellis Carter sprawiała wrażenie kogoś, kto uporał się z traumą i nie boryka się z żadnymi słabościami. Miała trzydzieści lat i włosy tak ciemne jak Nevada. Była też szczupła, wysportowana i nie nosiła makijażu, który podkreślałby jej gładką, opaloną cerę. Tak naprawdę wcale nie musiała się malować. Wyglądała atrakcyjnie, chociaż przyszła w wypłowiałych jeansach, czerwonym swetrze i znoszonych butach trekkingowych.

Na widok kuzyna szeroko się uśmiechnęła. Padli sobie w ramiona.

– Jak idzie remont, Mike?

Jego twarz się rozjaśniła. Rzadko tryskał radością, ale Macy musiała przyznać, że dodawało mu to uroku. Kiedy na nią patrzył, w jego spojrzeniu zawsze czaiło się jakieś napięcie.

- Mam już dość. Na widok pędzli dostaję drgawek.
- Krążą plotki, że próbujesz zaprowadzić w domu dziadka nowoczesność.
- Ellis żartobliwie szturchnęła go łokciem w bok.

– Tak, ale na każdym kroku trafiam na opór. Mimo to się nie poddaję.
A co u ciebie? Jak interesy?

– Mamy jeszcze trochę jesiennych wycieczek, choć powoli kończymy sezon. Przyjedziesz do nas na Święto Dziękczynienia, tak jak obiecałeś?

– Jasne, nie przepuszczę okazji.

– To będzie spotkanie wyrzutków i odmieńców. Liczę na świetną zabawę.

– Przecież wiesz, że uwielbiam takie towarzystwo – oświadczył z przekąsem.

Ellis wybuchła śmiechem.

– Nie bądź złośliwy. Założę się, że ich polubisz.

Te przekomarzania świadczyły o tym, że świetnie się ze sobą dogadują. Macy poczuła ukłucie zazdrości. Wyobraziła sobie własną rodzinę przy świątecznym stole. Wyglądali jak krewni Frankensteina i próbowali ze sobą rozmawiać: „Przypomnij nam, kochanie, kiedy porwano twoją matkę?”.

Kuzynka Nevady odwróciła się do Macy i wyciągnęła do niej rękę.

– Ellis Carter.

Wymieniły uścisk dłoni.

– Agentka Macy Crow – przedstawiła się oficjalnym tonem. – Dziękuję, że znalazła pani dla nas czas.

Dobra atmosfera prysła jak bańka mydlana.

– Kiedy zobaczyłam Mike’a, prawie zapomniałam, po co tu przyszłam.

– Nie chciałam psuć wam spotkania – usprawiedliwiła się Macy.

– Nic na to nie poradzimy. Taką ma pani pracę. Cieszę się jednak, że będziemy mogły porozmawiać. To dobrze, że organy ścigania jeszcze raz zajmą się moją sprawą.

Bennett wysunęła dla niej krzesło, sama usiadła po drugiej stronie stołu. Macy wybrała to samo krzesło, co wcześniej, a Nevada zajął miejsce obok kuzynki. Z natury nie był ciepłym facetem, ale nie dało się mu odmówić opiekuńczości.

Na chwilę zapadła cisza, po czym szeryf zwrócił się do swojej siostry ciotecznej:

– Jak już ci wspominałem, parę miesięcy temu dostaliśmy federalny grant na analizę dotychczas nieprzebadanych próbek DNA. Znalazły się

tam również dowody zebrane w twojej sprawie.

Ellis wyprostowała się jak struna i zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Nawet nie przyszło mi do głowy, że piętnaście lat temu nie przeprowadzono tych testów.

– To z powodu ograniczeń budżetowych – wyjaśnił Nevada.

– Nigdy nie sądziłam, że do sprawiedliwości dołączona jest metka z ceną, ale tak jest chyba ze wszystkim.

Macy uznała, że najpierw musi dobrze zrozumieć powody, dla których Greene postanowił nic nie robić, a dopiero potem podzieli się swoimi wątpliwościami. Na razie lepiej milczeć.

– Proszę opowiedzieć nam o szczegółach tego, co wydarzyło się w nocy, kiedy została pani zaatakowana.

Nevada rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, tak jakby chciał krzyknąć: „Nie za ostro?”.

– Niech pani nie zwraca uwagi na reakcje mojego kuzyna – oznajmiła Ellis. – Nie jestem lalką z porcelany.

– Widzę. – Macy miała jednak wątpliwości, czy dziewczyna mówi prawdę. Sama również potrafiła świetnie udawać pewność siebie nawet wtedy, gdy prześladowały ją niepokój i poczucie winy. – Może mi pani powiedzieć, co się wtedy stało?

– Od czego zacząć?

– Od momentu, kiedy pierwszy raz zdała pani sobie sprawę z obecności napastnika – zaproponowała Macy.

– Leżałam wtedy u siebie w łóżku. W tamtych czasach miałam duże problemy z zasypianiem. Zdarzało się, że przez kilka godzin przewracałam się z boku na bok. Rodzice właśnie się rozwodzili, a ja bardzo to przeżywałam. Wreszcie odpłynęłam, ale to nie był głęboki sen. Zna pani taki stan, jakby zanurzała się w wodzie, ale w każdej chwili mogła się ocknąć i wypłynąć na powierzchnię?

– Tak, często mi się to zdarza.

– Wydaje mi się, że w ogóle nie osiągnęłam wtedy fazy REM. Obudziłam się, jak tylko rozległ się cichy trzask zamykanych drzwi. Usiadłam na łóżku, on stanął przede mną. – Wzięła głęboki wdech i przez chwilę nic nie mówiła.

Bennett wstała i sięgnęła na regał po pudełko z chusteczkami; postawiła je na stole, posyłając kuzynce szeryfa niemal przeproszający uśmiech.

– Dziękuję. Miałam nadzieję, że nie będę ich potrzebowała. – Ellis zaczęła bezwiednie bawić się wystającą ze swetra luźną nitką. – Chyba przestraszyłam napastnika, bo błyskawicznie wskoczył na łóżko, wetknął mi w usta jakąś szmatę i przystawił nóż do gardła.

– Widziała pani jego twarz?

– Nie. Miał na głowie narciarską kominiarkę, czarną z czerwonymi obwódkami wokół oczu i ust. – Dziewczyna gwałtownie zamrugnęła, próbując opanować płacz. Wyjęła z pudełka chusteczkę i wytarła policzki, zanosząc się nerwowym śmiechem. – Kurczę, wydawałoby się, że po tylu latach nie powinnam się już rozklejać.

– Nic się nie stało – zapewniła Macy, a kiedy Ellis przestała płakać i trochę się uspokoiła, dodała: – Proszę mówić we własnym tempie. Nigdzie nam się nie spieszy.

Szeryf milczał, ale widać było, że z całej siły stara się zapanować nad nerwami. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że gwałt odciska piętno na całej rodzinie, nie tylko na pokrzywdzonych kobietach, lecz także na mężczyznach. Facet taki jak Nevada na pewno winił siebie za to, że nie zapobiegł tragedii.

– Jaki miał kolor oczu?

Ellis mocno ścisnęła chusteczkę.

– Chyba niebieski.

– Coś do pani mówił?

– Szepnął mi do ucha, żebym była cicho albo skęci mi kark. Serce waliło mi tak szybko i głośno, że nie zdziwiłabym się, gdyby nagle wyskoczyło z piersi. Powinnam się jakoś bronić. Jestem w końcu silna, ale zrobiłam wszystko, co kazał. Nie traktował mnie jak człowieka, to mnie najbardziej przeraziło.

– Była pani wystraszona piętnastolatką. Dobrze pani zrobiła. Nie było innego wyboru.

– Siedziałam wtedy sama w domu, bo mama wyszła na randkę. Zawsze powtarzała, żebym zamykała tylne drzwi, ale tamtego wieczoru wynosiłam śmieci i musiałam zapomnieć przekręcić klucz w zamku. Teraz zawsze o tym pamiętam.

– Wszyscy popełniamy błędy.

– Ale rzadko płacimy za nie aż taką cenę – odparła Ellis.

Macy usiadła inaczej na krześle.

– W zeszłym roku prowadziłam śledztwo w Teksasie. Pewnego dnia poszłam na spotkanie z kimś, kto mógł mi pomóc zbadać jeden z tropów. Rozmowa okazała się bardzo owocna. Kiedy skończyłam, skontaktowałam się z miejscowymi służbami, żeby przekazać im to, czego się właśnie dowiedziałam. Byłam tak zaaferowana, że nie zauważyłam pędzącego w moją stronę pick-upa. Kierowca chciał mnie zabić i prawie mu się udało. Powinnam bardziej na siebie uważać.

– Skąd mogła pani wiedzieć, że stanie się coś takiego?

– Właśnie. Wszyscy powinniśmy słuchać rad innych.

Ellis przez dłuższą chwilę uważnie jej się przyglądała, marszcząc przy tym czoło.

– Co racja, to racja.

– W niczym pani nie zawiniła. W niczym.

– Czasami też tak uważam, ale zdarza się, że dręczą mnie wątpliwości.

Macy pochyliła się do przodu, żeby jej słowa zabrzmiały szczerze i przekonująco.

– Nie zrobiła pani nic złego.

Dziewczyna spojrzała agentce głęboko w oczy, jak gdyby próbowała znaleźć powód, żeby jej nie uwierzyć.

– A potem mnie związał – wróciła do zeznań.

– Jak do tego doszło?

Ellis na chwilę się zamyśliła.

– Sięgnął pod łóżko, czegoś tam szukał.

– Nie miał przy sobie nic, czym mógłby panią skrepować?

Kuzynka szeryfa przechyliła głowę.

– Unieruchomił mi ręce, ale sprawiał wrażenie mocno niezadowolonego aż do momentu, kiedy wyjął spod łóżka czerwony sznur. – Zrobiła zaskoczoną minę. – Dopiero teraz sobie o tym przypomniałam.

Macy zapisała to w notesie.

– Co dalej?

– No cóż, potem mnie zgwałcił. Nie trwało to zbyt długo. Wydaje mi się, że wcale nie był zainteresowany seksem.

– A co w takim razie go interesowało?

– Oczy mu rozbłysły, kiedy złapał mnie za szyję. W pewnym momencie ścisnął mocniej i zaczął odliczać. Raz, dwa, trzy. Zakrztusiłam się, wtedy się wystraszył i mnie puścił. Usiadł na skraju łóżka i wbił we mnie wzrok. Pomyślałam, że jeśli z nim porozmawiam, to może zostawi mnie w spokoju

i sobie pójdzie. Ale miałam knebel w ustach. Mogłam tylko pojękiwać z nadzieją, że się nade mną zlituje. Po chwili zrobił się dziwnie markotny.

– Jak to?

– Powiedział, że to nie jego wina i że nie lubi ulegać słabości. Potem wstał i zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem. Mamrotał pod nosem, wyglądał na coraz bardziej wzburzonego.

– Co konkretnie mówił?

– Że nie o to mu chodziło, że jest mu przykro.

– Z jakiego powodu?

– Nie wiem.

– Co stało się potem?

– Wrócił na łóżko i drugi raz złapał mnie za szyję. Znowu zaczął odliczać. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Już myślałam, że zmiażdży mi krtań, ale nagle zerwał się na równe nogi i uciekł.

– Coś jeszcze powiedział?

– Nie.

Bennett nerwowo się poruszyła, przypominając Macy o swojej obecności.

– Podczas rozmowy z oficerem dyżurnym wspomniała pani, że napastnik przebywał w domu mniej więcej godzinę. Jak pani oszacowała ten czas?

– Dobrze pamiętam, że wierciłam się w łóżku do drugiej w nocy, a zaraz po tym, jak wyszedł, zerknęłam na zegar. Była trzecia trzydzieści trzy. Pomyślałam, że to znaczące.

– Tak? Dlaczego? – zapytała Macy.

– Trzy trójki. W połowie drogi do piekła – wyjaśniła Ellis.

– Nevada mówił, że kilka lat temu napastnik do pani zadzwonił.

– Uhm. Straszne.

– Prowadzi pani firmę, która organizuje piesze wycieczki po okolicy?

– Tak. Co tydzień idę w góry z kilkoma grupami turystów.

– W pracy ma więc pani kontakt z różnymi ludźmi. Skąd pewność, że to nie jakiś niezadowolony klient albo facet, z którym poszła pani kiedyś na randkę?

– Numery klientów łatwo namierzyć, a na randki umawiam się naprawdę bardzo rzadko.

– Jak brzmiał jego głos?

– Mówił szeptem, jakby się bał, że ktoś go usłyszy.

– Co powiedział?

– Przeprosił mnie. – Ellis pokręciła głową. – Palant. Nie chciałam z nim gadać. Rozłączyłam się i go zablokowałam.

– Próbowała pani ustalić, do kogo należał ten numer?

– Najpierw szukałam informacji w internecie, nic nie znalazłam. Kilka tygodni później zadzwoniłam do niego z budki telefonicznej, ale nie odebrał.

– Chciałaby się pani spotkać z policyjnym specjalistą od portretów pamięciowych?

– Minęło piętnaście lat, a ja nawet nie widziałam twarzy napastnika.

– Przystępców można zidentyfikować nie tylko na podstawie tego, co się widzi. Słuch, węch, smak i dotyk mogą odegrać decydującą rolę w ustaleniu czyjejś tożsamości. Dziś rano w drodze do Deep Run skontaktowałam się ze swoimi współpracownikami. Między innymi z bardzo utalentowaną rysowniczką kryminalistyczną. Mogłaby przyjechać tu jutro z Quantico.

– Ale minęło piętnaście lat – powtórzyła Ellis.

– Ludzie nie zdają sobie sprawy, jakie wspomnienia przechowuje w ukryciu mózg. Moja koleżanka pomoże pani zajrzeć w podświadomość. Jest w tym naprawdę niezła.

Ellis postukała palcem w stół tak samo, jak zrobił to wcześniej Nevada.

– O której godzinie miałabym się z nią zobaczyć? Rano wyruszam w góry z wycieczką. W razie czego odwołam.

– Nie ma takiej potrzeby. Kiedy wróci pani ze szlaku?

– Około dwunastej. To krótka wyprawa.

– W takim razie umówmy się na wczesne popołudnie. Moja koleżanka nazywa się Zoe Spencer.

– Pani też będzie przy tej rozmowie?

– Nie, poczekam w korytarzu – odpowiedziała łagodnie Macy.

– Ja mogę ci towarzyszyć, jeśli chcesz – wtrącił Nevada.

– To nie jest dobry pomysł – oznajmiła Macy. – Ellis i Zoe muszą pracować w odosobnieniu. Rodzina, policjanci, w ogóle postronne osoby mogą bezwiednie wpływać na jej odpowiedzi.

Nevada zrobił kwaśną minę, bo nie lubił, kiedy mu czegoś zabraniano. Chociaż sam pracował kiedyś dla FBI i wiedział, że Macy ma rację, nie potrafił zapanować nad złością.

– Dam sobie radę – zapewniła Ellis. – Porozmawiam z tą kobietą i się nie rozkleję.

- Wiem – stwierdził ponuro szeryf.
 - W takim razie widzimy się jutro.
 - Jasne. – Dziewczyna wstała i ruszyła do drzwi. Ale odwróciła się jeszcze i zapytała: – Czy kierowca samochodu, który panią potrącił, został złapany?
 - Tak.
 - I poczuła się pani lepiej?
 - Nikogo już nie skrzywdzi, więc... na pewno mi ulżyło.
 - Słyszę w pani głosie wahanie.
- Macy świadoma, że Nevada bacznie ją obserwuje, chciała jakoś wymigać się od odpowiedzi. Po chwili uznała jednak, że musi wyznać prawdę.
- To doświadczenie mnie zmieniło. Straciłam część siebie, której już nigdy nie odzyskam, i czasami bardzo mnie to wkurza.
 - Chciałabym, żebyście dorwali tego zwyrodnialca – oświadczyła Ellie, nie odrywając wzroku od agentki.
 - Proszę mi uwierzyć, że o niczym innym nie myślę.

Rozdział 9

Poniedziałek, 18 listopada, 15:30

Macy, Bennett i Nevada mieli przesłuchać trzecią ofiarę, Rebecce Kennedy, ale okazało się, że spotkanie zostało w ostatniej chwili odwołane. Dziewczyna była zavalona pracą i musiała wywiązać się ze swoich obowiązków. Co gorsze, nie udało się ustalić nowego terminu.

– Szkoda, ale rozumiem sytuację – powiedziała Macy. – Jeżeli jutro się nie odezwie, sama złożę jej wizytę.

– A co potem? – zapytała Bennett.

– Chciałabym obejrzeć domy, gdzie mieszkały ofiary. Moim zdaniem warto zobaczyć to, co widział napastnik.

– Nie ma sprawy. Zawiozę cię tam.

W tym momencie zadzwonił stojący w sali konferencyjnej telefon. Bennett odebrała; po kilku sekundach na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

– W porządku. Zaraz tam będę. – Odłożyła słuchawkę. – Dostałam nowe informacje w sprawie naszej zaginionej. Mój kolega twierdzi, że chyba ją znalazł.

– Świetnie. Szczęśliwe zakończenia to miła odmiana – oznajmiła Macy. – Jeśli dostanę od was adresy, sama obejrzę te domy.

– Pojadę z tobą – zaproponował Nevada. – Dobrze znam okolicę, będzie szybciej.

Bennett przekazała Macy wydrukowaną listę z namiarami. Agentka wolała wybrać się tam sama, nie chciała, żeby Nevada siedział jej na karku, ale miała mało czasu i liczyła się każda minuta.

Zaczęła przerzucać strony w swoim notatniku i natrafiła na zakreślone kilka razy imię i nazwisko: Cindy Shaw.

– Mniej więcej w tym samym czasie, gdy zniknęła Tobi Turner, zgłoszono także zaginięcie Cindy Shaw. Wiadomo, co się z nią stało?

Bennett wyraźnie się ożywiła.

– Chodziłam z nią do szkoły średniej – powiedziała.
– Co Greene sądził o tej sprawie?
– Pewnie to samo, co wszyscy. Cindy uciekła z domu.
– Skąd się wzięło to przeświadczenie?
– Ona była całkowicie nieprzewidywalna; poza tym nie za dobrze dogadywała się z rodziną. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, to modelowy przykład nastolatki na gigancie.

– Okay. – Macy pstryknęła palcami w kartkę i podała ją Nevadzie.
– Te miejsca są oddalone od siebie o nawet pięćdziesiąt kilometrów – powiedział szeryf. – Proponuję zacząć na północy, od Galloway Lane dwieście trzystaście. Właśnie tam mieszkała Susan ze swoją matką. Zresztą do dziś nie zmieniła adresu.

– Nigdy się stamtąd nie wyprowadziła?
– Nie.

Macy zebrała swoje rzeczy. Zanim jednak wyruszyła w drogę, skoczyła jeszcze do toalety, bo wcześniej wypłała za dużo kawy. Kiedy była gotowa do wyjazdu, zorientowała się, że szeryf już na nią czeka. Skinieniem głowy pożegnała się z Sullivanem i poszła za Nevadą do czarnego SUV-a.

Wrzuciła plecak na tylne siedzenie, wyjęła z niego żółty notatnik i długopis, po czym zajęła miejsce na fotelu pasażera. Wnętrze samochodu było wysprzątane, z tyłu leżały rzeczy Nevady starannie poukładane w pudłach. W jej aucie zawsze panował bałagan; po podłodze walały się stare frytki i opakowania po batonikach.

Nevada usiadł za kierownicą, włożył okulary przeciwsłoneczne i odpalił silnik. Zerknął na siebie w lusterko, dopiero potem zaczął wycofywać z parkingu. Po chwili włączył radio; ustawił stację, która nadawała country. Macy non stop słuchała muzyki w aucie, ale zwykle wybierała ciężkie, rockowe brzmienia.

Szeryf skręcił w prawo, w lewo i wjechał na autostradę międzystanową.

– Zjazd w stronę domów Oswaldów jest jakieś piętnaście kilometrów na północ.

– Często przyjeżdżałeś do Deep Run, kiedy pracowałeś jeszcze w FBI? – zapytała.

– Przy każdej nadarzającej się okazji, ale wiesz, jak jest w tej robocie. Cieszyłem się, gdy raz w roku dostałem urlop.

– Tak, znam to.

– A ty regularnie odwiedzałaś rodzinę?

– Nie. Po śmierci matki wróciłam do Alexandrii dopiero, kiedy wysłali mnie tam przełożeni. Ojciec mieszkał w Teksasie, też bardzo rzadko się z nim widywałam.

– Pamiętam, jak do ciebie zadzwonił, gdy byliśmy w Kansas City.

– W zeszłym roku o wiele częściej się ze mną kontaktował. Chyba przeczuwał, że koniec jest blisko.

– Nigdy ci nie powiedział, kim była twoja biologiczna matka?

– Dowiedziałam się tego dopiero z wiadomości, którą wysłał mi z za grobu.

– Dlaczego trzymał to w tajemnicy?

– Bo potwór, który mnie spłodził, ciągle żył, a do tego miał władzę i pieniądze. Wydaje mi się, że tata się o mnie bał.

– Myślał, że ten człowiek może się na tobie zemścić?

– Chyba tak.

– A więc próbował cię chronić.

– Mhm, na swój sposób.

Wyjechali kilka kilometrów za Deep Run. Autostrada przecinała teraz rozległe pola, na których stały billboardy.

– Nadal masz mieszkanie w Waszyngtonie? – zagadnęła Macy.

– Owszem, ale w ciągu ostatnich trzech lat spędziłem tam raptem kilka nocy.

Minęli ogromne pastwisko z czerwoną stodołą, obok której pasło się stado krów. W ciągu dotychczasowej kariery zawodowej Macy pomieszkiwała na prowincji, wołała jednak szybkie tempo życia w dużym mieście, gdzie łatwiej zapomnieć o traumach przeszłości.

– Naprawdę ci się tutaj podoba?

– Muszę przyznać, że coraz bardziej. – Wzruszył ramionami. – Od pięciu miesięcy śpiam w tym samym łóżku i rozpoznaję wszystkich ludzi mijanych na ulicy.

– A ja ciągle mam ochotę narażać dupę w pogoni za bandziorami.

– Ostrożnie, bo życzenia czasem się spełniają.

– To się jeszcze okaże. Nie wierzę, że po tym śledztwie spędzisz resztę życia na łonie natury. Byłeś jednym z najlepszych agentów w firmie.

– Nie musiałem rzucać roboty w FBI, żeby zająć się sprawą Ellis. Zrezygnowałem z innych powodów. Jeden z moich starszych współpracowników mawiał, że trzeba wiedzieć, kiedy zejść ze sceny.

Macy oparła głowę na zagłówek i mruknęła:

– Jezus Maria, teraz będziesz rzucał złotymi myślami?

Zaniósł się śmiechem.

– Wcale nie umarłem, tylko wrzuciłem niższy bieg.

– Uważaj, żebyś nie zaczął jechać na wstecznym.

– Nie martw się. Zamierzam wybrać drogę, która niekoniecznie prowadzi w ciemność.

Zbliżali się do zjazdu, więc Nevada zwolnił i skręcił w prawo, na zachód. Jezdnia szybko się zwężyła do dwóch pasów. Znowu mijali puste pola; zaledwie gdzieniegdzie stały zabudowania gospodarskie i pasły się krowy. Znajdowali się naprawdę daleko od cywilizacji.

Od kiedy znowu się spotkali, trudno im było znaleźć wspólny język. Oboje czuli, że poruszają się w zupełnie innych kierunkach.

– To jest dom Susan Oswald – oznajmił szeryf.

– Nie widziałam po drodze żadnych kamer ani stacji benzynowych, pewnie łatwo przyjechać tu w nocy zupełnie niepostrzeżenie – zauważyła Macy.

– Za zakrętem jest mała osada, więc pojawiają się od czasu do czasu samochody. Mieszkają tam głównie pracownicy fizyczni, którzy wstają przed wchodem słońca i wracają do domu już po zmroku.

Pierwsza ofiara została zaatakowana w czerwcu 2004 roku.

– Wiesz, kto mieszkał w tej wsi piętnaście lat temu?

– Nikt poniżej siedemdziesiątki.

– Przecież nie możemy wykluczyć, że facet, którego szukamy, to z pozoru sympatyczny staruszek.

– Wszystkich dokładnie prześwietliłem. Żaden z miejscowych nigdy nie był notowany ani aresztowany. Na nikogo nie wpłynęła też ani jedna oficjalna skarga.

– Gwałciciel również nie znalazł się w policyjnych kartotekach. – Zaczęła stukać palcami w udo. – A co z rodzinami, które wpadały do dziadków z wizytą? Albo z ludźmi z obsługi technicznej? W końcu ktoś musiał jakoś namierzyć Susan Oswald.

– Racja.

Nevada zaparkował przed parterowym, ceglanym domem w wiejskim stylu. Trawnik starannie przystrzyżony, na kwietniku zadbane bratki. W pobliżu posesji nie było jednak żadnych wysokich zarośli ani krzaków. Obok domu znajdował się tylko nieduży wolno stojący garaż.

Szeryf wyłączył silnik i rozejrzał się po okolicy, zaciskając zęby.

– W czasie, gdy doszło do ataku, Susan miała siedemnaście lat i mieszkała tutaj z matką. Nie było ich stać na wyprowadzkę, więc zostały. Po śmierci matki nic się nie zmieniło.

– Gdzie dziewczyna teraz pracuje?

– W szpitalu. Jest asystentką medyczną.

– Chyba powinna już skończyć na dziś.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Podeszli pod dom. Nevada spojrział na Macy, dając jej do zrozumienia, żeby stanęła trochę z boku, a sam zapukał do drzwi i też się odsunął. Ze środka dobiegło agresywne szczekanie, a po chwili w oknie po prawej stronie zatrzepotały zasłony.

– Agentka FBI Macy Crow – przedstawiła się i pokazała identyfikator, wyczuwając, że ktoś uważnie się jej przygląda. – Chciałam porozmawiać z Susan Oswald na temat niewyjaśnionej sprawy z przeszłości.

Odpowiedziało jej jeszcze głośniejsze ujadanie; już miała powtórzyć swoją prośbę, kiedy szczęknięły zamki. Po chwili drzwi się otworzyły. W progu stała niska, blada kobieta z gęstymi ciemnymi włosami, upiętymi w kucyk z tyłu głowy. Bez makijażu, w luźnej bluzie, workowatych jeansach i chodakach. Miała szeroką twarz i jasnozielone oczy. Jedną ręką trzymała owczarka niemieckiego za grubą, czerwoną obrozę. Pies na oko ważył czterdzieści parę kilogramów i nie był w nastroju na zawieranie przyjaźni z agentami FBI.

– Pani Susan Oswald? – krzyknęła Macy, próbując zagłuszyć hałas.

– Tak.

Dziewczyna nawet nie próbowała uspokoić psa... Zwierzę zaczęło obszczekiwać Nevadę z jeszcze większą zawziętością, szczerząc przy tym zęby.

– Szeryf Mike Nevada. Z agentką Crow prowadzimy śledztwo w sprawie gwałtów, do których doszło latem dwa tysiące czwartego roku.

– Przepraszam, nie mogłam pojawić się w pana biurze. Dopiero wróciłam z pracy.

– Nie ma problemu.

– Głosowałam na pana.

– Dziękuję za zaufanie.

– Wszystkim powtarzałam, że tylko pan może zmienić coś na lepsze.

– Staram się wywiązać ze swoich obietnic.

Pogłaskała psa po głowie i szepnęła mu do ucha, żeby się uspokoił.

– Minęło piętnaście lat, od kiedy rozmawiałam z szeryfem Greene'em o tym, co się stało. Dlaczego znowu się tym interesujecie? Złapaliście tego drania?

– Niestety jeszcze nie – wtrąciła się Macy. – Mamy jednak nadzieję, że po rozmowie z panią i innymi ofiarami pojawią się nowe tropy.

– Słyszałam, że oprócz mnie są trzy inne dziewczyny.

– Tak.

Macy nie wspomniała o tym, że jedna z nich została zamordowana.

– Czego więcej ode mnie oczekujecie? Wszystko opowiedziałam już szeryfowi Greene'owi.

– Chciałabym zobaczyć dom, w którym doszło do gwałtu – wyjaśniła Macy. – Miejsce zbrodni dużo mówi o zbrodniarzu.

– Na przykład co? – zapytała dziewczyna.

– To parterowy budynek, więc łatwo wejść do środka i równie łatwo stąd uciec. Domy z sypialniami na piętrze przysparzają intruzom większych trudności. Na górę i w dół prowadzą zwykle tylko jedne schody. Czy w czasach kiedy doszło do ataku, na terenie posesji rosły krzewy?

– Tak, całkiem duże i wysokie. Pod moim oknem znaleziono w błocie odciski butów.

– Miała pani wtedy psa?

Owczarek, którego nadal trzymała za obrozę, był w średnim wieku.

– Nie. Pierwszego kupiłam dopiero po śmierci mamy, a Zeus jest ze mną od pięciu lat.

– Dlaczego się pani stąd nie wyprowadziła?

– Nie było wyboru. – Potarosiła pupila za uszami. – Musiałam zostać, więc postanowiłam dobrze wszystko zabezpieczyć: potrójne zamki w drzwiach, okna zabite gwoździami.

– Możemy się rozejrzeć?

Odsunęła owczarka kilka kroków do tyłu i skinęła głową.

– Proszę bardzo. Pokażę wam ten pokój.

– Dziękuję – powiedziała Macy.

Psisko warknęło, kiedy obok niego przechodzili, jakby wciąż nie mogło zdecydować, czy są przyjaciółmi, czy wrogami.

– Przepraszam za jego zachowanie, na wszystkich tak reaguje. Z punktu widzenia bezpieczeństwa to bardzo dobrze.

Nevada powoli wyciągnął rękę, żeby Zeus mógł powąchać wnętrze jego dłoni. Po kilku sekundach owczarek trochę się uspokoił i usiadł.

– Piękny.

Susan podrapała swojego obrońcę po głowie i nie trzymała już tak mocno za obrozę.

– Dobry psiak.

Ruszyli za gospodynią wzdłuż korytarza. Na prawo znajdowała się wąska łazienka w kolorze awokado, z umywalką i toaletą; niemal wszędzie były porozkładane szampony, mydła i odżywki. Następne drzwi prowadziły do małej sypialni wyposażonej w pojedyncze łóżko i kilka półek; stały na nich zdjęcia Susan i jakiejś starszej kobiety, prawdopodobnie matki, oraz miniaturowe figurki z Czarnoksiężnika z krainy Oz. Z białego kosza na podłodze wystawała włóczka z wetkniętymi w nią drutami.

– Śpię właśnie tutaj. W tamtym pokoju nie zmrużyłabym oka.

Otworzyła drzwi na samym końcu korytarza i cofnęła się trochę, żeby puścić gości przodem. Pomieszczenie wyglądało jak schowek na stare graty. Upchnięto tu zdemontowany stelaż łóżka, wózek inwalidzki, balkonik, zapieczętowane kartony. Okno znajdowało się naprzeciwko drzwi i było szczelnie zasłonięte grubymi roletami.

– Według pani wcześniejszych zeznań napastnik dostał się do sypialni przez okno. Potwierdza to pani?

Susan skrzyżowała ręce na piersi.

– Tak. Spałam przy otwartym oknie, bo tamtej nocy, w czerwcu dwa tysiące czwartego roku, było bardzo ciepło.

– Mogłabym podnieść rolety? – zapytała Macy. – Chciałabym wyjrzeć na zewnątrz.

Susan spuściła wzrok.

– Jasne, proszę.

Macy złapała za uchwyt i lekko go pociągnęła, odsłaniając widok na pole. W oddali widać było skraj gęstego lasu oraz zakręt, który pokonali, jadąc w stronę domu. Posesja leżała na odludziu; Macy zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie doszło do przestępstwa na skutek sprzyjających okoliczności. Gwałciciel mógł jeździć po okolicy, zobaczyć otwarte okno i wykorzystał okazję.

Pies potruchtął przed siebie i zaczął obwąchiwać pomieszczenie; chyba rzadko tu zaglądał.

– Wtedy w domu była tylko pani z mamą?

– Tak.

– Czy na podjeździe stały dwa samochody?

– Nie, mama nie prowadziła auta. Miała czterdzieści dziewięć lat i chorowała na stwardnienie rozsiane. Kiedy to się stało, mocno spała.

Macy zaczęła przyglądać się gruntowi przy domu. Teraz porastała go starannie przystrzyżona trawa; ani śladu krzaków.

Susan nerwowo przestąpiła z nogi na nogę; zapewne ożyły wspomnienia.

– Teraz śpię w dawnym pokoju mamy. Przez kilka tygodni po napaści kładłam się przy jej łóżku i przykrywałam kocami. Kiedy rok później zmarła, wyrzuciłam swoje meble razem z materacem i przeniosłam się do jej sypialni.

– Widziała pani jego twarz?

– Nie. Miał ciemną maskę z czerwonym obszyciem. Na dodatek wysmarował sobie skórę wokół ust i oczu czarną pastą do butów lub czymś podobnym.

– Czy coś mówił?

– Złapał mnie za szyję i powiedział, że jak zacznę krzyczeć, to zabije moją matkę.

– Tylko tyle?

– Wspomniał też o tym, że ona jeździ na wózku i że opieka nad kimś niepełnosprawnym wymaga dużo siły.

Z komentarzy napastnika wynikało, że znał Susan i nie zakradł się do jej pokoju tylko dlatego, że nadarzyła się taka sposobność. Najprawdopodobniej obserwował nastolatkę od wielu dni, a nawet tygodni, żeby poznać rozkład jej dnia, zwyczaje i słabości.

– Jakie wrażenie na pani zrobił?

– Na początku był podenerwowany. Kiedy się odezwał, zwyzywałam go od idiotów i kazałam się wynosić. Obiecałam, że jeśli sobie pójdzie, nic nikomu nie powiem.

– Jak zareagował?

– Wpadł we wściekłość. Oświadczył, że wcale nie jest mięczakiem i doskonale wie, co robi. Potem zaczął się rozglądać po pokoju, tak jakby czegoś szukał. Podniósł z podłogi moje rajstopy i przywiązał mi ręce do zagłówka. Znalazł też skarpetę. Wetknął mi ją w usta. Zaczęłam płakać, wtedy trochę się uspokoił. Stał nade mną i obserwował mnie z góry, jakbym była laboratoryjnym szczurem.

– Co się później stało?

– Zgwałcił mnie. Wydawało mi się, że to trwa całe wieki. Kiedy już skończył, spojrzałam na zegar. Okazało się, że zajęło mu to raptem parę

minut.

– Coś jeszcze mówił?

– Podciągnął spodnie, myślałam, że zaraz sobie pójdzie, ale jeszcze raz się na mnie rzucił. Tym razem złapał mnie rękami za szyję. Przez kilka sekund w ogóle się nie ruszał, potem kilka razy zmieniał ułożenie dłoni.

– Nie zaczął pani dusić? – przerwała jej Macy.

– Nie. To wyglądało raczej tak, jakby się zastanawiał, co dalej. W końcu zacisnął palce, ale jak tylko zaczęłam mieć problemy z oddychaniem, dał spokój; powiedział, że mu przykro, że mnie przeprasza.

Susan nadal bardzo to wszystko przeżywała; nawet po piętnastu latach była wyraźnie wstrząśnięta. Macy nie grzeszyła cierpliwością, mimo to podczas rozmów z kobietami, które doświadczyły traumatycznych przeżyć, potrafiła zachować stoicki spokój i starała się nie naciskać, jeśli nie musiała.

Po dłuższej chwili Oswald pokręciła głową i powiedziała:

– Kiedy myślę o tamtej nocy, wiele rzeczy strasznie mnie wkurza, ale chyba najgorsze były te przeprosiny. Po cholereę wygadywał takie rzeczy?

Macy opuściła z powrotem rolety.

– Z wielu powodów. Z tego, co udało nam się ustalić, jest pani najprawdopodobniej jego pierwszą ofiarą.

– Dlaczego tak uważacie?

– Bo nie wziął ze sobą niczego, czym mógłby panią skrupować. Nie przygotował się odpowiednio. Poza tym zmieniał ułożenie dłoni na szyi, tak jakby dopiero się uczył. No i wyraził skruchę. To wszystko pasuje do kogoś, kto albo nigdy wcześniej nie popełnił podobnego przestępstwa, albo dopiero się rozkręcał.

– Ale dlaczego mnie przepraszał?

– Może przemoc była dla niego szokiem. Wcześniej tylko fantazjował o gwałcie, ale nigdy nikogo nie zaatakował. Niewykluczone, że naprawdę dręczyły go wyrzuty sumienia.

– Czy przepraszał też inne ofiary? – zapytała Susan.

Macy poczuła na sobie spojrzenie Nevady. Do tej pory się nie odzywał, ale chłonał każde słowo.

– Nie, żadna ofiara po pani nie zeznała niczego podobnego.

Susan zacisnęła pięść.

– Dlaczego w śledztwo zaangażowało się teraz FBI? Tyle lat minęło...

– To zasługa szeryfa Nevady. Robi wszystko, żeby doprowadzić tę sprawę do końca.

Oczy Susan Oswald ciągle pałały wściekłością, ale pojawiła się w nich także iskierka nadziei.

– Marzę o tym, żebyście złapali drania. Niech poczuje to samo co ja, kiedy mnie zaatakował: złość, strach i rozpacz.

Macy również nie mogła się doczekać, kiedy na resztę życia wsadzą go za kratki.

– Bardzo nam pani pomogła.

– Nie ma sprawy. W razie potrzeby możecie wrócić.

– Jeszcze jedno pytanie: czy po tym, co się stało, sprawca kiedykolwiek się z panią kontaktował?

– Chodzi o to, czy telefonował?

– No, na przykład.

– Nie, niczego takiego sobie nie przypominam.

– W porządku.

– A co? On wydzwania do swoich ofiar? Powinnam się martwić?

– Nie, proszę się nie obawiać. Przecież ma pani Zeusa i jest pani silną kobietą.

Poczekwała, aż wyjdą z pokoju, zamknęła drzwi, potem ruszyła w stronę wyjścia.

– Przepraszam, nie zaproponowałam wam niczego do picia.

– Nic nie szkodzi – zapewniła Macy.

Susan zerknęła w stronę swojej starej sypialni.

– Fajnie byłoby znowu tam spać i nie bać się, że on może wrócić.

– Muszę panią o czymś poinformować – oznajmił Nevada. – Jutro albo pojutrze wystąpię w telewizji i opowiem o tym, co wiem na temat gwałciiciela. Poproszę też opinię publiczną o zgłaszanie się do mojego biura, jeśli ktoś posiada w tej sprawie nowe informacje.

– Uważa pan, że ofiar tego zwyrodnialca jest więcej niż cztery? – zapytała Susan z przerażeniem.

– Tak.

– Sama pani wie, jak ciężko się rozmawia z policjantami o gwałcie – dodała Macy. – Nie każdy potrafi się przełamać. Pani zeznania na pewno pomogą.

– Wcale nie jestem odważna. Mimo upływu czasu nadal się nie odważyłam spać w swoim starym pokoju.

Gwałciciel rzadko zdręcza się tym, co zrobił, dla ofiary to zwykle trauma na całe życie.

– Jeżeli po konferencji prasowej odbierze pani jakiś dziwny telefon, to proszę tylko słuchać, nic nie mówić, a potem od razu się ze mną skontaktować.

– Jasne.

Macy złapała ją za dłoń i lekko ścisnęła. Rok temu unikałaby kontaktu fizycznego, ale teraz wiedziała, że słowa nie wystarczą. Czuła potrzebę dodania skrzywdzonej dziewczynie otuchy.

– Proszę się nie poddawać. Jest pani silna i właśnie dzięki takim kobietom złapiemy tego gnoja.

Susan zacisnęła palce, tak jakby kurczowo się trzymała szalupy ratunkowej.

– Czy on może wrócić?

Macy nie chciała pocieszać jej na siłę. Seryjni przestępcy byli nieprzewidywalni. Facet, którego szukali, na pewno nie siedział w więzieniu, co oznaczało, że albo nie żyje, albo jest chory, albo nadal stanowi poważne zagrożenie.

– Wszystko możliwe.

Susan powoli opuściła rękę i odsunęła się na bok.

– Jeśli jakimś cudem uspi czujność Zeusa, będę na niego czekać z kijem baseballowym i od razu zadzwonię na policję.

– Miejmy nadzieję, że nic złego się nie stanie.

Kiedy wychodzili, Macy zauważyła na ścianie oprawiony w wąską, czarną ramkę dyplom ukończenia szkoły średniej. W 2004 roku Susan została absolwentką Valley High School.

– Znała pani Tobi Turner?

– Tak, ale bardzo słabo. Czułam się okropnie, kiedy zaginęła. Podobno właśnie odnaleziono jej szczątki.

– To prawda.

– Czy to ma jakiś związek ze mną?

– Ciągłe nad tym pracujemy – odpowiedziała Macy. – A słyszała pani o Cindy Shaw?

– Oczywiście, jak każdy. Nieobliczalna dziewczyna. Podobno uciekła z domu. Dlaczego pani o nią pyta?

– Po prostu staram się poskładać do kupy wszystko, co się wydarzyło tamtego pamiętnego roku.

Susan otworzyła drzwi.

- Proszę zadzwonić, jak pojawi się coś nowego.
- Dobrze, obiecuję. Rozejrzemy się jeszcze po okolicy.
- Oczywiście.

Kiedy wyszli na zewnątrz, drzwi błyskawicznie się za nimi zatrzasnęły i rozległ się szcęk zasuwanych zamków. Macy zeszła po schodkach i okrążyła dom, żeby stanąć pod oknem starej sypialni gospodyni.

– Napastnik mógł zaparkować gdzieś przy drodze – powiedział Nevada. – Tamtej nocy prawie nie było księżycy. Jeśli miał na sobie czarne ubranie, to na dobrą sprawę zlewał się z tłem. Moja kuzynka jest prawie w tym samym wieku co Susan i też mieszkała razem z matką przy wiejskiej szosie, w bardzo podobnym parterowym domu.

– Czyli gwałciiciel nie wybierał tych dziewczyn przypadkowo – skwitowała Macy. – Padły jego ofiarą, ponieważ były bezbronne.

Kiedy wszedł do sekretnego pokoju, poczuł, że maska nieprzyjemnie drażni mu skórę. Na początku traktował ją jak środek bezpieczeństwa, ale z czasem zrozumiał, że z zasłoniętą twarzą wzbudza jeszcze większy strach, więc postanowił zachować maskę jako część roboczego stroju.

Włączył światło.

Dziewczyna leżała na podłodze zwinięta w kłębek. Przez chwilę myślał, że ją zabił. Duszenie do momentu, aż ofiara straci przytomność, było najskuteczniejszym sposobem obezwładniania. Dzięki temu nie miał później problemów z załadowaniem ciała do bagażnika.

Po przejechaniu trzech kilometrów zatrzymał się przy swoim samochodzie. Kiedy otworzył klapę, dziewczyna właśnie odzyskiwała przytomność. Dobrze, że miał strzykawkę ze środkiem uspokajającym, który szybko załatwił sprawę.

Przeniesienie jej z jednego auta do drugiego okazało się nadzwyczaj łatwe. Potem wystarczyło tylko mocniej popchnąć, żeby samochód ofiary zsunął się na dno wąwozu.

– Cieszę się, że spędzimy razem trochę czasu – powiedział. – Przy tobie nie muszę nikogo udawać. Naprawdę lubię być sobą.

Na dźwięk jego głosu lekko się poruszyła.

Czas się zabawić.

Zamknął za sobą drzwi na klucz, przeszedł przez pokój i uklęknął obok swojej zdobyczy. Na szczęście ciągle oddychała, a kiedy dotknął szczupłego ramienia, z jej ust wydobyło się ciche jęknięcie. Obrócił ją na plecy i zaczął

potrząsać nią tak długo, aż otworzyła oczy. Niemal od razu pojawiło się w nich przerażenie. To dobry znak: odzyskała trzeźwość umysłu. Gdyby cały czas pozostawała nieprzytomna, frajda na pewno byłaby dużo mniejsza.

Z trudem usiadła na podłodze i oparła się plecami o ścianę.

– Proszę – wymamrotała.

Znowu trafił w dziesiątkę. Naprawdę potrafił wybrać odpowiednią kandydatkę.

– Prosisz? Ale o co?

– Wypuść mnie – szepnęła. – Nikomu o tobie nie powiem.

Wszystkie składały bezpodstawne obietnice. Przyrzekały milczenie, lojalność i posłuszeństwo. Ile kobiet błagało o litość, prosiło, żeby zwrócić im wolność? Ich żalosne skomlenia dodawały mu siły i wypełniały go energią.

Nagle zrozumiał, że ma dość oklepanego, wielokrotnie powtarzanego scenariusza. Złapał dziewczynę za włosy i szarpnął do przodu, przysuwając jej twarz do swojej na odległość zaledwie kilku centymetrów.

Wstrzymała oddech. Jej puls wyraźnie przyspieszył, po policzkach pociekły łzy, spojrzenie zdradzało panikę. Pomyślał, że jeszcze nie wszystko stracone. Że ta dziewczyna da mu dużo satysfakcji.

Miał niemal bolesną erekcję, a w żyłach zaczęła mu buzować adrenalina.

– Nie powinienem czekać z tym aż tak długo. Zapomniałem, jak wielką przyjemność sprawia to obu stronom.

– Nie rób mi krzywdy – szepnęła, wytrzeszczając mokre oczy. Jego chrapliwy głos napawał ją śmiertelnym strachem.

Popchnął ślicznotkę na podłogę i przygniótł swoim ciałem, zanim zdążyła cokolwiek zrobić. Po chwili zacisnął dłonie w rękawiczkach na jej smukłej białej szyi. Próbowwała się wyrwać, ale nie miała z nim żadnych szans.

Powoli zacieśniał chwyt.

– Wystarczy dusić sześćdziesiąt sekund, żeby pozbawić kogoś życia. Nie mogę się powstrzymać. Jesteś taka podniecająca. Raz. Dwa. Trzy.

– Nie – wykrztusiła.

Nadal odliczał:

– Osiem, dziewięć, dziesięć. Już niedługo, kochanie.

Rozdział 10

Poniedziałek, 18 listopada, 19:00

Nevada zadzwonił do Jeba Turnera i zapytał, czy może go ponownie odwiedzić, tym razem w towarzystwie Macy. Mężczyzna się zgodził, a w jego zmęczonym głosie brzmiała żelazna determinacja.

Pojechali na wschód. Szeryf zauważył, że Macy cały czas zachowuje czujność i przygląda się krajobrazom, tak jakby chciała wszystko zapamiętać. Kiedy skręcił z głównej drogi, znaleźli się w kolejnej osadzie położonej niedaleko autostrady międzystanowej.

Podwórko przed domem było bardzo zadbane. Na środku rósł wielki dąb, na którym zostało zaledwie kilka pomarańczowo-złotych liści. Prawie na każdej gałęzi powiewała przyczepiona żółta wstążka. Niektóre lśniły nowością, inne już nieco wyblakły, a pozostałe tak bardzo się zniszczyły, że wyglądały jak rachityczne, bezbarwne strzępki.

Za zbudowanym z pobielonej cegły parterowym, typowo wiejskim domem zaczynał się teren, gdzie miało powstać nowe osiedle. Pół roku temu w ramach realizacji pierwszego etapu projektu wycięto gęsty las, który rósł tam w czasach, gdy zniknęła Tobi.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę drzwi. Nevada nacisnął guzik dzwonka. Usłyszeli kroki na korytarzu; po kilku sekundach poruszyły się zasłony w panoramicznym oknie po prawej stronie. Potem drzwi się otworzyły i stanął w nich szczupły mężczyzna przed siedemdziesiątką. Miał pobrużdżoną twarz, krótko ostrzyżone włosy i świeżo wyprasowaną koszulę w kratę. Do tego jeansy i sportowe buty. Jak na swój wiek prezentował się naprawdę nieźle.

Na widok Nevady mężczyźnie zaświeciły się oczy, co oznaczało, że go rozpoznał.

– Wiem, że to dla pana trudny czas – odezwał się szeryf. – Chciałbym, żeby porozmawiał pan z moją koleżanką, agentką Macy Crow.

– Jeb Turner. – Wyciągnął rękę na powitanie.

– Bardzo mi przykro, że spotykamy się w tak strasznych okolicznościach
– powiedziała Macy.

Nieznacznie skinął głową. Starał się panować nad emocjami.

– Dobrze, że mnie pan uprzedził o tej wizycie. Ostatnio nie mogę się odgonić od namolnych reporterów. Chcą zrobić ze mną wywiad. Przestałem otwierać.

– Mogę częściej wysyłać do pana któregoś z moich ludzi, tylko nie wiem, czy to pomoże – zaproponował Nevada.

– Nie ma takiej potrzeby. Nie boję się dziennikarzy.

Zaprosił ich do środka, sam wycofał się w głąb korytarza.

Już w czasie swojej pierwszej wizyty Nevada zauważył, że dom był tak samo zadbany jak ogród. Na ścianie naprzeciwko wejścia wisiały oprawione w ramki fotografie: kobieta w białej sukni ślubnej, pewnie żona Turnera. Obok ta sama kobieta z małym dzieckiem na ręku. Dalej cała seria zdjęć ojca i matki z dorastającą córką: zatrzymane w ruchu scenki z życia rodziny.

Nevada nigdy nie lubił tego aspektu pracy policjanta. Wolał ścigać przestępców, ryzykując życie, niż stawiać czoło zdruzgotanym ludziom, którzy właśnie stracili kogoś bliskiego.

– Moja żona Cathy. Cztery lata temu umarła na alzheimera.

– Bardzo mi przykro – powtórzyła Macy.

– Choroba była dla niej błogosławieństwem. Nie pamiętała już o zaginięciu córki i z radością czekała na jej wizytę. W kuchni ośrodka mieszkalno-opiekuńczego pracowała dziewczyna podobna do Tobi. Miała na imię Sara, żona często traktowała ją jak nasze dziecko. A ta panienka, naprawdę miła, nie wyprowadzała jej z błędu. Pod koniec życia tylko ona potrafiła uspokoić moją żonę.

Turner zaprowadził ich do salonu. Macy przycupnęła na skraju zielonej kanapy, Nevada zajął miejsce obok, zachowując odpowiednią odległość.

Gospodarz usiadł w zniszczonym fotelu.

– Jak mogę wam pomóc?

Agentka wyciągnęła z plecaka żółty notatnik.

– Kiedy ostatni raz widział pan Tobi?

– W czwartek wieczorem. Wybierała się na zajęcia dodatkowe. Chciała dobrze przygotować się do semestralnego sprawdzianu z historii.

– Do której szkoły chodziła?

– Do Valley High School.

– W okolicy jest jeszcze jeden ogólniak, prawda?

– Tak. Mountain State. To na zachód stąd, ale już w innym rejonie. Dzieciaki z obu szkół często się ze sobą spotykały.

– Proszę mi opowiedzieć o swoim ostatnim dniu z córką.

Turner na chwilę się rozluźnił, tak jakby cofnął się o piętnaście lat i wszystko było po staremu.

– Zapomniała wziąć ze sobą plecak, ale Cathy w porę się zorientowała i za nią wybiegła. Tobi tak się zafiksowała na nauce do testu, że mało brakowało, a pognałaby bez podręczników.

– Dobrze się uczyła?

– Tak, miała same piątki – oznajmił z dumą. – Bardzo ciężko pracowała; chciała iść do college’u. Ale żeby dostać stypendium, musiała mieć świetne stopnie.

Mężczyzna zamilkł; nawiedziły go przykre wspomnienia, które od razu popsęły mu nastrój. Siedział sztywno. Ani Nevada, ani Macy się nie odezwali. Oboje zdawali sobie sprawę, że świadek musi opowiedzieć swoją historię we własnym tempie.

Po chwili głośno odchrząknął i znowu zabrał głos:

– Miała prawo jazdy zaledwie pół roku; za każdym razem kiedy sama dokądś jechała, bardzo się o nią martwiliśmy. – Pokręcił głową. – Ale cóż, w pewnym momencie trzeba wypuścić dziecko z gniazda.

– Tobi nigdy nie dotarła na te zajęcia, prawda?

– Policjanci znaleźli naszego vana na parkingu półtora kilometra od szkoły. Szeryf Greene przesłuchał wszystkich uczniów, którzy brali udział w dodatkowych lekcjach, ale nikt jej nie widział.

– Czy w tamtym czasie chodziła regularnie na randki?

– Kilka razy spotkała się z chłopakiem z klubu dyskusyjnego, ale tamtego dnia on był w Ohio na konkursie matematycznym. Śledczy szybko wykluczyli go z grona podejrzanych.

– Jest pan pewien, że nie widywała się z nikim innym?

– Wiele razy zadawano mi to pytanie, zawsze odpowiadałem, że nie, nie interesowała się chłopakami. Była skupiona na nauce.

Macy wiedziała, że młodziutki dziewczyny często mają swoje tajemnice i potrafią je dobrze chronić.

– Kiedy pan się zorientował, że coś jest nie tak?

– Tobi zawsze wracała do domu przed jedenastą wieczorem. Takie ustaliliśmy zasady. Pół godziny później zadzwoniłem do jej przyjaciółki

Jenny Newsome.

– I co panu powiedziała?

– Nie potrafiła mi pomóc. Nie miała pojęcia, gdzie się Tobi podziewa. Jenna nadal mieszka w okolicy, ale nie znam konkretnego adresu.

– Jeszcze jacyś inni bliscy znajomi córki?

– Kumpłowała się z dziećmiakami ze szkolnej orkiestry, ale nie prowadziła bujnego życia towarzyskiego, dużo się uczyła. Porozmawia pani z Jenną?

– Tak.

– A potem co? – zapytał Turner. – Taki szmat czasu, a wy ciągle w lesie. Ciało Tobi znaleziono przez przypadek.

Macy zignorowała jego komentarz.

– Kiedy zadzwonił pan do szeryfa Greene’a?

– Już po północy. – Znowu pokręcił głową. – Powinienem to zrobić pięć po jedenastej. Tobi nigdy się nie spóźniała, ale zdaniem żony za bardzo się napinałem.

– Czy szeryf od razu zarządził poszukiwania?

– Na początku mnie zlekceważył; odniosłem wrażenie, że w ogóle się nie przejął sytuacją. Dopiero kiedy straciłem nad sobą panowanie, obiecał, że zajmie się moim zgłoszeniem.

– Tak się stało?

– Zadzwonił do mnie o trzeciej nad ranem. Powiedział, że tej nocy młodzież planowała zorganizować imprezę przy ognisku i może Tobi właśnie tam pojechała. Członkowie drużyny futbolowej i cheerleaderki zapraszali na takie balangi znajomych, żeby zmotywować wszystkich do kibicowania, ale tak naprawdę to była tylko wymówka, żeby się upić. Zabroniłem Tobi brać w tym udział.

– Czy spotykali się może przy stodole Wyattów?

– Nie, mieli tam zakaz wstępu. Później dowiedziałem się, że bawili się na polu przy Talbot’s Creek.

Macy zapisała nazwę w notatniku.

– Co udało się ustalić szeryfowi Greene’owi?

– Żaden z uczestników ogniska, których przesłuchał, nie widział Tobi. – Jeb głośno westchnął. – Powinienem sam zawieźć ją do szkoły, ale żona powtarzała, że nie możemy ciągle jej traktować jak dziecko.

Macy, pogrążona w myślach, bezwiednie nabazgrała na kartce „Cindy Shaw”, a potem zaczęła obrysowywać napis kółeczkami.

– Znał pan Cindy Shaw?

– Tylko o niej słyszałem. Uciekła z domu jakieś dwa tygodnie po zniknięciu Tobi. Pytałem o nią szeryfa. Powiedział, żebym się tym nie przejmował.

– Dlaczego uciekła? – podjął Nevada.

– Nie mam pojęcia. Najlepiej porozmawiać z jej bratem Bruce'em. Jest lekarzem w ośrodku mieszkalno-opiekuńczym. Zajmował się moją żoną przed jej śmiercią. Uważacie, że tej dziewczynie mogło stać się coś złego?

– Nie wiemy. Na razie tylko robimy rozpoznanie. Możemy obejrzeć pokój Tobi?

Turner potarł dłońmi uda i wstał z fotela.

– Jasne, wszystko wam pokażę.

Cała trójka wyszła z salonu. Na ścianach w przedpokoju wisiało jeszcze więcej zdjęć zaginionej córki. Turner otworzył drzwi na samym końcu korytarza.

Macy stanęła w progu jak wryta: od dnia, w którym dziewczyna zaginęła, w tym pokoju chyba nic się nie zmieniło. Łóżko było przykryte lawendową narzutą, która delikatnie pachniała płynem do prania, pluszowe zabawki siedziały oparte o świeże poduszki, a na wypolerowanej toaletce stały kosmetyki do makijażu i leżały niezbyt drogie srebrne bransoletki. Na lusterku wisiała kolekcja opasek na głowę, między nimi widniał złoty medal za zwycięstwo w konkursie na najlepszą debatę. Wszystkie te przedmioty przypominały o tym, jak młoda była Tobi, kiedy została zamordowana.

Turner lekko się uśmiechnął i wskazał na plakat Spice Girls.

– Uwielbiała ten zespół, chociaż jej znajomi uważali, że to muzyka dla dzieciaków i lepiej słuchać czegoś poważniejszego. Tobi miała to gdzieś. Lubiła obstawać przy swoim.

Macy podeszła do okna, ostrożnie rozsunęła różowe zasłony i zaczęła się przyglądać pustemu terenowi przeznaczonemu na budowę nowych domów.

– Kiedyś rósł tu gęsty las, prawda?

– Tak. Wycięli go dopiero w tym roku na wiosnę. Powstanie eleganckie osiedle. Zastanawiałem się, kto zechce mieszkać na takim wygwizdowie, a tu proszę, okazało się, że inwestor nie narzeka na brak chętnych.

Nevada spojrzał na Macy, która uważnie przyglądała się pejzażowi za oknem.

– Przebiegała tędy kiedyś jakaś droga?

– Tak, wąska gruntówka; prawie nikt z niej nie korzystał – wyjaśnił Turner.

Macy dotknęła zamka, sprawdziła, jak dużo siły trzeba włożyć, żeby go wyłamać. Teraz trzymał całkiem solidnie, ale jak to wyglądało kilkanaście lat temu?

– Czy z pokoju córki coś zniknęło?

– To znaczy? Tobi zabrała ze sobą plecak.

– Chodzi o biżuterię, buty, jakieś ubrania albo ulubioną pamiątkę.

Podrapał się po głowie.

– Zniknął kapeć – odparł po długiej chwili zastanowienia. – Kilka tygodni po tej feralnej nocy Cathy chciała posprzątać, żeby na powrót Tobi wszystko lśniło czystością. Wtedy znalazła pod łóżkiem różowy kapeć, ale nigdzie nie było drugiego. Szukała wszędzie, nic, po prostu zniknął.

– Ma pan jeszcze ten jeden kapeć? – zapytała Macy.

– Oczywiście. – Uklęknął przy łóżku, odsunął na bok miotłkę do kurzu i wyciągnął robiony na drutach bambosz. – Cathy była pewna, że drugi w końcu się znajdzie, tak jak nasza córka. Pod tym względem nie różniłem się od żony. Trzymałem dla Tobi wiele różnych rzeczy, ale teraz to chyba do niczego się nie przyda.

– A może rzuciło się panu w oczy coś dziwnego? Coś, czego w tym pokoju wcześniej nie było?

– Nie, ale na początku nawet tu nie zaglądałem. Wszystkim zajmowała się Cathy.

– Czy dodatkowe lekcje w szkole były wcześniej zaplanowane?

– Nie, zorganizowano je w ostatniej chwili. A to ma jakieś znaczenie?

– Trudno powiedzieć. Jak już mówiłam, na razie tylko badamy tropy.

Głośno przełknął ślinę.

– Szeryfie, kiedy odzyskam córkę? Najwyższy czas, żeby spoczęła razem ze swoją matką.

– Proszę poczekać jeszcze kilka dni. Jutro jedziemy z agentką Crow do Roanoke, żeby ponownie zbadać szczątki. Dopiero po tej wizycie podam panu konkretną datę.

Turner wziął głęboki wdech.

– Przekażcie mojej córeczce, że tata bardzo ją kocha. Błagam, nie zapomnijcie.

– Na pewno to zrobimy – szepnęła Macy.

Już w samochodzie, kiedy zbliżali się do głównej drogi, Nevada zapytał:

– Rzucasz nazwisko Cindy Shaw na przynętę czy naprawdę uważasz, że coś jej się stało?

– Raczej to pierwsze. To jeden z niewyjaśnionych wątków tego śledztwa, który nie daje mi spokoju. – Zerknęła w notatki. – Chciałabym porozmawiać z Jenną Newsome.

– Nie ma sprawy.

Namierzenie dziewczyny nie nastęczyło Nevadzie szczególnych trudności, mimo że dziesięć lat temu wyszła za mąż i zmieniła nazwisko. Teraz nazywała się Montgomery i była zatrudniona w kancelarii adwokackiej jako asystentka. Powiedziała szeryfowi, że późno kończy pracę, ale chętnie spotka się z nimi w biurze. Kancelaria mieściła się w wiktoriańskim domu z początku ubiegłego stulecia, który został gruntownie wyremontowany i dostosowany do współczesnych potrzeb.

Macy i Nevada weszli po schodach i stanęli w holu. We wnętrzu dominowały eleganckie szarości, ładnie podkreślające bogato zdobiony gzyms i marmurowy kominek. Jedynym ciepłym akcentem w tym zimnym pomieszczeniu była recepcja z biurkiem z polerowanego mahoniu.

Nie czekali długo. Już po chwili pojawiła się pulchna, rudowłosa kobieta w granatowej sukience. Na szyi miała sznur pereł, na nogach czarne buty na niskim obcasie, a na lewym nadgarstku pysznił się zegarek wysadzany klejnotami.

– W czym mogę państwu pomóc?

Pokazali odznaki; uśmiech na twarzy kobiety trochę zbladł.

– Chcieliśmy porozmawiać z Jenną Newsome Montgomery.

– To ja. Chodzi o Tobi, prawda?

– Tak. – Nevada schował odznakę do przedniej kieszeni kurtki. – Moglibyśmy usiąść w jakimś ustronnym miejscu?

– Oczywiście. Zapraszam do sali konferencyjnej na lewo. Muszę tylko poprosić, żeby ktoś odbierał za mnie telefony. – Zajrzała do biura, lecz już po chwili wróciła, usiadła i wygładziła spódnicę palcami z nienagannym manikiurem. – Po tym, jak odnaleziono Tobi, wiedziałam, że wcześniej czy później przyjdziecie ze mną porozmawiać.

– Byłyście bliskimi przyjaciółkami? – przeszła do rzeczy Macy.

Kobieta mocno zmarszczyła czoło.

– Tak, dość bliskimi. Dużo się uczyłyśmy, lubiłyśmy debatować w klubie dyskusyjnym i grać w szkolnej orkiestrze.

– Kiedy ostatni raz ją pani widziała?

- W dniu zniknięcia. Spotkałyśmy się w szkole.
- A potem już nie?
- Powiedziała, że wybiera się na dodatkowe zajęcia, ale ja musiałam zostać w domu, żeby opiekować się młodszym bratem.
- Koledzy i koleżanki twierdzą, że nie pojawiła się na tych lekcjach. Wie pani, dokąd Tobi poszła?
- Szeryf Greene zadał mi dokładnie to samo pytanie. Niestety nic nie mogę dodać: nie mam pojęcia, gdzie się wtedy podziewała. Dziwne, że poszła na wagary. To nie w jej stylu.
- Miała wtedy chłopaka?
- Podobało jej się kilku, ale nie angażowała się w żadne związki.
- Kto wpadł jej w oko?
- Tak jak pozostałe dziewczyny podkochiwała się w chłopakach z dream teamu. To były naprawdę niezłe ciacha i nawet takie niedostępne prymuski jak my nie potrafiły się oprzeć ich urokowi.
- Dream team?
- Tamtego roku miejscowa drużyna futbolowa awansowała do stanowego finału – wyjaśnił Nevada. – Grało w niej czterech naprawdę utalentowanych zawodników: Rafe Younger, Paul Decker, Bruce Shaw i Kevin Wyatt.
- Ten od stodoły Wyattów? – upewniła się Macy.
- Tak, to ta sama rodzina – potwierdził szeryf.
- W sumie nic dziwnego. To w końcu małe miasto. – Macy zapisała nazwiska w notesie. – Czy widziała pani, żeby Tobi spędzała czas w towarzystwie przystojniaka z dream teamu?
- Na twarzy Jenny pojawił się pobłażliwy uśmiech.
- Oni nie interesowali się takimi kujonkami jak my.
- Czy tamtej jesieni rozmawiała z którymś z nich w przerwach meczów albo w szkole?
- Raz widziałam, jak gada z Paulem Deckerem. Kilka dni przed zniknięciem Tobi kręcił się też koło jej szafki.
- Zwierzyła się, o czym wtedy rozmawiali?
- Rzekomo powiedział, że jest śliczna. Moim zdaniem coś tu nie pasowało. Decker był znany z tego, że podrywa cheerleaderki.
- Wspominała pani o tym Greene’owi? – zapytał Nevada.
- Szeryf tylko raz mnie przesłuchiwał; opowiedziałam mu wtedy o wszystkim, co wiem. Robił notatki, ale cały czas kręcił głową, jakby mi

nie wierzył. Potem już nikt więcej się ze mną nie spotkał.

– Czy w ciągu kilku tygodni przed zaginięciem pani przyjaciółka nawiązała jeszcze jakieś zaskakujące kontakty towarzyskie?

– Takie jak z Deckerem? Nie. Uważa pani, że to on zamordował Tobi? Słyszałam, że za coś go aresztowali.

Macy puściła to mimo uszu.

– Znała pani Cindy Shaw? – zapytała.

– Można tak powiedzieć. Trochę dziwna. Ostro imprezowała, fascynowała się subkulturą gotycką. W tamtym czasie mocno kibicowała dream teamowi; cieszyła się, że jej brat tak świetnie sobie radzi.

– Kumplowała się z Tobi? W ogóle ze sobą rozmawiały?

– Nic o tym nie wiem. Nikt jej szczególnie nie lubił. Nie pasowała ani do grona kujonów, ani luzaków.

– Co się z nią stało?

– Wiadomo: uciekła z domu. Jest pani agentką FBI, więc chyba łatwo będzie ją namierzyć i przesłuchać.

– To nie takie proste, ale chciałabym się z nią spotkać – przyznała Macy.

– Wie pani może, dokąd się wyniosła?

– Podobno do Colorado.

– Czy kiedykolwiek kontaktowała się z kimś z grona starych znajomych?

– zapytał Nevada.

– Chyba nie, w każdym razie nic o tym nie wiem. Sama trzymam się od tamtego towarzystwa z daleka, nie jestem na bieżąco. Powinniście pogadać z Bruce'em. Wydaje mi się, że utrzymuje jakieś relacje z siostrą.

– Na pewno go odwiedzimy – obiecała Macy.

– Wszyscy zawsze uważali, że za zniknięciem Tobi stoi ktoś obcy – dodała od siebie Jenna.

– Skąd wzięło się to przekonanie?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– W tej okolicy nie mieszkają żadni mordercy. To miłe, spokojne hrabstwo.

– Czyli gdzie ich szukać?

– W wielkich miastach.

– Czasami tam właśnie są. A czasami żyją na prowincji i wyglądają zupełnie niewinnie.

– To bardzo niepokojące. – Jenna zrobiła skonsternowaną minę.

Macy zamknęła notes.

– Owszem.

Rozdział 11

Poniedziałek, 18 listopada, 20:15

Kiedy Nevada wycofywał samochód z parkingu przed kancelarią adwokacką, w której pracowała Jenna Montgomery, Macy poczuła, że jest wykończona i wszystko ją boli. Wspięcie się po stromych schodach do biura było dla niej nie lada wyczynem, a zejście wymagało pełnej koncentracji.

Podczas rozmowy zachowała jednak jasność umysłu i maksymalne skupienie. Teraz siedząc w aucie obok Nevady, trochę się rozluźniła. Ten długi dzień zdążył już odcisnąć na niej swoje piętno, chociaż jeszcze rok temu pewnie w ogóle nie czułaby się zmęczona. Nevada nie rzucił żadnego komentarza, ale jego zmarszczone czoło sugerowało, że się martwi.

– Co sądzisz o Jennie Montgomery? – odezwał się po dłuższej chwili.

– Nie jestem pewna. Sprawiała wrażenie pomocnej i dużo się uśmiechała.

– Ale?

Przeczesała palcami krótkie włosy tak, jakby były znacznie dłuższe i opadały jej na ramiona.

– Na tym etapie śledztwa nikomu w pełni nie ufam. Jeżeli Jenna wie coś na temat okoliczności śmierci Turner, to nadal jest zbyt przerażona, żeby podzielić się tym z policją.

– Możliwe też, że była z nami szczerą.

– Czas pokaże.

– Co dalej robimy?

– Chętnie odwiedziłabym Hanka Greene'a. W końcu był wtedy szeryfem. W takim miasteczku informacje szybko się rozchodzą. Wolałabym, żeby nie miał czasu przygotować się na naszą wizytę.

– Okay, w takim razie od razu do niego wpadnijmy.

– Chciałabym sama zadawać pytania.

– Dlaczego?

– Pokonałeś go w wyborach, na pewno jeszcze nie pogodził się z porażką. A swoją drogą: co on sądzi o kobietach służących w organach ochrony porządku publicznego?

– Zatrudnił Brooke Bennett, a ona zawsze uważała go za swojego mentora i nigdy nie narzekała na gorsze traktowanie z powodu płci.

– To dobrze. Przynajmniej ten problem mamy z głowy.

– Uprzedzić go przez telefon, że do niego jedziemy?

– Nie. Jeśli jest dobrym gliną, będzie o tym wiedział.

Dziesięć minut później zaparkowali przed piętrowym domem, na końcu długiego, zwirowego podjazdu. Pomalowany na ciemnoszaro budynek miał białe wykończenia i czarne okiennice. Przed drzwiami wejściowymi stał srebrny maszt, na którym powiewała amerykańska flaga, z wysokiego komina wydobywała się cienka strużka dymu. Na piętrze nie paliło się światło, ale w oknie jednego z pokoiów na parterze migotał siny blask od telewizora z dużym ekranem.

Nevada ustawił auto blisko chodnika, dzięki czemu Macy łatwiej mogła wysiąść. Starał się też chodzić wolniej, żeby nie zostawała w tyle, ale ona nie chciała okazywać słabości i szybko przebierała nogami.

Nacisnęła dzwonek; oboje automatycznie odsunęli się na bok, co było wynikiem wielu lat doświadczenia w pracy operacyjnej.

W korytarzu rozległy się głośne kroki, zatrzepotała zasłona i otworzyły się drzwi wejściowe.

Na pierwszy rzut oka Hank Greene wyglądał zupełnie niegroźnie: miał na sobie kraciastą koszulę, mocno napiętą na wielkim brzuchu, i zakurzone buty robocze. Kabura z pistoletem marki Sig Sauer wisiała przy znoszonym pasku, podtrzymującym świeżo wyprasowane jeansy. Jeśli ktoś jednak zlekceważyłby tego faceta, popełniłby duży błąd. W młodości Hank służył w piechocie morskiej i kiedy w wieku mniej więcej trzydziestu pięciu lat wrócił do Deep Run, został zastępcą szeryfa. Sprawował ten urząd przez dekadę, potem sam stanął w wyborach i przez kolejne dwadzieścia lat piastował urząd szefa sił porządkowych na terenie hrabstwa. Chciał to robić przez jeszcze jedną kadencję, ale wtedy Brooke Bennett odkryła w szafce nieprzebadane próbki DNA.

Macy nadal nie była pewna, dlaczego Greene nie wysłał materiału dowodowego do laboratorium: w najlepszym razie chodziło o ograniczenia budżetowe, w najgorszym o niekompetencję albo celowe krycie sprawców.

– Agentka Macy Crow – przedstawiła się, pokazując odznakę.

Greene nawet nie spojrział na jej identyfikator.

– Zastanawiałem się, kiedy mnie pani odwiedzi. Czy szeryf Nevada został wynajęty jako pani szofer i przewodnik?

Nie zareagowali na zaczepkę.

Gospodarz pokręcił głową i cmoknął.

– Zapraszam do środka.

– Nie przeszkadzamy? – rzuciła Macy.

– Dobrze wiecie, że przeszkadzacie. Po przegranych wyborach miałem nadzieję, że wreszcie w spokoju pooglądam ulubiony program w telewizji, ale niestety, to marzenie ściętej głowy.

Nevada nie dał się sprowokować; zresztą chyba rozumiał zachowanie Greene'a. Były szeryf został odstawiony na boczny tor, chociaż wolałby nadal tropić przestępców. W podobnej sytuacji i Macy, i Nevadę gnębiłaby frustracja; nikt nie lubi się czuć odrzucony i niepotrzebny.

W domu pachniało aromatycznymi przyprawami: kminkiem i kolendrą. Facet jadł chyba jakieś meksykańskie danie; z ciemnej kuchni dobiegał monotony szum pracującej zmywarki.

Greene poprowadził ich wąskim korytarzem obwieszonym zdjęciami, na których pozował w mundurze, uświetniając swoją obecnością różne miejscowe uroczystości. Na jednej fotografii prowadził świąteczną paradę – siedział w radiowozie, teraz przydzielonym Bennett.

Włączył światło w kuchni.

– Napijcie się kawy?

– Tak, poproszę.

Macy nonszalancko położyła plecak na blacie, tak jakby próbowała zaanektować terytorium.

Miała taką zasadę, żeby nie przyjmować napojów ani przekąsek od przesłuchiwanym. Wolała się nie narzucać i zachować dystans. Musiała zadawać konkretne pytania, nie zawsze przyjemne, choć starała się łagodzić swoje słowa i okazywać współczucie. W tym przypadku jednak chciała zrobić najazd, wykorzystać gościnność Greene'a i nie przejmować się konwenansami.

Mężczyzna zajął się parzeniem kawy, a Macy zaczęła krążyć po kuchni, oglądając na ścianie starannie oprawione fotografie.

– Widać, że to miasto jest panu bardzo bliskie.

Ekspres zaczął bulgotać i syczeć.

– Nie wstydzę się do tego przyznać. Kocham Deep Run.

– Był pan szeryfem przez dwadzieścia lat?

– Dwadzieścia pięć. – Oparł się o blat i położył rękę na brzuchu, jakby chciał pokazać, że mimo wszystko jest w dobrym humorze. – Podejrzewam, że kiedy objąłem tę funkcję, pani chodziła jeszcze do podstawówki.

– To prawda – potwierdziła Macy. – Pan rozwiązywał prawdziwe zagadki kryminalne, a ja czytałam przygody Nancy Drew.

– No cóż, każdy jakoś zaczynał. – Dzbanek wypełnił się kawą; gospodarz rozlał ją do trzech kubków. – Mleko? Cukier?

– I jedno, i drugie.

Greene otworzył lodówkę, wyjął mleko i postawił na blacie razem z cukiernicą i niebieską łyżeczką.

– Dziękuję.

Wsypała do kubka dwie kopiaste łyżeczki cukru, dolała mleka, potem wypła spory łyk i zamknęła oczy, rozkoszując się smakiem.

– Pyszne. – Objęła dłońmi kubek i znowu zaczęła oglądać zdjęcia. – Prawie całą noc studiowałam teczki z dokumentami dotyczącymi trzech niewyjaśnionych gwałtów i morderstwa Tobi Turner.

– Te sprawy nie są ze sobą w żaden sposób powiązane – oświadczył.

Macy uważnie mu się przyjrzała.

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

W jego oczach pojawiło się autentyczne zdziwienie. Stuknął palcem w rączkę kubka.

– Co to znaczy, do diabła? – wypalił.

Agentka odpowiedziała pytaniem na pytanie:

– Dlaczego w dwa tysiące czwartym roku nie wysłał pan do analizy próbek DNA? Jeśli nie miał pan funduszy, trzeba było się ubiegać o grant federalny.

– To rozwiązanie nie wchodziło wtedy w grę – wyjaśnił.

– W innych sprawach składał pan wnioski o dodatkowe pieniądze. Mówię o finansowaniu programu bezpieczeństwa w szkole albo o zakupie kamizelek kuloodpornych dla pana podwładnych. Dlaczego nie zrobił pan tego samego, żeby przebadac materiał dowodowy pobrany od ofiar gwałtów?

Upił łyk parującego napoju i wbił w Macy nieprzyjazne spojrzenie.

– Do czego pani zmierza? Czy to ma aż tak wielkie znaczenie?

– Jeśli dochodzi do gwałtu, a kobieta wykazuje się przezornością i zachowuje DNA napastnika, to należy je wysłać do laboratorium. Takie są

zasady, do jasnej cholery.

Pokręcił głową.

– Mówi pani tak, jakbyśmy w ogóle nie próbowali rozwiązać tych spraw. Przesłuchaliśmy kilkudziesięciu mężczyzn i wytypowaliśmy paru podejrzanych. Porządnie ich przycisnęliśmy, szczególnie po tym, jak gwałcieł prawie udusił Rebecę Kennedy.

– Kto znalazł się w gronie podejrzanych?

– Na przykład jej były chłopak Paul Decker.

– Ten z dream teamu?

– Zgadza się. Bardzo burzliwy związek. Ciągłe się ze sobą kłócili.

– Pamięta pan takie rzeczy, chociaż minęło piętnaście lat? – zdziwiła się Macy.

– Owszem. Miałem dyżur w każdy piątek wieczorem, kiedy szkolna drużyna futbolowa grała mecze. Decker i Kennedy bez ustanku skakali sobie do gardeł. Raz osobiście rozdzielałem ich podczas bójki, do której doszło za odkrytą trybuną. Oboje wyszli z tego posiniaczeni, podrapani, ale twierdzili, że nic się nie stało. Potem nadal się ze sobą umawiali. Chore.

– Byli parą w czasie, kiedy doszło do ataku?

– Uhm.

– Paul Decker został aresztowany pięć lat temu – dodał Nevada. – Jego DNA jest teraz w bazie systemu CODIS, a gwałcieła tam nie ma. – Greene przeniósł wzrok na szeryfa. – Wysłaliście materiał genetyczny do laboratorium?

– Oczywiście – potwierdziła Macy. – Z ośmiu próbek trzy należą do tego samego sprawcy.

– Naprawdę?

– Takie są fakty. Na pańskim terenie grasował seryjny gwałcieł.

Greene zmarszczył czoło.

– Wśród podejrzanych był pracownik administracyjny szkoły, starszy mężczyzna, zajmował się pielęgnacją boisk. Wielu świadków twierdziło, że wykazywał zbyt duże zainteresowanie dziewczętami. Nazywał się Dave Potter i znał dwie spośród trzech ofiar. Nie został aresztowany, bo miał alibi na cały dzień, kiedy doszło do pierwszego ataku.

– Pobraliście od niego wymaz? – drążyła Macy.

Materiał genetyczny ze śliny lub nabłonka jamy ustnej pobiera się najczęściej zwykłym patyczkiem higienicznym.

– Nie.

– Gdzie ten Potter teraz jest?
– Zmarł kilka lat temu.
– Czy w okolicy nadal mieszka jego rodzina albo ktoś, kto go dobrze znał? – kontynuowała Macy.
– Spróbuję znaleźć jakieś nazwiska.
– Zależy mi na czasie.
– Powiedziała pani, że te gwałty są powiązane z Turner. W jaki sposób? – zaciekał się Greene.
– Na plecaku Tobi znaleźliśmy DNA naszego seryjnego gwałticiela.
– Naprawdę?
Greene zrobił się blady jak ściana, lekko się zgarbił, jakby ktoś spuścił z niego powietrze.
Macy milczała i powoli piła kawę. Chciała, żeby ta informacja wybrzmiała z odpowiednią siłą.
– Jeszcze tego nie upubliczniliśmy.
– Spokojnie, umiem trzymać język za zębami – zapewnił, starając się pokazać, że nie traci zimnej krwi.
Wyglądał jednak na zdezorientowanego. Macy postanowiła nie zwracać na to uwagi.
– Kiedy przekopywałam się przez dokumenty, natrafiłam na informację o innej dziewczynie, która zaginęła mniej więcej w tym samym okresie. Chodzi o Cindy Shaw.
– Ona nie zaginęła, tylko związała z domu.
– Dokąd?
– Przed ucieczką mówiła każdemu, kto chciał jej słuchać, że planuje zamieszkać w Kalifornii, ale nie wiem, czy spełniła swoje marzenie.
Jenna Montgomery wspominała o Kolorado.
– Czy przyszło panu do głowy, że ktoś Cindy zamordował?
– Nie. Ta dziewczyna potrafiła o siebie zadbać. – Wzruszył ramionami i chytrze się uśmiechnął. – Najlepiej porozmawiać z jej bratem.
– Tak zrobię. – Wzięła do ręki kubek. – Dziękuję za kawę.
Greene podniósł głowę i spojrzał agentce prosto w oczy.
– Może popełniłem błąd, nie wysyłając próbek do analizy, ale proszę mi uwierzyć, że nieźle się napracowałem, żeby znaleźć sukinsyna, który skrzywdził te trzy dziewczyny. A kiedy zniknęła Tobi, przetrząsnęliśmy całą dolinę wzdłuż i wszerz.

Macy miała wystarczająco dużo doświadczenia, żeby wiedzieć, kiedy należy odpuścić. Nie polubiła Greene'a ani nie pochwałała jego metod, dopóki jednak nie rozwiązała sprawy, mogła go potrzebować.

– Przyjechałam tu na zaledwie pięć dni, ale na pewno jeszcze się spotkamy.

– Moje drzwi stoją przed wami otworem. Zrobię wszystko, żeby pomóc.

Po wyjściu Macy i Nevada milczeli. Dopiero kiedy wsiedli do samochodu, szeryf zapytał:

– I jak wrażenia?

– Powinniśmy zrobić mu wymaz i porównać z DNA sprawcy – odpowiedziała Macy, zapinając pas.

– Podejrzewasz Hankę? O Boże, to jak kopanie w gniazdo szerszeni.

Wzruszyła ramionami.

– Jeżeli tego nie zrobił, to dobrze wie, kto za tym stoi. Szczegółowo zapoznałam się z najnowszą historią miasteczka i odkryłam, że władze hrabstwa nazwały jego imieniem szkolną salę gimnastyczną. To znaczy, że nie tylko dbał o porządek i reprezentacyjnie bywał na różnych wydarzeniach sportowych. Nie zdziwiłabym się, gdyby wyszło na jaw, że chronił któregoś z graczy.

Nevada podrzucił ją do biura. Dochodziła już dziesiąta wieczorem i Macy czuła się wykończona. Bolała ją noga, z trudem więc wgramoliła się do swojego auta, choć zrobiła wszystko, żeby ukryć przed szeryfem tę niezdarność.

Pojechała do położonego przy autostradzie motelu, w którym zarezerwowała pokój na pięć nocy. Kiedy zatrzymała się przed recepcją, zorientowała się, że zamieszczone w internecie zdjęcia i opisy tego przybytku nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością.

Weszła do środka, położyła na kontuarze plecak, po czym wyjęła z niego portfel i dokument tożsamości.

– Zrobiłam rezerwację na nazwisko Crow.

Recepcjonista zmierzył ją wzrokiem i wystukał coś na klawiaturze.

– Pięć nocy?

– Zgadza się.

– Proszę tu podpisać.

Wypełniła standardowy formularz meldunkowy.

– Jest pani agentką FBI, prawda? – Mężczyzna położył przed nią klucze do pokoju. – Widać, że pracuje pani dla federalnych.

- Chyba źle, że aż tak bardzo to się rzuca w oczy.
- Wytropi pani mordercę Tobi Turner?
- Nie wolno mi rozmawiać o śledztwach, które prowadzę.

Wzięła torebkę i klucze, potem szybko opuściła recepcję. Objęła piętrowy budynek i zatrzymała się przed pokojem numer 107. Wyjęła z bagażnika torbę na kółkach, podeszła do drzwi i wsunęła klucz do zamka. W środku unosił się sztuczny sosnowy zapach jakiegoś detergentu. Nie zdołał jednak zamaskować woni dymu papierosowego.

Macy zamknęła za sobą drzwi, założyła łańcuch i zasunęła plastikowe żaluzje. Powiesiła kurtkę na oparciu krzesła stojącego obok okrągłego stolika. Przeczesała palcami włosy, rozejrzała się po pokoju.

W ilu podobnych miejscach musiała nocować, od kiedy zaczęła pracę w Federalnym Biurze Śledczym? Podejrzewała, że w szufladzie nocnego stolika leży nigdy nieużywany egzemplarz Biblii, a w łazience są cztery białe ręczniki, rolka cieniutkiego papieru toaletowego oraz niemyty od wielu lat kubek na lód.

Usiadła na skraju łóżka, po czym stękając, schyliła się, żeby rozwiązać sznurowadła i ściągnąć buty. Wstała, odsunęła na bok pościel. Na początku kariery zawodowej wozila ze sobą niebieską latareczkę, która wykrywała obecność ludzkich płynów ustrojowych. Teraz zawsze spała w skarpetkach i nie przykrywała się kołdrą, w bagażu natomiast miała wilgotne chusteczki, do przecierania pilota do telewizora i słuchawki telefonu.

Wyjęła pistolet z kabury i położyła go na poduszce po prawej stronie łóżka, żeby mogła łatwo po niego sięgnąć. Kiedy się kładła, jęknęła mimowolnie. Skrajne zmęczenie miało swoje dobre strony: nie musiała zawracać sobie głowy dezynfekowaniem pilota, brudnym kubkiem na lód ani liczeniem owiec. Mocno obolała wtuliła się w miękki materac i szybko zamknęła powieki.

Jej wyobraźnia zaczęła odtwarzać sceny z minionego dnia. Co chwilę powracał jeden obraz: Mike Nevada stoi w wejściu do stodoły Wyattów... Obaj, on i Ramsey, darzyli się nawzajem szacunkiem; Mike jako nowy szeryf potrzebował sukcesu, więc powinien szybko uporać się z zadaniem. Poza tym tak naprawdę był okiem i uchem szefa Macy przy tej sprawie.

Co dziwne, wydawał się całkiem wyluzowany. W dawnych czasach mocno się angażował i jeździł po bandzie. Zawsze uważała go za zapaleńca, który nigdy nie przejdzie na emeryturę.

Dlaczego tak bardzo się zmienił?

To pytanie dręczyło ją przez dłuższą chwilę, ale wreszcie zmęczenie zwyciężyło i powoli pogrążyła się we śnie. Nawet nie próbowała z tym walczyć. Wiedziała, że jej organizm potrzebuje odpoczynku. Rano obudzi się rześka i z energią zacznie nowy dzień. Wystarczy kilka godzin w objęciach Morfeusza.

Drap. Drap. Drap.

Odgłos dochodził z oddali i łatwo było go nie dosłyszeć.

Drap. Drap. Drap.

Tym razem głośniejszy, z większą natarczywością.

Instynktownie wyciągnęła rękę po broń. Nagle usłyszała kobiecy szept:

– Znajdź mnie. Potrzebuję pomocy.

Poczuła pod palcami zimne prześcieradło, potem szorstki uchwyt pistoletu. Coś przygniotło jej pierś i przygwoździło ją do łóżka. Serce waliło jak szalone.

Drap. Drap. Drap.

– Kim jesteś? – zapytała.

Drap. Drap. Drap.

Zaległa cisza. Może to tylko złudzenie?

– Kim jesteś? – powtórzyła zaniepokojona.

– Znajdź mnie – odpowiedział nieznajomy głos.

– Kim jesteś, do cholery?

– Pomóż mi, proszę.

Usiadła na łóżku. Miała przepoconą koszulkę, a serce łomotało jej tak mocno i głośno, jakby miała w piersi taran bijący w bramę. Rozejrzała się i zobaczyła, że pistolet leży na poduszce, dokładnie tam, gdzie go położyła. W pokoju panował mrok. Nikogo z nią nie było, ale ciągle nasłuchiwała i czekała na to, że znowu rozlegnie się ten dziwny szept. Co tu się działo?

– Chyba tracę zmysły.

Rozdział 12

Wtorek, 19 listopada, 1:00

Brooke Bennett stała pod rozgwieżdzonym niebem, przed stodołą, w której poprzedniego tygodnia znaleziono szczątki Tobi Turner. Ostatni raz odwiedziła to miejsce wiele lat temu, jeszcze w gimnazjum, kiedy przyjechały tu z Cindy Shaw na rowerach.

Cindy wypatrzyła pomalowany na szaro okrągły ul, otoczony rojem pszczoł. Kiedy podjechały bliżej, zobaczyły, że w środku tętni owadzie życie. Cindy kopnęła kilka kamieni, potem sięgnęła po niedbale ociosaną żerdź i powiedziała:

- Przyjmujesz wyzwanie czy obleciał cię strach?
- Dlaczego miałabym to robić?
- Boisz się?
- Nieprawda.

Cindy prowokacyjnie uniosła brwi.

- Więc wal z całej siły.

Powątpiewanie w oczach koleżanki działało Brooke na nerwy. Miała cykora, ale zawsze podejmowała podobne wyzwania. Czuła, że nie może się teraz wycofać.

- Daj mi ten drągal.

Cindy się zawahała.

- Jesteś pewna?

Wyrwała jej chropawy kawałek drewna z ręki, zamachnęła się nim jak kijem baseballowym i grzmotnęła w stożkową konstrukcję. Okazało się, że ul był kruchy, przewrócił się z głuchym łupnięciem i rozpadł na dwie równe części. Kiedy ze środka wyleciały wściekłe pszczoły, Cindy rzuciła się do ucieczki. Owady szybko namierzyły napastnika i zaatakowały Brooke.

Biegła przed siebie ile sił w nogach, wrzeszcząc w niebogłosey, a na jej skórze pojawiało się coraz więcej śladów po użądleniach. Cindy stała

w bezpiecznej odległości i płakała ze śmiechu.

Brooke zawsze uważała, że niektórych prześladowuje pech, a inni sami proszą się o kłopoty. Cindy lubiła się pakować w niebezpieczne sytuacje, starała się jednak unikać bezpośredniego zagrożenia. Zwykle prowokowała innych, sama wybierała rolę obserwatora. Brooke doskonale o tym wiedziała, ale tamtego dnia dała się wpuścić w maliny.

Włączyła latarkę, weszła do stodoły i zbliżyła się do czerwonej taśmy policyjnej zawieszanej na słupach. Kiedy spojrzała na częściowo rozmontowany zsypaniec, pomyślała o Cindy. W liceum ich drogi się rozeszły: mimo zaledwie siedemnastu lat dziewczyna wydawała się mocno zgorzkniała, piła dużo alkoholu, a seks był dla niej czymś tak zwyczajnym jak oddychanie.

Na kilka dni przed zniknięciem znowu zaczęła prowokować. Ostro imprezowała i twierdziła, że dowiedziała się czegoś naprawdę szokującego.

Potem zapadła się pod ziemię. To powinien być sygnał ostrzegawczy, ale w tym samym czasie zaginęła Tobi Turner i całe miasteczko rzuciło się w wir poszukiwań. Nikt się nie przejmował ekscentryczną wicherzycielką, która wielu ludziom nadepnęła na odcisk. Niejedna osoba pewnie odetchnęła z ulgą. Brooke doskonale zdawała sobie sprawę, jak okrutna potrafi być jej koleżanka, i też nieszczerze przejęła się jej rzekomą ucieczką z domu.

Uklękła na podłodze, po czym wzięła garść pyłu i zaczęła go powoli przesypywać przez palce. Zawsze wierzyła w to, że Shaw po prostu miała dość i wybrała inne miejsce do życia. Często mówiła, że tak właśnie zrobi, więc kiedy zniknęła, nikogo to nie zdziwiło.

Teraz jednak Brooke dręczyły wątpliwości. Z upływem lat patrzyła na przeszłość z coraz szerszej perspektywy. Rozumiała zachowanie koleżanki i potrafiła jej wybaczyć. Jednocześnie czuła narastającą potrzebę poznania prawdy.

Lepiej nie wywoływać wilka z lasu.

Tak powiedziała by Greene, gdyby zagadnęła go o Cindy Shaw. Dokładnie tych samych słów użył, kiedy znalazła w magazynie nieprzebadane próbki DNA i zapytała go, dlaczego nie wysłał ich do laboratorium. Kiedy jakiś czas później wróciła do tego tematu, kazał jej zostawić sprawę w spokoju. Właśnie wtedy coś się w niej zmieniło.

Lepiej nie wywoływać wilka z lasu.

Ta rada kołatała jej się po głowie, kiedy postawiła wszystko na jedną kartę i zaryzykowała swoją przyszłość w biurze szeryfa, przekazując informację o niewyjaśnionych gwałtach w Nevadzie, a potem mediom. Oczekiwała, że zajmą się tym agenci federalni. Nawet nie przyszło jej do głowy, że Nevada stanie do wyborów i je wygra.

Wyszła ze stodoły, oświetliła oszronioną ziemię i ruszyła w stronę samochodu. Kiedy była już blisko, wiatr zaszumiał w gałęziach. Poczowała się nieswojo. Instynktownie położyła dłoń na kaburze. Rozejrzała się, szukając w ciemności czegoś podejrzanego. Ale jak okiem sięgnąć nic – tylko rozkołysane drzewa i wysoka trawa. Dostała gęsiej skórki; jeszcze mocniej zacisnęła palce na rękojeści pistoletu.

Zdziwiła się swoją nerwową reakcją, ale szybko wzięła się w garść i wsiadła do auta. Włączyła silnik, jeszcze raz omiotła wzrokiem okolice, ale i tym razem nie zauważyła niczego podejrzanego. Trochę się uspokoiła. Od domu dzieliło ją osiem kilometrów.

Mama i Matt na pewno już szykowali się do snu, ale sama świadomość, że kilka godzin spędzi pod jednym dachem z najbliższymi, napawała ją radością.

Zaparkowała przed domem, weszła po schodach i po cichu wsunęła klucz do zamka. W środku też starała się nie hałasować. Bezszelestnie przemknęła do kuchni i otworzyła lodówkę. Znalazła tam niebieskie plastikowe pudełko z samoprzylepną karteczką ze swoim imieniem.

– Dzięki, mamó – szepnęła.

Wbiła zęby w smażonego kurczaka. Mięso było zimne, ale ciągle przepyszne. A jej z głodu aż kręciło się w głowie. Wzięła jeszcze puszkę gazowanego napoju, potem stanęła przy zlewie, żeby się napić i posilić.

Zegar na kuchence pokazywał, że już za dziesięć druga. Miała więc przed sobą trzy godziny snu, później znowu do biura.

Nagle brzdąknął telefon. Spojrzała na ekran: dostała wiadomość od Petera Stuarta, reportera z Roanoke. Młody facet, mniej więcej dwudziestopięcioletni. Nigdy nie spotkali się osobiście, ale wyobrażała sobie, że na samym środku jego szarego boksu w redakcji wisi oprawiony w ramki dyplom jakiegoś podrzędnego uniwerku.

Masz już wyniki badań DNA? Powinny być dostępne.

Postąpiła lekkomyślnie, przekazując mu informacje o niewyjaśnionych gwałtach. Powinna mocniej przycisnąć Greene'a albo pozwolić Nevadzie na spokojnie zająć się sprawą. Kiedy skontaktowała się ze Stuartem, była

jednak wkurzona. Dała się ponieść emocjom. Dziennikarz od razu podchwycił temat i dostał sporo czasu antenowego w lokalnym radiu. Teraz domagał się dalszych smakowitych kąsków. Liczył na kolejną sensację.

Nevada najprawdopodobniej zdawał sobie sprawę, że przynajmniej raz złamała zasady, ale jej wybaczył. Miała jednak poważne wątpliwości, czy przymknąłby oko na jeszcze jedno podobne wykroczenie.

Wcale nie chciała podważać jego autorytetu. Śledztwo posuwało się do przodu, a nowy szeryf zasługiwał na szczerłość.

Brooke odpisała dziennikarzowi:

Tym razem bez komentarza.

Na ekranie zatańczyły szare kropki.

Jeśli nie teraz, to kiedy?

Wątpliwości, które pojawiły się już w momencie, gdy wysłała mu pierwszą wiadomość, narastały.

Żadnych komentarzy.

Odpowiedział błyskawicznie:

Mogę ci pomóc.

Bez komentarza.

Mam wystarczająco dużo informacji ze swoich źródeł, żeby opublikować tekst.

Naprawdę? A może tylko blefował? Nie chciała zbyt łatwo złapać się na przynętę, ale po co robić sobie wrogów? Ten koleś mógł się jeszcze przydać.

Poczekaj. Jak będę miała coś nowego, ty pierwszy się o tym dowiesz.

Daję ci 24 godziny.

Lekko podminowana odłożyła komórkę na blat i sięgnęła do lodówki po piwo.

W korytarzu zapaliło się światło. Rozległy się kroki, a po chwili w progu stanęła Sandra Bennett. Miała na sobie gruby, różowy szlafrok, który zarzuciła na sfatygowaną nocną koszulę z flaneli. Siwe włosy okalały jej okrągłą twarz, w srebrnych okularach odbijało się światło z lampy pod sufitem.

– Tak przypuszczałam, że to ty.

– Przepraszam, że cię obudziłam, mamó. Dziękuję za kolację.

Podeszła do córki i lekko pocałowała ją w policzek.

– Zaczęłam się niepokoić.

– To był szalony dzień.

– Znaleźli już Debbie? – zapytała.

– Skąd wiesz, że zaginęła?

– Dzwoniłam dziś do jej matki; wszystko mi powiedziała. Ojciec Debbie jest bardzo chory, więc rodzina dostaje posiłki z kościoła.

– Nadal nie wiemy, co się z nią stało.

– Słyszałam, że według grafiku miała iść dzisiaj do pracy, ale się nie pojawiła. Do tej pory była bardzo sumienna, nigdy nie zapomniała o swojej zmianie.

– Spotyka się z kimś? – zapytała Brooke. – Naprzykrzał jej się ostatnio jakiś facet?

– Nic o tym nie wiem.

– Może miała kłopoty w pracy? Albo wpadła w oko któremuś z kolegów i się zezłościł, bo dała mu kosza? Jej matka nic o tym nie wspominała?

– Nie. Słyszałam, że wszyscy bardzo lubią Debbie i że świetnie dogaduje się z pacjentami. Sąsiedzi też darzą ją sympatią.

Brooke wypła łyk zimnego piwa.

– Mam nadzieję, że po prostu potrzebowała przerwy i na parę dni pojechała do Richmond albo do Waszyngtonu, żeby się rozerwać. Wcześniej mówiła, że jak będzie miała dość, to wyskoczy gdzieś na trochę.

– Każdemu czasami przyda się chwila wytchnienia.

Pani Bennett wyjęła z szafki czysty kubek.

– Wiem, że od kiedy dostałam awans, zrobiło się bardziej stresująco. Mam nadzieję, że w czerwcu, już po zakończeniu roku szkolnego, wybierzemy się z Mattem na wakacje.

Matka zmarszczyła czoło. Podeszła do kuchenki, zajrzała do zimnego czajnika i napełniła go wodą.

– Praca i opiekowanie się Mattem to duże wyzwanie. – Zapaliła gaz w przednim palniku.

– Owszem, ale jakoś sobie radzę.

– Razem sobie radzimy – podkreśliła Sandra.

Była przy córce od samego początku. W dzieciństwie zawsze bardzo mocno ją wspierała. A kiedy w ostatniej klasie szkoły średniej Brooke zaszła w ciążę, również mogła liczyć na matkę.

Nadal doskonale pamiętała nocną jazdę na porodówkę. Siedziała wtedy zgięta w pół na siedzeniu pasażera i nie mogła zapanować nad płaczem. Jęczała z bólu, a mama gnała na złamanie karku jakąś boczną drogą.

Właśnie w takich okolicznościach zatrzymał je szeryf Greene. Zamiast dozwolonych dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę jechały sto trzydzieści. Na szczęście od razu się zorientował, co jest grane, i eskortował je do szpitala. Co więcej, czekał na korytarzu aż do momentu, gdy dwadzieścia minut po dotarciu na oddział dziecko przyszło na świat, krzycząc wniebogłosy.

Przez następne cztery lata Brooke dojeżdżała do szkoły, a potem szybko wracała do domu, żeby zająć się synem. Dzięki pomocy matki udało jej się skończyć college i dostała pracę w biurze szeryfa jako jeden z jego zastępców. Była lojalna wobec Greene'a i zawsze stałaby u jego boku, gdyby tylko wysłał do analizy te cholerne próbki.

– Przydałby ci się odpoczynek – stwierdziła matka.

Urlop na słońcu i piaszczystej plaży bardzo kusił, lecz na razie Brooke mogła sobie tylko o nim pomarzyć. Dopija piwo i pomyślała o nastoletnim synu, który spał teraz na piętrze w swoim pokoju.

– Dzwonili dzisiaj ze szkoły. Matt zapomniał wziąć ze sobą laptop i nie miał pieniędzy na lunch. Próbowałam się z tobą skontaktować, nie odbierałaś.

– Mieliliśmy pacjenta w stanie krytycznym. Nie wiedziałam, w co włożyć ręce. Prosiłam Matta, żeby nie był taki roztrzepany. To już trzeci raz, jak nie zabrał z domu pieniędzy.

– Tak, wiem. Musiałam mu podrzucić parę groszy do szkoły.

– Niepotrzebnie go wyręczasz, Brooke. Powinien poczuć na własnej skórze, że za swoje błędy trzeba płacić. Na razie to drobne zaniedbania, ale lepiej, żeby wyciągnął z tego wnioski teraz, niż kiedy będzie to miało większe znaczenie.

– Nie chcesz, żeby skończył tak jak ja?

– Nigdy nie żałowałam, że go urodziłaś. Bardzo kocham dzieciaka. Chciałam jednak, żebyś miała inne życie.

Brooke była lekko poirytowana zachowaniem matki i swoją nerwową reakcją. Zmieniła temat:

– Dzisiaj rozmawialiśmy o Cindy Shaw.

– Naprawdę? Dlaczego akurat o niej?

Brooke zaczęła skubać etykietkę na butelce.

– Zniknęła w tym samym roku co Tobi. Agentka FBI myśli, że te sprawy mogą być ze sobą powiązane.

Matka z zaniepokojoną miną oparła się o blat.

– Ta dziewczyna sprawiała mnóstwo kłopotów.

Brooke bardziej przypominała Tobi Turner: była spokojnym kujonem, trzymała się na uboczu, nie należała do żadnej paczki. Kiedy po jakimś czasie Cindy ponownie zwróciła na nią uwagę, incydent z pszczołami poszedł w zapomnienie. Brooke znowu poczuła się fajna i lubiana, choć tak naprawdę koleżanka miała ją gdzieś. Nie dbała o nikogo, nawet o siebie.

– Z perspektywy dojrzałej osoby widzę, że Cindy wychowała się w okropnym środowisku i miała problemy z używkami. Dlatego często dokonywała złych wyborów życiowych. Gdybym ją teraz spotkała, chciałabym być bardziej wielkoduszna i okazać jej więcej współczucia.

– Nie wiem, czy potrafiłabym wykrzesać z siebie choć odrobinę życzliwości dla tej pannicy. – Matka włożyła do kubka torebkę z rumiankiem, a kiedy czajnik zaczął syczeć, zalała ją wrzątkiem. – Wspominałaś o agentce FBI. Czy to ona parkuje czarnym sedanem przed biurem szeryfa?

– Tak, nazywa się Macy Crow.

– Przecież teraz ty zajmujesz się pracą dochodzeniową, prawda?

– Tak, ale Nevada uważa, że do tego śledztwa potrzebujemy kogoś z zewnątrz.

– Moim zdaniem jesteś wystarczająco dobra, żeby sobie poradzić.

Brooke nie była tego taka pewna. Jej doświadczenie ograniczało się tylko do terenu hrabstwa.

– Dodatkowa para oczu zawsze się przyda.

Na piętrze zatrzeszczała drewniana podłoga. Matt miał płytki sen i najwyraźniej się obudził. Był bystrym, rezolutnym chłopcem, podobnym do mamy jak dwie krople wody.

– Pójdę do niego na górę. – Brooke odstawiła butelkę.

Kiedy się odwróciła, matka powiedziała:

– Jestem z ciebie dumna.

Przymknęła oczy, ciesząc się tą pochwałą, po czym lekko pocałowała mamę w policzek i zaczęła wchodzić po schodach. Na piętrze przeszła przez wąski korytarz, który pokonywała tyle razy, że nie musiała zapalać światła. Otworzyła drzwi do sypialni syna. W powietrzu ciągle unosił się delikatny zapach niebieskiej farby – kilka tygodni temu malowała ściany. Na podłodze leżały ubrania i sportowe buty w rozmiarze czterdzieści pięć. Kupiła je synowi latem zeszłego roku na urodziny. Chłopak skończył już czternaście lat i za cztery kolejne pójdzie do college'u. Osiągnie ten wiek,

kiedy ona zaszła w ciążę. Kiedy się urodził, myślała, że jej życie się skończyło. Teraz z niepokojem się zastanawiała, jak to będzie, kiedy Matt wyprowadzi się z domu.

– Mamo.

Usiadła na skraju łóżka i pogłaskała go po plecach.

– Powinieneś spać, moje maleństwo.

– Nie jestem już maleństwem.

Odwrócił się, usiadł na łóżku i odgarnął znad oczu gęste, ciemne włosy.

– Dla mnie zawsze nim będziesz.

Między innymi dlatego zawiozła mu wczoraj laptop do szkoły. Lubiła czuć się potrzebna.

– Mamo, przestań, proszę.

– Dobrze, dobrze.

– Przyszłaś czy wychodzisz?

– Jestem w przelocie. Muszę wziąć szybki prysznic, trochę się zdrzemnąć i zmienić ubranie, potem wracam do pracy. – Dotknęła palcami gwiazdzistego wzoru na poszewce pościeli. – Czy sekretariat przekazał ci komputer i pieniądze na lunch?

– Tak, bardzo ci dziękuję. Gdzie była babcia?

– Opiekowała się pacjentem.

Matt zamilkł, ale wyraźnie coś jeszcze go trapiło.

– Wiadomo, jak zginęła dziewczyna, którą znaleziono w stodole Wyattów? – zapytał w końcu.

– Jeszcze nie.

Brooke musiała panować nad emocjami. Bardzo chciała współczuć panu Turnerowi, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że uczucia mogą zaburzyć jasność myślenia i utrudnić dotarcie do prawdy.

– Czy Tyler i inni chłopcy z drużyny urządzają tam ogniska?

– Nie mam pojęcia – odparł Matt.

– Czyżby?

– Naprawdę nie wiem. Na pewno teraz są zafiksowani na punkcie tej stodoły.

– To miejsce zbrodni.

– No rozumiem. – Wziął ją za rękę i mocno ścisnął. Często tak robił, kiedy był mały. – Nie martw się, mamo. Ja się tam nie wybieram.

– Obiecujesz?

– Słowo.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w czoło.

– Musisz się wyspać.

Szeroko ziewnęła.

– Ty też.

– Zaraz się kładę.

– Znałaś tę dziewczynę? Tę Tobi? – zagadnął jeszcze.

Przez chwilę milczała, gładząc jasnoszarą kołdrę.

– Chodziłam z nią do szkoły i pamiętam moment, kiedy zginęła.

Wszyscy byli przerażeni.

Choć ona akurat w tamtych czasie miała zupełnie inne problemy na głowie. Dręczyły ją poranne nudności i za wszelką cenę starała się ukryć ciążę przed matką.

– Twardzielka z ciebie. Rozwiążesz tę sprawę – oznajmił Matt.

Ścisnęła jego rękę.

– Też mam taką nadzieję. Jestem to winna tej biednej dziewczynie.

– Dzisiaj w telewizji widziałem Hanka Greene’a.

– O czym mówił?

Były szeryf nie należał do tych, co trzymają język za zębami.

– Dał do zrozumienia, że zamierza wystartować w kolejnych wyborach i pokonać Nevadę.

– W takim razie szykuje się niezłe starcie. Nevada nie da łatwo za wygraną.

Matt wziął głęboki wdech.

– Niewykluczone, że morderca nadal przebywa w naszym miasteczku.

Uważaj na siebie.

– Nic mi nie będzie, a ty lepiej nie łaż na żadne imprezy pod chmurką.

– O Boże, mam, przecież już o tym rozmawialiśmy.

Brooke odgarnęła kosmyk włosów znad jego czoła. Bardzo chciałyby go przekonać, że potwory naprawdę istnieją i jeśli tylko nadarzy się okazja, mogą pozbawić go życia.

Późnym wieczorem Nevada odwiedził kilka miejscowych barów, ale nie udało mu się namierzyć Paula Deckera. Dopiero po godzinie znalazł go trzydzieści kilometrów na zachód od Deep Run, na osiedlu przyczep mieszkalnych. Kiedy dojechał na miejsce, zauważył, że w oknie mężczyzny pali się światło. Wysiadł z auta; mimo chłodu nie zapiął kurtki, żeby mieć łatwy dostęp do broni. Z przyczepy dobiegała głośna muzyka rockowa, a powietrze w pobliżu śmierdziało dymem papierosowym.

Przystanął i czekał, wsłuchując się w dudniący riff gitary basowej. Po kilku sekundach walnął pięścią w cienkie metalowe drzwi i odsunął się na bok.

– Cześć, Decker. Tu szeryf Nevada.

Muzyka ucichła. Po chwili rozległy się ciężkie kroki. Zatrzepotała musztardowa zasłonka i w progu stanął Paul Decker. W czasach dream teamu grał na pozycji skrzydłowego. Był wtedy bardzo szczupły i szybki, dlatego dorobił się przydomka Błyskawica. Teraz ważył z dziesięć kilo więcej, co w połączeniu z przygarbioną sylwetką, rachitycznym zarostem i przerzedzającymi się czarnymi włosami sprawiało, że wyglądał o dekadę starszej niż w rzeczywistości.

Nevada położył dłoń na rękojeści pistoletu.

– Mam do ciebie parę pytań, Decker. Chodź no tutaj.

Paul zaciągnął się papierosem.

– O co chodzi? – burknął.

– Wychodź na dwór. Nie będę powtarzał.

Mężczyzna uśmiechnął się, co wyglądało bardziej jak grymas i nie zwiastowało niczego dobrego. Wypuścił kłęb dymu, który zawisł nad jego głową, potem rzucił papierosa na ziemię i zrobił krok do przodu.

– Jasne.

Szeryf spojrzął ponad jego ramieniem do wnętrza przyczepy.

– Jest tam ktoś jeszcze?

– Nie, tylko ja. Co się stało?

Po tym, jak odwiózł Macy, Nevada wstąpił jeszcze do swojego biura i znalazł w dokumentach nakaz aresztowania Deckera. Wiedział, że DNA Paula nie pasuje do DNA sprawcy, lecz jako były zawodnik koleś na pewno miał sporo informacji o pozostałych członkach dream teamu. Mógł też opowiedzieć o tym, co działo się na imprezach, w których najprawdopodobniej brała udział Tobi Turner.

– Dziesięć lat temu zostałeś aresztowany za napaść na tle seksualnym – zaczął Nevada.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Owszem, ale odbyłem karę i teraz jestem na zwolnieniu warunkowym. Od kiedy wróciłem do Deep Run, unikam kłopotów.

Nevada starannie zapoznał się z aktami i obejrzał zdjęcia ofiary, która zgłosiła sprawę na policję. Miała zwichnięty prawy nadgarstek, podbite i opuchnięte lewe oko.

– Nieźle załatwiłeś tę dziewczynę.

Paul pociągnął nosem i kopnął czubkiem buta kępę trawy.

– Mój pobyt za kratami to nie tajemnica. Po co tu przyjechałeś?

Ze wszystkich członków dream teamu Paula najłatwiej dało się przycisnąć. Mógł naprawdę wiele stracić, jeśli okazałoby się, że jest zamieszany w serię gwałtów lub zaginięć z 2004 roku.

– Pamiętasz Tobi Turner?

– To ta laska, co zaginęła?

– Tydzień temu znaleziono jej szczątki.

– Serio? Nie oglądam telewizji.

Wyciągnął z kieszeni następnego papierosa, wsadził go do ust i podpałił.

– Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

– Piętnaście lat temu. Ale, człowieku, ja z trudem kojarzę, co działo się poprzedniego dnia.

– Jaką była dziewczyną?

– Raczej typ kujonki. Lubiła przychodzić na treningi i oglądać mecze. Roztaczała wokół siebie aurę smutku, ale to mogło się podobać.

– Spotykała się z chłopakami? Rozmawiała z jakimś twoim kumplem?

– Grała w szkolnej orkiestrze; nie mój typ.

– Chodziła na ogniska?

– Nie pamiętam.

Nevada dotknął kciukiem sygnetu absolwenta, który nosił na prawej ręce od czasu zakończenia college'u.

– Podobno na boisku pędziłeś jak błyskawica, a twoja głowa nigdy nie pozostawała w tyle za nogami.

W jasnoszarych oczach Deckera pojawił się błysk dumy.

– Owszem, niczego mi nie brakowało.

– To się skup i opowiedz mi więcej o Tobi.

– Kurczę, naprawdę niewiele pamiętam.

– Co robiła przed zniknięciem? Rzekomo rozmawiałeś z nią przy szkolnej szafce.

– Naprawdę? Możliwe. Kompletnie wyleciało mi to z głowy. Kto by takie rzeczy pamiętał? – Mocno zaciągnął się papierosem.

– Chciałbym, żeby było miło, dlatego nie pogrywaj, bo w każdej chwili mogę zadzwonić do twojego kuratora i spieprzyć ci życie.

– Niby dlaczego? Od kiedy wyszedłem, jestem czysty jak łąza. Ciężko pracuję, nigdy nie opuściłem żadnej zmiany, bary omijam szerokim łukiem.

– To nie wystarczy, Paul. Potrzebuję szczegółów na temat tego, co stało się z Tobi. O czym wtedy rozmawialiście?

Deckerowi lekko trzęsły się ręce. Żeby zapanować nad nerwami, jeszcze raz zaciągnął się dymem.

– Sam do niej zagadałem. Zauważyłem, że mnie obserwuje. Stwierdziłem, że trochę się zabawię. Nie była szczególnie ładna, ale miałem wtedy siedemnaście lat i mogłem przelecieć wszystko, co się rusza.

– Zrobiłeś to?

– Pytasz, czy ją bzyknąłem? Nie. Ten dziewiczy skarbiec pozostał przede mną zamknięty.

– Nie podjąłeś wyzwania? Siedemnastolatki tak łatwo się nie poddają.

– Wtedy wokół mnie kręciło się mnóstwo gorących lasek.

– Jak trafiła na imprezę z ogniskiem?

– W sumie gównie o niej wiem. Tuż przed tą aferą z zaginięciem prowadziła się z Cindy Shaw. Z boku to wyglądało tak, jakby się bardzo ze sobą przyjaźniły.

– Cindy Shaw?

Doskonale pamiętał, że dzisiaj Macy wymieniła to nazwisko wiele razy.

– Tak.

– Naprawdę się kumplowały?

– Moim zdaniem to był pic na wodę. Cindy na pewno coś od Tobi chciała. Może pieniędzy albo odpowiedzi do testów? Ona potrafiła być miła tylko wtedy, gdy widziała w tym swój interes.

– Gdzie je razem widywałeś?

– Na przykład przy sali gimnastycznej. Stały tam po jednym z meczów. Zapamiętałem ten moment, bo Cindy się do mnie znacząco uśmiechnęła i poprawiła bluzkę.

– Co się z nią stało?

– Słyszałem, że mieszka w Arizonie. Podobno wyszła za mąż za jakiegoś nadzianego kolesia.

Kalifornia, Kolorado, Arizona. Nikt tak do końca nie wiedział, jaki los ją spotkał po tym, gdy wyjechała z Deep Run.

– Uważasz, że to prawda?

– Bo ja wiem? Wydaje mi się całkiem możliwe. Była niezłą laską i lubiła ostrą jazdę. – Znowu zaciągnął się papierosem. – Dlaczego o nią pytasz?

– Dziwisz się? Sam przed chwilą powiedziałeś, że rozmawiała z Tobi Turner na krótko przed tym, jak obie zapadły się pod ziemię. Interesuje mnie wszystko, co w jakikolwiek sposób wiąże się z tą sprawą.

– W ciągu paru tygodni przed swoją ucieczką Cindy gadała z połową szkoły. Bardzo jarała się tym, że Bruce i dream team awansowali do finału. Marzyła o tym, żeby jej starszy brat zrobił karierę sportową i zabrał ją z tej dziury. Widziała w tym jedyną szansę, aby się wyrwać z osiedla przyczep kempingowych.

W tamtym czasie członkowie szkolnej drużyny piłkarskiej uchodzili niemal za bogów. Wiele spraw mogło zostać zamiecionych pod dywan tylko po to, żeby chłopcy dalej grali i odnosili zwycięstwa. Na przykład ktoś uznał, że lepiej nie oddawać próbek DNA do analizy.

– Opowiedz mi o imprezach przy ognisku.

– Uważaliśmy, że przynoszą nam szczęście. – Wzruszył ramionami. – Chcieliśmy zrobić wszystko, żeby nasza dobra passa trwała jak najdłużej.

– Traktowaliście to jak talizman? Królicza łapka albo coś w tym guście? – zapytał Nevada.

– Na dzień przed meczem odprawialiśmy nasze rytuały: wielkie ognisko i whisky Fireball. Trener o tym wiedział. Jego zdaniem ogień wypalał nasze lęki. Na boisku musieliśmy być twardzi, pewni, zdecydowani.

– Mówisz o trenerze Medinie?

– Tak. Słyszałem, że parę lat temu umarł na zawał serca.

– Kumplował się z Greene'em?

– Uhm, w młodości haratali razem w piłkę. Greene często przyjeżdżał na nasze treningi; rozmawiali o jakichś swoich sprawach.

– W tamtych czasach członkowie dream teamu trzymali się blisko siebie. Trochę jak w serialu Kompania braci.

– Zgadza się. Mogliśmy na siebie liczyć nie tylko na boisku. Dlatego tak dobrze nam szło.

– Byliście gotowi kryć kolegów, żeby chronić drużynę?

Paul rzucił niedopałek na ziemię i zgasił go butem.

– Nasza więź została zerwana dawno temu.

– Co się stało?

Pociągnął głośno nosem.

– Kiedy mnie aresztowali, próbowałem skontaktować się ze starymi kumplami. Nikt się za mną nie wstawił.

– To musiało boleć.

– Owszem, jak cholera. Teraz ani mi się śni kogokolwiek chronić.
Nevada nie był pewien, czy powinien mu wierzyć.

– Cieszę się, że masz otwarty umysł. Zadbaj o dobrą opinię u swojego kuratora i postaraj się wrócić pamięcią do ostatnich dni przed zaginięciem Tobi i Cindy. Niedługo znowu się spotkamy.

Rozdział 13

Wtorek, 19 listopada, 2:45

Drap, drap, drap.

Macy obudziła się po dwóch godzinach i przez trzydzieści minut się wierciła, próbując znowu zasnąć. Stosowała różne techniki relaksacyjne, bez rezultatu.

Gapiała się na cienie, które tańczyły na suficie. Wspominała długie noce, kiedy leżała w szpitalu i powoli dochodziła do siebie. Czekać na świt, nałogowo oglądała wtedy seriale komediowe z lat osiemdziesiątych. To był okropny czas, a teraz znowu czuła się podobnie.

Kiedy zegar pokazał 2:46, przeklęła pod nosem i wstała. Zerknęła przez ramię na łóżko. Ciekawe, kiedy znowu normalnie się wyśpi. Bardzo za tym tęskniła.

Poszła do łazienki, puściła wodę pod prysznicem i zdjęła ubranie. Kiedy pojawiły się kłęby pary, weszła do brodzika i pozwoliła, żeby gorące strumienie rozmasowały jej obolałe mięśnie. Potem rozpakowała małą kostkę mydła i zaczęła się myć.

Myślała o sprawie Tobi Turner i zestawach dowodowych zebranych w sprawie gwałtów. Na pewno nie zaszkodzi, jeśli je gruntownie przejrzy.

Wreszcie zakręciła kurki i osuszyła ciało ręcznikiem. Kiedy wycierała lustro, zobaczyła w nim swoje odbicie. Aż jęknęła z frustracji. Napięta biceps – z żalem stwierdziła, że kilka tygodni niezbyt forsownych zajęć z crossfitu niewiele dało. Miała zapadnięty brzuch, skóra i kości. Dotknęła kępek powoli odrastających blond włosów i spojrzała na biegnącą wzdłuż nogi, poszarpaną czerwoną bliznę. Do tego wszystkiego dochodziły jeszcze mało atrakcyjne otarcia na boku.

– Jezu, Crow – mruknęła sama do siebie. – Wyglądasz jak nieudany eksperyment doktora Frankensteina.

Mogła albo zaakceptować swoje życie, albo się rozplakać. Na szczęście nie miała czasu na łzy.

Nie chciała się też nad sobą rozczułać, więc uznała, że lepiej się zbierać. Nastawiła ekspres do kawy. Kiedy zaczął bulgotać, włożyła czyste ubranie, przeczesała palcami włosy. Były jeszcze za krótkie, żeby iść do fryzjera i zrobić z nimi porządek. Zadzwoiła do biura szeryfa. Poprosiła dyspozytorkę, żeby przygotowała dla niej zestawy dowodowe, które powinny być przechowywane w magazynie.

Piętnaście minut później wyszła na chłodne powietrze, z plecakiem przewieszonym przez ramię. W jednej ręce trzymała kubek kawy i klucze, drugą miała wolną. Tak jak zawsze, zatrzymała się i rozejrzała po parkingu w poszukiwaniu jakichkolwiek niepokojących znaków. Kiedy się upewniła, że jest bezpieczna, nacisnęła guzik na pilocie. Auto mignęło światłami, kliknęły odblokowane zamki. Wrzuciła do środka plecak, usiadła za kierownicą, uruchomiła silnik i włączyła ogrzewanie.

O tej porze ulice były puste. Wcześniej trochę padało, więc asfalt lśnił w blasku reflektorów. Zaparkowała przed biurem szeryfa, wypila resztkę kawy i kilka sekund później stała już przed drzwiami wejściowymi.

Tej nocy dyżurowała Afroamerykanka, której Macy wcześniej nie poznała. Szczupła, na oko po pięćdziesiątce, ze związanymi w koczek siwiejącymi włosami. Na widok Macy podniosła wzrok znad okularów. Nie wyglądała jednak na zaskoczoną. Najwyraźniej wizyty o tej porze nie należały do rzadkości.

– W czym mogę pomóc? – zapytała przez interkom.

Macy pokazała jej odznakę.

– Agentka Macy Crow. Pracuję z szeryfem.

– Aha, słyszałam o pani. Chodzi o zestawy dowodowe?

– Zgadza się.

– Nazywam się Morgan. – Nacisnęła guzik, drzwi się otworzyły.

Macy weszła do środka.

– Cieszę się, że możemy się poznać. – Wstała zza biurka i poszła z Macy do sali konferencyjnej. – Dostałam te pudełka kilka minut temu, ale myślałam, że przyjdzie pani trochę później.

– Słabo śpiam poza domem.

– Ja też wolę spać we własnym łóżku. – Włączyła światło. – Muszę panią uprzedzić, że nie ma tutaj dowodów w sprawie Tobi. Wszystko, co zebrano w stodole, trafiło do laboratorium w Roanoke.

Macy sięgnęła po jedno z trzech niebieskich pudeł z dokumentacją. Okazało się zadziwiająco lekkie.

– Mogę też dostać zgłoszenie zaginięcia Cindy Shaw?
– Cindy Shaw?
– Tak. Chodziła razem z Tobi do szkoły; zniknęła mniej więcej w tym samym czasie.

Policjantka pokręciła głową.

– Nie kojarzę nazwiska, sprawdzę w systemie.
– Poproszę o wszystkie dokumenty, które dotyczą tej dziewczyny, dobrze? – dodała Macy.

Zadzwoił telefon, Morgan musiała wrócić na swoje stanowisko w dyżurce. Macy położyła plecak na krześle i otworzyła pudełko z dokumentacją w sprawie Susan Oswald.

Z przyklejonej z boku nalepki dowiedziała się, że dowody zostały zebrane 15 czerwca 2004 roku w sypialni ofiary przez zastępcę szeryfa Marty’ego Shoemakera. Z dołączonego formularza wynikało, że materiały przetransportowano z miejsca przestępstwa do policyjnego magazynu i nikt do nich więcej nie zaglądał.

W środku było pięć plastikowych torebek. W pierwszej znajdowały się ciasno zwinięte rajstopy; w drugiej para niepasujących do siebie srebrnych kolczyków; w trzeciej białe prześcieradło z wyciętym na środku kawałkiem materiału, z którego pobrano próbkę DNA; w czwartej luźny, zielony T-shirt z logo Valley High School; w ostatniej gipsowy odlew śladu buta. Dziwna kolekcja, ale właśnie te przedmioty miały bezpośredni związek z przestępstwem sprzed wielu lat.

Macy wyjęła z plecaka żółty zeszyt i zaczęła robić notatki.

Przy oknie w pokoju Susan znaleziono odcisk prawego buta, najprawdopodobniej rodzaj adidasa, rozmiar czterdzieści pięć. Macy zapisała nazwy kilku firm, które produkowały podobne obuwie.

Uważnie przeglądała zawartość pudełka, co jakiś czas gryzmołąc coś w notesie.

Kolekcjonuje pamiątki. Nie używa prezerwatyw. Odczuwa skruchę?

Gwałciciel był bardziej zainteresowany przemocą niż seksem. Wiele wskazywało na to, że napawał się wzbudzonym strachem. Przyduszał ofiary niemal do utraty przytomności i zachowywał się z coraz brutalniej. Tak jakby trenował, prowadził eksperymenty albo rozwijał umiejętności, budował odporność i zbierał się na odwagę, żeby dokonać morderstwa.

Macy odłożyła torebkę z rajstopami i zaczęła przeglądać zapiski z przesłuchania: „Susan Oswald twierdzi, że napastnik użył rajstop, żeby ją

skrępować”. Potem Greene dodał wielkimi literami: „JEST BARDZO WSTRZAŚNIĘTA”.

W pudełku z dowodami w sprawie Ellis Carter również znajdowało się bawełniane prześcieradło, którym w dniu ataku dziewczyna przykryła łóżko. Poza tym był tam także damski but trekkingowy i kawałek czerwonego sznura, którym napastnik związał ofierze ręce.

Macy znowu zajrzała do notatek Greene’a. Okazało się, że Rebecca Kennedy również została skrępowana czerwonym sznurem, który – jej zdaniem – gwałcieł przyniósł ze sobą.

Wychodziło na to, że tylko za pierwszym razem był nieprzygotowany, potem już zawsze miał przy sobie potrzebne rzeczy. Macy dopisała czerwony sznur do listy.

Przez następne kilka godzin przeglądała zawartość pudełek, czytała komentarze Greene’a i sama robiła notatki. Szeryf przesłuchiwał ludzi mieszkających w pobliżu ofiar. Ktoś zeznał, że na drodze przy domu Ellis Carter widział jakąś zamaskowaną postać, ale kiedy wyszedł sprawdzić, co jest grane, nikogo już nie było. Greene rozmawiał także z sąsiadami Rebekki Kennedy.

Macy zapisała nurtujące ją pytania:

Co prowokowało go do ataków? Czy w tamtym czasie panował w okolicy kryzys gospodarczy, który wywierał ekonomiczną presję na mieszkańców? Czy chodziło raczej o względy osobiste? A może napastnik snuł fantazje dotyczące przemocy i wreszcie postanowił je zrealizować?

Gdy już skończyła przeglądać materiał dowodowy, wypełniła elektroniczny formularz Vi-CAP. Starła się odpowiedzieć na możliwie najwięcej z przeszło stu pytań. Skończyła o piątej nad ranem. Nacisnęła „Wyślij” i napisała wiadomość do agentki Andy Jamison z prośbą o priorytetowe potraktowanie sprawy.

Po chwili brzdąknął jej telefon. Dostała odpowiedź:

Zrobi się.

Już zapakowała wszystko z powrotem do pudełek, gdy przyszedł kolejny SMS. Tym razem od Nevady:

Gdzie jesteś?

Nie zdziwiło jej, że był na nogach o tej porze. Jeszcze w Kansas City odkryli, że oboje cierpią na bezsenność. W ich zawodzie to niemal powszechna dolegliwość. No bo w końcu kto normalny może spokojnie spać po tylu okropieństwach oglądanych w ciągu dnia?

Szybko mu odpisała:

Jestem w biurze szeryfa. Analizuję dane.

Po chwili dostała następną wiadomość:

Zapraszam na śniadanie. Za piętnaście minut w Walt's Diner?

Okay. Widzimy się.

Wsadziła notes do plecaka, wyłączyła światła w sali konferencyjnej i zajrzała do dyspozytorni.

– Wracam za parę godzin.

– O szóstej zmienia mnie Sullivan – poinformowała Morgan.

– Na pewno będę tu jeszcze kilka dni.

– W takim razie do zobaczenia jutro wieczorem.

– Gdzie jest knajpa Walt's Diner?

– Przy autostradzie, na parkingu dla ciężarówek. Trzeba wyjechać z miasteczka główną ulicą, skręcić w lewo przy torach kolejowych, potem kierować się na drogę międzystanową.

– Dziękuję.

Piętnaście minut później, kiedy zatrzymała się przed restauracją, Nevada już na nią czekał. Było chłodno, a on stał przed wejściem, z rękami w kieszeniach kurtki. Wsiadła z auta i ruszyła w stronę kolegi.

– Skąd wiedziałeś, że nie jestem w motelu i że już wstałam?

– To banalnie proste. Przecież pracujesz pod presją czasu, musisz wykorzystać każdą minutę.

Otworzył drzwi do knajpy i lekko się uśmiechnął. Minęli znak z napisem „Proszę zajmować wolne miejsca”; usiedli w boksie z kanapami na tyłach sali. Kelnerka podała im jadłospisy i nalała kawę.

Macy otworzyła menu. Miała ochotę na klasyczne amerykańskie śniadanie: smażone jajka, bekon i naleśniki. Szybko podjęła decyzję, po czym wyspała do kawy śmietankę w proszku i dwie torebki cukru.

– Myślisz, że aż tak dobrze mnie znasz?

– Przejeżdżałem obok biura, zauważyłem twój samochód. – Wypił łyk aromatycznego napoju, ale nawet nie spojrzął na menu. – Znalazłaś coś ciekawego w dokumentach?

– Nic, czego jeszcze nie wiemy. Napastnik jest bardzo ostrożny. Śledzi ofiary i wszystko starannie planuje. Co ciekawe, za każdym razem zostawia odcisk buta, kawałek nylonowego sznura i swoje DNA. Robi to celowo, jakby w ogóle się tym nie przejmował.

– Zwykły koleś z sąsiedztwa.

– Tak pewnie o sobie myśli – potwierdziła Macy. – Ale tego rodzaju przestępcy również popełniają błędy i nie są tacy sprytni, jak im się wydaje. Jeżeli facet żyje, to, moim zdaniem, wcale nie zaprzestał swojej paskudnej działalności.

Pociągnęła łyk z kubka.

– Niewykluczone, że wystraszyła go sprawa Tobi Turner. W końcu Greene parę rzeczy zrobił dobrze.

– Gwałciciel mógł się na jakiś czas przyczaić, ale stawiam każde pieniądze, że potem wybrał sobie nowe tereny łowieckie. – Pokręciła głową. – Przekazałam szczegółowe dane do systemu Vi-CAP i poprosiłam koleżankę, żeby szybko zajęła się naszym śledztwem.

– Jeśli gwałciciel rzeczywiście działa zgodnie z jakimś wzorcem, to może któryś gliniarz z sąsiednich jurysdykcji coś zauważył.

– I wypełnił formularz Vi-CAP.

Wróciła kelnerka. Złożyli zamówienie, a kiedy znalazła się poza zasięgiem głosu, Nevada powiedział:

– Rozmawiałem z Paulem Deckerem.

– Gdzie?

– Namierzyłem go na podmiejskim osiedlu przyczep mieszkalnych.

– Dowiedziałeś się czegoś ciekawego?

– Potwierdził, że na własne oczy widział, jak Tobi rozmawia z Shaw. Jego zdaniem Cindy zawsze coś knuła i często wykorzystywała innych. Dał jej nie najlepsze referencje.

– Kto poruszył temat tej dziewczyny?

– Sam zaczął o niej mówić.

– Ciekawe. Coś jeszcze?

– W zasadzie nic więcej. Zasugerowałem, żeby się nad wszystkim dobrze zastanowił. Jeżeli nam pomoże, kurator na pewno to doceni. Moim zdaniem Decker bez żadnych skrupułów wsypie kumpli z dream teamu, jeśli któryś z nich był w to umoczony. – Nevada sięgnął po kawę. – Jutro skontaktuje się z nim kurator i zaprosi go na niespodziewane badanie na obecność narkotyków.

Macy lekko się uśmiechnęła, po czym złożyła na wpół puste opakowanie po cukrze, przyciskając zgięcie między kciukiem a palcem wskazującym.

– Muszę przyznać, że nieźle to rozegrałeś.

– Staram się.

Rozejrzała się po sali. Ściany były udekorowane neonami i czarno-białymi zdjęciami miasteczka z ostatnich stu lat.

– Twoja ulubiona knajpa? – zagadnęła.

– Tak, już od czasów, kiedy byłem nastolatkiem. Jest czynna całą dobę. Przychodzą tu kierowcy ciężarówek, po meczach spotykają się nastolatki, a myśliwi wpadają jeszcze przed świtem, żeby zjeść coś na ciepło.

– Znam kilka podobnych miejsc w Alexandrii. Mnie najbardziej pasuje Bev's przy drodze numer jeden. – Czuła się dobrze, rozmawiając z Nevadą na tak niezobowiązujące tematy. – Czasami specjalnie tam jadę, żeby zjeść naleśniki.

– Chyba masz do nich słabość.

– Owszem, to nie tajemnica. Jestem uzależniona od cukru. – Przesunęła palcem po krawędzi kubka. – Przed wyjazdem do Teksasu mieszkałam kilka tygodni w Alexandrii. Niesamowicie, że ani razu na siebie nie wpadliśmy.

– Byłem wtedy poza miastem.

– Rozumiem.

– Mimo to udało nam się spotkać.

– I stąd moje pytanie: dlaczego wybrałaś właśnie mnie?

– Bo zgłosiłaś się jako kandydatka do zespołu Ramsey'a.

– Masz wystarczające doświadczenie, żeby zająć się tym w pojedynkę – stwierdziła, mieszając kawę.

– Tak, ale dobrze mieć kogoś, z kim można konsultować pomysły.

– A Brooke Bennett?

– Szybko się uczy, teraz jednak potrzebny mi jest ktoś, kogo mogę od razu rzucić na głęboką wodę.

– Mhm, umiem się rzucać też pod samochód – zauważyła z sarkazmem, ale Nevada nawet się nie uśmiechnęła.

Odezwał się dopiero po dłuższej chwili:

– Swoje ostatnie śledztwo dla FBI prowadziłem w Arizonie. Chodziło o porwanie dziewczynki. Niestety się spóźniliśmy. Do ciebie pierwszej zadzwoniłem.

– Leżałam wtedy w szpitalu podłączona do respiratora.

– No tak.

Stuknęła palcem w krawędź kubka.

– Nie da się wymazać z pamięci wszystkich strasznych rzeczy, z którymi się stykamy.

– Zapomniałem o tym dziecku i skupiłem się tylko na tobie. Nie mogłem spać aż do czasu, kiedy się dowiedziałem, że najgorsze minęło.

Rozczulił ją łagodny ton jego głosu. Potrzebowała paru sekund, żeby wziąć się garść.

– Złego diabli nie biorą.

Znowu zaległa cisza.

– Kiedy dojdiesz do granicy wytrzymałości, a pewnie w końcu tak się stanie, zrób sobie przerwę. Pamiętaj, że nie jesteś nikomu nic winna.

– Gdyby to było takie proste. Dobrze wiesz, że nie mogę odejść.

Kelnerka przyniosła zamówione dania. Postawiła przed szeryfem omlet z szynką, cebulą i zieloną papryką oraz tosty. Macy dostała jajka, bekon i naleśniki.

Nevada spojrział na koleżankę znad krawędzi kubka, ale dłużej nie ciągnął tematów osobistych.

– Wróćmy do naszego śledztwa.

Macy poliała naleśniki syropem.

– Napastnik wybierał ofiary w trudnej sytuacji życiowej.

– To dotyczy również Ellis? – zapytał wyraźnie zdziwiony.

– Wtedy miała problemy. Jej rodzice właśnie się rozwodzili i razem z panią Oswald mieszkała w wynajętym domu. Susan opiekowała się chorą matką, a Rebecca Kennedy zmagająca się z nałogami.

– Fakt, żadna z nich nie miała lekko.

Spojrzała na niego i dołała sobie jeszcze więcej syropu, po czym ukroiła spory kawałek naleśnika. Nevada też zaczął jeść.

– Podejrzewam, że gwałciiciel przemieszczał się z jurysdykcji do jurysdykcji. W ten sposób chciał wyprowadzić nas w pole. Może zdawał sobie sprawę, że organy ścigania z różnych terenów nie zawsze się ze sobą komunikują?

– Wiem, o czym mówisz. Podczas pracy w FBI często się z tym spotykałem. Może tym razem system Vi-CAP okaże się skuteczny?

Wypiła resztkę kawy i zasygnalizowała kelnerce, że chce dolewkę.

– Poprosiłam Morgan, żeby przeszukała bazę danych osób zaginionych i sprawdziła, czy w naszych kartotekach nie ma nic na temat Cindy Shaw.

– Wszyscy są przekonani, że po prostu uciekła z domu. Zdaniem Deckera ułożyła sobie życie w Arizonie.

Macy nadziała na widelec plasterek bekonu i spojrzała pytająco na Nevadę.

– Trudno mi sobie wyobrazić, żeby ta dziewczyna wylądowała w krainie tęczy i jednorożców. Widziałam zbyt wiele dzieciaków na gigancie, które dostały od życia niezły wycisk. – Rozerwała bekon na pół. – Już nawet nie pamiętam ich twarzy i imion.

– Nie pamiętasz czy nie chcesz pamiętać?

– I jedno, i drugie.

Przez kilka minut jedli w milczeniu.

– Bennett umówiła na popołudnie konferencję prasową – poinformował w końcu Nevada. – Ale wcześniej mamy spotkanie z lekarzem sądowym w Roanoke. Obejrzymy szczątki Tobi Turner, potem odwiedzimy Bruce’a Shawa i porozmawiamy o jego siostrze.

Macy spojrzała na zegarek.

– Jest jeszcze wcześnie. Chyba wrócę do motelu i kimnę się z godzinę lub dwie.

– Przyjadę po ciebie o ósmej.

– Będę gotowa.

Usiadł przy biurku w swoim domowym biurze i włączył komputer. Czekając, aż urządzenie odpali, wrócił myślami do Macy. Darzył ją ogromnym szacunkiem, uważał za jedną z najlepszych agentek w firmie.

Jednocześnie kiedy przebywał w jej towarzystwie, najbardziej prymitywne neurony jego układu limbicznego domagały się seksu. Zdawał sobie sprawę, że podczas ostatniego spotkania kilka razy zerknął ukradkiem na jej piersi, usta, biodra. Schudła i zgubiła sporo masy mięśniowej, ale nie dało się ukryć, że nadal wygląda bardzo atrakcyjnie.

Po powrocie na farmę dziadka wziął gorący prysznic. Potem włożył świeże jeansy, niebieską bluzę z napisem „SZERYF” nad lewą kieszenią i buty ze stalkapą. Nastawił ekspres. Zanim zrobiła się kawa, przypiął sobie do pasa odznakę i kaburę z bronią.

Usiadł przed komputerem i zaczął szukać w internecie informacji o śledztwie, które prowadził z Macy w Kansas City. Na ekranie pojawiło się kilka fotografii, jak stoją obok siebie za plecami miejscowego komendanta policji odpowiadającego na pytania dziennikarzy. Nevada dobrze pamiętał ten dzień i to, że wieczorem uprawiał z Macy namiętny seks.

Wpisał w wyszukiwarkę jej dane i zaczął przeglądać zdjęcia. Widział je już wiele razy. Na jednym z nich schodziła po wysokich marmurowych schodach przed gmachem sądu stanowego w Wirginii. Miała kamienną twarz, a rozwiewane przez wiatr blond włosy lśniły w słońcu niezwykłym

blaskiem. Włożyła buty na wysokim obcasie, jakże inne od czarnych trzewików na grubej podeszwie, w których teraz chodziła. Na tej fotografii biła od niej młodzieńcza energia i nieposkromiona siła.

Nevada sprawdził jeszcze Cindy Shaw.

Nie znalazł jednak niczego interesującego. Jedyne wzmianka dotyczyła jej zaginięcia i była związana ze sprawą Tobi Turner.

Cindy najprawdopodobniej mieszkała w innym stanie i nie zostawiła po sobie śladów w sieci. Jej nazwiska nie było też na liście poszukiwanych ani wśród różnych informacji dotyczących finansów. Wyglądało na to, że zapadła się pod ziemię.

Nevada spojrzął na zegarek. Czas naglił, więc dopił kawę i wsiadł do samochodu. Punktualnie o ósmej zatrzymał się przed motelem. Po kilku sekundach Macy wyszła ze swojego pokoju. W Kansas City bardzo dobrze im się razem pracowało. Wiele wskazywało na to, że teraz będzie tak samo.

– Jak daleko jest Roanoke? – zapytała, wstukując w telefon odpowiedź na wiadomość, którą przed chwilą dostała.

– Mniej niż godzinę jazdy.

– Świetnie. Właśnie odezwała się do mnie pracująca dla FBI rysowniczką kryminalistyczną. Przyjedzie do nas jutro po południu.

– Doskonała wiadomość. – Wyjechał z parkingu na główną drogę. – Udało ci się zasnąć?

– Tak, zdrzemnęłam się na godzinę.

– Dobrze i to. – Włączył lokalną stację radiową. – Nadają rocka, ale dość łagodnego jak na twoje standardy.

Uśmiechnęła się.

– Jakoś przeżyję, pod warunkiem że nie będą śpiewać o koniach i złamanym sercach.

– W Teksasie pewnie nasłuchiwałaś się za dużo country.

Przechyliła głowę w prawo, w lewo, jakby chciała rozruszać zeszywniałe mięśnie karku.

– Mało powiedziane.

Przez większość drogi jechali w milczeniu, gapiąc się na wiejski krajobraz. W Salem Nevada zjechał z autostrady. Stamtąd było już niedaleko do Roanoke, gdzie mieściło się regionalne biuro stanowego lekarza sądowego.

Zaparkował przed samym wejściem do budynku. Zauważył, że po godzinie siedzenia w samochodzie Macy potrzebuje dłuższej chwili, żeby

rozprostować nogi i wysiąść z auta, ale nic nie powiedział. Weszli do środka, pokazali odznaki recepcjoniście za szklaną przegrodą i po chwili znaleźli się w gabinecie doktora Russella Squibba.

Squibb miał pięćdziesiąt kilka lat, trochę ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, wystający brzuch, łysiejącą głowę i mocny uścisk dłoni.

– Dziękuję, że zgodził się pan z nami spotkać – zaczął Nevada.

– Rano znowu dzwonił do nas ojciec Tobi Turner. Rozmowy z bliskimi to najtrudniejsza część mojej pracy.

– Skąd ja to znam? – Macy pokiwała głową ze zrozumieniem. – Możemy ją zobaczyć?

– Oczywiście.

Ruszyli wzdłuż długiego, zupełnie nijakiego korytarza, aż doszli do sporego pomieszczenia, gdzie dokonywano oględzin. Znajdowało się tu kilka chłodzonych szuflad na zwłoki. Doktor Squibb otworzył tę z numerem 210. Pod białym prześcieradłem leżały ludzkie szczątki.

Nevada potrafił się zdystansować wobec grozy śmierci, ale nigdy nie zapominał, że martwe ciała to czyiś bliscy. Dobrze pamiętał wiszące na ścianie w domu Turnera fotografie ukochanej córki. Dziewczyna grała w piłkę, śpiewała w kościelnym chórze i bawiła się z przyjaciółmi na plaży. Radosne spojrzenie, uśmiech od ucha do ucha. Nikomu nie życzył podobnej tragedii.

Macy nerwowo przestąpiła z nogi na nogę; lewą dłoń zacisnęła w pięść. Nevada doskonale wiedział, o czym jego partnerka teraz myśli.

Włożyli lateksowe rękawiczki, po czym lekarz uniósł prześcieradło. Ich oczom ukazały się pozółkłe kości, ułożone na blacie w porządku anatomicznym.

Doktor Squibb wyjął z kieszeni fartucha okulary i nasunął je na nos. Podniósł czaszkę.

– Udało nam się zidentyfikować ofiarę na podstawie danych dentystycznych – oznajmił. – Porównaliśmy ubytki i koronę na jednym z przednich zębów. Wszystko pasuje jak ulał.

– Wiadomo, w jakich okolicznościach ukruszył się jej ząb? – zapytała Macy.

– Według ojca stało się to wtedy, kiedy dziewczyna miała dwanaście lat. Próbowwała odbić piłkę głową, ale niestety dostała prosto w twarz.

Ponieważ zachowały się tylko kości, nie dało się ustalić, na ile zostały uszkodzone tkanki miękkie. Zabójca mógł najpierw zgwałcić Tobi, dopiero

potem ją zamordować. Niewykluczone, że się onanizował, i dlatego jego nasienie znalazło się na plecaku. Jedyne jego zeznania mogły rozwiązać wszelkie wątpliwości.

– Przyczyna śmierci?

– Uduszenie. Gnyka jest zmiażdżona. Tę bardzo delikatną kość w kształcie podkowy – wskazał palcem w okolice szyi – łatwo ją złamać.

– Potrafi pan stwierdzić, czy dziewczyna była duszona tylko raz, czy wielokrotnie?

– Przykro mi, z analizy kości można się wiele dowiedzieć, ale są pewne ograniczenia – odparł doktor Squibb.

– Wyniki pańskich badań bardzo nam pomogły – oświadczyła Macy. – Wygląda na to, że sprawca działa według określonego schematu.

Lekarz obrócił czaszkę na bok.

– Za lewym uchem znaleźliśmy okrągłe pęknięcie w kształcie pajęczyny. Ktoś uderzył ofiarę tęym narzędziem. Z rozmiarów tego obrażenia można wywnioskować, że cios doprowadził do utraty przytomności.

– Czy mogła to być także przyczyna zgonu?

– Mało prawdopodobne.

– Jakies inne uszkodzenia? – wtrącił się Nevada.

– Kilka złamań palców prawej ręki. Dziewczyna pewnie się broniła.

– Nie dała łatwo za wygraną.

– Na to wygląda. – Squibb wziął długą, płaską kość. – To mostek.

– Pęknięcia włoskowate? – dopytała Macy, uważnie wpatrując się we fragment szkieletu.

– Tak – potwierdził.

– Przyczyna uszkodzenia?

– Upadek, uderzenie w pierś albo resuscytacja.

– Resuscytacja? – podchwycił Nevada. – Próbował ratować jej życie?

– Całkiem możliwie – przyznał Squibb. – Najpierw ją dusił, potem zobaczył, że przesadził, i wpadł w panikę.

– Albo chciał ją ocucić, żeby kontynuować swoją perwersyjną zabawę – zauważyła Macy.

– O Boże, mam nadzieję, że się mylisz – jęknął Nevada. – Żaden dzieciak nie zasługuje na taką śmierć.

Macy poczuła przypływ złości wymieszanej ze smutkiem. Była jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby rozwiązać tę sprawę.

– Tobi, twój tata powiedział, że bardzo cię kocha – szepnęła, kładąc dłoń na czaszce.

Kiedy odsunęła rękę, w pomieszczeniu zaległa głęboka cisza. Lekarz starannie zakrył kości i zamknął szufladę.

Pożegnali się z doktorem Squibbem i przeszli przez hol do skrzydła, w którym prowadzono badania kryminalistyczne. Kiedy Macy nacisnęła guzik, żeby sprowadzić windę, poczuła się jak mięczak. Przecież to tylko trzecie piętro, powinna skorzystać ze schodów. Była jednak praktyczna: im mniej się zmęczy z samego rana, tym dalej zajdzie w ciągu dnia. Miała znaleźć mordercę, nie musiała nikomu udowadniać swojej wytrzymałości. Na szczęście Nevada nie skomentował jej zachowania.

Wjechali na górę i odszukali biuro Johna McDaniela, który zajmował się analizą plecaka znalezionej w stodole. Przywitał ich pulchny starszy pan około siedemdziesiątki. Siwiejące włosy opadały mu na kołnierz, a gęsty wąs sprawiał, że mężczyzna wyglądał dość ekscentrycznie, niemal jak postać z kreskówki.

Nevada przedstawił siebie i Macy, oboje pokazali identyfikatory.

– Z naszych informacji wynika, że to właśnie pan badał plecak Tobi Turner.

McDaniel wstał zza biurka, zadziwiająco mocno uścisnął im dłonie i skinął głową w stronę drzwi.

– Tak. Mam go obok na stole podświetlającym.

Weszli do laboratorium sąsiadującego z gabinetem. Były tam blaty robocze z mikroskopami, urządzenie do zdejmowania odcisków palców i specjalna komora balistyczna. Na stole leżał otwarty wypłowiały plecak. Obok ułożono rozmaite przedmioty – mogły pomóc w ustaleniu tego, jak wyglądały ostatnie godziny życia dziewczyny.

– Starannie go przebyłem i na jednym z pasków znalazłem fragment odcisku kciuka. Okazało się, że pasuje do linii papilarnych zdjętych z parapetu w domu Susan Oswald. Wrzuciłem dane do systemu AFIS, ale ciągle czekam na wynik.

– Co było w plecaku? – odezwała się Macy, gdy kryminalistyk zrobił dłuższą przerwę.

– Proszę bardzo. – McDaniel zatoczył ręką szeroki łuk. – Para jeansów, sweter, tenisówki, szkolny podręcznik, ołówki, szminka, płyn do dezynfekcji rąk, czekoladowy batonik i prezerwatywa. Są też klucze; jeden z nich jest do rodzinnego vana Turnerów.

Macy zauważyła kawałek plastiku, który kiedyś mógł być częścią breloczka, po czym skupiła uwagę na prezerwatywie.

– Najwyraźniej Tobi wcale nie zamierzała się pilnie uczyć tamtego wieczoru – stwierdziła, zakładając nową parę gumowych rękawiczek.

– Kawałki ubrania znalezione na zwłokach miały złoty kolor. Jeansy całkowicie się rozpadły. Jest jeszcze suwak i metalowy guzik. Pasują do konkretnego modelu markowych butów, sprzedawanych w latach dwa tysiące trzy, dwa tysiące cztery. To takie botki na wysokim obcasie.

– Może miała chłopaka? – zasugerował Nevada, wsuwając dłoń w rękawiczkę. – Według raportu Greene’a tamtego dnia nikt nie zauważył w szkole niczego nadzwyczajnego.

– Napastnik mógł ją zauroczyć – rozważała na głos Macy. – Wystarczyło, że poświęcił jej trochę uwagi, i taka nieśmiała dziewczyna jak ona wpadła w jego sidła. Wiemy, że Paul Decker też się nią interesował.

– Nawet wspomniał o „dziewiczym skarbcu”, którego nie udało mu się otworzyć – zauważył Nevada.

– Co oznacza, że pozyskanie jej względów stanowiło pewne wyzwanie – dodała Macy.

– Twierdził także, że prowadziła się z Cindy Shaw i była gotowa zrobić wszystko dla drużyny.

– No tak, zło przybiera różne postaci – wymamrotała pod nosem, a kiedy Nevada wbił w nią zaciekawione spojrzenie, głośno odchrząknęła i zmieniła temat: – Znalazł pan coś jeszcze?

McDaniel sięgnął po podręcznik.

– Przejrzałem strona po stronie. Spójrzcie na miejsce, które zaznaczyłem kolorowymi karteczkami.

Macy otworzyła książkę i przyjrzała się wewnętrznej stronie okładki. W trzeciej linijce w tabelce WYPOŻYCZONE wpisano nazwisko Turner. Pozostałe były starannie skreślane. Na pierwszej ze stron zaznaczonych przez McDaniela widniał zrobiony ołówkiem zapisek:

We wtorek klasówka z drugiej części.

– Tobi chyba lubiła mazać po książkach i robić notatki na marginesach – powiedziała Macy. – Skąd wiadomo, że to jej charakter pisma?

– Jest zgodny z podpisem na okładce – wyjaśnił McDaniel. – Proszę zobaczyć tekst na końcu.

Macy przerzuciła kartki i natrafiła na następną notatkę:

Ognisko, czwartek, ósma wieczorem.

- Według Deckera te ogniska miały być rytuałem przynoszącym drużynie szczęście – przypomniał sobie Nevada.
- Rytuałem? Właśnie tego słowa użył? – zaciekała się Macy.
- Tak. Trener chciał, żeby ogień oczyścił zawodników, żeby pozbyli się strachu i wszelkich wątpliwości.
- Dziwne.
- Czemu?
- Rytuał to również coś prymitywnego; często łączy się z ofiarą.

Rozdział 14

Wtorek, 19 listopada, 12:30

Po powrocie do biura szeryfa zobaczyli, że przed budynkiem stoją już wozy transmisyjne z logo różnych stacji telewizyjnych. Macy nie spodziewała się ich tak wcześnie.

– Zmieniałeś godzinę konferencji prasowej?

– Nie. Bennett potwierdziła, że wystąpimy po południu – powiedział Nevada.

Kiedy ruszyli przez parking, z ulgą stwierdziła, że jest w stanie dotrzymać mu kroku. Z nogą było już lepiej i nie musiała robić dobrej miny do złej gry.

W holu kręciło się kilku reporterów z kamerami, a po drugiej stronie szklanej przegrody Sullivan rozmawiał z kimś przez telefon.

Otworzyły się drzwi, w progu stanęła Bennett. Trzymała w ręku kapelusz i starała się zachować stoicki spokój.

– Proszę, żeby wszyscy stąd wyszli. Niedługo zostanie wygłoszone oficjalne oświadczenie; na razie muszą państwo opuścić budynek.

Przez hol przeszedł szmer niezadowolenia. Macy otworzyła drzwi. Kilku reporterów przeszło obok niej bez słowa, ale młoda dziennikarka z krótkimi, ciemnymi włosami zwolniła kroku i zapytała:

– Pani jest agentką FBI?

– Za kilka minut wszystkiego się państwo dowiedzą – oznajmił Nevada.

Kobieta zmrużyła ciemne oczy i przypuściła szturm jeszcze raz, nie dając za wygraną:

– Co tutaj robią służby federalne? Zajmuje się pani gwałtami czy sprawą Tobi Turner?

– Proszę poczekać na konferencję – zareagował stanowczo Nevada.

Pozostali dziennikarze przysunęli się trochę, tak jakby się bali, że umknie im coś interesującego. Macy i Nevada zaczęli się przeciskać przez tłum; pstryknęło kilka aparatów.

Nie zwracali uwagi na kolejne pytania, a kiedy pomieszczenie opustoszało, Sullivan machnął do nich zza przegrody i otworzył wewnętrzne drzwi. W końcu znaleźli się na bezpiecznym terenie.

– Wydawało mi się, że nie ustaliłyśmy jeszcze godziny spotkania z mediami – zwróciła się Macy do Bennett.

– To prawda – potwierdziła zastępczyni szeryfa. – Dziennikarze zadzwonili do mnie pół godziny temu. Okazało się, że był przeciek. Już wszyscy wiedzą o zgodności próbek DNA i o tym, że przyjechało do nas FBI.

– Kto im dał cynk? – warknął Nevada.

– Byliście u Greene’a?

– Tak – powiedziała Macy.

Bennett pokręciła głową i zacisnęła usta w cienką kreskę.

– To on puścił farbę – wycedziła po chwili. – Zadzwonił do swoich kumpli w mediach i po sprawie.

– Odgrywa się na mnie – stwierdził Nevada.

– Najwyraźniej – przytaknęła Macy.

– Wyciągasz jego błędy na światło dzienne, więc pewnie sądzi, że w tym momencie nie ma nic do stracenia – dodała Bennett.

– Mogłem się tego spodziewać.

Był na siebie zły, ale wiedział, że łatwo ulec bezsensownej frustracji.

– Media skupiły na nas uwagę wcześniej, niż zaplanowaliśmy – skwitowała Macy. – Cóż, dokonałam już wstępnego podsumowania, więc nie ma co tego odkładać. Gotowi?

– Tak – zameldował szeryf.

Bennett poprawiła mundur.

– Chcecie poinformować opinię publiczną o tym, że gwałty są bezpośrednio powiązane z morderstwem?

Nevada spojrział na Macy, dając do zrozumienia, że to jej decyzja.

– Dobra. Lepiej, żebyśmy sami to zrobili, niż czekali na Greene’a.

Bennett nie wyglądała na przekonaną.

– Naprawdę uważacie, że po tylu latach znajdzie się ktoś, kto do tej pory milczał?

– Owszem – oświadczyła Macy.

– Właśnie rozmawiam z Melvinem – wtrącił Sullivan, odchylając się na krześle. – Pojechał do domu Debbie Roberson. Znowu ani śladu po jej samochodzie. Zapukał też do drzwi, nikt nie otworzył.

- Próbował się dodzwonić do dziewczyny? –zapytała Bennett.
- Zero sygnału. Telefon jest poza zasięgiem.
- Dość niepokojące – zauważyła Macy. – Ile ona ma lat?
- Dwadzieścia jeden.
- Odnalezienie szczątków Tobi Turner musiało być dla sprawcy ogromnym bodźcem wyzwalamym.
- Nie za daleko się posuwasz w swoich spekulacjach? – Bennett spojrzała na szefa z ukosa.
- Musisz jak najszybciej ustalić, co się dzieje z Debbie Roberson – zarządził Nevada, nie odrywając wzroku od Macy.
- Tak jest – zameldowała zastępczyni.
- Na razie nie poinformujemy mediów o tym zniknięciu – powiedziała agentka FBI. – Chciałabym się skupić na starszych sprawach, które, jak już wiemy, są ze sobą powiązane.
- Zrozumiałam.

Bennett włożyła kapelusz, a Macy rzuciła plecak na krzesło i sięgnęła po szczotkę do włosów. Szybko jednak się zreflektowała, że jej fryzura nie wymaga przecież żadnych dodatkowych zabiegów. Wyszła więc razem z miejscowymi stróżami porządku przed budynek, gdzie czekało na nich kilka kamer i dwa razy tyle reporterów.

Bennett uniosła ręce, żeby uciszyć rozgadaną gromadkę.

– Proszę o uwagę – krzyknęła. – Szeryf ma państwu do przekazania parę informacji.

Zrobiło się cicho. Mike zdecydowanym krokiem wszedł na podium. Biła od niego pewność siebie wynikająca z wieloletniego doświadczenia w kontaktach z mediami.

– Jak zapewne państwo wiedzą, biuro szeryfa otrzymało hojny grant na przebadanie próbek DNA, które od wielu lat leżały w magazynie.

Wyraźnym, spokojnym głosem opowiedział o grasującym w dolinie seryjnym gwałcicielu oraz o tym, że odkryto związek między tą sprawą a morderstwem Tobi Turner.

Jak tylko wypowiedział ostatnie słowo, dziennikarze zasypali go gradem pytań. Najbardziej interesowało ich to, jak ofiary i ich rodziny zareagowały na tę rewelację i czy policja już namierzyła podejrzanego.

Nevada świetnie panował nad emocjami. Kiedy odpowiadał na pytania, Macy ogarnęła wzrokiem reporterów, potem rozejrzała się po okolicy – a nuż ktoś obserwował całe zdarzenie z pewnej odległości. Kilka

przejeżdżających przed gmachem samochodów zwolniło, ale żaden się nie zatrzymał.

– Dlaczego w sprawę zaangażowano FBI? – rzuciła jedna z dziennikarek.

– Tu chodzi o seryjnego przestępcę – wyjaśnił Nevada – a FBI ma dostęp do znacznie większych zasobów. Z ich pomocą łatwiej prowadzić śledztwo, szybciej uzyskamy wyniki.

Potem przedstawił Macy i zaprosił ją do mikrofonu. Kiedy stanęła na podwyższeniu, zdała sobie sprawę, że czuje się przed kamerami tak dobrze jak kiedyś. Od zeszłego czerwca odniosła w swoim życiu sporo małych zwycięstw, lecz ten konkretny sukces sprawił, że nabrała jeszcze większej pewności siebie.

– Tak jak zaznaczył szeryf, lokalna policja oraz Federalne Biuro Śledcze szukają seryjnego gwałciciela. Według zeznań świadków w momencie popełniania czynu zabronionego zawsze miał na sobie ciemne ubrania i nosił narciarską kominiarkę zasłaniającą twarz. Z czasem coraz bardziej podniecało go duszenie, aż wreszcie doszło do morderstwa. Zwracamy się z apelem do okolicznych mieszkańców o przekazanie nam wszelkich informacji dotyczących tego, co widzieli lub słyszeli w dniach, gdy doszło do ataków. – Odwróciła się do Bennett. – Czy powinnam dodać coś jeszcze?

Przez ułamek sekundy zastępczyni szeryfa wyglądała na lekko zaskoczoną, ale szybko zebrała się w sobie i stanęła obok agentki.

– Prosimy o pilny kontakt wszystkie kobiety, które do tej pory się do nas nie zgłosiły, ale mogły być ofiarami tego mężczyzny. Chcemy wam pomóc.

Powtórzyła numer do biura szeryfa i czekała na pytania.

Dziennikarze byli mało oryginalni, chcieli wiedzieć dokładnie to samo co wcześniej. Bennett powtórzyła więc słowo w słowo odpowiedzi Nevady. Chciała pokazać, że tworzą jednolity front.

Po piętnastu minutach szeryf zastąpił ją przed mikrofonem, podziękował wszystkim za przybycie i razem z koleżankami wrócił do budynku. Ledwie przekroczyli próg, rozdzwoniły się telefony.

Sullivan podniósł głowę znad swojego stanowiska.

– Jeden z naszych ludzi znalazł samochód Debbie Roberson.

– Gdzie? – zapytała Bennett.

– Przy wjeździe do parku stanowego.

– Została napadnięta?

– Auto było otwarte, pod siedzeniem leżała torebka, a w bagażniku ktoś schował kawałek czerwonego sznura.

Telefony nie dawały za wygraną, więc Sullivan musiał odebrać.

Macy zrobiła krok do przodu.

– Przekażcie temu funkcjonariuszowi, żeby odgrodził auto policyjną taśmą i nigdzie się nie ruszał aż do naszego przyjazdu.

– Pojadę tam pierwsza, obejrzę samochód – zaproponowała Bennett. – Zadzwoń do was, jak tylko dotrę na miejsce i ocenię sytuację.

– Czy Debbie jest zatrudniona w ośrodku mieszkalno-opiekuńczym w Deep Run? – zapytała Macy.

– Tak.

– W tej samej placówce pracuje Bruce Shaw, więc możemy go zapytać o Debbie, w ten sposób upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Jadę z tobą – oświadczył Nevada.

Trzydzieści minut później wchodzili już do budynku ośrodka: pierwsza Macy, krok za nią Nevada. Byli w nowym skrzydle, które miało za patronkę Adele Jenner Wyatt. Od razu skierowali się do recepcji i zapytali o doktora Bruce'a Shawa. Przekazano mu informację, że chce z nim rozmawiać policja, ale trzeba było poczekać. Rozlokowali się więc w małej sali konferencyjnej, obok głównego holu.

Szeryf zauważył, że jego koleżanka zainteresowała się stosikiem magazynów z najnowszymi dietami, modą i przepisami na desery. Sięgnęła po jedno z czasopism i zaczęła je kartkować. Nie czytała jednak uważnie żadnego artykułu. Sprawiała wrażenie smutnej i nieobecnej.

Przypomniał sobie rozmowę telefoniczną z doktor Faith McIntyre, lekarzem sądowym w Austin w Teksasie. Najpierw powiedziała mu, że przeglądała listę kontaktów w komórce Macy i że jego nazwisko było oznaczone jako ulubione. Zaraz potem poinformowała, że pacjentka jest bardzo ciężko ranna.

Od razu skontaktował się ze znajomym Strażnikiem Teksasu i dowiedział się, jak doszło do zamachu na życie agentki Crow. Poznał też szczegóły śledztwa, które prowadziła w czasie, gdy wydarzył się ten straszny wypadek.

Macy nagle zamknęła kolorowy poradnik, odłożyła go na stół i podeszła do stojaka z broszurami. Przez jakiś czas przeglądała je w zamyśleniu. Nevada zauważył, że drżą jej ręce.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – powiedział.

Ostrożnie odłożyła na miejsce książeczkę o pielęgniarstwie i opiece długoterminowej, odwróciła się do szeryfa i wzruszyła ramionami.

– Spędziłam w podobnym miejscu wiele tygodni. Robiłam wszystko, żeby się wylizać. Wiedziałam, że jeśli mi się nie uda, to szlag trafi moją karierę i życie osobiste.

– Świetnie sobie poradziłaś. Moim zdaniem nie masz się już czym martwić.

Przeczesała palcami krótkie włosy. Żałował, że spełnił jej życzenie i nie opiekował się nią, kiedy leżała w szpitalu. Powinien wtedy przy niej być.

– Cieszę się, że wróciłaś do gry – dodał.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do salki wszedł mężczyzna w białym fartuchu laboratoryjnym. Miał mniej więcej trzydzieści pięć lat, krótkie, ciemne włosy i wąską, kanciastą twarz. W czasach licealnych był rozgrywającym w dream teamie; uganiało się za nim więcej dziewczyn, niż można sobie wyobrazić. Do tej pory zachował szczupłą sportową sylwetkę.

Nevada wstał i wyciągnął rękę na powitanie.

– Dziękuję, że zechciał się pan z nami spotkać.

Shaw wymienił z nim uścisk dłoni.

– Zrobię wszystko, żeby panu pomóc, szeryfie. Właśnie widziałem konferencję prasową w telewizji. Trudno w to uwierzyć. Kto by pomyślał, że tak okropne rzeczy mogą się wydarzyć w Deep Run?

– To prawda – przyznał Nevada. – Chciałbym panu przedstawić wysłanniczkę FBI Macy Crow.

Uścisnęli sobie ręce.

– Agentka Crow, miło pana poznać.

Cała trójka zajęła miejsca przy okrągłym stole konferencyjnym. Macy wyciągnęła żółty notatnik i otworzyła go na czystej stronie.

– Przyjechaliśmy do pana z dwóch powodów. Po pierwsze chcielibyśmy zapytać o Debbie Roberson. Od kilku dni matka nie miała z nią kontaktu i jest poważnie zaniepokojona.

Shaw wytrzeszczył oczy ze zdumienia, sięgnął po telefon.

– Proszę mi dać chwilę. Sprawdzę grafik. – Przez kilka sekund przesuwiał palcem po ekranie, po czym zmarszczył czoło. – Debbie powinna być dzisiaj na dyżurze.

– Może zamieniła się z koleżanką? – podsunęła Macy.

Shaw pokręcił głową i zaczął pisać wiadomość.

– Zgodnie z obowiązującymi zasadami musiałaby poinformować o tym przełożonego. Właśnie poprosiłem panią Bland, jej szefową, żeby wszystko sprawdziła.

– Wcześniej zdarzało jej się nie pojawiać w pracy? – zapytał Nevada.
– Owszem – potwierdził Shaw. – Powinna dostać naganę już ostatnim razem, kiedy zamieniła dyżury i nikomu o tym nie powiedziała.

Macy zapisała coś w notesie.

– Czy ostatnio ktoś jej uprzykrzał życie albo sprawiał kłopoty? Czy zauważył pan jakieś oznaki znęcania się nad nią lub przemocy?

– Nie. Debbie to młoda, jeszcze mało dojrzała dziewczyna. Pacjenci bardzo ją lubią, a ich rodziny wręcz za nią przepadają. Właśnie dlatego pani Bland jeszcze jej nie zwolniła. Czy Debbie grozi niebezpieczeństwo?

– Niestety tego nie wiemy – przyznał bez ogródek Nevada. – Musimy być jednak gotowi na każdą ewentualność.

– Powiedziała pani, że jesteście tu z dwóch powodów.

Macy podniosła wzrok znad notatnika. Sprawiała wrażenie spokojnej, ale Nevada wiedział, że tylko udaje.

– Mógłby nam pan opowiedzieć o swojej siostrze?

– O Cindy? – Prychnął. – Jaki to ma związek z Debbie Roberson?

– Przyjechałam tu głównie z powodu śledztwa w sprawie śmierci Tobi Turner. Niedługo przed zaginięciem dziewczyny kilka osób widziało ją w towarzystwie Cindy.

– Jak dużo wiecie o mojej siostrze? – mruknął pod nosem.

– Miałam pana zapytać o to samo, doktorze.

Potarł kciukiem swój złoty sygnet absolwenta.

– Wychowaliśmy się w trudnych warunkach. Matka, uzależniona od metamfetaminy, bardziej niż dziećmi przejmowała się tym, jak zdobyć kolejną dawkę. Moją jedyną odskocznią był futbol, a drużyna zastąpiła mi rodzinę. Niestety Cindy wolała sięgnąć po butelkę. Na krótko przed zniknięciem zaczęła też brać prochy.

– Ludzie, z którymi rozmawialiśmy, twierdzą, że uciekła z domu.

– Bo rzeczywiście nawiała. Gdy się o tym dowiedziałem, pojechałem na dworzec autobusowy, żeby przekonać ją do powrotu. Była jednak bardzo zdeterminowana. Wierzyła, że gdzie indziej czeka ją lepsze życie.

– Kiedy to się stało?

– Na początku listopada.

– Już po zaginięciu Tobi?

– Tak.

– Czy od tamtego czasu jakoś kontaktował się pan z siostrą?

– Nie, ale nawet nie próbowałem jej szukać. Sam miałem wtedy mnóstwo problemów. Chciałem jej pomóc, ale mi nie pozwoliła. Doszedłem więc do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli dam jej odejść.

– A ona też nie odezwała się do pana?

– Jakiś rok po wyjeździe Cindy dostałem od niej pocztówkę z Dallas. Wysłała ją na adres naszej przyczepy mieszkalnej, ja jednak już się stamtąd wyprowadziłem, bo zacząłem studia; kartkę przekierowano do college'u. Zadzwoiłem na numer, który który mi podała, ale nikt nie odebrał telefonu. – Odchylił się na krześle, jakby dystansując się od tego wspomnienia. – Oboje jesteście stróżami prawa, na pewno wiecie, jak małe szanse na ułożenie sobie życia ma siedemnastolatka na gigancie.

– Jasne, choć takie historie nie zawsze źle się kończą – zapewniła Macy.

– W takim razie dlaczego milczy?

– Nie mam pojęcia. – Agentka przyglądała mu się uważnie. – Tobi grała w szkolnej orkiestrze marszowej i lubiła matematykę. Dlaczego Cindy zaczęła się z nią kumplować? Były z zupełnie różnych bajek.

– Cindy potrafiła zadbać o swoje interesy. Potrzebowała kasy na narkotyki, pewnie wykorzystała tę biedną dziewczynę.

– Kiedykolwiek o niej wspominała?

– Nie, nigdy.

– A chodziła na imprezy przy ognisku? – zapytał Nevada.

– Tak. Siostra uwielbiała spędzać czas z drużyną – odpowiedział Bruce. – Chłopaki były dla mnie jak rodzina. Wydaje mi się, że Cindy chciała do nas dołączyć. Wyobrażała sobie, że zostanie naszą maskotką.

– Udało jej się? – Macy uniosła brwi.

Spuścił wzrok i pociągnął za nitkę wystającą z nogawki.

– Nie do końca.

Crow postukała palcem w notatnik. Nevada już wcześniej widział ją w takim stanie. Była całkowicie skupiona na śledztwie. Wiedział, że ta kobieta nie spocznie, dopóki nie schwyta sprawcy.

– Dziękuję, że poświęcił nam pan trochę czasu. – Wręczyła Bruce'owi wizytówkę. – Jeżeli przypomni pan sobie coś jeszcze, nawet pozornie bez większego znaczenia, proszę do mnie zadzwonić.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Powiedziała pani, że takie historie nie zawsze źle się kończą. Czy moja siostra żyje?

– A jak pan uważa?

– Mam nadzieję, że tak.

Sprawa miała wrażenie szczerą, ale równie dobrze mógł pogrywać. Nevada poznał już bezdusznych morderców, którzy stosowali różne sztuczki, starając się przekonać sędziego i ławników o swojej niewinności.

– Proszę się zastanowić nad tym, o czym rozmawialiśmy, a potem się do mnie odezwać.

Kiedy Nevada podjechał pod dom Debbie Roberson, Macy zaczęła się wiercić, bo coraz bardziej bolała ją noga. Nieduży parterowy budynek stał odwrócony tyłem do lasu.

– Właśnie takie miejsca lubi nasz znajomy – powiedziała. Podeszła do skrzynki na listy i otworzyła klapkę: w środku leżała korespondencja z kilku ostatnich dni.

Ruszyli żwirową ścieżką w stronę drzwi.

Macy nacisnęła dzwonek. Przez dłuższą chwilę czekali na jakąś reakcję, ale nic się nie zadziało.

– Sprawdzimy, co jest z tyłu? – zapytał Nevada.

– Tak, ale wcześniej zajrzę do pokojów po bokach.

– Dobrze.

Żeby podejść do okna, Macy musiała przedrzeć się przez gęste zarośla. Uważnie przyglądała się gruntowi, ale nie znalazła żadnych odcisków butów. Ostrożnie zbliżyła się do parapetu tak, żeby w razie czego nikt w środku jej nie zauważył, i stanęła na palcach.

– To sypialnia.

Łóżko niezasłane, na podłodze walały się ubrania. Panował bałagan, ale w oczy nie rzucało się nic podejrzanego. Tak samo mógł wyglądać jej pokój po paru dniach, gdy intensywnie pracowała nad jakąś sprawą.

Obeszli budynek. Nevada prowadził, w skupieniu wpatrując się w ścieżkę. Kiedy zbliżyli się do ceglanej podłogi przy małej werandzie, podniósł zaciśniętą pięść na znak „stop”, Macy zatrzymała się w pół kroku.

– Co tam? – zapytała.

Przykucnął i zaczął przyglądać się wyraźnemu śladowi sportowego buta.

– Rozmiar między czterdzieści cztery a czterdzieści sześć.

Minęła Nevadę i podeszła do tylnych drzwi.

– Zamknięte.

Zajrzała przez okno. Wewnątrz stał chromowany stół, przy nim krzesła. Na blacie akcesoria do dekoracji: farbki, pistolet do klejenia i pojemnik z brokatem.

– Żadnych śladów włamania ani szamotaniny. Debbie mogła po prostu urwać się z pracy i pojechać na wycieczkę.

– W samochodzie mam podręczny zestaw technika kryminalistyki. Zrobimy gipsowy odlew odcisku buta. Co prawda nie musimy się spieszyć, ale lepiej dmuchać na zimne, a nuż pogoda się nagle zmieni.

– Dobrze, zróbmy tak, potem pojedziemy do parku stanowego zobaczyć, co się stało. Później pogadam ze współlokatorką Debbie. Może wiedzieć coś więcej.

Specjalnie wzięli dwa samochody, żeby w każdej chwili móc się rozdzielić. Na tym etapie śledztwa było to konieczne. Macy jechała więc za SUV-em Nevady, gdy piękne słońce powoli już chyliło się ku zachodowi.

Nie wiedzieli, czego się spodziewać. Nie mieli nawet pewności, czy zniknięcie Debbie Roberson jest w jakikolwiek sposób powiązane z ich dochodzeniem. Znaleziony w bagażniku kawałek czerwonego sznura był jednak wyraźnym sygnałem, którego nie mogli zignorować.

Do zmroku zostały jeszcze trzy godziny, co oznaczało, że będą mieli wystarczająco dużo czasu, żeby przynajmniej wstępnie przeszukać las w najbliższej okolicy, jeśli – rzecz jasna – okaże się to konieczne.

Nevada zatrzymał się przy wjeździe do parku, obok czerwonego zabłoconego SUV-a ze stalowoszarym napisem „Wilderness Experience” na drzwiach. W otwartym bagażniku znajdowało się sporo sprzętu survivalowego.

Macy wyciągnęła ze swojego auta wiatrówkę z logo FBI. Po drugiej stronie parkingu Bennett dyskutowała o czymś z dwojgiem młodych turystów.

Była tu również Ellis Carter. Od razu podeszła do Nevady. Rozmawiali o wychodzącym stąd szlaku i samochodzie Debbie Roberson.

Macy zbliżyła się do nich, wyciągnęła rękę na powitanie.

– Co cię tu sprowadza? – zapytała, wymieniając z dziewczyną uścisk dłoni.

– To ja wysłałem jej wiadomość – powiedział Nevada. – Ellis pracuje jako ochotniczka w zespole ratunkowym i jest wzywana do pomocy za każdym razem, gdy zgubi się jakiś turysta.

– Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł? Ściągać tu swoją kuzynkę? – Macy posłała mu sceptyczne spojrzenie. – Przecież jest bezpośrednio powiązana z naszym śledztwem.

– Świetnie zna się na swojej robocie. Jeśli chcemy znaleźć kogoś w tych lasach, tylko ona może nam to ułatwić.

– Poza tym współpracując z wami, nie czuję się wyłącznie ofiarą – dodała Carter.

Macy doskonale rozumiała jej motywację.

– Skąd pewność, że Debbie zaginęła podczas wycieczki w góry?

Nevada spojrzał na kuzynkę.

– Ellis świetnie zna tę okolicę.

– Idealna pogoda w ciągu ostatnich kilku dni zachęciła wielu piechurów do wędrówek. – Zerknęła na górską panoramę za ich plecami. – Ten szlak na początku jest bardzo łatwy, więc niektórzy odnoszą mylne wrażenie, że dalej będzie taki sam. Debbie mogła ruszyć w drogę i dać się zwieść. A potem na przykład okazało się, że już za późno na odwrót.

– Jeżeli wpadniesz w skalną szczelinę, tracisz zasięg i już nie wezwiesz pomocy przez telefon – dodał Nevada. – Zaginięcie w górach wiele by wyjaśniało.

– Jak to? Co by wyjaśniało? – zdziwiła się Ellis.

– Macy uważa, że Debbie Roberson idealnie pasuje do profilu ofiary poszukiwanego przez nas gwałciciela – wypalił bez zastanowienia Nevada.

Ellis zamarła.

– Chodzi o tego samego kolesia, który mnie zaatakował?

– Tak.

Przechyliła głowę w lewo, w prawo, tak jakby nie dowierzała własnym uszom.

– W takim razie z dziką ochotą przeszukam ten szlak centymetr po centymetrze – oznajmiła, zerkając w stronę odległej góry. – Złapmy tego gnojka. Nic nie sprawi mi większej przyjemności. – Spojrzała na zegarek. – Potrzebuję kilku godzin.

– Pójdę z tobą.

Nevada za nic nie pozwoliłby wyruszyć kuzynce na samotną eskapadę, bez żadnej broni.

– W porządku. Sprawdźcie szlak i zamknijmy ten wątek śledztwa. – Macy popatrzyła na swój samochód, potem na góry. – Ja skontaktuję się z agentką Spencer, naszą rysowniczką kryminalistyczną. Przekażę jej, że nie spotkamy się dziś po południu, tylko dopiero jutro rano. – Zaczęła pisać wiadomość, zanim Ellis zdążyła zareagować.

– Dobrze – potwierdził Nevada.

Spencer szybko odpowiedziała lakonicznym SMS-em:

Zrozumiałam.

– Muszę się przebrać – oznajmił szeryf. – Mam odpowiedni strój w samochodzie.

– Tylko się pośpiesz. Czas ucieka – rzuciła kuzynka.

Uśmiechnął się do niej, w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

– Mam nadzieję, że za tobą nadążę. – Ruszył do SUV-a.

– Opowiedz mi o zespole ratunkowym – zwróciła się Macy do dziewczyny.

– Nasza baza mieści się w Harrisonburgu. Obsługujemy centralną część doliny. Kiedy biuro szeryfa ma zgłoszenie o zaginięciu, wszyscy certyfikowani ochotnicy dostają wezwanie i wyruszają na poszukiwania.

– Pracowałaś już wcześniej z Nevadą?

– Kilka razy; potrzebowaliśmy wtedy dodatkowej pomocy. Należał do ekipy ratunkowej jeszcze w college'u. W zeszłym tygodniu razem szukaliśmy starszego pacjenta z demencją. Niepostrzeżenie oddalił się z ośrodka mieszkalno-opiekuńczego w Deep Run. Było zimno jak cholera, ale Nevada nie dał za wygraną. Znaleźliśmy tego mężczyznę jakieś trzy kilometry dalej. Siedział na powalonym drzewie całkiem nagi.

– Czy dyrekcja ośrodka ustaliła, jak do tego doszło?

– Z tego, co wiem, jeszcze wyjaśniają sprawę.

Wrócił Nevada. Nadal miał na głowie czapkę baseballową, ale włożył lekką bluzę i podniszczone buty trekkingowe. Wziął też mały plecak ze sprzętem survivalowym.

– Czy ktoś wspominał o tym, że Debbie mogła mieć tendencje samobójcze? – spytała go Macy.

– O niczym takim nie słyszałem.

– Ile było stopni w górach w ciągu ostatnich kilku nocy?

– Niewiele powyżej zera – odpowiedziała Ellis. – Wystarczająco zimno, żeby zamarznąć, jeśli nie ma się odpowiedniego wyposażenia.

Przeszli przez parking i zatrzymali się przy samochodzie Debbie: niebieskim chevrolecie sedan z 2008 roku. Agentka obesła auto, szukając widocznych śladów. Znalazła odciski butów, ale nie wyglądały na takie od męskich adidasów. Na wszelki wypadek zrobiła kilka zdjęć telefonem.

– Tutaj – Nevada wskazał miejsce – są ślady opon. Ktoś zaparkował obok chevroleta.

– Zrobię odlewy, kiedy będziecie na szlaku. – Macy włożyła lateksowe rękawiczki i szeroko otworzyła bagażnik, do którego wcześniej zaglądał Nevada. Na samym środku leżał zwój czerwonej liny. – No, no, niewykluczone, że wreszcie natrafiliśmy na jakiś ślad.

Ellis wbiła wzrok w sznur i zaczęła pocierać palcami nadgarstek. Zrobiła się upiornie blada.

– Nie patrz na to – rozkazała agentka. – Lepiej skup się na wyprawie w góry. Niestety nie mogę iść z wami, więc zostanę i wszystkim się zajmę.

– Takie rzeczy nie powinny wytrącać mnie z równowagi.

– Musimy się zbierać – rzucił Nevada.

Dziewczyna odwróciła się od bagażnika.

– Powodzenia na szlaku – zawołała jeszcze za nimi Macy.

Szeryf spojrział na słońce.

– Będę cię informował na bieżąco o naszych postępach – odkrzyknął.

Kiedy zniknęli z pola widzenia, Macy zrobiła kolejne zdjęcia. Samochód był dość dobrze utrzymany. Nie miał żadnych wgnieceń, zadrapań ani śladów po próbie włamania.

Od czasu do czasu robiła notatki, ponieważ wiedziała, że zanim będzie przedstawiała dowody w sądzie, minie przynajmniej kilka miesięcy.

Gdy skończyła fotografować chevroleta i jego okolicę, wróciła do swojego auta. Otworzyła szary plastikowy pojemnik, który wozila w bagażniku. Dwa dni temu, spodziewając się, co ją czeka, przygotowała świeży zapas materiałów do analizy kryminalistycznej. Zawsze mógł jej się przydać podczas śledztwa.

Wzięła specjalny zestaw do robienia gipsowych odlewów bieżnika. Starannie wymieszała proszek z wodą, potem szybko podeszła do jedyne miejsce, gdzie widniał wyraźny ślad opony. Wylała miksturę i odczekała piętnaście minut, aż półpłynna substancja stężeje. Jak tylko odlew był gotowy, schowała go do woreczka.

Wyprostowując się, poczuła ostry ból nogi. Zamarła w bezruchu i zacisnęła pięść, czekając, aż atak minie.

– Szlag by to trafił – mruknęła pod nosem.

Miała odpowiednie umiejętności, żeby wykonywać tę robotę, lecz bała się, że ból oraz obniżona wytrzymałość fizyczna w połączeniu z brakiem snu mogą doprowadzić do katastrofy.

Rozdział 15

Wtorek, 19 listopada, 16:15

Bennett zdecydowała się podejść do agentki FBI, która wykonywała czynności śledcze po drugiej stronie parkingu. Pomimo popołudniowej pory słońce mocno świeciło, więc zastępczyni szeryfa włożyła lustrzanki. W szklach odbijała się twarz Macy.

Crow przypuszczała, że są mniej więcej w tym samym wieku, ale pod wieloma względami żyły w dwóch różnych światach. W czasach kiedy Macy chodziła do college'u, Bennett zajmowała się małym dzieckiem. Co więcej, w ciągu ostatniej dekady agentka FBI kilkanaście razy zmieniała adres, a zastępczyni szeryfa nadal mieszkała w tym samym domu, w którym się wychowała.

– Czy to nie dziwne, że Debbie Roberson nie zamknęła auta? – zagadnęła Macy.

– W tych okolicach wiele osób tak robi. Zdaję sobie sprawę, że dla kogoś z wielkiego miasta to nietypowe.

– A ty zamykasz dom na klucz?

– Zawsze. – Bennett włożyła na swoją smukłą dłoń gumową rękawiczkę.

– Inaczej bym nie zasnęła, niezależnie od tego, jak bardzo sielska wydaje się ta okolica.

– Praca w policji czy organach ścigania nadwyręza wiarę w drugiego człowieka.

– Mam pod opieką matkę i syna – odpowiedziała, wciągając drugą rękawiczkę. – Jeśli chodzi o bezpieczeństwo najbliższych, nikomu nie ufam.

Zmierzyła Macy wzrokiem, potem zdjęła okulary.

– Zobaczmy, co jest w środku samochodu.

W tym momencie podszedł do nich Sullivan; Bennett poleciła mu obserwować okolicę.

Macy wsadziła głowę do środka chevroleta. Profilowane siedzenia były zrobione ze sztucznej skóry; fotel kierowcy zdążył już popękać. Kierownica mocno wytarta, w radiu brakowało dwóch guzików. W schowku aż kipiało od papierowych serwetek, co świadczyło o tym, że Debbie często korzystała z barów szybkiej obsługi. Gdzieś między nimi znajdował się wetknięty ciśnieniomierz do opon; na samym spodzie leżała zniszczona instrukcja obsługi w oryginalnym plastikowym etui. W zagłębieniu na kubek błyszczało trochę drobnych monet, a na podłodze wałała się reklamówka ze słoikiem masła orzechowego i bochenkiem białego chleba. W środku znajdował się też paragon: Lucky's, 16/11/19, 21:07.

– Lucky's? – odczytała na głos Macy.

– To całodobowy sklep spożywczy przy autostradzie, niedaleko motelu.

– Mam nadzieję, że jest tam jakiś monitoring.

– Zaraz do nich zadzwonię. Powiem, żeby nie kasowali zapisów i udostępniłi nam nagrania z tego wieczoru.

Bennett sięgnęła po telefon, a Macy wsadziła rękę pod fotel pasażera i zaczęła macać, ale nic nie znalazła. Pod siedzeniem kierowcy tkwiła natomiast torebka, zgodnie z wcześniejszymi doniesieniami.

Debbie starannie ją schowała, mimo wszystko zostawianie cennych przedmiotów w aucie, na dodatek niezamkniętym, było bardzo lekkomyślne. Robiło tak jednak wiele kobiet. Zakładały, że złodzieje nie zaglądną pod fotele ani nie szperają pod kurtkami lub kocami leżącymi na siedzeniach. Ludzie, którzy jeszcze nie doświadczyli tego na własnej skórze, nie zdawali sobie sprawy, że wiele parkingów znajduje się pod obserwacją i jak tylko kierowca znika za rogiem, włamywacze wybijają szybę młotkiem lub kamieniem, po czym błyskawicznie zabierają co wartościowsze rzeczy. Owca

Znoszona torebka miała kilka zasuwanych kieszonek. W największej znajdował się portfel, ale bez gotówki, tylko z kartami kredytowymi.

Torebka nie była szczególnie modna, ale za to funkcjonalna. Debbie wrzuciła do niej sporo średnio ciekawych przedmiotów: klucze, pudełko tamponów, zgniecione paragony ze sklepów, opakowania po gumie do żucia, prezerwatywy i paczuszkę marihuany.

Macy nie chciała osądzać dziewczyny na podstawie zawartości torebki. Dwudziestoletnia dziewczyna, która nigdy nie paliła zioła, była równie rzadkim okazem jak jednorożec.

Co ciekawe, nigdzie ani śladu telefonu. To wyjaśniało, dlaczego Bennett wcześniej nie namierzyła porzuconego samochodu. Ktoś albo wyłączył komórkę, albo wyjął z niej baterię i zniszczył urządzenie.

Macy jeszcze raz obejrzała auto. Szukała jakichś anomalii, ale na szybach nie dostrzegła nawet najmniejszych uszkodzeń; przy zamku i drzwiach nikt nie grzebał. Na fotelach, kierownicy i klamkach nie znalazła nawet jednego włosa czy śladu krwi.

Bennett schowała telefon do pokrowca przy pasku.

– Rozmawiałam z kierownikiem spożywcza. Zatrzyma dla nas nagrania.

Macy zaczęła myśleć na głos:

– Debbie Roberson skończyła trzydniową zmianę i pojechała do sklepu, bo wiedziała, że w domu nie ma nic do jedzenia.

– Kupiła jednak tylko podstawowe produkty, ponieważ wypłatę miała dostać dopiero za pięć dni – dodała Bennett.

– Zapłaciła kartą kredytową.

– A potem spotkała kogoś, kto ją obezwładnił, wepchnął do bagażnika i przyjechał na ten parking, żeby przerzucić nieprzytomną ofiarę do innego samochodu.

– Tylko dlaczego pod fotelem jest jej torebka? – Macy w skupieniu zmarszczyła brwi.

– Trudno mi sobie wyobrazić, żeby schował ją tam napastnik, za to kobiety często tak robią.

– A co, jeżeli tutaj się z kimś umówiła, a potem przypadkowo natknęła się na agresora?

– Możliwe też, że go znała. – Macy popatrzyła na otaczające ich wysokie drzewa i górski krajobraz. Nevada nieprędko wróci ze szlaku. – Pojedziemy razem do tego sklepu. Zobaczmy, co udało im się zarejestrować.

– Poproszę Sullivana, żeby został na miejscu i wszystkiego przypilnował.

– Świetnie.

– Mamy szczęście. Kierownik trzyma nagrania przez trzy dni, dopiero potem je kasuje. Nigdy nie doszło tam do żadnego napadu, a ostatni raz zapis z monitoringu przydał się wtedy, kiedy młody Pollard spił się po meczu i przewrócił regał.

– W takim razie nie traćmy czasu.

Zadzwoił jej telefon. Macy zerknęła na ekran i rozpoznała numer swojej siostry. Miała ochotę jęknąć, ale się powstrzymała. Odeszła od samochodu,

ściągnęła rękawiczki i odchrząknęła głośno.

– Cześć, Faith.

Faith McIntyre była jej siostrą bliźniaczką. Macy ciągle nie potrafiła poradzić sobie z tym faktem. Wiedziała, że jest adoptowana, i nie wykluczała możliwości posiadania rodzeństwa, ale bliźniaczka? Serio?

– Gdzie jesteś? – zapytała McIntyre. – Słabo cię słyszę.

– Stoję przy wejściu do Parku Stanowego Doliny Shenandoah.

Kobieta po drugiej stronie lekko ściszyła głos.

– Rozumiem, że chcesz wrócić do normalnego życia, ale czy nie za bardzo się spieszysz?

Crow sama miała podobne wątpliwości, dlatego słowa siostry tylko ją rozdrażniły.

– Daję radę. Widziałas mnie w kiepskim stanie, ale teraz jest już znacznie lepiej, a ja naprawdę kocham swoją pracę.

– Na pewno się przemęczasz. Jak się czujesz?

Bennett zorientowała się, że chodzi o prywatną rozmowę, więc stanęła bliżej radiowozu.

– Bardzo dobrze. Muszę tylko napić się kawy.

– Nie wierzę ci ani trochę – oznajmiła Faith. – Lekarz wyraźnie zalecał, żebyś zwolniła.

Od czasu wypadku Faith wzięła ją pod swoje skrzydła. Po ciężkiej operacji odwiedzała w szpitalu i rozmawiała z lekarzem, który nie potrafił ocenić, jak to się wszystko skończy. To właśnie ona siedziała przy łóżku, kiedy Macy, przerażona i zdezorientowana, odzyskała przytomność. Pomagała jej w trakcie rehabilitacji. Razem też płakały na pogrzebie nastoletniej dziewczyny – swojej matki.

Faith nie okazywała jednak nadmiernych emocji. Macy wręcz przeciwnie: wściekała się i obwiniła siebie za to, co się stało. Zawsze była niezależna. Już w dzieciństwie biegała z kluczem na szyi, a potem zdecydowała się na pracę w FBI. Mimo to nie potrafiła zaakceptować nowej, powypadkowej sytuacji. Coś ją w tym uwierało. I to bardziej niż bóle potłuczonego ciała.

– Niczego nie przyspieszam. Po raz pierwszy od wielu miesięcy czuję się sobą.

Zaległa długa cisza.

– Zadzwoń jutro – odezwała się wreszcie z westchnieniem Faith.

Macy odchyliła głowę, zacisnęła palce na nasadzie nosa, przypominając sobie, że siostrze naprawdę na niej zależy i chce tylko pomóc.

– Jasne. Ale uwierz, szkoda czasu, nic mi nie jest.

– To mój czas, mogę z nim robić, co chcę.

Na ustach Macy pojawił się uśmiech.

– Dzięki, że się o mnie troszczysz.

– Nie ma sprawy.

Macy wrzuciła telefon do kieszeni, przeniosła ciężar ciała na prawą nogę i podeszła do Bennett.

– Jedźmy zobaczyć te nagrania.

– Trzymaj się blisko mnie, żebyś się nie zgubiła.

Macy potraktowała to jak wyzwanie.

– Owszem, chodzenie sprawia mi kłopot, ale za kierownicą ciągle nieźle sobie radzę – odpaliła.

W samochodzie rozsiadła się wygodnie i czekała, aż ból ustąpi. Lekarze twierdzili, że noga wydobrzeje. Tylko potrzeba czasu. Niestety, Macy właśnie tego brakowało.

Przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła za brązowo-białym radiowozem zastępczyni szeryfa. Wyjechały z parkingu i skierowały się w stronę miasteczka, gdzie znajdował się całodobowy sklep spożywczy.

Wyciągnęła z plecaka trzy tabletki leku przeciwbólowego i przegryzła je, żeby szybciej zadziałały. Nie miała czym popić, więc musiała znieść gorzki posmak w ustach. Dziesięć minut później poczuła się lepiej. Zaparkowała przed sklepem, zaraz za autem Bennett. Weszły do środka i poszukały wzrokiem sprzedawcy.

Lokal był całkiem spory. Składał się z dwóch części: baru szybkiej obsługi i sklepu. Za ladą stał szczupły mężczyzna po trzydziestce, z krótko przystrzyżonymi włosami na bokach i dłuższymi na czubku głowy. Na biały T-shirt zarzucił niebieski fartuch z logo firmy. Na jednym przedramieniu miał kolorowe tatuaże, od nadgarstka po łokieć. W prawym uchu mienił się mały diamentowy kolczyk. Na identyfikatorze było napisane: Bobby.

Na widok Bennett chłopak szeroko się uśmiechnął.

– Dzień dobry. Mam nagrania z monitoringu. Myślę, że znajdziesz na nich coś interesującego.

Zmierzył wzrokiem Macy; nie wiedział, co ona za jedna.

– Możesz je obejrzeć na zapleczu – zaproponował.

– Dzięki, Bobby. To moja koleżanka, agentka Macy Crow. Pracuje w FBI.

– FBI? Widziałem panią w telewizji na konferencji prasowej. Zgłosił się już ktoś? Dostaliście jakieś wskazówki?

– Nie. Jeszcze na to za wcześnie – powiedziała Macy.

– Czego szukamy? – zapytał sprzedawca.

– Kogo – poprawiła go Macy. – Debbie Roberson. Nadal nie możemy jej znaleźć.

– Podejrzewacie, że uprowadził ją morderca?

– Trudno powiedzieć – rzuciła Bennett – ale pomoc takich ludzi jak ty na pewno ułatwi nam zadanie.

Bobby wyszedł zza lady i zaprowadził policjantki na zaplecze. Po drodze minęli alejkę z przekąskami i lodówki z piwem. W niedużym, ale zadbanym pomieszczeniu znajdowały się biurko i krzesło, na ścianie wisiała tablica na ogłoszenia z miesięcznym grafikiem. Na blacie ktoś zostawił spersonalizowany kubek, a obok leżały cztery dobrze zaostrzone ołówki. Większość miejsca zajmował stary komputer. Cały ekran wypełniały cztery okienka ukazujące obraz z kamer monitoringu.

Bobby kliknął prostokąt w prawym górnym rogu: widok tego, co się dzieje przed sklepem. Cofnął nagranie o czterdzieści siedem godzin i nacisnął „Odtwórz”.

– Dopiero kiedy zadzwoniłaś, skapowałem, że Debbie zniknęła. Widziałem ją parę dni temu. Wyglądała dobrze. Nic nie wskazywało na to, że wdepnęła w jakieś gówno.

– Kiedy konkretnie tutaj była? – zapytała Bennett.

– W sobotę wieczorem. Wpadła po parę podstawowych rzeczy, żeby jakoś przeżyć następne kilka dni do wypłaty. Trafił się jej niespodziewany wydatek: musiała zapłacić za naprawę przebitej opony. Zaproponowałem, żeby wzięła coś na kreskę, ale odmówiła. Powiedziała, że wytrzyma, jedząc masło orzechowe i kanapki z dżemem.

– Mówiła, jak złapała tego kaptura? – podchwyciła ten wątek Macy.

Bobby wzruszył ramionami.

– Wjechała na gwóźdź.

– Przyszła do sklepu sama?

– Tak.

– Nie sprawiała wrażenia zdenerwowanej albo przygnębionej? A może źle się czuła lub była ranna?

– Nie, zachowywała się całkiem normalnie.

– Pamiętasz, gdzie zaparkowała? – drążyła Macy z nadzieją, że w małym mieście ludzie zwracają większą uwagę na szczegóły.

– Owszem, pamiętam. Zostawiła samochód przy drodze.

– Dlaczego?

– Bo gnojki z liceum zrobiły najazd. Wtedy zwykle zajmują cały teren. Tamtego wieczoru organizowali imprezę na zakończenie sezonu futbolowego.

– Jak sobie poradziła miejscowa drużyna?

Pokręcił głową.

– Nie najlepiej. Wylądowali pod koniec tabeli.

– Nie tak jak w czasach dream teamu, co?

Chłopak wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Tak, ich sukcesy przeszły do historii.

– To przykre, co się stało z Tobi.

– Uhm.

– Znałeś ją? Deep Run to chyba jedna wielka rodzina.

– Tak, była naprawdę miłą dziewczyną.

– Czy w samochodzie Debbie siedzieli jacyś pasażerowie? – zapytała Bennett.

– Nie wiem, ale o nikim nie wspomniała.

Macy wyczuła, że jej koleżanka się niecierpliwi. Bobby przewijał nagranie, a kiedy dotarł do ujęć z sobotniego wieczoru, agentka przybliżyła nos do ekranu.

Znacznik czasu pokazał „21:05”, wtedy Bobby nacisnął „Stop”, potem „Odtwórz”. Zobaczyli tłoczącą się przy wejściu grupę nastolatków. Dzieciaki śmiały się i wygłupiały, a jedna para namiętnie się całowała.

– Próbowali kupić piwo, ale kazałem im się wylegitymować. Nie zamierzam ryzykować koncesji dla paru dodatkowych dolców. I nie interesuje mnie, że chodzi o graczy naszej drużyny.

Macy podejrzewała, że ten komentarz był skierowany do zastępczyni szeryfa. Obie wbiły wzrok w czarno-białe nagranie i uważnie obserwowały, jak do sklepu wchodzi młoda kobieta w pastelowym fartuchu personelu medycznego... Wzięła z półki masło orzechowe i chleb, po czym skierowała się do kasy. Zamieniła parę słów ze sprzedawcą, wyszła na dwór.

– Debbie Roberson – zakomunikowała Bennett.

Macy przyjrzała się twarzy. Szukała jakichś oznak stresu, zaniepokojenia, a może radości z tego, że kogoś przed chwilą spotkała. W momencie gdy

dziewczyna zbliżyła się do krawędzi ekranu, coś się zmieniło.

– Przewiń do tyłu, dobrze? – rzuciła.

– Jasne.

– Obejrzyjmy to jeszcze raz w zwolnionym tempie.

Znowu ta sama scena, teraz jednak Macy nie miała wątpliwości, że pod sam koniec, kiedy Debbie opuszczała sklep, w jej oczach pojawił się niepokój. Czyżby coś lub kogoś zauważyła i to jej się nie spodobało?

– Masz kamerę, która obejmuje zasięgiem ten teren? – Wskazała prawy górny róg ekranu.

– Nie całkowicie, ale trójka łapie wejście do sklepu z innego kąta.

Przełączył kamery i teraz na ekranie znalazł się kawałek czterodrzwiowego, niebieskiego forda focusa. Wysiadł z niego jakiś mężczyzna; nie dojrzeli jego twarzy, bo spuścił głowę.

– Kto to? – zapytała Macy.

– Nie wiem. – Bennett wzruszyła ramionami. – Znasz tego kołesia, Bobby? Widziałeś go wcześniej?

– Nie. Musiałem pilnować bandy nastolatków, żeby nie wynieśli mi połowy sklepu.

– Czy któryś z tych dzieciaków został w tym czasie na parkingu?

– Niejeden.

– Znasz ich imiona?

– Na pewno młody Wyatt, bracia Piperowie i syn Donovanów.

– Mówisz o Tylerze Wyacie?

– Tak, widziałem go z dziewczyną, Amy Meadow.

Macy zapisała to w notatniku.

– Pamiętasz kogoś jeszcze?

– Nie, ale pogadajcie z Tylerem albo z Amy. To król i królowa ogólniaka. Wszystkich znają.

– Czy jakiś Wyatt nie grał przypadkiem w dream teamie? – Macy coś świtało.

– Zgadza się, Kevin, starszy brat Tylera.

– Starszy brat? Musi być między nimi duża różnica wieku.

– Takie rzeczy się zdarzają.

– Jak długo tu pracujesz, Bobby? – zmieniła temat Macy.

– Szesnaście lat. Mój ojciec jest właścicielem tego biznesu.

– Przez ten czas na pewno sporo widziałeś.

– Owszem.

– Pamiętasz Cindy Shaw?

Skinął głową.

– Od bardzo dawna nikt mnie o nią nie pytał.

– Słyszałam, że kumpłowała się z Tobi – zagaiła agentka.

– Nie wiem, czy się kumpłowały, ale czasami widywałem je razem.

– Możemy dostać kopię wszystkich nagrań, które macie? – zapytała Bennett. – Chciałabym to obejrzeć na spokojnie.

Chłopak wyciągnął z kieszeni pendrive.

– Spodziewałem się, że o to poprosisz, i jestem przygotowany.

– Dzięki.

Macy podała pendrive koleżance, ale ta odmówiła, podnosząc rękę.

– Wrócę, jeśli będę miała więcej pytań – powiedziała agentka, chowając nagrania do plecaka.

– Zapraszam, prawie cały czas tutaj jestem.

Kiedy wyszły ze sklepu, Bennett zagadnęła Macy:

– Myślałam, że przyjechałyśmy do tego sklepu w sprawie zniknięcia Debbie.

– Tak, ale nie mogę zapominać o innych priorytetach. Nie należy lekceważyć takich ludzi jak Bobby i tego, co mogli zobaczyć. Którędy do domu Wyattów?

– Jedź za mną. Ulicę obok mieszka rodzina Amy Meadow. Przy odrobinie szczęścia pogadamy zarówno z Tylerem, jak i z jego dziewczyną.

– Okay, prowadź.

Macy ruszyła za oznakowanym radiowozem zastępczyni szeryfa. Okrążyły uniwersytet, potem jechały wzdłuż zachodniego skraju miasteczka. Im bardziej oddalały się od centrum, tym rzadsza była zabudowa. W pewnym momencie Bennett skręciła między ceglane kolumny bramy wjazdowej do całkiem eleganckiego osiedla.

Zaczęły kluczyć wąskimi uliczkami, aż wreszcie zastępczyni szeryfa zaparkowała przed oddalonym od ulicy piętrowym domem, postawionym na prawie półhektarowej działce.

Macy wyjęła z bagażnika zestaw do pobierania wymazów. Schowała do kieszeni szklanką fiolkę z patyczkiem i podeszła do Bennett, która czekała na nią przy skrzynce na listy. Latarnie zareagowały na powolny zmierzch i włączyły się w jednym momencie, lekko migotając.

– To chyba najbogatsze osiedle w okolicy – zauważyła Macy.

– Tak, tutaj mieszkają ludzie, którzy niedawno dorobili się majątku. Właściciele starych fortun mają posiadłości trochę dalej na zachód, bliżej gór. Są tam stadniny koni.

– To dom Tylera Wyatta?

– Tak. Pomieszkuje tu również starszy brat Kevin. Jest adwokatem; dzieli swój czas między Deep Run a Waszyngton.

– Ma dość daleko do pracy.

– Wrócił do miasteczka po tym, jak umarł ojciec. Uważa, że jego obecność dobrze wpływa na brata.

– Co z matką?

– Zawsze dużo podróżowała, rzadko bywała w domu. – Bennett przestąpiła z nogi na nogę. – Korzenie Wyattów i Shawów sięgają czasów, gdy powstawało to miasteczko.

– Są ze sobą spokrewnieni?

– Tak, ale nie znam szczegółów.

– Biorąc pod uwagę dzielące ich różnice majątkowe, chyba nie utrzymują bliskich kontaktów.

– To prawda, ale w szkole, kiedy grali razem w piłkę, Bruce i Kevin byli dobrymi kumplami.

– A teraz?

– Nie mam pojęcia. – Bennett pokręciła głową.

– Sporo wiesz na temat tej rodziny.

– Dorastałam w tych okolicach, poza tym Tyler Wyatt jest dość dobrze znany w biurze szeryfa. Na szesnaste urodziny dostał w prezencie nowy samochód, dwa dni później złapaliśmy go, jak pędził ponad sto sześćdziesiąt na godzinę. Trafił też na dołek po tym, jak przyszedł pijany na mecz. W obu przypadkach brat wynajął adwokata.

– Jaki był Kevin w szkole średniej?

– Mniej więcej taki sam jak Tyler.

– No cóż, trzymajmy kciuki, żeby chłopak pamiętał, kto w sobotni wieczór łąził po parkingu przy sklepie.

– Jest bardzo inteligentny, tylko rozpieszczony i szybko się nudzi.

Macy nie wychowała się w świecie, w którym na ratunek nastolatkom przyjeżdżali świetnie opłacani prawnicy. Dzieciaki z rodzin robotniczych i niższej klasy średniej lądowały w więzieniu za byle wykroczenia. Poczwała, że odżywa w niej stara uraza. Musiała nad tym zapanować. Energicznie nacisnęła dzwonek.

Z domu dobiegły miarowe kroki, a kilka sekund później drzwi się otworzyły i w progu stanął wysoki mężczyzna w grafitowym garniturze, białej koszuli z monogramem i z czerwonym poluzowanym krawatem. Miał okrągłą twarz i zaczesane do tyłu, przedwcześnie siwiejące włosy.

– Brooke Bennett – powiedział. – Cóż za niespodzianka.

– Zastałyśmy Tylera?

– Znowu coś zmalował? – spytał Kevin i prychnął.

– Tym razem nic, ale w sobotę wieczorem kręcił się pod sklepem całodobowym Lucky's. Podejrzewamy, że on i Amy mogli widzieć coś, co nas zainteresuje.

– Czyli?

– Właśnie tego chciałybyśmy się dowiedzieć – oświadczyła Macy. Z przedniej kieszeni wyciągnęła odznakę FBI i pokazała ją Kevinowi. – Liczymy, że pański brat nam pomoże.

Kevin odsunął się na bok i wpuścił policjantki do środka.

– Mógłbym się dowiedzieć, o co chodzi?

– Zagineła Debbie Roberson – wyjaśniła Bennett. – Z nagrania monitoringu wynika, że Tyler był na parkingu w tym samym czasie co ona. Zakładamy, że coś widział w związku z Debbie.

Kevin zacisnął zęby, rozważając wszystkie za i przeciw. Po chwili doszedł do wniosku, że lepiej spełnić prośbę zastępczyni szeryfa.

– Tyler, zjedź tutaj.

Na piętrze otworzyły się drzwi, dudniący gdzieś w tle basowy rytm zrobił się znacznie głośniejszy.

– Już idę!

– Jest pan opiekunem prawnym Tylera? – zapytała Macy.

– Nasza mama dużo podróżuje, kiedy nie ma jej w domu, ja pilnuję brata. Z formalnego punktu widzenia sprawuję więc nad nim kuratelę.

– Czym się zajmuje wasza mama?

– Włóczy się po świecie. Dla przyjemności.

– Brzmi jak dobra zabawa.

– I tak jest, dla niej.

Z tych słów wynikało, że bracia mają w tej kwestii inne zdanie.

– Jak często jeździ pan do Waszyngtonu?

– Kilka razy w tygodniu.

– Musi być ciężko. Te wieczne korki...

– To prawda.

– Czy są państwo właścicielami stodoły Wyattów?
– Nie. Ojciec sprzedał ją prawie trzydzieści lat temu, ale nazwa została.
– Słyszał pan, co w niej ostatnio znaleziono?
– Tak.
– Znał pan Tobi?
– Wiem, o kogo chodzi, ale nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy.
– Kujony ze szkolnej orkiestry kontra dream team?
– W tym wieku dzieciaki potrafią być wobec siebie nawzajem bardzo krytyczne. Mogłem być dla niej miłszy.

– A nie był pan?
– Większość członków drużyny, włączając mnie, zajmowała się własnymi sprawami – odparł wymijająco.

Na piętrze rozległy się głośne kroki. Po chwili na szczycie schodów stanął Tyler. Wzrostem dorównywał bratu, ale był szczuplejszy i bardziej umięśniony. W czasach dream teamu Kevin musiał wyglądać podobnie, potem pewnie dopadły go związane z pracą stres i przemęczenie.

Na widok zastępczyni szeryfa Tyler lekko się zaczerwienił. Niewątpliwie zaczął się gorączkowo zastanawiać, dlaczego odwiedzają go stróże prawa.

– Co się stało? – zwrócił się do brata.
– Spokojnie, nic ci nie grozi – odparł Kevin. – Policja ma do ciebie pytania w sprawie zaginionej kobiety.

– W sobotę wieczorem byłeś z Amy w sklepie Lucky's, prawda? – zaczęła Bennett.

– Tak, wszyscy tam wpadliśmy, nawet Matt.

– Matt? – powtórzyła Macy.

Bennett zmarszczyła czoło.

– Mój syn. Ma czternaście lat.

Macy wyczuła, że wzmianka o Macie wyprowadziła zastępczynię szeryfa z równowagi.

– Kontynuuj, Tyler.

– Byliśmy na przedmeczowym spotkaniu w szkole i już po wszystkim poszliśmy kupić coś do jedzenia.

– Widziałeś Debbie Roberson? – zapytała Macy.

– Tak.

– Skąd ją znasz?

– Pracowała w ośrodku mieszkalno-opiekuńczym. Moja babcia przebywała tam przed śmiercią. Bardzo lubiła Debbie. Fajna dziewczyna.

– Rozmawialiście ze sobą wtedy, w sobotę?
– Tylko się przywitaliśmy. Była w takim pielęgniarskim fartuchu, tak jakby właśnie skończyła dyżur.

– Ktoś jeszcze z nią gadał?

– Jeden koleś, on kiedyś też pracował w tym ośrodku. Rafe, czy jakoś tak.

Bennett sięgnęła po telefon, zaczęła stukać w ekran, po czym pokazała chłopakowi zdjęcie.

– Ten?

Tyler przyjrzał się fotografii.

– Tak, ten.

– Rafe Younger – oznajmiła zastępczyni szeryfa.

– Co jej powiedział? – włączyła się Macy.

– Czy ja wiem? – Wzruszył ramionami. – Ale Debbie się roześmiała. Potem wsiadła do swojego samochodu i się zmyła.

– Co zrobił Younger?

– Też chyba odjechał, nie jestem pewien. Nie odniosłem wrażenia, żeby coś było nie tak.

– Ktoś jeszcze kręcił się koło Debbie?

– Nie, zresztą nie zwracałem na nią większej uwagi. Poza tym Matt... – Zawiesił głos i zerknął na matkę kolegi.

– Co takiego zrobił? – zapytała spokojnie Bennett. – Nie jestem zła. Możesz mi wszystko powiedzieć.

– Już nic.

Bennett chciała dążyć temat, ale uznała, że lepiej odpuścić.

– W porządku.

– Macie jeszcze jakieś pytania? – odezwał się Kevin.

Macy podziękowała Wyattom za pomoc i już miała wychodzić, kiedy jeszcze, jakby od niechcenia, rzuciła w stronę starszego z braci:

– A Cindy Shaw? Chyba ją pan znał. Jesteście spokrewnieni, prawda?

– Nasze rodziny nie utrzymywały kontaktów, ale zgadza się, to moja kuzynka.

– Dlaczego się nie spotykaliście?

– Ciotka była uzależniona od metamfetaminy. Cindy niestety poszła w jej ślady.

– A Bruce?

– Starał się być dobrym bratem, choć dla niego liczył się przede wszystkim futbol. Cindy w końcu to zrozumiała i postanowiła wyjechać.

– Ale on został.

– Jego przyszłość była związana z tą okolicą. Pod koniec ostatniej klasy liceum przeprowadził się do nas.

– Podobno Cindy lubiła imprezy przy ognisku.

– Imprezy przy ognisku?

Macy się uśmiechnęła.

– Chodzi o spędy przed meczami dream teamu, coś w rodzaju rytuału, który miał zapewnić drużynie szczęście. Wyobrażam sobie, że nastolatki, alkohol i buzujące hormony to przepis na coś spektakularnego.

– Nie rozumiem, do czego pani zmierza. – Kevin ostrożnie dobierał słowa.

– Czy podczas tych balang komuś stała się krzywda?

Zerknął na zastępczynię szeryfa i pokręcił głową.

– Nic takiego sobie nie przypominam.

Macy sięgnęła do kieszeni po szklaną fiolkę z patyczkiem.

– Mogłabym zrobić panu wymaz z policzka? Pobieramy próbki DNA od każdego mężczyzny, który mógł mieć kontakt z Tobi tuż przed jej zaginięciem.

Kevin wyraźnie się zawahał.

– W jaki sposób moje DNA pomoże pani znaleźć mordercę?

– Po prostu wyeliminuję pana z grona podejrzanych i skupię się na szukaniu prawdziwego sprawcy. Poza tym staramy się wykazać aktywnością. To do pewnego stopnia zabieg PR-owy. Proszę pamiętać, że opinia publiczna niedawno dowiedziała się o tym, że poprzedni szeryf nie wysłał materiału dowodowego do laboratorium.

– Nadal nie rozumiem, co to ma ze mną wspólnego.

– Pewnie nic, ale im szybciej przestaniemy się panem zajmować, tym lepiej dla wszystkich. To potrwa raptem chwilę. Obiecuję.

Kevin Wyatt zdawał sobie sprawę, że może odmówić. Jeśli Macy zależało na wymazie, musiała postarać się o nakaz sądowy.

– Skonsultuję się ze swoim prawnikiem. Jeśli dostanę od niego zielone światło, w porządku, nie widzę problemu.

– Dlaczego nie chce pan tego zrobić już teraz? – zdziwiła się Macy.

– Rzadko kontaktuję się bezpośrednio z policjantami, nawet jeśli chodzi tylko o mandat za szybką jazdę – oznajmił, szeroko się uśmiechając.

Crow zachowała zimną krew, bo wiedziała, że nawet niewinni wykazują się daleko idącą ostrożnością.

– W takim razie wrócę do sprawy przy najbliższej okazji.

– Mój prawnik na pewno się zgodzi. Co się stało z Debbie Roberson?

– Mamy nadzieję, że to tylko fałszywy alarm i zguba szybko się znajdzie – wyjaśniła Macy. – Dziękuję za poświęcony nam czas.

Po wyjściu ruszyły w stronę zaparkowanych pod domem samochodów.

– Uważasz, że morderca jest jakoś związany z dream teamem? – zapytała Bennett, grzechocząc kluczykami.

Macy zatrzymała się przy swoim aucie i zajrzała do zeszytu, po czym narysowała linię pod notatkami, a jeszcze niżej zapisała: Kevin Wyatt.

– Nie mam pojęcia, ale do trzech gwałtów i jednego morderstwa doszło w czasie, gdy dream team osiągał największe sukcesy.

Bennett ściągnęła brwi.

– Drużyna zrobiła się bardzo popularna. Przyciągnęła do miasteczka wielu ludzi, którzy inaczej nigdy by tu nie przyjechali.

– Jak znaleźć Rafe’a Youngera?

– Spróbuję go namierzyć.

– Chciałabym też porozmawiać z matką Debbie.

– Przecież zajmujesz się gwałtami i morderstwem, a nie sprawą zaginięcia tej dziewczyny.

– Zdarza ci się czasem, że próbujesz przypomnieć sobie jakieś słowo i masz je na końcu języka, ale za żadne skarby nie potrafisz go wymówić?

– Jasne.

– Jeśli to uczucie pojawia się w czasie dochodzenia, nigdy go nie ignoruję, tylko robię wszystko, żeby się z nim uporać.

– Chyba nie do końca rozumiem.

– Właśnie teraz tak się czuję.

– Wydaje ci się, że sprawy Debbie i Tobi są ze sobą powiązane?

– Tak. Wiem, nie ma w tym logiki, ale nie mogę się pozbyć tego głosu intuicji.

– A jeśli się mylisz?

Przez chwilę rozważała odpowiedź, po czym lekko dotknęła swojego nosa.

– Bardzo rzadko się myślę.

Rozdział 16

Wtorek, 19 listopada, 17:00

Podjechały do niedużego, ceglanego domu Robersonów. Agentka sprawdziła skrzynkę mailową i schowała telefon, po czym rzuciła okiem na piętrowy budynek. Był pomalowany na biało, ale w kilku miejscach farba już odpryskiwała. Trawnik starannie zagrabiono, chociaż na starych drzewach zostało jeszcze trochę ciemnożółtych i pomarańczowych liści. Wzdłuż fasady rósł zadbane żywopłot z bukszpanu, a na ziemię obok krzewów wyłożono świeżą ściółkę.

Bennett włożyła kapelusz i głęboko wciągnęła powietrze.

– Wolałabym nie przekazywać tej kobiecie informacji o śmierci córki.

Macy niejedną raz musiała już powiadamiać krewnych o tragicznych wydarzeniach. Każda taka rozmowa głęboko wryła się w jej pamięć.

– Nigdy nie wiem, co gorsze: grobowa cisza starszej pani, która właśnie straciła czterdziestoletniego syna, czy histeryczne łyzy mężczyzny dowiadującego się, że jego córka została zamordowana podczas ucieczki z domu.

– Jak sobie z tym radzisz?

– Najlepiej schować emocje do małego pudełka i zająć się nimi później. – Stała przed drzwiami i zapukała. – Na razie w ogóle nie myśl o przekazywaniu ponurych wiadomości. Pani Roberson wyczuje, że coś jest nie tak. Z tego, co wiemy, Debbie żyje i nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

– Naprawdę w to wierzysz?

Nie odpowiedziała, tylko wzruszyła ramionami.

– Pozwól, że to ja będę zadawać pytania.

– Oczywiście.

Nikt nie otwierał, więc Macy znów zapukała. Tym razem rozległo się szczekanie. Bennett przestępowała z nogi na nogę, a jej skórzany pasek co chwilę trzeszczał.

Wreszcie po drugiej stronie drzwi rozległo się echo kroków i ktoś zaczął uciszać psa. Po chwili w progu stanęła szczupła, wysoka kobieta w przetartych jeansach i sportowej bluzie. Włosy miała związane w koński ogon.

– Zastępczyni szeryfa Brooke Bennett – odezwała się na powitanie.

– Dzień dobry, pani Roberson. Zastałyśmy męża?

– Tak, ogląda telewizję, ale musicie się do niego pofatygować.

– Pan Roberson cierpi na stwardnienie zanikowe – wyjaśniła Bennett, po czym przedstawiła gospodyni swoją partnerkę: – Jest ze mną agentka FBI Macy Crow.

– FBI. – Kobieta zmarszczyła czoło. Obecność służb federalnych nie zwiastowała niczego dobrego, zwłaszcza w kontekście zaginięcia jej córki. Najwyraźniej sprawa zataczała coraz szersze kręgi. – Powiedzcie, że Debbie się znalazła.

– Niestety jeszcze nie – oznajmiła Macy. – Chciałyśmy z państwem porozmawiać.

– Brak wiadomości to dobra wiadomość, prawda?

– Oby tak było – powiedziała delikatnie agentka. – Możemy wejść?

– Tak, proszę.

Poprowadziła funkcjonariuszki korytarzem do pokoju, gdzie znajdowały się szpitalne łóżko i stół z różnymi lekami. Naprzeciwko, na starej komodzie stał duży telewizor – właśnie leciał jakiś teleturniej.

W łóżku, na wpół oparty o poduszki, leżał mężczyzna, przykryty kołdrą niemal po samą szyję. Miał szerokie ramiona; kiedyś musiał być mocno zbudowany, jednak choroba zniszczyła zakończenia włókien nerwowych, pozbawiając go możliwości samodzielnego poruszania się. Został tylko wychudzony szkielet.

Miał zapadnięte policzki, ale wciąż żywe spojrzenie. Na widok Macy w jego ciemnych oczach pojawił się błysk zainteresowania. Zaczął coś mówić, jednak tak cicho, że nic nie dało się zrozumieć.

– Ronnie – zwróciła się do niego żona Martha. – Pamiętasz zastępczynię szeryfa? Przyszła do nas dzisiaj z agentką Macy Crow z FBI.

Pan Roberson zmrużył oczy i uważnie przyjrzał się gościom.

– Miło pana poznać. – Macy uścisnęła jego chłodną rękę.

Podczas pobytu w szpitalu większość personelu była wspaniała, ale niektórzy lekarze i rehabilitanci traktowali ją jak roślinę doniczkową. Wyciągnęła z tego ważną lekcję na temat sposobu, w jaki należy odnosić

się do chorych i niepełnosprawnych. Byli kalekami, ale to nie oznaczało, że zamienili się w warzywa.

Roberson poruszył palcami, próbując odwzajemnić uścisk.

– Szeryf Nevada poprosił FBI o pomoc w zupełnie innym śledztwie, ale tak się złożyło, że kiedy państwo się skontaktowali z tutejszą policją, byłam już na miejscu.

Dłoń mężczyzny lekko zadrżała.

Macy skierowała uwagę na Marthę Roberson.

– Kiedy ostatni raz widziała pani córkę?

– Tydzień temu. Często nas odwiedza, ale... czasem jest mocno przytłoczona tą sytuacją. – Lekko skinęła głową w stronę łóżka. – Zawsze była bardzo blisko z ojcem, więc tym trudniej się jej pogodzić z jego chorobą. Ostatnio wydawała się wyjątkowo przygnębiona. Zapropnowałam, żeby zrobiła sobie przerwę i przez parę tygodni do nas nie przychodziła. Nie spodobał jej się ten pomysł, ale nalegałam. – Spojrzała na męża. – Obiecała, że będzie codziennie dzwonić. Nie odezwała się od piątku wieczorem.

– Proszę się nie zadrećzać niepotrzebnie.

Kobieta wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i wytarła kąciki oczu.

– Ma pani rację.

– Czy w życiu córki był ktoś, kto sprawiał jej kłopoty? Może groził, obdarowywał ją niechcianymi prezentami albo zbyt często odwiedzał, co zakrawało na nękanie?

– Całą noc o tym myślałam i coś przyszło mi do głowy. Debbie powiedziała, że kilka tygodni temu, późnym wieczorem zauważyła przed swoim domem jakiegoś mężczyznę.

– Rozpoznała go?

– Nie. Był w ciemnej bluzie; twarzy nie widziała, bo miał duży kaptur na głowie. Trzymał też w ręku coś jakby notes.

Niektórzy zabójcy przed popełnieniem przestępstwa śledzą swoje ofiary. Czasami kilka tygodni, a nawet miesięcy. Zbierają informacje o ich nawykach, stylu życia i rozkładzie dnia.

– Ten jeden raz go widziała?

– Chyba tak. Nie wspominała o niczym więcej.

– Biuro szeryfa nie dostało w tej sprawie żadnego zgłoszenia – wtrąciła Bennett.

Może sterczący na rogu facet nie miał tu nic do rzeczy. Jeżeli jednak właśnie on ją porwał, mógł się za pierwszym razem przestraszyć, że go zobaczyła. Albo zrobił się ostrożniejszy.

– Debbie zaczęła się też niedawno spotykać z nowym chłopakiem. Nie chciała mi jednak powiedzieć, jak on się nazywa, a ja nie naciskałam. Bardzo ciężko przeżyła rozwód. Mnie i Ronniemu zależy wyłącznie na jej szczęściu.

– To normalne, że rodzice chcą dla dzieci wszystkiego, co najlepsze – powiedziała Macy. – Kiedy dowiedziała się pani o tych randkach?

– Parę tygodni temu.

– Czy Debbie знаła Rafe’a Youngera?

Martha zmarszczyła czoło.

– Przelotny romans. Nic więcej. Oboje akurat zerwali z poprzednimi partnerami i czuli się samotni. To nie trwało długo. Na szczęście.

– Dlaczego?

– Rafe ma problemy z utrzymaniem pracy i lubi zaglądać do kieliszka. To nie najlepiej wróży.

– Co pani o nim wie?

– Pracował razem z Debbie w ośrodku mieszkalno-opiekuńczym.

– Mieszka gdzieś w okolicy?

– Słyszałam, że ostatnio wynajmował jakąś klitkę na zachód stąd. Podejrzewa pani, że to on porwał Debbie?

– W sobotę widziano go przed sklepem Lucky’s w tym samym czasie co państwa córkę, ale na razie nic więcej nie mamy. Mogli po prostu na siebie wpaść. A może doszło do jakichś incydentów z serwisantami, kurierami albo kimś z obsługi kablówki?

– O niczym takim nie wspominała. – Martha ścisnęła męża za rękę. – Długo łamaliśmy sobie głowy; może by nam coś zaświtało... Ale nic.

– Ma pani numer do Rafe’a? Albo jego adres?

– Nie. Debbie twierdziła, że odłączyli mu telefon. Na dodatek on często zmienia miejsca zamieszkania.

Twarz pana Robersona wykrzywiła się w grymasie frustracji, smutku i bezradności. Znowu próbował coś powiedzieć, ale z jego gardła wydobył się tylko cichy bełkot. Żona pogłaskała go po rękę.

– Ronnie, pokażę naszym gościom kilka zdjęć. Zaraz wracam.

Mężczyzna wiedział, że żona stara się oszczędzić mu stresu, ale spojrzał na nią z niepokojem. Po chwili skinął jednak głową i Martha zaprowadziła

policjantki do salonu.

– Nie chodzi o żadne fotografie – szepnęła – ale wolę nie prowadzić stresujących rozmów przy Ronniem. Mocno przeżywa zniknięcie Debbie; to wszystko się odbija na jego zdrowiu.

– Dlatego poprosiła pani Debbie, żeby zrobiła sobie przerwę?

– Chciała umieścić ojca w ośrodku mieszkalno-opiekuńczym w Deep Run. Nie zgodziłam się, wynikła z tego kłótnia. Mąż mnie potrzebuje, nie zamierzam się go pozbywać. W końcu to jego dom. Tutaj się wychował.

– Córka miała w kwestii opieki nad ojcem inne zdanie?

– Tak. Pracuje w tym ośrodku i uważa, że zdołałaby wynegocjować lepszą cenę, ale nawet ze zniżką nie byłoby mnie na to stać. Zresztą takie rozwiązanie w ogóle nie wchodzi w grę.

– Znaleźliśmy samochód pani córki na parkingu przy wjeździe do parku stanowego. – Bennett wróciła do tematu poszukiwań. – W środku były torebka i klucze, ale ani śladu dziewczyny. Wie pani, w jakim celu tam pojechała?

– Żeby iść na wycieczkę. Uwielbia okoliczne lasy, wędrowanie po górach sprawia jej ogromną przyjemność. To dobrze czy źle, że namierzyliście jej auto?

– Mamy jakiś punkt zaczepienia – wyjaśniła zastępczyni szeryfa.

Martha ścisnęła dłoń Bennett obiema rękami.

– Odszukajcie moją córkę, proszę. Wiem, że kilka lat temu nie byłam dla pani przyjemna, kiedy Ronnie został zatrzymany do kontroli drogowej. Nawet złożyliśmy skargę, ale teraz błagam panią o pomoc.

– Przysięgam, że będę należycie wykonywała swoje obowiązki – oświadczyła Bennett. – Zrobię wszystko, żeby odnaleźć pani córkę.

W oczach kobiety pojawiły się łzy. Skinęła głową i puściła rękę zastępczyni szeryfa.

Kiedy wyszły na korytarz, agentka FBI dała Marcie swoją wizytówkę.

– Jeżeli coś sobie pani przypomni, nawet drobny szczegół, proszę się ze mną skontaktować.

– Obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie.

– Nie należy się poddawać.

Pożegnały gospodynię. Macy ruszyła za Bennett w stronę swojego samochodu.

– Do jakiego incydentu doszło z panem Robersonem?

– Cztery lata temu aresztowałam go za jazdę pod wpływem alkoholu. Zrobił się agresywny, próbował mnie uderzyć. Obroniłam się, ale złożyłam skargę. Nagranie z kamery samochodowej potwierdziło moją wersję zdarzeń. Roberson został skazany na trzydzieści dni więzienia.

– Wcześniej zdarzały mu się podobne wyskoki?

– Nie, nigdy nie miał problemów z przemocą.

– Czym się zajmował przed chorobą?

– Przez dwadzieścia pięć lat uczył historii w Valley High School.

– W czasach kiedy chodziła tam Tobi Turner?

– Tak.

Maska ocierała się o jego kilkudniową szczecinę, a on delikatnie gładził miękką skórę na jej szyi. Uwielbiał moment, kiedy siniaki zmieniały barwę z jasnoczerwonej na ciemnofioletową. Już niedługo zrobią się jeszcze większe, zaczną okalać szczupłą szyję jak kołnierz.

Teraz, kiedy byli sam na sam, czuł, że dziewczyna jest całkowicie w jego mocy. Świat nie wydawał się już taki przytłaczający.

Nagle otworzyła powieki. Dopiero po kilku sekundach odzyskała ostrość widzenia i się zorientowała, gdzie jest. Gdy dotarło do niej, że znalazła się w tarapatach, przeszedł ją dreszcz. Próbowwała się wyswobodzić. Wystarczyło jednak mocno wbić kolano w jej brzuch, żeby przestała się miotać. Musiał wybić dziewczynie z głowy głupie pomysły.

Zrozumiała, że jest w pułapce i niedługo umrze. Była przerażona.

– Nie powinnaś się teraz bać – powiedział. – Przecież doskonale wiesz, co cię czeka. Cieszę się, że ten wyjątkowy czas spędzimy razem.

– Proszę... – jęknęła chrypliwie. Jej głos przypominał papier ścierny.

W swoim dotychczasowym życiu musiał wystarczająco dużo płaszczyć się przed tymi, którzy znaczyli więcej od niego. Teraz jednak stał po drugiej stronie i czuł się z tym naprawdę dobrze.

– O co mnie prosisz? – zapytał.

– Wypuść mnie. Nikomu nie powiem. Błagam.

Dotknął palcem wskazującym jej ust.

– Uwielbiam, jak mnie błagasz.

Rozdział 17

Wtorek, 19 listopada, 18:00

Słońce właśnie zaszło i na szlaku zrobiło się chłodniej. Nevada i Ellis maszerowali jednak szybkim tempem, więc zimno nie dawało im się we znaki. Natrafili na ślady jeleni i niedźwiedzi, ale nic nie wskazywało na to, żeby tą samą trasą szła Debbie Roberson. Szeryf był ekspertem w tropieniu ludzi. Szybko się zorientował, że w ostatnich dniach sporo osób przemierzyło ten szlak. Jeżeli Debbie lub ktokolwiek inny został zmuszony, żeby tędy pójść, to nie było szans tego wychwycić po odcisku buta w mokrej ziemi czy ułamanych gałązkach. Nie widział niczego, co wskazywałoby na obecność uprowadzonej dziewczyny.

Z każdą mijającą minutą Nevada utwierdzał się w przekonaniu, że Debbie nie wybrała się na wycieczkę w góry.

– Przed nami jest schron turystyczny. Zrobmy tam przerwę, zastanówmy się, co dalej.

– Strasznie mokro, coraz trudniej się wspinać. Naprawdę myślisz, że ta dziewczyna zaszła tak daleko? – wysapała Ellis.

– Nie, nie sędzę. – Spojrzał w górę na przeredzający się gąszcz brązowych, żółtych i czerwonych liści, między którymi przeświecał blady półksiężyc. – Chciałbym jednak mieć pewność.

– Dobrze.

Kiedy dotarli do otwartej chaty, Nevada zdjął plecak i odstawił go na ziemię. Bez słowa usiedli, zadowoleni, że mogą wreszcie odpocząć, choćby przez kilka minut. Szeryf wyciągnął z bocznej kieszeni plecaka butelkę wody i baton energetyczny. Ellis zrobiła to samo. Jakiś czas jedli w milczeniu.

Potem Nevada wyjął mapę, latarkę i zaczął przyglądać się głównemu szlakowi, który biegł dookoła góry. Jeżeli Debbie przeszła na drugą stronę grzbietu, mogła wrócić do samochodu z zupełnie innej strony. I jeśli

trzymała się drogi, istniało małe prawdopodobieństwo, że gdzieś spadła albo została ranna.

- Jeżeli się pospieszymy, w godzinę przejdziemy resztę trasy.
- Debbie mogła się zgubić i wybrać którąś z bocznych ścieżek.
- Niewykluczone też, że często zmieniała drogę, przez co zaczęła chodzić w kółko.

Nevada opróżnił butelkę i zamknął oczy, żeby wyobrazić sobie, dokąd poszła zaginiona dziewczyna. Tak samo robił podczas tropienia zbiegów. W głowie pokonywał rozmaite trasy, eksplorował różne drogi ucieczki i otwierał komiksowe klapy w podłodze, z których potencjalnie skorzystał uciekinier. Debbie nie była groźnym przestępcą, ale zasady pozostawały te same.

– Nadal trudno mi uwierzyć, że rzuciłeś robotę w FBI dla czegoś takiego. Ktoś musi być szeryfem, ale to w poprzedniej pracy robiłeś ważne rzeczy.

- Potrzebowałem zmiany, poza tym nadal robię coś ważnego.
- Dobrze sobie radzisz w Deep Run, tylko dlaczego wybrałeś akurat taką dziurę?
- Lubię samotność.
- Można wyjść ze wsi, ale wieś z człowieka nie wyjdzie?
- Tak, coś w tym stylu.
- Gówno prawda. – Rozmasowała nagniotek na dłoni. – Tylko nie mów, że rzuciłeś wszystko w diabły ze względu na mnie.
- Przykro mi, ale tak nie było.
- Na pewno? Nie zapomnę twojego spojrzenia latem zeszłego roku, kiedy powiedziałaś ci, co się stało. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś aż tak bardzo się wkurzył.

Poszli wtedy na kolację i Ellis wypijała trochę za dużo wina. Gdyby się nie wstawiła, chyba nigdy nie zdobyłaby się na odwagę i nie wyjawiała swojego sekretu.

- Znajdę tego gnoja. – Nevada strzelił palcami prawej dłoni.
- A co potem? Przez następne dwadzieścia lat będziesz nosił wykrochmalony mundur?
- Na razie żyję z dnia na dzień, powoli, krok po kroku.
- Chodzi o Macy Crow?
- Co masz na myśli?
- Błagam cię... Kiedy jest blisko, buzuje między wami energia. Coś was łączy?

– Nie.

Śmiejąc się głośno, pogroziła kuzynowi palcem. Od razu wiedziała, że ją okłamał.

– Na pewno coś między wami było i nadal mocno iskrzy. Inni wysyłają kwiaty, a ty proponujesz wspólne śledztwo?

Dziewczyna miała rację i ta świadomość działała mu na nerwy.

– Jesteś strasznie wkurzająca.

Na żarty pacnęła go w ramię. W dzieciństwie robiła tak samo.

– Jeśli to cię interesuje, polubiłam Macy i mam nadzieję, że się wam ułoży.

Nie odpowiedział, bo nie chciał przyznać, że to tylko mrzonka, bez żadnych szans na spełnienie.

– Wydaje mi się, że jak się z nią zwiążesz, to raz na zawsze wyjedziesz z Deep Run.

Nevada cenił prowincjonalny spokój. Mieszkał teraz z dala od chaosu Waszyngtonu, miasta w ciągłym ruchu. W najbliższej okolicy nie miał sąsiadów i kiedy tylko chciał, mógł się wysikać, stojąc na werandzie na tyłach domu. Nocą na niebie świeciły zapierające dech w piersi gwiazdy – w żadnej aglomeracji niczego podobnego by się nie zobaczyło. W tym jednak Ellie też się nie myliła. Jeśli złapie mordercę, a Macy stąd zniknie, trudno mu będzie usiedzieć w miejscu.

– Zostałem wybrany na dwuletnią kadencję – przypomniał.

– Okay, w takim razie wyjedziesz później. – Pokręciła głową. – Chciałabym, żeby Macy z tobą została. Może kiedy udowodni sobie różne rzeczy, trochę zwolni. Mam wrażenie, że ta dziewczyna dźwiga na plecach ogromny ciężar.

Ellis znowu trafiła w samo sedno. Nevada zaczął podejrzewać, że jego kuzynka okazałaby się lepszym detektywem, niż on kiedykolwiek będzie.

Nagle rozległ się odgłos kroków. Oboje zerwali się na równe nogi, szeryf odpiął kaburę z glockiem. W tym pozornie odludnym lesie wręcz tętniło życie.

Nevada wychylił się ze schronu. Zobaczył parę młodych ludzi, szli szlakiem w dół, ubłoceni od stóp do głów. Kiedy zauważyli Nevadę, zatrzymali się. Kobieta zrobiła krok do tyłu i schowała się za partnerem.

– Jesteśmy z ekipy ratunkowej – krzyknął szeryf. Wyjął z kieszeni zdjęcie Debbie. – Widzieliście tę dziewczynę?

Piechur powoli do niego podszedł i spojrział na fotografię.

– Nikogo nie widzieliśmy.

Kobieta też się zbliżyła, zerknęła na zdjęcie, pokręciła głową.

– Przykro mi.

– Jak długo jesteście na szlaku?

– Od wczoraj rano – odparła. – Rozbiliśmy biwak na szczycie, teraz już wracamy.

– W którym miejscu zaczęliście?

– Na północy. Zrobiliśmy całą pętlę.

Oznaczało to, że weszli na teren parku z drugiej strony.

– I nikogo nie spotkaliście?

– Nie w ciągu ostatnich paru godzin. Było naprawdę spokojnie. Dość dziwne, bo jesienią chodzi tędy mnóstwo ludzi.

– A wcześniej? Czy coś w lesie przyciągnęło waszą uwagę? Jakies ubrania? Porzucony but? Nietypowe śmieci?

– Nic takiego nie zauważyliśmy.

– Może słyszeliście hałasy? Coś niepokojącego?

– Nie, chyba że liczyć spotkanie z niedźwiedziem. Na szczęście był młody i niezbyt nami zainteresowany. – Mężczyzna zmrużył ciemne oczy. – Brzmisz jak rasowy glina. Jesteś policjantem?

– Tak, szeryfem w Deep Run, ale teraz biorę udział w akcji poszukiwawczej i staram się dobrze wykonywać swoją robotę.

– Niczego podejrzanego nie widzieliśmy – powtórzyła dziewczyna. – Ale jeśli coś zobaczymy, damy znać.

– Dobrze.

Nevada wierzył, że nie natknęli się na Debbie, ale przecież wcale jej nie szukali. Niewyszkolone oko z łatwością zignoruje ślady obecności innej osoby. Na razie zapisał ich dane kontaktowe.

– Kiedy już dotrzecie na dół, na parkingu spotkacie jednego z moich zastępców – wyjaśnił. – Jeżeli po drodze coś się wydarzy, od razu dzwońcie.

– Jasne, nie ma problemu – powiedział mężczyzna.

– Dziękuję.

Para ruszyła w dół i po chwili zniknęli z pola widzenia.

– Idziemy dalej? – zapytała Ellis.

– Ja idę.

– W takim razie ja też. Nie możemy się rozdzielać.

– Debbie Roberson na dziewięćdziesiąt procent nie postawiła stopy w tym parku – stwierdził Nevada.

Kilka minut po dziewiętnastej Macy razem z Brooke Bennett pojawiły się w agencji nieruchomości Cienisty Zagajnik, żeby porozmawiać z ofiarą trzeciego gwałtu: Rebeccą Kennedy. Wczesna pobudka i cały dzień intensywnego śledztwa dawały im się we znaki.

Macy nie mogła jednak sobie pozwolić na zmęczenie, więc musiała zacisnąć zęby. Była zdeterminowana, żeby odzyskać swoje stare życie, nawet jeśli miałyby przypłacić to zdrowiem.

Budynek, w którym mieścił się Cienisty Zagajnik, był jednopiętrowy, a przed werandą stały zachęcające do relaksu leżaki na biegunach. Obok nich widniała tablica z napisem: „Nie tylko sprzedajemy domy, lecz także tworzymy miejsca do życia”. Duże okna zapraszały klientów do środka. Obiekt wciąż wyglądał na nowy, choć to wrażenie szybko mijało.

Wiedziały, że Rebecca pracuje do późna, ale nie zadzwoniły, żeby zapowiedzieć swoją wizytę. Macy nie chciała dać dziewczynie czasu. Inaczej ta wymyśliłaby kolejną wymówkę i wymigała się od rozmowy.

Bennett podeszła do recepcji zamaszystym krokiem. Nawiązała kontakt wzrokowy z kobietą, która właśnie zbierała się do wyjścia.

– Cześć, Jenny. Pamiętasz mnie z wykładu o samoobronie? Wygłosiłam go kilka miesięcy temu w Klubie Rotariańskim.

– Jasne. Masz świetną pamięć do imion.

– Zadzwon do pani Kennedy i poproś, żeby do nas zeszła, dobrze? Chcemy jej zadać parę pytań.

– Chyba teraz rozmawia z klientem.

– W takim razie powiedz, żeby zrobiła przerwę. To naprawdę ważna sprawa.

Chociaż Bennett rzadko podnosiła głos, to mówiła mocnym, zdecydowanym tonem, który nigdy nie wywoływał sprzeciwu. Jenny skinęła głową i zniknęła w biurze za rogiem.

– Kennedy jest właścicielką tego interesu? – zapytała Macy.

– Tak, otworzyła agencję nieruchomości zaraz po college’u. Całkiem nieźle sobie poradziła.

Pięć minut później przywitała się z nimi drobna kobieta z ciemnymi włosami związanymi w koński ogon. Miała na sobie granatową sukienkę i baleriny. Niestety, niemal idealnie pasowała na ofiarę gwałticiela,

którego właśnie szukali. Młoda, ładna osóbką, w dodatku filigranowa, więc łatwo sobie taką podporządkować.

Macy sięgnęła po odznakę.

– Agentka Macy Crow, FBI. Przyszliśmy zadać pani kilka pytań.

Dziewczyna spojrzała na zastępczynię szeryfa, potem na Macy.

– To nie najlepszy moment.

– Nie wątpię, ale muszę usłyszeć pani historię.

– Wszystko opowiedziałam już szeryfowi Greene’owi.

– Może uda mi się tak poprowadzić rozmowę, że przypomni sobie pani jakieś szczegóły, które pomogą aresztować sprawcę.

– Przepraszam, że wczoraj nie stawiałam się w biurze szeryfa. Nie potrafiłam się zmusić, żeby znowu oglądać to miejsce.

– Rozumiemy.

Rebecca skrzyżowała ręce na piersi.

– Widziałam panią dziś rano w wiadomościach, a potem usłyszałam, że zaginęła Debbie Roberson. Co się, do cholery, dzieje w tym miasteczku?

– Jest tu jakieś spokojne miejsce, gdzie mogłybyśmy porozmawiać?

– Chodźmy do poczekalni, ale niestety mam mało czasu, niedługo spotykam się z klientem.

Przeszły przez lobby i znalazły się w niedużej wnęce, wyposażonej w okrągły stolik i kilka krzeseł. Na środku blatu stało pudełko chusteczek.

Macy usiadła; wierciła się tak długo, aż znalazła w miarę wygodną pozycję, po czym wyciągnęła z plecaka notatnik i otworzyła go na pustej stronie.

– Proszę opowiedzieć o nocy, kiedy została pani zaatakowana. Jaka była wtedy pogoda?

– Pogoda? – Rebecca w zamyśleniu dotknęła skrajów golfa. – Było gorąco i bardzo wilgotno.

– To się wydarzyło w sierpniu, prawda?

– Tak, piętnastego. Pracowałam do późna w biurze nieruchomości mojego ojca. Odbywałam u niego staż. Rodzice żyli w separacji. Wykorzystałam okazję, żeby spędzić z nim trochę czasu. – Zdjęła z rękawa nieistniejący kłaczek. – W drodze do domu zatrzymałam się w sklepie, żeby kupić napój gazowany i mrożoną pizzę. Cieszyłam się, że sobie odpocznę i obejrzę jakiś film. Tamtego wieczoru zostałam sama w domu, mogłam delectować się samotnością.

– Gdzie zrobiła pani zakupy?

– W Lucky's.

– Mhm. – Macy zamyśliła się na chwilę. – Czy na parkingu albo w sklepie ktoś wzbudził pani niepokój? – podjęła.

– Nie.

– Widziała pani innych klientów?

– Nie, w środku byłam tylko ja. No i przy kasie stał sprzedawca.

– Bobby?

– Tak. Po parkingu kręciła się też grupka licealistów. – Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech. – Porównywali fałszywe dokumenty tożsamości. Co za głupota. W tamtych czasach wszyscy wiedzieli, ile kto ma lat.

Macy również się uśmiechnęła. Starła się, żeby to wyglądało naturalnie.

– Ja w liceum też pokazywałam podrobione papiery, ale sprzedawcy nigdy się na to nie nabierali.

– Ze mną było tak samo. Nadal się zdarza, że proszą mnie o dowód, ale teraz traktuję to jak komplement – skwitowała rozweselona Rebecca.

– Dokąd pani pojechała?

– Do domu. Wypakowałam zakupy z samochodu. Niezdarnie otwierałam tylne drzwi, trzymając w rękach torby i klucze. Pamiętam, że obleciał mnie strach. Wydawało mi się, że jestem obserwowana.

– Kogoś pani zauważyła?

– Nie. Spojrzałam nawet w stronę lasu, ale nic, pusto. Uznałam więc, że trochę spanikowałam i coś mi się przywidziało. – Wyraźnie pogorszył jej się nastrój, zrobiła ponurą minę. – Włożyłam pizzę do piekarnika i wzięłam prysznic – ciągnęła. – A kiedy wyszłam z łazienki, zjadłam kawałek, oglądając telewizję w swoim pokoju.

– W której to części domu?

– Z tyłu, na parterze.

Wszystko, co do tej pory powiedziała, idealnie pasowało do schematu działania sprawcy.

– Położyłam się do łóżka i zasnęłam przy włączonym telewizorze. Kiedy nagle się obudziłam, poczułam, że ktoś zatyka mi usta dłonią. Po chwili się zorientowałam, że stoi nade mną facet w kominiarce. – Zamknęła oczy i się wzdrygnęła.

– Wiem, że to trudne, ale proszę pomóc nam złapać tego zwyrodnialca.

Skinęła głową.

– Najpierw, totalnie oszołomiona, zamarłam w bezruchu, ale potem dostałam zastrzyk adrenaliny. Próbowałam gryźć i kopać, niestety sukinsyn okazał się bardzo silny. Im zacieklej się broniłam, tym większą sprawiało mu to przyjemność. W pewnym momencie wyciągnął skądś kawałek liny i mnie związał.

Macy pochyliła się do przodu.

– Kiedy pierwszy raz go pani zobaczyła, nie trzymał tej liny w rękę?

– Nie, chyba nie.

– Niech pani zamknie oczy.

– Po co?

– Łatwiej w ten sposób odzyskać wspomnienia.

Rebecca spełniła prośbę.

– Leżała pani w łóżku, w miękkiej pościeli. Czy klimatyzacja była włączona?

– Tak, słyszałam wyraźny szum.

– Dobrze. Potem napastnik się na pani położył. Potrafi pani określić jego wzrost, wagę?

– No... kawał chłopca. – Zmarszczyła czoło. – Stopy wystawały mu poza łóżko.

– Miał zasłoniętą twarz?

– Mhm. Włożył czarną narciarską kominiarę, wydzierganą ciasnym splotem. Widziałam jego oczy i kawałek ust. Otwory były obszyte czerwoną nicią.

– Kolor skóry? Jasny? Ciemny?

– To był biały mężczyzna. – Zadrzała jej dolna warga. – Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale... ładnie pachniał.

– Konkretnie czym?

– Jakąś korzenną wodą po goleniu. Wiele lat później poczułam ten sam zapach na innym facecie. Niemal wpadłam w panikę. Zebrałam się jednak na odwagę i zapytałam go o markę.

– Co powiedział?

– Że te perfumy nazywają się Beacon. W galerii handlowej znalazłam tester. Kiedy powąchałam, straciłam nad sobą panowanie. Po policzkach pociekły mi łzy. Sprzedawczyni pewnie myślała, że jestem wariatką.

Macy zapisała nazwę w notesie.

– Proszę kontynuować.

– Napastnik podciągnął mi koszulę nocną i szybko we mnie wszedł. Ciągle się na mnie gapił. Miał w oczach coś dziwnego.

– Pamięta pani ich kolor?

– Niebieski.

– A co dziwnego było w jego spojrzeniu?

– Szczerze mówiąc, sprawiał wrażenie przygnębitego. – Pokręciła głową. – Szybko skończył i podciągnął spodnie. Myślałam, że to wszystko, że zaraz sobie pójdzie, ale wtedy on złapał mnie za szyję i zacisnął palce. Nie mogłam złapać oddechu.

– A jego dłonie? Szorstkie, gładkie?

– Szorstkie.

– Miał włosy na rękach?

– Tak, ciemne.

– Zauważyła pani jakąś bliznę albo tatuaż?

Rebecca znów zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech.

– Bliznę na brzuchu. Pamiętam, że ją zobaczyłam, kiedy mnie gwałcił; podwinęła mu się koszulka.

– A dokładniej: gdzie ta blizna?

– Na środku podbrzusza, ale nie wyglądała jak ślad po operacji. Raczej jak pozostałość po obrażeniu. Brzydka, postrzępiona szrama.

– Świetnie sobie pani radzi. Proszę powiedzieć, co się stało później.

Rebecca dotknęła szyi koniuszkami palców.

– Jeszcze mocniej zacisnął dłonie. Wtedy coś zmieniło się w jego oczach. Zniknął smutek, pojawiła się ekscytacja. Wydaje mi się, że przemoc sprawiała mu większą przyjemność niż seks.

– Straciła pani przytomność?

– Nie.

– Czy napastnik coś mówił?

– Bełkotał pod nosem, jakby rozmawiał sam ze sobą.

– Jaki miał głos? Wysoki? Niski?

– To był raczej szept, ale chrapliwy. Zaatakował mnie młody mężczyzna. Przypuszczam, że niewiele starszy ode mnie.

Macy zauważyła, że Bennett siedzi jak na szpilkach i niezwykle uważnie się przysłuchuje. Nie przerywała jednak, pozwoliła koleżance prowadzić przesłuchanie.

– Powiedział coś jeszcze?

– Nie, ale zatrzymał się przy komodzie i wziął jeden z pary moich ulubionych kolczyków. Prawie cały czas je wtedy nosiłam.

– Zatrzymała pani ten drugi?

Pokręciła głową.

– Ale pamiętam, jak wyglądały: taki złoty węzeł z perłą w środku.

– Co się stało potem?

– Napastnik gdzieś zniknął. Nie słyszałam jednak, żeby wychodził z domu. Przez długi czas wydawało mi się, że ciągle jest w pobliżu.

– A był?

– Tak – przyznała cicho. – Wrócił do mojej sypialni. Tak jakby nie potrafił się powstrzymać. Przeszedł przez pokój i zaczął delikatnie głaskać mnie po szyi. W ułamku sekundy pieszczota zmieniła się jednak w żelazny uścisk, jeszcze mocniejszy niż wcześniej. Pociemniało mi przed oczami, zemdlałam.

Wzięła kilka głębszych wdechów, żeby ochłonąć i przypomnieć sobie, że nie przebywa teraz w swojej starej sypialni i nikt jej nie dusi.

– Proszę mówić dalej.

– Kiedy odzyskałam przytomność, siedział obok mnie i uważnie mi się przyglądał – podjęła, gniotąc w dłoni chusteczkę. – Zdałam sobie sprawę, co jest grane. Cholernie się przeraziłam. Dręczenie go podniecało.

– Co zrobił?

– Znowu zaczął mnie dusić.

– Ile razy?

– W sumie pięć albo sześć. Straciłam rachubę, ale najgorszy był ten ostatni. Zaczęłam odpływać. Poczułam, że umieram.

Po wypadku, kiedy Macy jechała już w karetce pogotowia, doszło do zatrzymania akcji serca. Otarła się wtedy o śmierć: nie widziała jednak żadnych jasnych świateł w tunelu ani nie dostała znaku od Boga. Usłyszała tylko głos ojca – powiedział, że powinna siedzieć na dupie i zostać tam, gdzie jest.

– Miałam tak posiniaczoną szyję, że nawet lekki dotyk sprawiał mi ból – kontynuowała Rebecca. – Spojrzałam mu w oczy. Wiedziałam, że jeśli znowu zaciśnie palce, to już nie wrócę do świata żywych. Nie chciałam umierać, ale byłam bezsilna. Powinnam uciec z tego pokoju, nie dać się dalej torturować, jednak całkowicie się poddałam. Przestałam stawiać opór, już nawet nie próbowałam łapać oddechu.

– Co potem?

– Znowu straciłam przytomność, a kiedy się ocknęłam, on rozmasowywał dłonie, tak jakby chciał się rozluźnić. Wreszcie wstał, ale zamiast się na mnie rzucić, wyszedł z pokoju. Przez resztę nocy nigdzie się nie ruszyłam. Bałam się, że on ciągle gdzieś się czai i znowu zrobi mi krzywdę. Potem do domu wróciła mama. Zajrzała do mnie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Gdzie była?

– Spędziła noc ze swoim chłopakiem. Powiedziała, żebym się nie myła, i od razu zabrała mnie do szpitala.

– Czy natknęła się na jakieś ślady napastnika?

– Nie. Nic nie zauważyła.

Rebecca przez chwilę się zawahała, jej oczy zaszklily się łzami. Przechyliła głowę i ponownie dotknęła brzegu golfa.

– Wiem, że to trudne – wtrąciła Bennett. – Ale naprawdę dobrze pani idzie.

– Wcale nie chcę tego wszystkiego pamiętać – zaszlochała Rebecca. – Zawsze starałam się zostawiać przeszłość za sobą.

– Niestety przeszłość potrafi zakraść się do nas od tyłu. – Macy smutno pokiwała głową.

– To prawda. – Dziewczyna westchnęła głęboko. – Głosowałam na Nevadę, bo bardziej mi zależy na tym, żeby złapać gwałciciela, niż żeby wymazać wszystko z pamięci.

– Czy napastnik jeszcze się z panią kontaktował?

– W zeszłym roku odebrałam dziwny telefon.

– Od kogo?

– Nie wiem. Powiedziałam „halo”, ale nic, po drugiej stronie cisza, dopiero po chwili jakiś męski głos wyszeptał: „Zawsze będę o tobie pamiętał”. Szybko się rozłączył. Nigdy więcej nie zadzwonił.

– Myśli pani, że to on?

– Jestem pewna. Przekazałam tę informację szeryfowi Greene’owi. Sporządził notatkę, tak jakby chciał pokazać, że traktuje mnie poważnie, ale chyba nic z tym nie zrobił.

Notatka nie znalazła się w teczce z dokumentami dotyczącymi sprawy. Macy milczała, a Bennett wyciągnęła z pudełka kilka chusteczek i podała je Rebecce.

Dziewczyna wytarła oczy.

– Przestałam pływać, bo na samą myśl o wstrzymywaniu oddechu robi mi się słabo. Wiem, to idiotyczne, ale nie potrafię nad tym zapanować. Kiedyś uwielbiałam pływać. Wkurza mnie, że już tego nie robię.

Traumatyczne doświadczenia potrafią odcisnąć na ofiarach trwałe ślady.

– Zgodziłaby się pani spotkać z rysowniczką kryminalistyczną?

Rebecca nerwowo zamrugała.

– Ale ja nie widziałam jego twarzy.

– Nigdy nie wiadomo, co kryje się w zakamarkach naszej pamięci. Zoe Spencer jest bardzo dobra i skuteczna w tym, co robi. Proszę dać jej szansę.

– Czy robienie portretów pamięciowych naprawdę w czymś pomaga? – zapytała sceptycznym tonem Rebecca. – Widziałam takie rzeczy w telewizji, ale to tylko ogólne szkice, czasem mają niewiele wspólnego z rzeczywistością.

– Owszem, to skuteczna metoda. Badania wykazują, że portrety są przydatniejsze niż odciski palców. Jeśli się pani zgodzi, spotkanie odbyłoby się jutro. Agentka Spencer jest już umówiona w tej samej sprawie z inną kobietą.

– Dobrze, jeżeli to coś zmieni...

Macy wychwyciła w jej głosie powściągliwość. Ta reakcja mogła być spowodowana strachem.

– Potrafiłaby pani rozpoznać jego głos?

– Nie wiem. – Rebecca zerknęła w stronę okna. – On wciąż gdzieś w pobliżu się czai, prawda?

– Tak mi się wydaje.

– I znowu może mnie zaatakować. Przecież już raz zadzwonił. Dlaczego to zrobił?

– Żeby panią zastraszyć, pokazać swoją władzę. Wcale nie chodzi o seks, tylko o kontrolę i dominację.

– W takim razie świetnie mu się udało.

– Najwyższy czas przejąć inicjatywę i zmienić reguły gry.

– Dobrze.

– Gdzie pani teraz mieszka?

– W miasteczku, na poddaszu dwupiętrowego apartamentowca. W mojej sypialni nie ma okien. Chyba mi odbiło, prawda?

– Wcale nie.

– Przecież ja nic nie zrobiłam. – Jej oczy znowu zasły łzami.

– Udało się pani przetrwać. – Macy na chwilę zamilkła, żeby dać Rebecce czas na zapanowanie nad emocjami. – Mieszka pani sama?

– Z mamą. Dziwne, prawda? Zatoczyłam pełne koło. Wyobraża sobie pani, żeby ktoś w moim wieku znalazł się w takiej sytuacji?

Macy kochała swoją matkę i gorzko opłakiwała jej śmierć, ale nigdy nie były idealnymi współlokatorkami. Zawsze uważała, że nieporozumienia wynikają z różnic w osobowościach. Kipiąca energią Macy kontra mama – wielbicielka teleturniejów. Komputery kontra czasopisma. Żądza przygód kontra strach przed nieznanym. Macy właśnie zrozumiała, że to, co je dzieliło, to nie odmienne temperamenty, lecz tajemnice związane z życiem jej biologicznej matki.

– Nie – odparła agentka, ale złagodziła swoją odpowiedź uśmiechem. – Ostatnie pytanie: czy znała pani Cindy Shaw?

Rebecca zatrzepotała powiekami.

– Owszem, znałam ją, zresztą tak jak wszyscy. Wtedy to była naprawdę zabita dechami miejscina, nie to, co teraz.

– Podejrzuje pani, co się z nią stało?

– Tamtej jesieni borykałam się z mnóstwem problemów. Nie myślałam o Cindy. Dlaczego pani o nią pyta?

Macy na chwilę zatopiła się w myślach.

– Bo nikt nic o tej dziewczynie nie wie.

Rebecca otarła łzy.

– Prowadziła dość gówniane życie i niezbyt dobrze dogadywała się z bratem. Po prostu w pewnym momencie powiedziała sobie: dość.

– Czy po wyjeździe z kimkolwiek się kontaktowała?

– Nigdy więcej o niej nie słyszałam.

Macy zapisała w notesie inicjały CS i kilka razy je zakreśliła.

– Czy w czasie, gdy doszło do ataku, z kimś się pani spotykała?

– Kilka razy umówiłam się z Paulem Deckerem, ale potem przestałam oddzwaniać.

– Zerwała z nim pani?

– Tak to można nazwać.

– On panią zaatakował?

– Paul? Nie, wykluczone.

– Skąd ta pewność? Przecież nie widziała pani twarzy gwałciciela.

– Wiedziałabym, że to Paul. W końcu trochę byliśmy razem, rozumie pani?

– Uprawialiście seks?

Zalała się rumieńcem, zerknęła na Bennett i przytaknęła.

– Paul nie był zły, że go pani zostawiła? – ciągnęła Macy.

– Oboje czuliśmy, że nasz związek nie ma sensu.

Może Rebecca tak czuła, ale to nie oznaczało, że Paul się z nią zgadzał.

– Umawiał się też z Cindy?

– Zawsze dużo randkował, pewnie nadal tak robi. Każda inteligentna dziewczyna szybko się zorientuje, że ten facet nie nadaje się na stałego partnera. Ale czasami chodzi tylko o seks i dobrą zabawę.

Seks i dobra zabawa. Na żadną z tych rzeczy nie było teraz miejsca w życiu Macy.

– Dziękuję, że poświęciła nam pani czas.

– Już mówiłam, nie lubię wracać do tamtych czasów, ale jeśli to pomoże złapać mordercę Tobi, pogadam z pani koleżanką.

– Agentka Spencer przyjedzie jutro do Deep Run. Czyli się spotkacie?

Rebecca najpierw zeszywniała, potem skinęła głową.

– Oczywiście.

Odprowadziła policjantki do drzwi. Macy wręczyła jej wizytówkę. Gdy wyszła z Bennett na parking, na niebie świecił jasny półksiężyc. Agentka spojrzała na zegarek: wpół do ósmej.

– Wydaje mi się, że morderca najpierw trenował z ofiarami gwałtów. Niewiele brakowało, żeby zabił Rebecce Kennedy. Z Tobi już się nie hamował.

– Tak pewnie było. – Bennett westchnęła i zrobiła zrezygnowaną minę. – Musimy doprowadzić tę sprawę do końca.

– Wiem – potwierdziła Macy, spoglądając na zastępczynię szeryfa. – Dla nas obu dużo od tego zależy.

– Jedziemy na tym samym wózku – zgodziła się Bennett.

– Mówisz to tak, jakby było w tym coś złego.

Bennett tylko znowu westchnęła i pokręciła głową.

Macy chciała jakoś rozładować napięcie, ale odpuściła. Miejscowa policjantka groźnie marszczyła czoło. Najwyraźniej ostatni komentarz nie przypadł jej do gustu. Żeby przełamać lody i zaskarbić sobie jej sympatię, potrzeba chyba lodołamacza, uznała Macy.

Był bardziej spragniony, niż myślał. Sięgnął po kolejne piwo. Pił tak długo, aż opróżnił puszkę. Rzucił ją do kosza, ale odbiła się od krawędzi. Znowu spudłował. Podniósł ją z podłogi i ze złością cisnął do śmietnika.

– Jestem tobą zawiedziony – zwrócił się do półprzytomnej kobiety leżącej w rogu pokoju. – Spodziewałem się, że stawisz mi większy opór. Zwycięstwo po wyrównanej walce lepiej smakuje.

Cicho jęknęła, wtedy złączył i wygiął dłonie. Kostki palców strzeliły głośno.

– Spójrz na mnie.

Oczy pod zamkniętymi powiekami poruszyły się, co oznaczało, że wciąż jest przytomna. To dobrze: mieli przeżyć jeszcze jeden wspólny moment.

Złapał ją za szyję. Dziewczyna instynktownie zacisnęła mięśnie. Jej ciało broniło się resztkami sił. Nie luzował uchwytu; tętno mu przyspieszyło, nabrzmiały członek zaczął pulsować.

Pięć, sześć, siedem, osiem.

Był starszy i mądrzejszy. Nie chciał, żeby śmierć przyszła za szybko. Zbyt dużo adrenaliny mogło wytrącić go z rytmu i popsuć zabawę.

Dziewięć, dziesięć, jedenaście.

Serce ofiary biło wolniej, z jej gardła wydobył się cichy charkot. Miała przymrużone oczy. To nie był ich pierwszy taniec, ale tym razem całkowicie ją zdominował. Przestała stawiać opór. Nie płakała ani nie błagała o litość. Co dziwne, czuł się rozczarowany, tak jakby właśnie skończył jeść wyjątkowo smaczny posiłek albo wypił szklaneczkę dobrej whisky i wiedział, że na kolejny raz musi długo czekać.

Otworzyła szeroko usta. Próbowwała zaczerpnąć powietrza. Wyglądała jak ryba wyrzucona na brzeg. Jej powieki zaczęły powoli opadać.

– Patrz na mnie – krzyknął, nie panując nad emocjami, podniecony jak nastolatek. – Chcę widzieć twoje oczy.

Po policzku pociekła jej łza, ale dziewczyna nie spełniła polecenia. Przestała reagować, mięśnie się rozluźniły. Sam miał już obolałe palce i złapał go skurcz.

Dwadzieścia, dwadzieścia jeden.

Po czterdziestu pięciu sekundach mózg zaczyna umierać, a człowiek trafia w inne rejony, gdzie nie ma już strachu i przerażenia.

Było jednak na to za wcześnie. Nie chciał, żeby jego zdobycz przeszła na drugą stronę. Miał ochotę smakować swoje zwycięstwo. Zaczął rozmasowywać zdrętwiałe dłonie; pot zrosił mu czoło. Starał się wrócić pamięcią do czasów, kiedy nie dręczył go żaden ból.

Złapał ją za prawe ramię, rozkoszując się ciepłem delikatnej skóry. Nie mógł się powstrzymać – zatopił zęby w ciele dziewczyny. Ugryzł naprawdę

mocno, aż poczuł w ustach metaliczny smak. Nie zareagowała.

– Wygrałem, kochanie. Chciałem, żeby nasza zabawa trwała jak najdłużej. Bardzo mi się podobało, kiedy płakałaś, patrzyłaś z takim strachem. To było cholernie seksowne.

Dotknął palcami fioletowych siniaków u nasady białej szyi, po czym pocałował kształtne, miękkie usta.

– Jestem zwycięzcą.

Wreszcie zdjął kominiarkę. Chłodne powietrze przyjemnie owiało jego rozgrzaną twarz.

Na początku musiał się maskować, bo nie miał wystarczająco dużo odwagi, żeby zabijać. Kiedy przełamał w sobie lęk, nadal korzystał z kominiarki, bo wzbudzała panikę.

Podszedł do lodówki po piwo. Otworzył puszkę, pociągnął spory łyk. Ciągle chciało mu się pić. Nic nie mogło jednak ugasić ogromnego pragnienia, które go dręczyło, trawiło jak żądza, odkąd sięgał pamięcią. Za wszelką cenę chciał udowodnić, że zwyciężył.

Zabójstwo powinno przynieść ulgę, mimo to nadal czuł w sobie niepokój. Kilka dni temu był tak podminowany, jakby miał za chwilę wybuchnąć. Musiał ponownie udowodnić swoją wartość. I zrobił to: po raz kolejny pokazał, że jest górą.

Odzyskał kontrolę, ale wiedział, że ten stan nie potrwa długo. Nigdy nie trwał długo. Głód wróci, a on się go nie pozbędzie aż do czasu, kiedy dopadnie nową ofiarę.

Rozdział 18

Wtorek, 19 listopada, 20:15

W drodze powrotnej Macy szukała w internecie informacji o perfumach Beacon. Okazało się, że łatwo je kupić nie tylko online, lecz także w centrum handlowym w Roanoke. Zamówiła najmniejsze opakowanie, jako adres wysyłki podała biuro szeryfa. Zapachy potrafią uruchamiać wspomnienia. Chciała, żeby wszystkie ofiary powąchały te perfumy; a nuż to pomoże wydobyć na jaw jakiś ważny szczegół.

Kiedy policjantki zatrzymały swoje auta przed biurem szeryfa, zauważyły, że na parkingu stoi wóz transmisyjny z logo Kanału 9. Macy przeklęła pod nosem. Ruszyła przed siebie, zastanawiając się, czy pismaki mają jakiś szósty zmysł, który przyciąga ich do gliniarzy w najmniej odpowiednich momentach.

– To reporter z Roanoke – powiedziała Bennett. – Nazywa się Peter Stuart. W ciągu ostatnich lat wiele razy zajmował się sprawą zaginięcia Tobi Turner. Kilka jego materiałów trafiło do ogólnokrajowych mediów, ale od dość dawna nie wpadł na żaden spektakularny temat. Podejrzewam, że to, co się tutaj stało, traktuje jak okazję do powrotu na szczyt.

– Tego rodzaju ambicja może być niebezpieczna. Widziałam, jak jego kumple z branży wypuszczają w świat niesprawdzone informacje.

Bennett zmarszczyła czoło, ale ugryzła się w język i nic nie powiedziała.

Macy spojrzała na Stuarda: wysportowana sylwetka, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Ciemny garnitur, krótko obcięte, czarne włosy i symetryczna twarz, którą tak bardzo kochały kamery, a Macy uważała za banalną.

– Przepraszam – krzyknął i ruszył biegiem przez parking, wyciągając przed siebie mikrofon. Wyglądał jak ktoś, kto właśnie złapał niezwykle okaz na wędkę i gna, żeby się nim pochwalić. – Mogę zadać parę pytań?

Zastępczyni szeryfa zatrzymała się w pół kroku, wyprostowała i odwróciła w jego stronę. Miała na głowie trudne śledztwo, ale była na

widoku, a w takich sytuacjach lepiej nie ignorować dziennikarzy. Macy też przystanęła, choć nic nie powiedziała. Za plecami Stuarta truchtał facet z kamerą na ramieniu.

– Niedawno wróciła z gór ekipa ratunkowa; niestety nie znaleźli Debbie Roberson – oznajmił Stuart.

To była dla nich nowa wiadomość, ale nie dały tego po sobie poznać.

– Co się stało z tą dziewczyną? – kontynuował dziennikarz. – Została zamordowana?

– Bez komentarza. Śledztwo jest w toku – wygłosiła formułkę Bennett.

– Rzućcie cokolwiek. Zespół ratunkowy nie przekazał mi nic nowego.

Fakt, Nevada do zbyt gadatliwych nie należał. To pewnie jego nagabywał Stuart, kiedy wrócili z Ellis z bezowocnych poszukiwań.

– Jak tylko będziemy coś mieli, damy znać.

– Tobi Turner wyglądała podobnie do Debbie Roberson.

– Do czego zmierzasz?

– Mówię tylko, że miały ten sam typ urody. Jedna nie żyje, druga zaginęła bez śladu.

Bennett zeszywniała, pokręciła głową, a na jej policzkach pojawił się nieznaczny rumieniec.

– Bez komentarza – powtórzyła przez zaciśnięte zęby.

– Na pewno, Brooke? – naciskał reporter.

Macy od razu zauważyła, że jej koleżanka zamknęła się w sobie. Dlaczego ten facet tak na nią podziałał?

– Jest pani agentką FBI, prawda? Jak się pani nazywa? – Teraz Stuart przypuścił atak na Macy.

Podczas śledztw w terenie agenci FBI zazwyczaj trzymali się z boku, w tej chwili jednak, przy włączonej kamerze, Macy nie mogła po prostu się odwrócić i odejść. Opinia publiczna źle by to odebrała.

– Macy Crow – przedstawiła się reporterowi.

– Skomentuje pani postępy w prowadzonym dochodzeniu? – kontynuował, obserwując kątem oka, jak Bennett rusza w stronę budynku.

– Nie, proszę pana. Jeśli pojawią się nowe informacje, zwołamy konferencję prasową.

Podeszła szybkim krokiem do koleżanki. Obie milczały, świadome, że im mniej wiadomości przekażą mediom, tym lepiej. Napastnik na pewno oglądał telewizję i zapamiętywał wszystko, co mówią.

Już w biurze Macy zapytała:

- Dobrze go znasz?
 - W miarę. To lokalny reporter.
 - Dla ciebie chyba ktoś więcej.
- Bennett zmierzyła ją wzrokiem.
- Co sugerujesz?
 - Że coś was łączy. Chodźcie na randki?
 - Nie.

Zastępczyni szeryfa znowu lekko się zarumieniła, a zatem coś było na rzeczy.

– W takim razie chodzi o powiązania zawodowe. To ty powiedziałaś mi o nieprzebadanych próbkach DNA.

Bennett wbiła w agentkę lodowate spojrzenie. Macy uznała to za taktykę obronną. Oczy zastępczyni szeryfa skrywały jednak jakąś tajemnicę i zdradzały, że nie próbuje zgrywać kozaka. Po prostu się bała.

– Wiadomość o zaniedbaniach Greene’a wyciekła do mediów. Jak do tego doszło?

– Nie mam pojęcia.

Macy mogła dalej dążyć temat, ale się wycofała. Podejrzewała, że Bennett ukrywa przed nią jeszcze więcej sekretów. Mogła spekulować na ten temat cały dzień, ostatecznie doszła do wniosku, że lepiej poczekać i uważnie ją obserwować. Większość ludzi w końcu zdradza swoje zamiary.

Bennett wstukowała kod do wewnętrznych drzwi. W biurze czekał już Nevada. Siedział z w połowie pustą butelką wody, nadal w stroju do pieszych wycieczek. Spodnie były ubłocone, na kurtce widniały plamy potu.

– Chyba udało mi się uciec przed Stuartem – oznajmiła Bennett.

– Masz do tego talent.

– Powiedział nam, że nic nie znalazłeś – wtrąciła Macy.

Szeryf przeniósł wzrok ze swojej zastępczyni na agentkę.

– Czekał na nas przy północnym wejściu do parku, odmówiłem komentarza. On tylko podejrzewa, że wróciliśmy z pustymi rękami.

– Przeszliście całą trasę? – zapytała Bennett.

– Tak.

– I nie natrafiliście na żadne ślady Debbie? – ciągnęła go za język Macy.

– Nie. Rozmawialiśmy z parą turystów, też nie zauważyli nic podejrzanego.

– Zapisaliście ich nazwiska?

Nevada wsunął długie palce do bocznej kieszeni spodni i podał Macy starannie złożoną kartkę.

– Tu masz dane z numerami telefonów.

Bennett zerknęła na listę, którą trzymała w ręku jej koleżanka.

– Myślisz, że Debbie poszła na górską wycieczkę?

– Nie sędzę. Jeśli ktoś porwał dziewczynę z parkingu, to musiał wsadzić ją do innego pojazdu. Stawiam dolary przeciwko orzechom, że ani ona, ani napastnik nie postawili nawet stopy na szlaku.

Macy schowała notatkę do kieszeni.

– Rozmawialiśmy z Rebeccą Kennedy. Zgodziła się współpracować z naszą specjalistką od portretów pamięciowych.

– Świetnie. Ellis też jest na to gotowa – powiedział szeryf. – Obiecała, że zjawi się u nas z samego rana.

Bennett zadzwoniła do niej, żeby potwierdzić jutrzejsze spotkanie z agentką Spencer, potem wybrała numer Rebekki Kennedy. Niestety, włączyła się poczta głosowa, więc zostawiła swoje zamiary i poprosiła o niezwłoczny kontakt.

– Dziś niewiele już zrobimy – stwierdził Nevada. – Brooke, wracaj do domu i trochę odpocznij.

– Widzimy się rano – odpowiedziała mu zastępczyni.

Skinął głową, a kiedy zniknęła za drzwiami, zwrócił się do Macy:

– Zaparkowałem na tyłach budynku. Mogę cię odwieźć do motelu, a rano po ciebie przyjechać.

Brzmiało rozsądnie, ale nie chciała uzależniać się od szeryfa. Wolą wyznaczyć granice i nie rezygnować z autonomii.

– Nie, dzięki. Wezmę swój samochód. Do zobaczenia jutro rano.

Szeryf nie naciskał. Wyszła na parking i wsiadła do auta. Zanim włączyła silnik, upewniła się, że wszystkie drzwi są zablokowane.

Podczas jazdy nie włączyła radia. Potrzebowała ciszy, żeby przeanalizować wydarzenia mijającego dnia. Jej myśli krążyły wokół podręcznika i zapisków, które zostawiła na marginesach Tobi Turner.

– Byłaś inteligentną dziewczyną, Tobi. Co on takiego powiedział, czym zawrócił ci w głowie?

Pod motelem wzięła plecak i ruszyła do recepcji. Pracownik na nocnej zmianie rzucił w jej stronę zaintrygowane spojrzenie, ale na szczęście okazał się wystarczająco rozsądny, żeby o nic nie pytać.

Zamknęła na klucz drzwi pokoju, rzuciła plecak na krzesło i usiadła na łóżku. Wzięła dwie tabletki przeciwbólowe, zanim ostrożnie się położyła.

Nie chciała jeszcze zasypiać, ale przymknęła oczy i zaczęła myśleć o zebranych do tej pory dowodach. Trzy gwałty i jedno morderstwo połączone tym samym materiałem genetycznym. Zaginięcie dwóch dziewczyn: Debbie Roberson i Cindy Shaw. A co, jeśli te elementy wcale nie układają się w jedną całość? – zadała sobie w duchu pytanie.

Nagle usłyszała klakson. Przed motelem zatrzymał się jakiś samochód, potem ktoś w korytarzu zaczął wyjmować lód z kostkarki. Kiedy kroki zbliżyły się do jej drzwi, wyciągnęła rękę po broń i zaczęła nasłuchiwać. Nieznajomy przeszedł obok, a w jej pokoju włączył się grzejnik.

Jak tylko hałasy na zewnątrz ucichły, przestała kurczowo ścisnąć uchwyt pistoletu i poczuła, że odpływa. Później tylko raz otworzyła oczy, lecz szybko je zamknęła. Potrzebowała pięciu minut spokoju, żeby lek zaczął działać.

Gdzieś w oddali rozległo się wołanie młodej dziewczyny. Macy nie potrafiła rozpoznać głosu.

– Kto tam? – wymamrotała.

Cisza.

Jej palce znowu wymacały rękojeść pistoletu.

– Kto tam? – powtórzyła.

Tym razem miała się na baczności, nie była w nastroju na zgadywanki.

– Potrzebuję twojej pomocy. – To był delikatny szept, ale wystarczająco głośny, żeby rozróżnić poszczególne słowa. – Potrzebuję twojej pomocy. Zgubiłam się.

– Kto mówi? – rzuciła Macy.

– Jest mrocznie i ciemno. Boję się.

– Nie mogę ci pomóc, jeśli nie powiesz, kim jesteś.

Była zawodowcem, więc niemal od razu włączyły się w jej głowie odpowiednie procedury. Przeanalizowała listę priorytetów: najpierw należy zidentyfikować obiekt i ocenić zagrożenie.

– Pomocy.

Zobaczyła przed sobą sylwetkę młodej kobiety. Długie włosy opadały na szerokie ramiona. Macy zaczęła się do niej zbliżać, ale niezależnie od tego, ile kroków zrobiła, ulotna postać pozostawała poza zasięgiem.

– Przedstaw się – poleciła.

W ciszy słychać było tylko walenie jej serca. Miała powtórzyć swoją stanowczą prośbę, kiedy dziewczyna wyszeptała:

– Dawniej byłam Cindy Shaw.

Gdzieś daleko rozległ się dzwonek, Macy ocknęła się z otumanienia.

Otworzyła oczy i usiadła na łóżku, po czym chwyciła pistolet i rozejrzała się po pokoju. Łańcuch na drzwiach wisiał na swoim miejscu. Telefon dzwonił, a szosą obok motelu pędziły samochody.

Siedziała nieruchomo, wsłuchana w dudnienie swojego serca. Po chwili zerknęła na czerwone cyfry zegara przy łóżku: 21:01. Spała raptem dwadzieścia minut.

– Wiesz co, Cindy? Jeśli chcesz, żebym ci pomogła, to musisz przestać mnie dręczyć i zrobić coś, żebym lepiej się wysypiała.

Wyciągnęła telefon z kieszeni i odebrała połączenie:

– Agentka Macy Crow.

– Tu Nevada. Znaleźliśmy Debbie Roberson.

Macy zaczęła rozmasowywać czoło, żeby się skupić i zebrać myśli. Zdarzało się już, że we śnie odbywała rozmowy ze swoim ojcem i bratem. Raz spotkała się nawet z przybraną matką. Tych ludzi jednak dobrze znała, więc sensne rojenia na ich temat łatwo można było wyjaśnić. Po prostu jej mózg ciągle zmagił się z nagromadzeniem starych wspomnień i starał się je w jakiś sposób uporządkować. To, co się przed chwilą wydarzyło, należało do zupełnie innej kategorii.

Głośno odkaszlęła i zapytała:

– Debbie nie żyje?

– Według Bennett ma się świetnie i jest teraz w naszym biurze. Przyjechać po ciebie?

A więc się pomyliła. Czy popełniła podobny błąd w sprawie Cindy Shaw? Kiedyś w jej głowie panowała jasność i nie miewała koszmarów. Opierała swoje rozumowanie na twardych dowodach, nie na emocjach.

– Będę gotowa za piętnaście minut.

Uczniowie pierwszej klasy liceum rzadko przebywali w towarzystwie piłkarzy z najstarszego rocznika, ale Matt dostąpił tego zaszczytu. Siedział na tylnej kanapie nowiutkiego, czerwonego pick-upa, którego prowadził Tyler Wyatt. Był ściśnięty między braćmi Piperami: Dougiem i Bennym. Z przodu na fotelu pasażera rozgościł się Deke Donovan. Na kolanach trzymał strzelbę.

Reflektory samochodu oświetliły starą stodołę Wyattów i powiewającą na wietrze żółtą taśmę policyjną. Tyler zerknął w lusterko i zobaczył minę Matta.

– Na pewno chcesz to zrobić? – zapytał, a jego twarz pojaśniała z ekscytacji.

Matt wypiął pierś; starał się zapomnieć o tym, co obiecał matce.

– Jasne, a co?

– Nie boisz się, jak zareaguje twoja stara, jeśli zostaniesz złapany?

Matt nie był głupi. Zdawał sobie sprawę, że Tyler i jego kumple traktują go jak przepustkę, która pozwoli im uniknąć aresztu. Jeżeli zostaliby schwytani na gorącym uczynku, a policja się dowiedziała, że weszli do stodoły i myszkowali na miejscu zbrodni, czekałyby ich poważne kłopoty. Liczyli jednak na to, że Bennettowa potraktuje ich ulgowo.

– Nie boję się – powiedział Matt.

Kłamał. Tak naprawdę bardzo się denerwował, ale zależało mu na tym, żeby kumple przestali go traktować jak śmierdzące jajo tylko dlatego, że jego matka jest zastępczynią szeryfa.

– W takim razie wchodzimy do środka.

Kiedy wysiadł z pick-upa, poczuł powiew zimnego wiatru. Cała piątka wygramoliła się na zewnątrz i ruszyła przed siebie. Od tyłu oświetlały ich włączone reflektory. Tyler zerwał taśmę, zgniótł ją w rękach i odrzucił na bok.

W stodole chłopcy zamilkli, z zaciekawieniem rozejrzeli się po wnętrzu. Światła samochodu rzucały blask na częściowo rozmontowany zsyp.

– Właśnie tutaj rozdziewiczyłem Amy Meadow – rzucił nagle Tyler. – Kto by pomyślał, że cały czas patrzyła na nas Tobi? Ciekawe, jaką Amy miała minę, gdy się o tym znalezisku dowiedziała.

Kumple zarechotali głośno. Matt tylko uśmiechnął się pod nosem; nie był w najlepszym humorze. Czuł, że robią coś niestosownego.

Tyler podniósł z podłogi wąską deskę i z całej siły walnął nią w zsyp. Kruche drewno pękło na środku, spory kawałek upadł na ziemię.

– Teraz twoja kolej. – Podał deskę młodemu Bennettowi.

Matt ustawił się w pozycji gracza wybijającego piłkę.

– No dawaj – zachęcił go Tyler.

– To chyba nie w porządku.

– Co nie jest w porządku? O czym ty bredzisz?

– No, w sumie... w tym miejscu zginęła dziewczyna, nie?

– Przecież nie robisz jej krzywdy, chyba że boisz się zemsty ducha.

Pozostali zaczęli go prowokować. W końcu Matt zamachnął się i uderzył w konstrukcję. Kolejny odłamek rąbnął z hukiem o podłogę.

Rozległy się radosne okrzyki; Tyler położył mu rękę na ramieniu.

– Kiedy coś rozwalasz, czujesz się jak zwycięzca, prawda?

Musiał przyznać, że niszczenie sprawiało mu przyjemność. Miło było wyładować złość na martwym przedmiocie, zamiast jak zwykle dusić ją w sobie.

Tyler przysunął się bliżej i szepnął teatralnie tak, żeby wszyscy go słyszeli:

– Amy to nie jedyna laska, która straciła tu dziewictwo. Wiesz, kto przeżył w tej stodole swój pierwszy raz?

Chłopcy zanieśli się śmiechem i zaczęli go nakłaniać, żeby zdradził, o kogo chodzi.

– Znasz odpowiedź, Matt? – Tyler pomachał mu przed nosem palcem.

Bennett przestał się uśmiechać; stracił całą energię. Koledzy patrzyli na niego teraz jak stado wilków na swoją ofiarę.

– Słyszałem, że w młodości twoja matka pieprzyła się na prawo i lewo.

W stodole rozległ się rechot.

– Ciekawe, czy jęczała tak głośno jak Amy, kiedy ją dosiadałem – ciągnął Tyler.

Matt zacisnął palce na desce.

– Przestań tak mówić o mojej matce.

– Dlaczego? Przecież sam powiedziałaś, że jest strasznie upierdliwa – wtrącił Doug.

Pociemniało mu przed oczami. Już po wszystkim nie potrafił sobie przypomnieć, co się dokładnie stało. Kiedy Benny go szturchnął, stracił nad sobą panowanie. Razem z mamą trenował sztuki walki, potrafił się bronić. Zawsze powtarzała, że w obliczu zagrożenia powinien szybko przejąć inicjatywę. Najważniejszy jest pierwszy cios. Na ulicy nie ma czegoś takiego jak walka zgodnie z zasadami. Zamachnął się więc i walnął Benny'ego w głowę. Poczuł, jak w żyłach buzuje mu adrenalina. Pozostali się na niego gapili ze zdziwieniem, ale szybko się otrząsnęli i rzucili na małolata. Byli nie tylko więksi i szybsi, lecz także, jak się okazało, o wiele brutalniejsi.

Kwadrans później Nevada odebrał Macy z motelu. Jak tylko wsiadła do samochodu, doszedł do wniosku, że zakup mocnej kawy był dobrym

pomysłem. Macy wyglądała tak, jakby właśnie wstała z łóżka, ale sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zmęczonej niż w momencie, kiedy się rozstali.

Zapach kawy przyciągnął jej uwagę.

– To dla mnie? – Spojrzała na uchwyt z parującym kubkiem. Nie czekając na odpowiedź, zdjęła pokrywkę i wypła łyk gorącego napoju. – Wielkie dzięki.

Główną drogą ruszyli w stronę centrum.

– Udało ci się zasnąć? – zagadnął szeryf.

– Można tak powiedzieć.

– A jak z nogą?

– Tym razem całkiem nieźle.

– Naprawdę?

– Tak, w porządku.

– Macy, którą kiedyś znałem, potrafiła spać w każdych okolicznościach.

Wypiła trochę kawy.

– Za to teraz ciągle coś mi się śni.

– Co takiego? – zapytał spokojnie, starając się ukryć zaciekawienie.

Od razu pożałowała swojego wyznania. Z przesadnej szczerości nigdy nie wynika nic dobrego.

– Dziwne rojenia wywołane nadmiarem kofeiny. Teraz, na jawie, wydają mi się całkiem bezsensowne.

– Wcześniej nie miałaś takiego problemu.

– Niestety teraz jest inaczej. Zderzenie z pick-upem o ładowności prawie półtorej tony wiele zmienia w życiu człowieka.

– Cierpliwości, w końcu przestaniesz utykać, a włosy odrosną. Co jeszcze się zmieniło?

– Nagle polubiłam muzykę country.

– Przestań się wygłupiać. Pytam serio.

– Wcale nie żartuję. Ostatnio usłyszałam jakiś kawałek grany na banjo i zaczęłam sobie przytupywać. To przerażające.

Nevada nie skomentował tego, ale czuł, że Macy coś kombinuje. Niemal słyszał, jak w jej głowie obracają się trybiki. Zamiast wyłożyć kawę na ławę, zmieniła temat i wróciła do śledztwa.

– Gdzie się podziewała Debbie Roberson przez ostatnie trzy dni?

– Zaszyła się gdzieś ze swoim chłopakiem Rafe'em Youngerem.

Macy jęknęła.

– To takie banalne. Gdybym wcześniej skontaktowała się z tym gościem, wiedzielibyśmy, na czym stoimy. Czy dla niego Debbie rzuciła pracę?

– Twierdzi, że zamieniła się dyżurami ze współlokatorką i poinformowała o tym swoją przełożoną.

– Doktor Shaw powiedział nam coś innego.

– Hm, może doszło do nieporozumienia? W grafikach z dyżurami często pojawiają się błędy i wiele wskazywało na to, że Debbie wpakowała się w kłopoty.

– Ale tak się nie stało.

– Zgadza się, fałszywy alarm.

Macy oparła się o zagłówek i zaczęła wyglądać przez okno.

– Zostały mi trzy dni, żeby dokonać znaczącego przełomu w tym śledztwie. Na razie straciłam mnóstwo czasu na szukanie wiatru w polu. Niech to szlag.

Nevada zaparkował przed biurem szeryfa i oboje weszli do środka. Kiedy dyżurujący funkcjonariusz otworzył im drzwi, ruszyli do sali konferencyjnej. Czekala tam na nich Bennett w towarzystwie naburmuszonej pannicy.

Ciemnowłosa dziewczyna miała pełne, ładnie wykrojone usta, a oczy okolone rozmazanym tuszem do rzęs. Nerwowo tupiała nogą. Wyglądała na wkurzoną tym, że ktoś przerwał jej upojną noc.

Obok niej siedział opalony, szczupły mężczyzna z jasnobrązowymi włosami. Był od niej dobre dziesięć lat starszy, ale w odróżnieniu od swojej partnerki nie sprawiał wrażenia rozzłoszczonego.

– Dzień dobry. Nazywam się Macy Crow, jestem agentką FBI. Szeryfa Nevadę zapewne znacie.

Oboje przytaknęli, a Debbie od razu zabrała głos:

– Zadzwoiłam do mamy; rozplakała się, bo myślała, że nie żyję.

– Cieszymy się, że nic się pani nie stało.

– Nie do wiary. Naprawdę podejrzewaliście, że umarłam?

Rafe pochylił się do przodu i splótł dłonie.

– Nie chcieliśmy wywoływać niepotrzebnego zamieszania.

Macy usiadła naprzeciwko. Nevada stanął po jej prawej stronie, oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi. Kiedy pracowali razem w Kansas City, pozwalał jej mówić, sam odgrywał rolę złego gliniarza, który milczy i robi ponure miny. Macy zwykle zyczliwie odnosiła się do przesłuchiwanym, ale wiedział, że jeśli Debbie nie zmieni swojego nastawienia, to się doigra.

- Gdzie byliście? – zapytała Crow.
- Zrobiliśmy sobie wolne. Po prostu – odparła dziewczyna i prychnęła.
- Zostawiła pani w samochodzie torebkę i nie zamknęła drzwi.
- Wiem, to głupie, ale dałam się ponieść chwili. Zapomniałam o swoich rzeczach. I myślałam też, że zamknęłam auto.
- Dokąd pojechaliście? – odezwał się Nevada.
- Do zajazdu... z trzydzieści kilometrów na zachód od Deep Run. Nazywa się Gorące Źródła. Nic nie powiedziałam mamie, bo wydawało mi się, że to bez znaczenia. Mam dwadzieścia jeden lat. Poza tym zdarzają się takie dni, kiedy w ogóle ze sobą nie rozmawiamy.
- Pani Roberson chyba nieszczerze przepada za Rafe'em – dodała Macy.
- Debbie wzruszyła ramionami.
- Jest strasznie sztywna.
- Macy zapisała w notesie nazwę zajazdu.
- Pani komórka nie wysyłała żadnego sygnału.
- Chyba się popsuła.
- Co się stało?
- Czy ja wiem? Wyciągnęłam telefon z torebki i okazało się, że nie działa. Nie miałam czasu się tym zająć.
- Dziwny zbieg okoliczności, który doprowadził do wyciągnięcia fałszywych wniosków. Niczyja wina, ale Nevada dobrze znał Macy i podejrzewał, że będzie się tym zadreczęła.
- Skoro już pan tu jest – zwróciła się do Rafe'a – chciałabym z panem porozmawiać o Tobi Turner. Poznaliście się w szkole średniej?
- Rafe wyglądał na zaskoczonego, ale szybko pokręcił głową.
- Interesowała mnie wtedy jedynie piłka. Na niczym innym nie skupiałem uwagi. W liceum kumpłowałem się maks z pięcioma chłopakami i tyle.
- Kim jest Tobi? – zapytała dziewczyna.
- Została zamordowana – wyjaśniła Macy. – Chodziła do szkoły z twoim chłopakiem.
- Aha.
- Panie Younger?
- Tak, kojarzę ją, jasne. Kiedy zniknęła, wszyscy trochę się przestraszyli.
- Myśleliście, że ze mną stało się to samo? – parsknęła Debbie.
- Owszem, przeszło nam to przez głowę – potwierdziła Macy.

– Dlaczego? Przecież od tamtego czasu minęło piętnaście lat.

– Sprawca do dzisiaj nie został złapany, a pani jest bardzo podobna do Tobi. Takiego zbiegu okoliczności nie mogłam zignorować. Panie Younger: a czy znał pan Cindy Shaw?

– Oczywiście. – Rafe skrzyżował ręce na piersi. – Uważacie, że ona również została zamordowana?

Jego przemądrzały ton działał agentce na nerwy.

– Liczę na to, że żyje.

– Chciała wyrwać się z tej dziury. Zwęszyła szansę i wyjechała.

– Jaką szansę?

– Miała rzekomo dostać spore pieniądze. Podejrzewam, że tak się stało i wzięła nogi za pas.

– Skąd dziewczyna, która mieszka w przyczepie na przedmieściach, może wziąć na tyle dużo kasy, żeby rzucić szkołę i wyprowadzić się na drugi koniec kraju?

– Nigdy mi się nie zwierzała. Nie była moją bliską znajomą.

– Przed kim mogła się otworzyć?

Wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Niewiele mnie obchodziła. Zresztą kiedy zniknęła, nikt się tym szczególnie nie przejął.

– Proszę mówić dalej – zachęciła Macy.

– Cindy bardzo zależało na tym, żeby jej brat odniósł sukces. Myślała, że jeśli chłopak trafi do profesjonalnego klubu, pieniądze z ligi NFL popłyną szerokim strumieniem. Była gotowa na wszystko, żeby mu pomóc.

– Na przykład na co?

– Widziałem, jak za szatnią robi loda jednemu z łowców talentów. Spełniała każdą zachciankę brata. – Rafe na chwilę zamilkł, potem głośno westchnął i powiedział: – Pamiętam, jak przyszła z Tobi Turner na ognisko.

Macy zaczęła się nad tym zastanawiać. Oboje wiedzieli, że Tobi pojechała do szkoły, przebrała się i razem z Cindy poszła balować.

– To przecież nie zbrodnia.

– Cindy dała jej do picia spirytus wymieszany z lemoniadą. Smakował jak sok, ale zważyłby konia z nóg.

– Do czego pan zmierza?

– Tobi wypijała duszkiem jeden kubeczek, potem od razu dostała następny. Wydaje mi się, że Cindy specjalnie podsuwała jej taki mocny alkohol.

Chciała łaskę otumanić, żeby mógł się do niej dostać jeden z graczy dream teamu.

– Kto się do niej przystawiał?

– Nie pamiętam. Nie zwracałem na to uwagi. Pomyślałem o tej całej akcji dopiero wtedy, kiedy Tobi zniknęła.

– Powiedział pan o imprezie Greene’owi?

– Nie.

– Dlaczego?

– To, co się działo na ogniskach, zostawało między nami.

Macy splótła palce i mocno zacisnęła dłonie.

– Kto z waszej czwórki był najbardziej zdolny zaatakować jakąś dziewczynę?

– Żyliśmy wtedy na wysokich obrotach. Nauczono nas, że na boisku powinniśmy być bezwzględni. Dzięki temu tak wiele udało nam się osiągnąć.

– Byliście mistrzami i czerpaliście z tego korzyści.

– Nie do końca – zaprzeczył Rafe. – To dziewczyny za nami latały. Najlepszy okres w moim życiu.

– A więc Cindy upijała koleżanki i przekazywała je drużynie?

Pokręcił głową.

– To gruba przesada. Wcale tak nie było.

– Proszę to powiedzieć Tobi.

Nevada usłyszał w głosie Macy złość wymieszaną z żalem. Uznał, że lepiej zmienić temat.

– Panno Roberson, w bagażniku pani samochodu leżał zwój czerwonego sznura. Skąd się tam wziął? – zapytał.

– Był w krzakach pod oknem sypialni. Niewiele się zastanawiając, wrzuciłam go do bagażnika i szybko o tym zapomniałam.

– Trochę dziwne znaleźć w ogródku zupełnie nowy sznur – wtrąciła Macy.

– Pomyślałam, że zgubiła go moja współlokatorka.

– Jak się nazywa?

– Beth Watson.

– Wczoraj wybraliśmy się do pani do domu, nikt nam nie otworzył – zauważył Nevada. – Wieczorem przejeżdżałem obok i nie zauważyłem żadnych świateł. Gdzie w takim razie podziewa się Beth?

– Hm... – Debbie się zamyśliła. – Miała nigdzie nie wyjeżdżać. Muszę sprawdzić, co się z nią dzieje.

– Wyślę jednego ze swoich zastępców – oznajmił szeryf.

– Podejrzewaliście, że stało mi się coś złego, ale wcale tak nie było. Może trochę przesadzacie i robicie wiele hałasu o nic?

– Ma się pani gdzie zatrzymać na noc? – zagadnęła Macy.

– Ale o co chodzi? Chcę wrócić do siebie – zachnęła się lekko.

– Wyślę jednego z moich zastępców – powtórzył dobitnie Nevada. – Sprawdzi teren, a jeśli wszystko będzie w porządku, uznam sprawę za zamkniętą.

– Dobrze – zgodziła się Debbie, wywracając oczami.

– Tylko proszę nigdzie się nie kręcić i być pod telefonem – dodała Macy.

– Mogę mieć jeszcze pytania.

Wyszła na korytarz i przeczesła drżącymi palcami krótkie włosy. Po chwili dołączył do niej Nevada.

– Co jest? – zapytał.

– Ta gówniara udaje, że nic się nie stało. Jej zachowanie działa mi na nerwy – wycedziła ściszone głosem.

– Witaj w klubie.

– Tak czy inaczej, czerwony sznur pod jej oknem to sygnał alarmowy.

– Za chwilę będzie tu Rogers, odwiezie ją do domu.

Agentka wypuściła powietrze przez usta.

– Pobiorę wymaz od każdego członka dream teamu. Wykluczaliśmy z grona podejrzanych Deckera, ale zostają jeszcze Younger i Shaw.

– W drużynie grało więcej zawodników.

– Zaczniemy od gwiazd.

– Brzmi nieźle.

– A więc następny w kolejce jest Younger.

– Przyniosę zestaw do testowania – zaoferował szeryf. Wrócił po kilku minutach z zapieczętowaną fiolką, w której tkwił specjalny patyczek. – Pamiętaj, że miód przyciąga więcej much niż ocet.

Macy szeroko się uśmiechnęła.

– Potrafię być bardzo słodka.

– Zejdźmy z tego tematu, bo robi się niebezpiecznie.

Weszli do sali, a kiedy Debbie podniosła wzrok, zobaczyła, że Macy kipi wściekłością. To dobrze.

– Panie Younger, poproszę pana o przysługę – zaczęła agentka.

Rafe zmienił pozycję na krześle.

– O co chodzi?

– Mogłabym pobrać od pana próbkę DNA?

Wyprostował się gwałtownie.

– Po co?

– Muszę potwierdzić, że nie był pan w żaden sposób zamieszany w to, co wydarzyło się wiele lat temu. – Celowo nie wspomniała o gwałtach i morderstwie. – Sprawia pan wrażenie przyzwoitego faceta, więc kiedy spotkam się z mediami, będę mogła od razu powiedzieć, że nie ma pan z tą sprawą nic wspólnego.

Spojrzał na Debbie, a ona wzruszyła ramionami.

– Dobra, zrobmy to.

– Świetnie.

Macy włożyła rękawiczki i odpieczętowała fiolkę, a gdy Rafe szeroko otworzył usta, pobrała wymaz z wnętrza policzka i schowała patyczek do szklanej tubki.

– To wszystko? – zapytał.

– Tak. Wyślę próbkę do laboratorium, a pan nie musi się niczym przejmować.

– Możemy już iść? – niecierpliwiła się Debbie.

– Oczywiście.

Wstali i bez słowa wyszli.

Macy uniosła fiolkę, zaczęła ją oglądać pod światło.

– Widziałam już, jak przestępcy, od których pobrano materiał genetyczny, opuszczali komisariat i od razu brali nogi za pas. Musimy jak najszybciej to przebadać.

– Poproszę kogoś ze swoich ludzi, żeby zawiózł próbkę do Roanoke – podsunął Nevada.

– Wezmę jeszcze wymaz od Bruce’a Shawa.

Nevada zrobił zaskoczoną minę, lecz szybko się zorientował, że chociaż Bruce był w tym mieście szanowanym lekarzem, w zaistniałych okolicznościach to nie miało większego znaczenia.

Jechał spokojną wiejską drogą, którą w ciągu ostatnich kilku miesięcy pokonywał kilkanaście razy. Wtedy robił rekonesans i nie woził ze sobą ciała, ale lubił o tym fantazjować. Ile razy mierzył bagażnik i ładował do niego worki z piaskiem, żeby zobaczyć, jak samochód poradzi sobie

z dodatkowym obciążeniem? Kiedy zrozumiał, że nie potrafi powstrzymać się od zabijania, wyłożył wewnątrz auta plastikową folię.

Zwolnił i zatrzymał się przed szerokim poboczem; większość kierowców właśnie tutaj zawracała, kiedy zdali sobie sprawę, że skręcili w złą drogę. Jeździło tędy wystarczająco dużo samochodów, żeby wkrótce ktoś odnalazł zwłoki.

Wrzucił drążek na pozycję „parkowanie” i wysiadł z auta. Mógł zakopać ciało, ale wtedy zyskałby mnóstwo niepotrzebnego czasu. Policja potrzebowała piętnastu lat, żeby odnaleźć Tobi, i udało im się tylko dlatego, że mieli łut szczęścia. Tym razem chciał, żeby trafili na zwłoki znacznie szybciej. Marzył o tym, żeby sprawą zajęły się media, a ludzie zaczęli rozmawiać ze sobą przerażonym szeptem. Wyobrażał też sobie, jak pierdołowaci gliniarze biegają w kółko, goniąc własny ogon. Był inteligentniejszy niż oni wszyscy razem wzięci. Rzucił im wyzwanie i czekał, co stanie się dalej.

Kiedy wyciągał ciało z bagażnika, poczuł pod palcami marszczącą się folię. Przypomniawszy sobie, jak zimne i nieporęczne są ludzkie zwłoki.

Położył martwą dziewczynę na ziemi, zdjął folię i wsadził ją do dużego worka na śmieci, który woził w samochodzie. Potem uklękł, odgarnął swojej ofierze włosy z twarzy i pogładził blade policzki.

Poprawił na zwłokach luźny T-shirt tak, żeby brzeg koszulki zakrywał miejsca intymne. Nie chciał wydać się wulgarny: nie chodziło przecież o to, żeby opinia publiczna uznała go za zboczeńca.

Wyjął z kieszeni komórkę na kartę i wybrał znany sobie numer. Po trzech sygnałach usłyszał szorstkie powitanie:

– Halo.

– Cześć, to ja.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Czego chcesz?

– Alibi.

Znowu cisza.

– Już raz ci dałem.

– I sownie cię za to wynagrodziłem.

– Tym razem stawka jest wyższa.

Wstał z kolan i spojrzał w górę na półksiężyc rozświetlający niebo.

– To prawda, właśnie dlatego ta zabawa jest taka interesująca.

Nie chciał rzucać grózb. Osoba, z którą rozmawiał, doskonale wiedziała, że wystarczy jeden telefon na policję, żeby runął budowany przez nich domek z kart.

– Czego chcesz?

Uśmiechnął się, wziął głęboki wdech i szczegółowo opowiedział o tym, co powinien usłyszeć każdy, kto będzie o niego pytał. Kiedy skończył rozmowę, znów popatrzył w niebo i zaczął myśleć o swojej kolejnej ofierze.

Miał na oku kilka kobiet, ale od jakiegoś czasu jedna z nich znajdowała się na szczycie listy jego pragnień. Wyobraził sobie, jak zaciska palce na szczupłej szyi, i pomyślał o ostatnich chwilach, które razem spędzą.

Rozdział 19

Wtorek, 19 listopada, 22:00

Kiedy w sali konferencyjnej zrobiło się pusto, Macy zakryła twarz dłońmi i przez dłuższą chwilę siedziała w ciszy. Od czasu przyjazdu do miasteczka dowiedziała się niewiele. Działając w tym tempie, będzie musiała wrócić do Quantico z pustymi rękami i straci szansę na pracę w zespole Ramseya.

Do pokoju zajrzał Nevada.

- Zróbmy sobie przerwę – zaproponował.
- Nie potrzebuję przerwy. Muszę rozwiązać tę sprawę.
- Dwie godziny cię nie zbawią, a jak wyjdiesz z biura, trochę oczyścisz sobie umysł.

- Ledwie zaczęłam prowadzić to śledztwo; nic jeszcze nie mam.

Wziął jej plecak.

- Czas się przewietrzyć i coś przekąsić.

Zdawała sobie sprawę, że kręci się w kółko. Krótki odpoczynek powinien jej dobrze zrobić. Wyszła więc z szeryfem tylnymi drzwiami i wsiadła do jego samochodu. W czasie jazdy nie zwracała uwagi na mijane budynki, dopiero kiedy znaleźli się poza miastem, w jej głowie zapaliła się lampka alarmowa.

- Dokąd jedziemy? – ocknęła się.

- Do mnie. Przygotuję kolację i za parę godzin wrócimy do pracy.

- To chyba nie jest najmądrzejszy pomysł.

- Boisz się, że nie dasz rady trzymać rąk przy sobie? – zażartował.

Spojrzała na rozbawioną twarz Nevady i zrozumiała, jak bardzo tęskniła za jego poczuciem humoru.

- Nie będę nastawała na twoją cześć, szeryfie.

Wybuchnął śmiechem, potem wjechał w boczną uliczkę. Skręcał jeszcze kilka razy, a szosa ciągle się zwężała. Wreszcie wziął ostry zakręt w prawo i znaleźli się na świeżo wyasfaltowanym podejździe, który wił się pod górę

serpentydami. Na samym szczycie droga zrobiła się płaska. Stał tam dom, który nie wyglądał tak, jak Macy go sobie wyobrażała.

Spodziewała się wiejskiej chaty, a tymczasem jej oczom ukazała się kamienna willa o powierzchni przynajmniej pięciuset metrów kwadratowych. Budynek miał wysokie okna i szeroką przeszkloną werandę, która biegła wzdłuż całej fasady.

- O kurczę, dziadek nieźle zaszalał. – Macy zagwizdała pod nosem.
- Zajmował się budowaniem dróg.
- I dorobił się małej fortuny.

Szeryf nacisnął guzik na osłonie przeciwsłonecznej – drzwi do garażu powoli się otworzyły. Wjechał do środka, wyłączył silnik.

- Pozwól, że cię oprowadzę.
- Czemu nie?

Wybrał odpowiednią kombinację cyfr na panelu i otworzył drzwi prowadzące bezpośrednio do kuchni. Macy zatrzymała się na chwilę, żeby obejrzeć imponującą kolekcję rowerów górskich oraz sprzętu do uprawiania narciarstwa i turystyki pieszej.

- Jak długo tu mieszkał?
- Czterdzieści lat.
- To także dziadek Ellis?
- Nie, ja i ona jesteśmy spokrewnieni od strony mojej matki, a George, czyli facet, który wybudował ten dom, był ojcem mojego ojca.

– Żyłś z dziadkiem blisko?

Poszła z Nevadą do łóżka, ale na dobrą sprawę nigdy nie rozmawiali o swojej przeszłości.

– Wychowywał mnie po śmierci rodziców, czyli od kiedy skończyłem piętnaście lat.

- Nigdy mi o tym nie wspominałeś. Jak zginęli?
- W wypadku samochodowym. Czołowe zderzenie z autem prowadzonym przez pijanego kierowcę.

– Bardzo mi przykro.

– Stare dzieje. – Machnął ręką i wszedł do środka.

Macy przesunęła palcem po kierownicy roweru i dotarło do niej, że chciałaby bardziej poznać Nevadę. Ciekawość przydawała się w pracy, lecz w tej sytuacji należało zachowywać się powściągliwie. Lubiła tego faceta, ale doszła do wniosku, że im mniej o nim wie, tym lepiej. Niezależnie od dawnych relacji, ich przyszłe losy zmierzały w przeciwnych kierunkach.

Jeśli wejdzie do jego domu, prawdopodobieństwo, że wylądują razem w łóżku było wysokie. Pragnęła tego, zdawała sobie jednak sprawę, że po zakończeniu śledztwa wróci do Quantico i znów zacznie się zmagać z tęsknotą i poczuciem straty.

– Od kiedy to strach cię przed czymś powstrzymuje? – mruknęła do siebie pod nosem.

Zarzuciła plecak na ramię i poszła za Nevada. Szeryf ściągnął buty, powiesił kurtkę na wieszaku w korytarzu. Uwagę Macy przykuły sklepiiony sufit umieszczony wysoko pod spadzistym dachem oraz ściana okien wychodząca na drugą werandę. Stamtąd rozpościerał się widok na pasmo gór.

Zdjęła buty i przeszła przez pokój w samych skarpetkach.

– Wysoko się usadowiłeś. Spodziewasz się inwazji?

– Dziadek zwykł mawiać, że takich rzeczy nikt się nie spodziewa.

Wziął szklankę z półki, nalał wody i podał Macy.

– Dziękuję.

Z lodówkozamrażarki z podwójnymi drzwiczkami wyjął kilka wcześniej ugotowanych potraw, po czym włączył piekarnik konwekcyjny, ustawił odpowiednią temperaturę i zaczął odpakowywać pojemniki.

– Jesz mięso?

– A nie wyglądam na drapieźnika?

Zaniósł się śmiechem.

– Pozwól, że nie skomentuję.

Odłożyła plecak i wygrzebała z niego buteleczkę ze środkami przeciwbólowymi. Wzięła dwie tabletki, wypita duszkiem szklankę wody.

– Jak noga?

– Nadspodziewanie dobrze.

– Powiedziałaabyś mi, gdyby było inaczej?

– Raczej nie.

Piekarnik się rozgrzewał, w tym czasie Nevada wyjął z lodówki chleb i ser. Pokroił to, ułożył na talerzu i postawił na środku kuchennej wyspy.

Po kilku minutach wsadził do pieca dwa pojemniki z jedzeniem.

– Weź sobie kawałek sera. Zanim kolacja będzie gotowa, pokażę ci resztę domu.

– Zupełnie nie tego się spodziewałam.

– A czego się spodziewałaś?

– Chyba nie powinnam niczego zakładać z góry.

Przeszli do sąsiedniego pomieszczenia. Szeryf zapalił światło. Ten pokój był mniejszy, z niższym sufitem, pomalowany na granatowo. Na środku znajdował się wysoki kamienny kominek z czarnym paleniskiem, co wyraźnie wskazywało na to, że służył właścicielom domu od wielu dziesięcioleci. Obok piętrzył się starannie ułożony stos drewna. Po drugiej stronie stało duże mahoniowe biurko z blatem zawalonym papierami.

– Teraz kiedy robi się chłodniej, spędzam w tym pokoju coraz więcej czasu.

– Śnieg na drzewach i trzaskający ogień. Niedługo będziesz pozował do świątecznych widokówek.

Uśmiechnął się, potem pokazał jej jeszcze kilka innych pomieszczeń na parterze, między innymi salkę do gry w bilard oraz taką, w której stały gabloty z różnymi rodzajami broni palnej, od starych pistoletów po nowoczesne strzelby.

– Bardzo ładnie, szeryfie.

– Jest jeszcze sporo do zrobienia.

Korytarzem wrócili do kuchni. Nevada zapalił więcej świateł.

Macy usiadła na barowym stołku przy szerokiej wyspie, zrobionej z drewna odzyskanego ze starej stodoły. Nad blatem wisiała lampa w stylu industrialnym. Wszędzie pachniało świeżą farbą.

– Gdybyś w Kansas City powiedział mi, że będziemy tu razem siedzieć, wybuchłabym śmiechem.

– Ja też.

Spojrzał na wyświetlający się na piekarniku czas. Zostało pięć minut. Wyjął z szafki dwa talerze i postawił je na blacie.

Z piekarnika unosił się bardzo ładny zapach.

– Co będziemy jedli?

– Steki z ziemniakami.

– Czyli reprezentacja dwóch moich ulubionych grup produktów spożywczych. – Kiedy zaczął rozkładać sztucce, zapytała: – Prosiłeś Ramsey'a, żeby wysłał ci do pomocy właśnie mnie?

Szeryf położył widelec na szarej serwetce i na chwilę zamarł w bezruchu.

– Zadzwoiłem do niego po otrzymaniu wyników badań materiału genetycznego – wyjaśnił. – Powiedział, że właśnie dostał twój wniosek i że w ciągu paru tygodni pracy w dziale Vi-CAP udało ci się powiązać z jednym sprawcą sześć ataków nożownika w pięciu różnych miastach.

– To nie tylko moja zasługa. Gdyby miejscowi policjanci nie wprowadzili danych do systemu, nie miałabym czego analizować.

– Napastnik używał noża z ząbkowanym ostrzem – dodał Nevada.

Wychodziło na to, że szeryf starannie odrobił pracę domową.

– Dźgał w dolną część pleców, po lewej stronie.

Między ofiarami trudno było znaleźć jakiegokolwiek podobieństwa poza sposobem, w jaki zginęły.

Zadzwoił minutnik; gospodarz wziął rękawice kuchenne i wyciągnął z piekarnika parujące jedzenie. Kiedy zdjął pokrywki, rozniósł się zapach wołowiny, masła i świeżych ziół.

– Sama jadam mrożone żarcie, ale to, co przyrządziłeś, jest z dużo wyższej półki.

– Robią to dla mnie na specjalne zamówienie. – Nałożył steki na talerze i postawił jeden z nich przed Macy. – Zabójca zajmował się wytwarzaniem noży.

– Jego ostrza cieszyły się uznaniem klientów z całego kraju.

– Co przyciągnęło twoją uwagę do tego śledztwa?

– Do dwóch zdarzeń doszło w Raleigh w Karolinie Północnej w odstępie dziesięciu godzin. Miejscowa policja podejrzewała, że napastnik zaatakował nie po raz pierwszy, i wysłali raport do FBI. Razem z moją koleżanką Andy wygrzebałyśmy z bazy danych wszystkie zabójstwa popełnione przy użyciu noża i zawężyłyśmy poszukiwania. Kiedy udało nam się zidentyfikować dziesięć niemal identycznych przypadków, wysłałyśmy dokumenty do patologa sądowego, żeby obejrzał zdjęcia ran i spróbował bliżej określić typ narzędzia zbrodni.

– Jak ustaliłaś, do kogo należy ten nóż?

– Spotkałam się z kilkoma specjalistami. Okazało się, że koleś, którym się zainteresowałam, cieszy się sporą popularnością w świecie wielbicieli broni rzemieślniczej. Obejrzałam jego stronę internetową i porównałam daty targów branżowych z datami morderstw. Pięć dni temu nożownik został aresztowany w Tennessee.

– Bystrzak z ciebie, Macy.

– Gdyby tak było, nie powiązałabym romantycznego wyjazdu Debbie Roberson z działaniami seryjnego gwałciciela.

– Lepiej, że wszczęłaś niepotrzebny alarm, niż gdyby naprawdę coś jej się stało.

– Miło, że tak sądzisz, ale nadal czuję się głupio.

– Nie przejmuj się. Naprawdę niełatwo wyprowadzić cię w pole.

Jadła w milczeniu; nawet nie przypuszczała, że jest taka głodna. Kiedy skończyła ostatni kawałek steka i opróżniła szklanę z napojem gazowanym, Nevada zrobił zadowoloną minę.

– Byłam głodna jak wilk, a ty znowu mnie nakarmiłeś.

– Zawsze do usług.

– Sprzątnę ze stołu.

– Ja się tym zajmę.

Zebrał talerze, a Macy podeszła do wielkiego okna, które wychodziło na pochyłe podwórko. W świetle księżyca dostrzegła nieduży budynek – wyglądał jak szopa lub warsztat. Kawałek dalej znajdowało się kamienne palenisko otoczone drewnianymi krzesłami. Wyobraziła sobie, jak Nevada siada tam wieczorem, pije piwo i podziwia rozgwieżdżone niebo.

Kiedy usłyszała, jak Mike podchodzi, z tęsknoty ścisnęło ją w dołku. Zatrzymał się tuż za nią; poczuła bijącą od niego energię. Po chwili zrobiło jej się ciepło na sercu.

Nie miała ochoty myśleć o prowadzonym śledztwie, złych ludziach i dziwnych snach, przynajmniej przez jakiś czas.

– Zastanawiam się, czy mógłbyś mi pomóc.

– W czym? – zapytał niskim głosem.

Bała się, że już go nie pociąga. Jej włosy przypominały drucianą szczotkę, ręce i nogi były cienkie jak patyki, a skórę pokrywały blizny, które upodabniały ją bardziej do stracha na wróble niż seksownej kusicielki. Uznała jednak, że najlepiej wyłożyć kawę na ławę.

– Nie uprawiałam seksu od czasów Kansas City. – Odwróciła się w jego stronę.

Nie dotknął Macy, lecz skupił na niej jeszcze większą uwagę.

– Naprawdę?

– Tęskniłam za tobą i brakowało mi bliskości.

Ujął dłonią jej twarz.

– Cieszę się, że to mówisz. Mam ochotę się z tobą kochać, od kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem. – Przechylił głowę i przywarł ustami do ust Macy.

Poddała się jego pieścizotom, czerpiąc przyjemność z czysto zmysłowego kontaktu dwóch ciał. W ciągu ostatnich pięciu miesięcy dotyk kojarzył jej się głównie z bolesnymi zabiegami fizjoterapeuty. Czasem przytulała ją

siostra. Takie formy bliskości były również niezbędne, ale, kurczę, naprawdę brakowało jej męskiego pożądania.

Zamknęła oczy, zarzuciła szeryfowi ramiona na szyję i namiętnie odpowiedziała na pocałunek.

Jego ręka powędrowała niżej wzdłuż pleców. Po chwili ścisnął jej pośladek i pocałował ją w bark.

– Jesteś spięta.

– Moje ciało się zmieniło.

– Nadal bardzo mi się podobaasz.

– Mam blizny i strasznie schudłam. – Niepokój i brak pewności siebie były uzupełnieniem stałego repertuaru jej trosk i problemów. – Wolę powiedzieć o tym wprost.

Odgarnął do tyłu odstające kosmyki jej krótkich włosów.

– W porządku.

Nie potrafiła zapanować nad emocjami, w jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie chcę, żebyś się mną brzydził – szepnęła.

– Marzę o twoim nagim ciele, od kiedy przyjechałaś do miasteczka.

– Przecież jeszcze go nie widziałeś.

Między drzewami zaświecił księżyc.

– W takim razie mi pokaż. Teraz.

– Mam się rozebrać?

– Tak. Zdejmij ubranie, Macy.

Mogła odmówić, ale chociaż obawiała się reakcji Mike'a, to jakaś perwersyjna część jej osobowości chciała zobaczyć, co się stanie.

Dotknęła guzika między piersiami i ostrożnie go odpięła. To samo zrobiła z kolejnymi, aż wreszcie zsunęła z siebie koszulę, która opadła na podłogę, tuż przy jej kostkach.

Nevada musnął palcami krawędź białego, bardzo praktycznego stanika. Jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie. Ciągłe miał poważną minę, ale to wcale jej nie dziwiło. Kiedy pierwszy raz poszli razem do łóżka, sprawiał wrażenie równie powściągliwego i wycofanego. W pracy miała kontakt z tak wieloma emocjonalnie poranionymi ludźmi, że pozorna obojętność Nevady jakoś ją uspokajała.

Dotknął znajdującego się w zagłębieniu jej szyi, lekko różowego śladu po tracheotomii.

– Jesteś wojowniczką – szepnął zachrypniętym głosem, w którym słyhać było rosnące pożądanie. – Przetrwałaś i grasz teraz w zupełnie innej lidze.

Wyszłaś z walki jeszcze piękniejsza.

Zsunął ramiączka stanika i pogłaskał ją po barkach, po czym pocałował kremowo białą skórę nad piersiami i sięgnął do tyłu, żeby sprawnym ruchem rozpiąć haftkę. Zauważył, że sutki Macy stwardniały. Podrażnił je palcami i wpił się w jej usta.

Cicho jęknęła. Usiłowała zebrać myśli, żeby zupełnie nie stracić nad sobą panowania. Rozpięła klamrę paska Nevady, po czym wsunęła palce pod skraj spodni. Jedna rzecz to przetrwać, a druga to znowu poczuć, że się żyje.

– Jeśli zaraz nie zabierzesz mnie do sypialni, to będę się z tobą kochać na tym blacie – powiedziała.

Jego tors zadrżał od tłumionego śmiechu. Po chwili szeryf wziął Macy za rękę i zaprowadził do dużego pokoju na parterze. Znajdowała się tam jeszcze jedna ściana okien – te wychodziły na zalesioną dolinę, teraz skąpaną w świetle księżyca. Nevada nacisnął guzik przy drzwiach i piękny widok zasłoniły zjeżdżające rolety.

Odpiął kaburę z bronią, kajdanki, pojemnik z gazem pieprzowym, po czym odłożył wszystko na nocny stolik i ściągnął skarpetki.

Patrzył zafascynowany, jak Macy zdejmuje spodnie i rzuca je na drewnianą podłogę.

– Dalej.

Spojrzała mu głęboko w oczy i zsunęła z siebie majtki.

Podszedł i zaczął ją pieścić. Najpierw przeciągnął palcem wskazującym po bliźnie wijącej się wzdłuż jej nogi, potem pogładził zaczerwienione otarcia, które jeszcze nie zdążyły się całkowicie zagoić. Macy nienawidziła tych brzydkich śladów, pokrywały niemal cały jej bok i część ramienia.

Zamknęła oczy, skupiając się na jego dotyku i starając zapanować nad wstydem. Pocałował ją w szyję, po czym przesunął się niżej i musnął ustami piersi.

Za rękę zaprowadził Macy do łóżka. Usiadła na twardym materacu, a Nevada pozbył się reszty ubrań. Kiedy zobaczyła jego naprężony członek, jeszcze bardziej zrobiła się mokra. Położyła się na plecach, gotowa na dalszy ciąg. Rozchyliła nogi, pożądanie działało na nią jak alkohol. Nie mogła się opanować. Miała wrażenie, że jest pijana.

Nevada położył się na niej i znów pocałował ją w usta. Przesunęła się tak, żeby koniuszek jego penisa dotknął jej pulsującej zarem kobiecości.

– Powiedz, jeśli coś będzie nie tak – poprosił cicho.

Skinęła głową, niepewna, jak zareaguje jej ciało. Szeryf wszedł w nią powoli. Wstrzymała oddech, modląc się w duchu, żeby organizm nie zdradził jej w najważniejszym momencie. Zamiast bólu poczuła jednak czystą przyjemność.

– I jak? – zapytał.

– Cholernie dobrze. – Objęła dłońmi jego pośladki. – Naprawdę cudownie.

Zaczął się poruszać, na początku niespiesznie, czekając, aż Macy się rozluźni. Kiedy nabrała pewności, że wszystko jest w porządku, zaczęła napierać na niego biodrami.

– Szybciej – szepnęła w końcu.

Spełnił prośbę i zwiększył tempo.

Dotyk męczyzny sprawiał, że po jej ciele rozlewało się rozkoszne ciepło. Ścisnęła dłońmi swoje piersi i wygięła się w łuk. Nevada sięgnął między jej nogi i zaczął pieścić ją palcami, kręcąc małe kółka. Stało się tak, jakby ktoś wrzucił zapalnik do kanistra z benzyną. Podniecenie sięgnęło zenitu; wiedziała, że dłużej nie wytrzyma.

– Dalej, nie wstydź się – wysapał.

Chciała na niego poczekać, ale nie była w stanie się kontrolować. Po chwili orgazm eksplodował z ogromną siłą, a ekstaza wypełniła każdy mięsień i każdy nerw ciała.

Kiedy Macy trochę się uspokoiła, spojrzała na Nevadę: wyglądał na zadowolonego z siebie, a w jego oczach wciąż płonęło pożądanie.

Poruszał się coraz szybciej, a ona jeszcze mocniej do niego przywarła i dotykała go w sposób, który, jak zapamiętała, sprawiał mu przyjemność. Wreszcie wyjęczał jej imię, wbił się w nią głęboko i zaczął szczytować.

Kiedy skończył, nie odsunął się na bok, wciąż na niej leżał. Oboje byli spoceni, a ich szybko bijące serca znalazły wspólny rytm.

– Jesteś wspaniała. Dokładnie taka, jak dawniej – wymruczał jej do ucha.

– Wyszłam trochę z wprawy – powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

Pocałował ją delikatnie w usta.

– Może trzeba poćwiczyć?

– Może.

Drap. Drap. Drap.

Macy znowu się śniło, że Cindy Shaw woła ją po imieniu i błaga o pomoc. Krzyki dziewczyny były tak realistyczne, że obudziła się i usiadła na łóżku. Serce waliło jej jak młotem, a pot spływał strużką między

piersiami. Rozejrzała się po nieznanym pokoju. Nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie jest i jak się tu znalazła.

Po chwili męska dłoń musnęła ją po plecach i złapała za ramię. Macy błyskawicznie się odwróciła. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że to Nevada. Patrzył na nią z zainteresowaniem, jego palce starały się rozluźnić jej napięte mięśnie.

Spojrzał jej w oczy.

– Coś ci się śniło. Wypadek?

Przesunął rękę w dół. Stały, ale niezbyt mocny nacisk jego chropowatej dłoni trochę uspokoił Macy. Nie miała już ochoty ani na walkę, ani na ucieczkę.

– Wypadek już od bardzo dawna mi się nie śnił – powiedziała.

– Ale coś spędza ci sen z powiek.

Przeczesała palcami włosy.

– Nic takiego.

– Krzyczałaś, Macy.

– Nie ma się czym przejmować.

– Serio?

Jeżeli opowiedziałaby mu o śnie, straciłaby w jego oczach wiarygodność. Nevada mógł jej pomóc radzić sobie z fizycznymi ranami, ale nie chciała, żeby dowiedział się o jej problemach psychicznych.

– No, śmiało – zachęcił.

Jej usta wykrzywił smutny uśmiech.

– Ludzie zawsze tak mówią, ale gdy już poznają odpowiedź, żałują, że nalegali.

– Naprawdę chcę to usłyszeć.

Ciągle masował jej plecy, pokazując, że nieustająco ją wspiera.

Siedziała w milczeniu, ważyła za i przeciw. W głębi serca była przekonana, że należy trzymać język za zębami.

– Sama nie rozumiem swoich snów.

Nevada nie zareagował, jakby liczył na to, że cisza nakłoni Macy do dalszych zwierzeń. Ta sztuczka w wykonaniu Ramseya nie zadziałała, ale z szeryfem było inaczej: Macy wiedziała, że może mu zaufać.

– Zaczyna się od drapania.

– To znaczy?

– Na początku słyszę, jakby ktoś grzebał rękami w ziemi.

– Chodzi o kopanie dołu?

– Coś takiego. Potem robi się jeszcze dziwniej. Szczerze? Boję się, że teraz jakoś to zaakceptujesz, ale jutro spojrzysz na mnie i pomyślisz: „Z kim ja się, do cholery, zadaję?”.

– Mów dalej – ponaglił tonem ostrym jak żyletka.

– Ten, kto to robi, nie stara się czegoś odkopać, ale sam jest po ziemią i usiłuje się stamtąd wydostać. To odgłosy szamotania się jakiegoś zakopanego żywcem nieszczęśnika, który walczy o życie. – Zaległa grobowa cisza. – Tak, wiem. To chore. Albo nawet gorzej. Niewykluczone, że mózg mi szwankuje – mruknęła, próbując odsunąć się od Nevady.

Delikatnie złapał ją za nadgarstek.

– Nic takiego nie powiedziałem.

Kiedy zebrała się na odwagę, żeby na niego spojrzeć, zobaczyła w jego oczach taką samą ciekawość jak w momentach, kiedy rozpracowywał jakąś trudną sprawę. Postanowiła zaryzykować.

– Nic z tego nie rozumiem – przyznała.

– Kiedy to się zaczęło?

– Wydawało mi się, że słyszę te dźwięki, jeszcze gdy leżałam w szpitalu w Teksasie. Tłumaczyłam to sobie działaniem leków. Podczas rehabilitacji miałam tak samo i to coś przyjechało ze mną do Wirginii.

– To coś?

– Wiem, wiem. Mówię o tych doznaniach tak, jakby były poza mną, a przecież muszą być wytworem mojego umysłu. Po wypadku zmienił mi się charakter pisma.

– Kto próbuje wykopać się spod ziemi? – Kiedy na niego zerknęła, uniósł brew. – Wiesz, o kogo chodzi, prawda?

Zamknęła oczy. Robiło się coraz dziwniej.

– Śniła mi się Cindy Shaw. Prosiła o pomoc.

– Od jak dawna się z tobą komunikuje?

– Odgłosy drapania stały się intensywniejsze w dniu, kiedy odnaleziono ciało Tobi Turner, ale dopiero w niedzielę wieczorem zorientowałam się, że woła do mnie Cindy. Przeglądałam wtedy materiały dotyczące śledztwa i natknęłam się na jej nazwisko. Poczułam, jakby otworzyła się jakaś śluza, i od tej pory mój mózg nie przestaje mnie dręczyć.

– Właśnie dlatego ciągle pytasz o tę dziewczynę.

– Tak. Mam nadzieję, że wszystko z nią w porządku i że ktoś wreszcie to potwierdzi. Pewnie moja głowa po prostu przetwarza informacje w jakiś dziwny sposób.

– Okay.

– Okay? Co to znaczy?

– Za każdym razem, gdy będziesz miała ten sen, musisz mi o tym powiedzieć.

– Czemu?

– Żebym mógł ci pomóc to rozgryźć. Kto wie, może twoja podświadomość złapała trop?

Macy potargała sobie włosy.

– Czuję się tak, jakbym jechała autobusem do wariatkowa.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Każdy ma swoją szajbę.

Nie wiedziała dlaczego, ale wybuchła śmiechem, chociaż od bardzo dawna tego nie robiła.

– Jezus Maria, naprawdę nie czuję, o co ci chodzi.

– To całkiem proste. Jest problem, więc trzeba go rozwiązać. Razem.

– Dlaczego miałbyś się przejmować kimś, komu brakuje piątej klepki? Zrobił zamyśloną minę i zaczął gładzić się po brodzie.

– Nie wiem.

Znowu zanosła się śmiechem.

– Pytam serio. Dlaczego?

– Nie uważam cię za świruskę. Miałaś uraz mózgu, byłaś jednak wystarczająco silna, żeby się z tego wylizać. Ale niewykluczone, że twoje neurony pracują teraz trochę inaczej, co wcale nie znaczy, że są mniej efektywne.

– W twoich ustach brzmi to całkiem racjonalnie.

Przytulił ją i namiętnie pocałował. Zmiękła. Znowu zaczęli się kochać: tym razem mniej gorączkowo. Pozwoliła, żeby Nevada ją pieścił, gdzie tylko chciał, a sama zajęła się ponownym odkrywaniem jego ciała.

Ogarnął ją spokój. Kiedy leżała w jego ramionach, miała wrażenie, że unosi się na powierzchni oceanu. Pragnęła, żeby świat zewnętrzny dał im spokój, przynajmniej przez jakiś czas.

Niestety, w pewnym momencie zadzwoniła komórka.

Mike jęknął sfrustrowany i sięgnął do stolika nocnego, żeby odebrać.

– Szeryf Nevada.

W głośniku rozległ się czyjś przytłumiony głos. Nevada zrobił poważną minę i oboje wiedzieli, że chwila wytchnienia właśnie się skończyła. Macy

chciała wstać z łóżka, zacząć się ubierać, ale szeryf złapał ją swoimi długimi palcami za nadgarstek.

– Tak, przekażę tę informację agentce Crow. Niedługo będziemy na miejscu – rzucił jeszcze do telefonu.

Kiedy skończył rozmowę, zapytała:

– Co się stało?

– Przy drodze numer dwanaście znaleziono zwłoki uduszonej kobiety.

Macy pomyślała o domu Debbie: położony na uboczu parterowy budynek, skąd zginęło kilka przedmiotów.

Idealnie pasował do miejsc wybieranych przez gwałciciela, który zaczął mordować swoje ofiary. Na szczęście Debbie się znalazła, ale ciągle nie zdołali namierzyć jej współlokatorki.

– Wyślij Bennett do domu Debbie Roberson. Niech sprawdzi, czy udało jej się odszukać koleżankę.

Rozdział 20

Środa, 20 listopada, 6:30

Kiedy dojechali na miejsce, niebo rozświetlały migające koguty policyjnych radiowozów. Zjechały się zarówno jednostki miejscowe, jak i stanowe. Przez ciemność przebijały się pierwsze promienie słoneczne, a zimne powietrze powoli się nagrzewało.

Macy wsadziła ręce do kieszeni kurtki. Miała nadzieję, że technicy kryminalistyki nie będą się ociążać i szybko rozłożą namiot, żeby ochronić ciało nie tylko przed słońcem, lecz także przed telewizyjnymi helikopterami, które w każdej chwili mogły się pojawić.

Na razie skupiła wzrok na powiewającej na wietrze taśmie policyjnej. Zwłoki znajdowały się obok szerokiego pobocza. Ofiara była ubrana w luźny T-shirt i leżała na plecach, z nogami i rękami związanymi czerwonym sznurem. Długie, ciemne włosy wyglądały tak, jak gdyby ktoś specjalnie ułożył je z tyłu głowy.

Macy wyjęła z plecaka lateksowe rękawiczki i powoli wsunęła je na palce, a potem ruszyła w stronę porzuconego ciała. Nie potrafiła przyzwyczać się do takich momentów.

Przecięła zwirową drogę, zanurkowała pod taśmą i ostrożnie uklękła na ziemi. Noga znowu zaczęła jej dokuczać, ale Macy szybko przyzwyczała się do bólu. To w końcu znak, że żyje.

Nevada stanął obok i zaczął przeczesywać teren wzrokiem. Daszek zasłaniał mu twarz; trudno było stwierdzić, o czym teraz szeryf myśli.

Macy przyjrzała się szyi dziewczyny: siniaki w rozmaitych odcieniach czerni i fioletu, na różnych etapach gojenia. Zabójca wielokrotnie podduszał ofiarę dłońmi. Agentka podejrzewała, że torturował ją w ten sposób nawet kilka dni.

Na kostkach i nadgarstkach również widniały sińce, które powstały najprawdopodobniej w czasie ataków.

Drap. Drap. Drap.

Zabicie kogoś przez uduszenie wydawało się dość intymne. Strzał z broni palnej albo potrącenie rozjeżdżonym pojazdem – to metody bardzo skuteczne, ale zabójca nie ma cielesnej styczności z ofiarą.

Macy pochyliła się niżej i przyjrzała ułożeniu ciała. Sposób dokonania morderstwa oraz wygląd zwłok wiele mówiły o zabójcy. Panika często sprawiała, że oprawca w pośpiechu wyrzucał trupa do kontenera na śmieci, zostawiał na polu, zakopywał w płytkim grobie albo nawet chował w zsypie na siano.

Bardziej metodyczni zbrodniarze poświęcali czas na to, żeby odpowiednio wyeksponować zwłoki. Macy prowadziła kiedyś w Denver śledztwo w sprawie zamordowanych prostytutek, które znajdowano nagie, z rozrzuconymi kończynami i obciętymi prawymi piersiami. Morderca chciał je upokorzyć.

– Co o tym sądzisz? – odezwał się Nevada.

Połączenie tej sprawy z zabójstwem Tobi Turner bardzo kusilo.

– Zbyt sztywne podejście sprowadziło na manowce wielu detektywów – odparła wymijająco.

– Interesuje mnie twoja opinia.

Nie chciała popełnić tego samego błędu, co przy Debbie, ale uznała, że mimo wszystko zaufa instynktowi.

– To zrobił facet, którego szukamy.

Powiew wiatru poruszył włosami martwej dziewczyny.

– Tylko dlaczego zostawił ciało na widoku? – dociekał szeryf. – Tobi była przecież dobrze schowana.

– Podejrzewam, że przed Tobi nigdy wcześniej nie mordował. Zwabił zamroczoną alkoholem Turner na stryszek i coś poszło źle. Może była za bardzo pijana i nie bała się go tak jak poprzednie dziewczyny, które zgwałcił. A on chciał widzieć w oczach swoich ofiar panikę, więc zaczął je podduszać. Bóg raczej wie, ile to trwało.

Nevada przyjrzał się bladej twarzy młodej kobiety.

– Podobna do Tobi.

– Wiem. Bennett odezwała się już w sprawie współlokatorki?

– Jeszcze nie. – Rozejrzał się po ziemi wokół ciała. – Dlaczego porzucił ją właśnie tutaj? – zastanawiał się na głos. – W okolicy jest mnóstwo otwartych przestrzeni, gdzie mógł ukryć zwłoki. Nie znaleźlibyśmy ich przez wiele tygodni, miesięcy, a nawet lat.

– Przecież znasz odpowiedź – wtrąciła Macy. – Oglądał konferencję prasową i zrobił to specjalnie. Chce, żebyśmy o nim wiedzieli i uznali go za siłę, z którą należy się liczyć.

Kiedy wstawiała, jej prawe kolano przeszył ból; skrzywiła się lekko. Obeszła denatkę, szukając czegoś, co pomogłoby lepiej zrozumieć zabójcę.

– To, jak jest postrzegany, ma dla niego duże znaczenie. Stara się dbać o swoją reputację.

– Ja widzę tylko potwora – oznajmił Nevada.

– Zgoda, ale należy zwrócić uwagę na szczegóły. To nie ten sam człowiek co piętnaście lat temu. Zmienił się. Interesują go coraz trudniejsze wyzwania. Na początku tylko podglądał młode kobiety, ale to nie wystarczyło, więc zaczął je gwałcić, potem mordować. Założę się, że zabijał również w innych hrabstwach.

– Kiedy ten zwyrodnialec przetrzymuje i dręczy swoją ofiarę, jest dla niej całym światem – mruknął szeryf, bardziej do siebie niż do Macy.

– Pozbawia ją życia, co daje mu poczucie zwycięstwa. Kolejny powód do satysfakcji to uniknięcie kary.

– Porzucając ciało przy drodze, ułatwił nam zadanie.

– Według mnie w ten sposób podbił stawkę. Robi to już od dawna. Jest prawie pewien, że wcześniejsze gwałty i zabójstwa uszły mu na sucho, więc podnosi sobie poprzeczkę, żeby udowodnić swoją wyższość, pokazać, że zasługuje na wygraną pełnej puli.

Macy potrząsnęła głową, żeby odgonić od siebie owady, które się zlatywały zwabione trupim zapachem.

Rozległ się chrzęst żwiru. Podeszła do nich Bennett. Spojrzała na zwłoki i nie potrafiła oderwać od nich wzroku.

– Masz coś? – zapytała Macy.

– Byłam u Debbie Roberson. Właśnie się pakowała, żeby spędzić noc w domu rodziców. Jej współlokatorka wciąż się nie pojawiła, więc poprosiłam o fotografię. Zrobiłam parę zdjęć telefonem.

Pokazała ekran: zobaczyli poważną twarz niespełna dwudziestoletniej dziewczyny... Macy jeszcze raz zerknęła na zwłoki.

To była ta sama osoba.

– A więc nie śledził Debbie, tylko Beth – spuentował Nevada.

– Może obserwował obie, ale jedna z nich niespodziewanie wyjechała z miasta – wtrąciła Macy.

– I na miejscu została tylko Beth – dodała Bennett.

Zaczęli uważnie oglądać ciało i przeczesywać zarośla dookoła. W tym czasie wstało słońce, a na zwirowej drodze pojawiła się furgonetka techników kryminalistyki. Wysiadło z niej dwóch mężczyzn w granatowych spodniach i szarych koszulach z herbem stanu Wirginia na piersi.

Nevada przeszedł pod taśmą i pomaszerował w ich stronę. Przedstawił się; przez chwilę rozmawiali, a potem technicy zaczęli wyładowywać sprzęt.

Bennett ciągle gapiała się na zwłoki, a jej twarz zrobiła się ziemisto szara.

– Zawodowo miałaś już kontakt ze śmiercią, prawda? – zapytała Macy.

– Tak, ale głównie chodziło o wypadki drogowe. Raz zdarzyła się ofiara, gdy nastąpił wybuch w laboratorium produkującym metamfetaminę, a drugi raz, jak doszło do napadu na sklep spożywczy. Nigdy nie miałam jednak do czynienia z czymś równie makabrycznym.

Macy spojrzała na pasmo wzgórz – wyglądało tak, jakby ktoś położył na nim kolorowy dywan jesiennych liści.

– Można by pomyśleć, że do zbrodni nie dochodzi w tak pięknych okolicznościach przyrody, ale zło dociera również tutaj. Prawdę powiedziawszy, nigdy się stąd nie wyniosło.

– Myślisz, że zmądrzał i nie zostawia już swojego DNA?

– Właśnie dzięki materiałowi genetycznemu powiązaliśmy gwałty z morderstwem Tobi Turner. DNA to podpis zabójcy. Jeżeli Beth rzeczywiście zamordował ten sam facet, specjalnie podrzucił ciało, żebyśmy je znaleźli. Na pewno jest na nim jego DNA. Chce dać nam wyraźny sygnał, że to on.

Nagle wśród zgromadzonych funkcjonariuszy zapanowało ożywienie. Bennett błyskawicznie się odwróciła, rzucając pod nosem przekleństwo, które słyszała tylko Macy.

– Przyjechał Greene.

– To największa sprawa w tej części stanu od ładnych paru lat. Powinnaś się tego spodziewać.

Greene miał na sobie wiatrówkę, bojówki khaki, a do tego biały kapelusz kowbojski. Wyglądał jak stróż prawa; Macy przypuszczała, że celowo tak się ubrał.

– Zawsze nosił to nakrycie głowy? – zapytała.

– Nie. Wygląda na nowe.

– Wsiadł na konia i przyjechał nam na ratunek?

Bennett rzuciła w jego stronę gniewne spojrzenie.

– Pewnie tak mu się wydaje.

Macy dobrze znała mechanizmy lokalnej polityki. Aktorzy się zmieniali, ale zasady pozostawały te same. Każdy myślał, że jego strategia jest najskuteczniejsza, i chciał się zaprezentować w jak najlepszym świetle. Nawet przestępcy.

Szczerze mówiąc, Macy nie różniła się tak bardzo od byłego szeryfa. Marzyła o tym, żeby samodzielnie rozwiązać tę sprawę i przypisać sobie pełne zwycięstwo.

Bennett ciągle gapiała się na Greene'a.

– Kiedyś naprawdę w niego wierzyłam, ale po tym, jak dowiedziałam się o nieprzebadanych próbkach, zaczęłam kwestionować wszystko, co o nim wiem.

– Zapłacił za błędy przegraną w wyborach – stwierdziła Macy. – Na razie lepiej go nie skreślać. Nikt nie zna tego hrabstwa tak dobrze jak on. Jego wiedza może nam się jeszcze przydać.

Hank Greene podszedł do szeryfa. Wyszczерzył zęby i wyciągnął rękę na powitanie. Nevada odwzajemnił uścisk, ale się nie uśmiechnął. Stary glina pochylił się i zaczął coś do niego mówić, ale Mike tylko pokręcił głową.

– Twój obecny szef miał do czynienia z dziesiątkami takich facetów jak Greene – kontynuowała Macy. – Jeżeli Hank uważa, że wyprowadzi go w pole, to się grubo myli.

Do Nevady zbliżyła się ekipa telewizyjna. Szeryf wygłosił krótkie oświadczenie, potem ruszył w stronę swoich koleżanek. W tym czasie Greene zdjął biały kapelusz i trzymał go przy piersi niczym skromny urzędnik publiczny. Zapalił się reflektor na statywie, dziennikarz wyciągnął mikrofon i zaczął zadawać pytania.

Greene zachowywał się poważnie i swobodnie jednocześnie. Odwrócił się w stronę miejsca zbrodni, bo właśnie przedstawiał swój punkt widzenia na to, co się stało. Nieważne, czy jego opinie miały pokrycie w faktach. Liczyło się tylko to, czy przyciągną uwagę widzów porannych wiadomości. Najważniejsze były wrażenia.

– Dlaczego nie rozmawiałeś dłużej z mediami? – zapytała swojego przełożonego Bennett.

– Takie wystąpienia tylko łechczą ego mordercy. Nie zamierzam udzielać żadnych informacji aż do czasu zbadania materiału genetycznego. Na razie wszystko jest pod kontrolą.

– Dziennikarze będą się domagać oficjalnego stanowiska.

Nevada omiółł wzrokiem gęstniejący tłum, potem spojrzał na Macy.

– Myślisz, że nas obserwuje? – zapytał.

– Mordercy często wracają na miejsce zbrodni, żeby się sycić tym, co zrobili.

– Zgadza się – przytaknął, potem powiedział do swojej zastępczyni: – Brooke, weźmiesz dwóch naszych ludzi i zaczniecie wszystko filmować kamerami samochodowymi i wideorejestраторami. Muszę wiedzieć, kto się tutaj kręci.

– Oczywiście – zameldowała Bennett.

Hank zbliżył się do taśmy. Schylił się, żeby przejść na drugą stronę. Zrobił tak z nawyku albo z arogancji, ale Nevada go powstrzymał.

Greene zmarszczył czoło, ale szybko zamaskował frustrację szerokim uśmiechem.

– Agentka Crow, miło znowu panią spotkać.

Skinęła głową.

– Widzę, że nie mógł się pan powstrzymać.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Sprawowałem funkcję szeryfa w tym hrabstwie prawie trzydzieści lat i nauczyłem się, że jeśli w ciągu pierwszych czterdziestu ośmiu godzin nie wpadnie się na właściwy trop, to śledztwo będzie się ciągnąć całymi miesiącami, a nawet latami.

– Tak jak w przypadku Tobi Turner, prawda? – zripostowała.

Trochę zrzędała mu mina, ale zanim zdążył odpowiedzieć, nad ich głowami przeleciał helikopter. Macy spojrzała w górę i zobaczyła logo stacji telewizyjnej. Stało się jasne, że do późnego poranka sprawą zainteresują się nie tylko miejscowi dziennikarze, lecz także stanowe, a być może też ogólnokrajowe media. Sukces lub porażka tego śledztwa będą miały sporą publiczność.

Kiedy oglądał telewizyjną transmisję z miejsca, w którym podrzucił ciało Beth i gdzie teraz gromadził się coraz większy tłum, poczuł ekscytujące mrowienie.

Już wcześniej zostawiał ślady, licząc, że policja się zorientuje, co jest grane. Mimo to długo nikt nie łączył ze sobą dokonanych przez niego zbrodni. Okazało się jednak, że Macy Crow jest bystrzejsza niż cała reszta gliniarzy i dopasowała do siebie niektóre elementy układanki.

Uśmiechnął się i jeszcze raz odtworzył nagranie. Spodziewał się, że zwróci na siebie uwagę, ale o takiej sławie nawet nie marzył. Był pewien,

że jego dzieło nie zostanie szybko zapomniane.

Powinien się odprężyć i nacieszyć sukcesem, ale już zaczął główkować, jak podbić stawkę. Idź na całość albo wracaj do domu.

Kiedy patrzył na Macy i Brooke, doszedł do wniosku, że śmierć którejś z nich byłaby dla tego miasteczka prawdziwym trzęsieniem ziemi. Obie były silne i na pewno stawiałyby zaciekły opór. Zdawał sobie sprawę, że tak śmiały atak może się dla niego źle skończyć, ale... jak tu się oprzeć pokusie?

Pozostało tylko pytanie: którą wybrać?

Rozdział 21

Środa, 20 listopada, południe

Kiedy technicy kryminalistyki zabrali się do pracy, Macy wciąż była na miejscu, chociaż większość gapiów wróciła już do domu, a reporterzy odjechali, żeby przygotować materiały do najbliższych biuletynów informacyjnych. Greene siedział w swoim samochodzie i popijał gorącą kawę, a Nevada stał oparty o radiowóz i obserwował okolicę. Nic nie mogło ujść jego uwagi.

Zbieranie dowodów nie wygląda tak jak w telewizji. Nie trwa krótko i nie jest ekscytujące. Ten żmudny proces ciągnie się kilka tygodni, nawet miesięcy. Trzeba wszystko starannie przeanalizować, a szybkie znalezienie niezbitego dowodu czyjeś winy należy do rzadkości.

Technicy zrobili gipsowe odlewy kilku odcisków butów. Utrwalili też ślady opon, które znajdowały się w pobliżu zwłok. Potem czekało ich monotonne wykluczanie tropów zostawionych przez policjantów i analizowanie tego, co mógł zostawić zabójca.

Na dłoniach zawiązano papierowe torebki, żeby zabezpieczyć materiał genetyczny, potencjalnie ukryty pod paznokciami. Technicy zmierzili też temperaturę ciała, a wszystkie siniaki i skaleczenia starannie obfotografowali i naszkicowali w specjalnym notesie.

Kiedy oni zajmowali się swoją pracą, Macy skrupulatnie wypisywała uwagi na temat zgromadzonych dowodów z nadzieją, że pozornie przypadkowe elementy złożą się w całość i z chaosu wreszcie wyłoni się portret mordercy.

W pewnym momencie dostała SMS-a. Zerknęła na ekran telefonu: wiadomość od Zoe Spencer. Rysownicza dotarła już do biura i właśnie miała spotkanie z Ellis Carter. Rebecca Kennedy niestety nie przysłała i do tej pory się nie odezwała, mimo że kilka razy do niej dzwoniли.

Po chwili przyszedł kolejny SMS:

Za kilka godzin dam ci portret pamięciowy.

Macy szybko odpisała:

Super. Niedługo się zobaczymy.

Parę minut przed trzynastą na miejscu pojawił się transport, żeby zabrać ciało do zakładu medycyny sądowej w Roanoke. Hank Greene wysiadł ze swojego samochodu, a reporterzy włożyli kurtki i sprawdzili swój wygląd, żeby przygotować się do nagrania.

Zapaliły się światła, kamery zaczęły rejestrować moment przeniesienia zwłok na wózek i przewiezienia ich do czekającego ambulansu. Martwa dziewczyna nie musiała już leżeć na zimnym, odkrytym poboczu.

Bennett podeszła do Macy.

– Nevada kazał mi jechać za nimi aż do Roanoke. Sprawa nabrała rozgłosu, mam zadbać o to, żeby wszystko odbyło się zgodnie z procedurami. Sekcja zwłok zostanie najprawdopodobniej przeprowadzona jutro po południu.

– Jasne, rozumiem. Jak już wrócisz, wybrałybyśmy się do Bruce’a Shawa, co? Zamierzam pogadać z nim o Beth Watson i zrobić mu wymaz z policzka.

– Okay, nie ma sprawy.

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

Bennett ruszyła za ambulansem. Pozostałe pojazdy ustawiły się w sznurku i też zaczęły powoli odjeżdżać wąską drogą w stronę autostrady.

Macy pokuśtykała do swojego auta. Po chwili Nevada zrównał się z nią krokiem. Bolała ją noga, więc chciała jak najszybciej łyknąć kilka tabletek przeciwbólowych.

Znowu dostała wiadomość od Spencer.

Skończyłyśmy.

Od razu odpowiedziała:

Wspaniale. Jesteśmy w drodze.

– Agentka Spencer właśnie przesłuchała Ellis – poinformowała Macy Nevadę. – Chciałabym jeszcze na gorąco pogadać z obiema.

– No to nie ma na co czekać.

W drodze do miasta nie zamienili ze sobą ani słowa. Szeryf zaparkował na tyłach budynku i razem weszli do biura.

– Widzę, że się martwisz o swoją kuzynkę, więc może pójde pierwsza? – zaproponowała Macy.

Na jego twarzy pojawiła się wdzięczność wymieszana z odrobiną irytacji.

– Tylko dobrze się nią zaopiekuj.

– Oczywiście.

Zajrzała na chwilę do pokoju socjalnego, wzięła coś na ból i popiła tabletki wodą, potem zapukała do drzwi salki konferencyjnej.

– Proszę – zawołała Spencer.

Ellis siedziała blada, z zaczerwienionymi oczami, ściskając w dłoni chusteczki.

– Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. – Dziewczyna lekko się uśmiechnęła. – Po prostu emocje wzięły górę. Od wielu lat udaje mi się trzymać nerwy na wodzy, ale kiedy zobaczyłam ten portret, straciłam nad sobą panowanie.

– Czasem dobrze sobie popłakać – wtrąciła Macy.

Sama nie była tego pewna, ale tak jej kiedyś powiedzieli.

– To są oczyszczające łzy.

Macy odwróciła się do szczupłej, wysokiej kobiety, która właśnie kończyła szkic. Zoe Spencer dobiegała trzydziestki, pracę w FBI zaczęła zaraz po studiach. Była nie tylko jednym z najlepszych rysowników kryminalistycznych w kraju, lecz także wysokiej klasy specjalistką od fałszerstw dzieł sztuki. Miała na sobie czarne dopasowane spodnie o prostym kroju, szary sweter z dekoltem w serek i jedwabną apaszkę na szyi. Kasztanowe włosy upięła w ciasny kok, a jej twarz z gładką cerą nie potrzebowała niczego więcej niż odrobiny szminki i tuszu do rzęs.

– Cześć, Macy – przywitała się, wstając od stołu. – Miło znowu cię widzieć.

Ich zawodowe ścieżki przecięły się po raz pierwszy rok wcześniej. Podczas wspólnej pracy okazało się, że Spencer jest wyjątkowo skuteczna.

– Dziękuję, że nas odwiedziłaś.

– To zasługa Ramseya. Dał mi zielone światło i oznajmił, że ta sprawa ma dla niego najwyższy priorytet.

– Jak przebiegała praca nad portretem pamięciowym?

Rysowniczką miała zwykle beznamiętną minę, ale kiedy spojrzała na Ellis, w jej oczach pojawiła się łagodność.

– Panna Carter jest obdarzona świetną pamięcią i wykonała kawał dobrej roboty.

– Wcale nie było idealnie. Przecież nie widziałam twarzy tego faceta, bo nosił kominiarkę.

Spencer odwróciła swoją pracę w stronę Crow. Szkic wykonała ołówkiem, z niezwykłą dbałością o szczegóły. Macy mogła po raz pierwszy

zobaczyć twarz napastnika, który zaatakował Ellis. Miał szczupłą, pociągłą twarz, grubą szyję, jasnoniebieskie oczy i niepokojąco ostre spojrzenie. Do tego pełne usta i lekko spiczasty podbródek.

– To nie jest skończony portret – wyjaśniła Spencer – ale raczej punkt wyjścia.

– Trudno mi uwierzyć, że aż tyle zapamiętałam – wymamrotała Ellis.

– Już mówiłam, że jesteś bystra i masz doskonałą pamięć. Ostateczną wersję udostępniemy prasie, jak tylko uznasz to za stosowne.

Macy wbiła wzrok w gapiące się na nią z kartki oczy gwałciciela. W tym momencie drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wszedł Nevada. Zerknął na kuzynkę, twarz mu stężała.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Nic mi nie jest, Mike – zapewniła zdecydowanym tonem.

– Właśnie mówiłam o tym, jak świetnie sobie poradziła – dodała Spencer.

Nevada głośno wypuścił powietrze przez usta, próbował zapanować nad tłumioną złością.

– Dziękuję – powiedział.

– Nie ma za co.

Spencer odwróciła się, żeby nalać kawę sobie i dziewczynie. Podała jej kubek.

– Ellis przypomniała sobie – podjęła – że skóra napastnika wydzielala lekko nieprzyjemny zapach, jakby był spocony.

– Wydawało mi się, że albo ćwiczył, albo pracował fizycznie. – Ellis znów zaczęła gnieść trzymane w ręku chusteczki. – Miał też ukruszony przedni ząb. Wcześniej jakoś mi to umknęło, ale kiedy zobaczyłam jego oczy, wszystko nagle wróciło.

– Coś do ciebie mówił, prawda? – kontynuowała Spencer.

– Tak. Powiedział: „Nigdy mnie nie zapomnisz”. Najgorsze, że miał rację.

– Wspomnienia nie muszą zdominować twojego obecnego życia. Skup się raczej na tym, co dzieje się teraz.

Dziewczyna wypila łyk kawy, odstawiła kubek.

– Tak zrobię: znajomi z pracy będą czekali na mnie w centrum. Mamy iść do baru. – Wyciągnęła rękę, żeby pożegnać się ze Spencer. – Dziękuję za kawę, ale muszę się napić czegoś mocniejszego.

– Doskonale cię rozumiem. Jeszcze raz dziękuję za owocną współpracę.

Ellis wzięła plecak, uścisnęła Nevadę i zniknęła za drzwiami. Spencer zaczęła zbierać ze stołu ołówki, gumki, kartki z bloku rysunkowego.

- A ja jadę na lotnisko do Roanoke i lecę do Nashville.
- Dlaczego akurat tam? – zapytał szeryf.
- Kolejne śledztwo. – Podniosła wzrok i spojrzała na kolegę, z którym jeszcze niedawno pracowała w FBI. – Nadal nie wierzę, że przeniosłeś się do takiej dziury jak Deep Run, agencji Nevada.
- Teraz jestem szeryfem i czuję się tu jak w domu. To mój świat.
- Mój dom jest wszędzie tam, gdzie rozstawię sztalugi. Najlepiej jednak, żeby to było jak najdalej od miejsca, w którym się wychowałam. – Zamknęła teczkę z przyborami do rysowania.

Macy nie mogła krytykować Nevady za to, że zakotwiczył w rodzinnych stronach. Sama mieszkała półtora kilometra od osiedla, gdzie spędziła dzieciństwo. Na obowiązkowej sesji po wypadku psycholog zapytał ją, dlaczego tam wróciła. Nie potrafiła odpowiedzieć. Po prostu uznała, że tak będzie dobrze.

Spencer dopiła kawę i zaczęła się żegnać.

- Mam nadzieję, że portret wam pomoże. Żałuję, że nie udało mi się spotkać z Rebeccą Kennedy, ale niestety czas mnie goni. Jeżeli zajdzie taka potrzeba, za parę dni powinnam być do dyspozycji.

Na korytarzu rozległ się stukot jej obcasów.

Macy usiadła na krześle i przez dłuższą chwilę przyglądała się rysunkowi, potem zrobiła mu kilka zdjęć telefonem. Bystre oczy. Wąska twarz. Szcupła sylwetka. To wszystko mogło się zmienić. Z wiekiem mężczyźni przybierają na wadze, robią się albo grubszy, albo bardziej muskularni.

- Mogę dostać kronikę szkolną z lat dwa tysiące cztery i dwa tysiące pięć? Szukamy chłopaka z wyszczerbionym zębem.

– Poproszę, żeby przysłali nam do biura – powiedział Nevada.

Kim ty jesteś, do cholery? – zwróciła się Macy w myślach do mężczyzny z portretu.

- Gdzie się podziewa teraz Debbie Roberson?
- Pojechała do matki – odparł szeryf.
- Wie już, co się stało z Beth?
- Tak. Obok jej domu przejeżdża co godzinę jeden z moich ludzi.
- Dobrze. – Macy wskazała rysunek. – Ten facet jeszcze nie skończył swojej roboty w Deep Run.

Kiedy Brooke dotarła do Roanoke, było już po osiemnastej i zrobiło się ciemno. Najpierw uważnie obserwowała, jak ciało Beth Watson znowu

ładuje na wózku i jest transportowane do kostnicy. Potem pojechała z powrotem na północ, w stronę Deep Run. Po drodze zadzwoniła do Matta.

– Cześć, mammo.

Z tła dochodziły odgłosy jakiejś gry komputerowej.

– Dzwonię, żeby sprawdzić, co u ciebie.

– Gdzie jesteś?

– Wracam do miasta. Czeka mnie kolejna długa noc.

– Coś nowego?

– Owszem. Tyler Wyatt powiedział mi, że się z nim widziałeś.

Cisza.

– Tylko przez parę minut.

– Co robiłeś w sklepie Lucky's?

Nagle rozległ się potężny warkot – osiemnastokołowa ciężarówka na przeciwnym pasie właśnie przyspieszała, żeby z pełnym ładunkiem wjechać na następne wzgórze.

– Nic takiego. Po prostu kręciłem się po okolicy.

– Jeśli się dowiem, że pijesz alkohol, to gra, w którą teraz grasz, wylądje w koszu na śmieci.

– O Boże, mammo, przestań być taka sztywna. Nigdy nie byłaś nastolatką?

– Byłam i popełniłam sporo błędów, których ty powinieneś uniknąć.

– Jestem facetem. Nie zajdę w ciążę.

Ten komentarz mocno ją zabolął; musiała policzyć do dziesięciu, żeby się uspokoić.

– Mówię o zadawaniu się z niewłaściwymi ludźmi.

– Przepraszam za to, co powiedziałem. Wiem, walnąłem poniżej pasa.

– Tyler Wyatt ma mnóstwo kasy i dzięki temu zawsze uniknie kłopotów.

Niestety my nie cieszymy się podobnymi przywilejami.

– Niestety – mruknął.

Przestała kurczowo ścisnąć kierownicę.

– Babcia w domu?

– Jeszcze nie, ale przyjedzie za kilka minut.

– To dobrze. Do zobaczenia później. Kocham cię.

– Ja ciebie też, mammo.

Rozłączyła się i odłożyła telefon na kolana. Dni, kiedy mogła chronić syna przed światem, szybko się kończyły.

Pół godziny później zatrzymała się przed ośrodkiem mieszkalno-opiekuńczym. Parking oświetlony przez wysokie latarnie był wypełniony mniej więcej w połowie. Jakaś kobieta szła w stronę wejścia, niosąc ostrożnie bukiet kwiatów, a mężczyzna pchał po chodniku wózek inwalidzki ze starszym pacjentem.

Bennett wysiadła z samochodu, weszła do ośrodka i stanęła przed recepcją.

– Zastępczyni szeryfa Brooke Bennett – przedstawiła się. – Chciałabym porozmawiać z doktorem Bruce'em Shawem.

– Niestety wyszedł godzinę temu – poinformowała recepcjonistka.

– Ma pani do niego telefon?

– Oczywiście.

Kobieta zapisała numer na samoprzylepnej karteczce.

Brooke podziękowała, wyszła i zadzwoniła do Bruce'a. Odebrał po trzecim sygnale.

– Doktor Shaw – odezwał się niskim, zdyszczonym głosem.

Brooke jeszcze raz się przedstawiła.

– Miałam nadzieję, że uda się nam pogadać. Mam kilka pytań dotyczących jednego z pana pracowników.

– Nie słyszała pani, że Debbie wróciła do domu cała i zdrowa?

– Tak, słyszałam, ale chodzi o kogoś innego.

– O kogo?

– Wolalabym pomówić o tym w cztery oczy. – W tle rozległy się radosne okrzyki. – Gdzie pan teraz jest? Możemy się spotkać?

– Na meczu piłki nożnej. Jestem trenerem, nie za bardzo mam czas. – Ludzie zaczęli wiwatować, a Bruce krzyknął: – Dobra robota!

Brooke pomyślała o zestawie do pobierania wymazów, który zostawiła w samochodzie.

– Kiedy pan da radę się ze mną zobaczyć?

– Za dwie godziny u mnie w biurze. Pasuje pani? Mecz już się kończy i zdążę wrócić do miasteczka.

– Dobrze. W taki razie widzimy się o dziewiętnastej.

Rozłączyła się i wróciła do samochodu. Latarnie bzycały cicho, zaczął wiać chłodny wiatr. Kiedy złapała za klamkę, po kręgosłupie przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz i poczuła ucisk w żołądku. Coś było nie tak.

Sięgnęła do kabury przy pasku, rozejrzała się po parkingu. Mężczyzna z wózkiem inwalidzkim zbliżał się do głównego wejścia, ale nikt inny się tu

nie kręcił. Od czasu do czasu światła zamigotały.

Powoli wsiadła do samochodu. Przez dłuższą chwilę siedziała za kierownicą i uważnie obserwowała otoczenie. Nie miała pojęcia, co jest grane, ale była zaniepokojona.

Ogarnęła ją nagle potrzeba, żeby zobaczyć syna. Jeśli życie dało jej jakąś lekcję, to taką, że należy kierować się instynktem.

Rozdział 22

Środa, 20 listopada, 20:00

Nevada i Macy zatrzymali się przed domem Debbie Roberson i jej współlokatorki Beth Watson. Na miejscu była już furgonetka kryminalistyków. Zgodnie z rozkazem szeryfa budynek należało traktować jak miejsce zbrodni.

Debbie stała na podwórku z założonymi rękami i rozmawiała z jednym z zastępców szeryfa, który zabezpieczał teren.

– Wydawało mi się, że miała pojechać do matki – zauważyła Macy.

– Najwyraźniej coś się zmieniło.

– Nie wygląda na zadowoloną.

– Powinna się cieszyć, że wyszła z tego cało – jęknął Nevada.

– Panno Roberson... – odezwała się Macy, kiedy zrobili parę kroków w stronę dziewczyny.

Debbie odwróciła się do nich. Na jej twarzy malowały się złość i strach.

– Nie pozwalają mi wejść do środka po moje rzeczy.

– To teraz miejsce zbrodni – wyjaśniła agentka. – Nie można stąd niczego ruszać. Trzeba poczekać.

– Ale dlaczego? Przecież Beth została znaleziona zupełnie gdzie indziej.

– Tak, najprawdopodobniej jednak tutaj wszystko się zaczęło. Miejsce zbrodni to każda lokalizacja, gdzie doszło do kontaktu między zabójcą a jego ofiarą w czasie porwania i później.

– A jej samochód? Rozmontujecie go na czynniki pierwsze?

– Owszem, tylko najpierw musimy znaleźć to auto – powiedział Nevada.

– Bardzo możliwe, że napastnik użył go do przetransportowania jeszcze żywej dziewczyny albo jej zwłok.

Debbie pokręciła głową.

– Ciągłe nie potrafię przyjąć do wiadomości faktu, że Beth nie żyje.

– To niestety prawda – oświadczył szeryf. – Co możesz nam o niej powiedzieć?

– Zanim się do mnie przeprowadziła, mieszkała w Deep Run od mniej więcej sześciu miesięcy. Była koleżanką mojej znajomej i szukała pokoju do wynajęcia. Szybko się zaprzyjaźniłyśmy. Pochodzi z małego miasta na południowym zachodzie Wirginii. Marzyła o studiach medycznych. Chciała zostać wysoko wykwalifikowaną pielęgniarką.

– A jej rodzina? – dopytywała dalej Macy.

Koło domu kręciło się sporo policjantów, którzy wchodzili do środka i wychodzili.

– Miała brata. – Debbie pokręciła głową. – Nazywał się Mark, nigdy go nie poznałam.

– Mark Watson? – wtrącił Nevada.

– Tak. Wydaje mi się, że służy w marynarce i jest teraz na morzu, więc może być trudno się z nim skontaktować. Jeśli chodzi o rodzeństwo, to chyba tyle, z tego, co się orientuję.

– Jest od niej młodszy czy starszy? – chciała wiedzieć Macy.

– Chyba starszy.

– A rodzice?

– Ojciec nie odgrywał w jej życiu większej roli, matka zmarła kilka lat temu. Beth podążała własną drogą.

– Z kimś się regularnie spotykała?

– Nie sądzę. Kilka miesięcy temu wychodziła gdzieś wieczorami, ale poza tym była domatorką.

Dowiedzieli się jeszcze, że Beth pracowała od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu godzin tygodniowo i wszyscy ją lubili. Nikt się jej nie naprzykrzał ani nie okazywał niechcianego zainteresowania. Żadnych sygnałów alarmowych. Najbliżsi przyjaciele nie mieli powodów do niepokoju, więc nie bali się o jej bezpieczeństwo.

– Komu powiedziałaś o zmianach w grafiku? – zapytała Macy.

– Beth miała się tym zająć.

– Przeniosłaś się do rodziców?

– W domu panuje dziwna atmosfera. – Na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech. – Mama mocno się przestraszyła i jest bardzo nerwowa.

– A twój chłopak? – wtrącił Nevada.

– Rafe nie jest moim chłopakiem; tak czy siak, spłoszył się po tej akcji na komisariacie. Nie oddzwania, nie odpowiada na moje wiadomości.

– Masz innych znajomych?

– Tak, jakoś sobie poradzę. Muszę się tylko spakować i wziąć z domu służbowy fartuch.

– Niestety trzeba z tym poczekać.

– Do dupy to wszystko – mruknęła pod nosem.

– No, racja – potwierdziła Macy.

Nevada odprowadził Debbie do samochodu. Pochylił się w stronę dziewczyny i ciągle coś jej tłumaczył, wskazując palcem dom. Wreszcie pokręciła głową, wsiadła za kierownicę i odjechała.

Szeryf wrócił do Macy. Kiedy stanął obok niej, zawibrował mu telefon.

– Wiadomość od lekarza sądowego. Doktor Squibb potraktuje sekcję Beth Watson priorytetowo.

– Wiem, że Bennett zamierzała porozmawiać z Bruce'em Shawem. Ja również muszę go jeszcze raz przesłuchać.

Wyjęła smartfon i wybrała numer do ośrodka.

– Interesuje cię Cindy?

– Tak. Chcę też zapytać o Beth i o tę zamianę dyżurami z Debbie. Mam przeczucie, że coś tu zgrzyta, ale jeszcze nie wiem co.

W biurze nikt nie odbierał, więc zadzwoniła na jego prywatną komórkę. Po jednym sygnale włączyła się poczta głosowa.

„Tu doktor Bruce Shaw. Nie mogę odebrać telefonu. Zostaw wiadomość. Jeśli to nagły wypadek, wybierz numer alarmowy 911”.

– Dobry wieczór, mówi agentka Macy Crow. Proszę się ze mną skontaktować. Mam do pana kilka pytań.

Założyli gumowe rękawiczki i ochraniacze na buty, po czym weszli do domu, który bardzo przypominał miejsca zamieszkania pozostałych ofiar.

– Jak już wszystko przeszukamy, obejrzymy sekcję zwłok, co ty na to?

– Będzie z nami Bennett?

– Wysłała mi wiadomość. Musi na chwilę zajrzeć do syna, ale później do nas dołączy.

W czasie studiów, a potem podczas stażu i rezydencji Bruce Shaw mieszkał w kilku różnych miastach. Ciekawe, czy po tym, jak przeprowadził się w nowe miejsce, rosła tam przestępczość?

– Facet, którego szukamy, na pewno nie rezygnuje z jedynej przyjemności, jaką ma w swoim żalonym życiu.

Wybrała numer do Andy.

– Udało ci się coś znaleźć w bazie Vi-CAP? – spytała Macy, ledwo koleżanka się odezwała.

– Dobry wieczór, agentko Crow – przywitała się Andy ze śmiechem. Najwyraźniej już przywykła do obcesowego zachowania Macy. – Owszem, mam dwa możliwe trafienia. W dwa tysiące siódmym roku w Baltimore zamaskowany mężczyzna zgwałcił dwie kobiety. Do skrępowania rąk używał czerwonego sznura. Sześć miesięcy później w tym samym mieście została uduszona inna kobieta. I wtedy również znaleziono czerwony sznur. W dwa tysiące dwunastym w Atlancie doszło do dwóch bardzo podobnych morderstw: ofiary były kilkakrotnie podduszane, aż wreszcie umarły. Co ciekawe, zostały związane w dokładnie ten sam sposób. Jest coś jeszcze: wszystkie mieszkały w parterowych domach. Poprosiłam, żeby przesłano do Quantico akta śledztwa razem z próbkami DNA, które zostały pobrane na miejscu zbrodni.

– Dobra robota.

– Za wcześnie na pochwały.

– Z Deep Run w dzień dojedzie się samochodem do Baltimore i Atlanty.

– Będę szukać dalej – zadeklarowała Andy. – Niewykluczone, że takich przypadków jest więcej. Zadzwoń, kiedy zdobędę nowe informacje.

– Oby dopisało nam szczęście.

– To nie kwestia szczęścia, tylko dobrej komunikacji i komputerów.

Na chwilę zapadła cisza.

– Sprawdź też, co mamy na temat Cindy Shaw – poprosiła Macy. – Zniknęła mniej więcej w tym samym czasie, co zamordowana dziewczyna; chodziły do jednego ogólniaka.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Cofam wszystko, co powiedziałam o specach od komputerowych baz danych – rzuciła na pożegnanie i odłożyła słuchawkę, kiedy Andy znów zaczęła chichotać.

– Słyszałeś, o czym rozmawialiśmy, prawda? – zwróciła się do Nevady.

– Tak.

Za drzwiami wejściowymi znajdował się mały salon, który widziała poprzedniego dnia przez okno. Przyjrzała się wyposażeniu z bliska: niebieska kanapa miała podartą tapicerkę, ale kiedyś musiała być całkiem elegancka. Było tam jeszcze kilka zielonych, wyściełanych krzeseł – one też, choć zniszczone, wyglądały na dość kosztowne. To samo dotyczyło reszty mebli.

W korytarzu ich uwagę przyciągnęły zapieczętowane puszki z farbą, pędzle, wałki, folia malarska i sterty gazet.

– Wydaje mi się, że moja ciotka Susan miała bardzo podobną kanapę. Taki sam kolor i styl, ale chyba mniej za nią zapłaciła – stwierdziła Macy. – Pamiętam, że przykrywała obicie plastikową płachtą. Za każdym razem, gdy tam siadałam w szortach, plastik przyklejał mi się do nóg i miałam kłopot ze wstaniem. – Przesunęła palcami po blacie niskiego stolika, zbierając z niego trochę kurzu. – Mam wrażenie, że pensjonariusze ośrodka opiekuńczego albo ich rodziny przekazywali Debbie stare meble w prezencie. Musiała być lubiana.

Nevada przestąpił z nogi na nogę; zaskrzypiał mu pas.

– Zdarzało się, że ludzie nalegali na to, żeby właśnie ona opiekowała się ich krewnymi. Dzięki temu miała bardzo dużo nadgodzin.

– I dlatego Watson często zostawała sama w domu.

– Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to morderstwo było starannie zaplanowane i nie doszło do niego pod wpływem impulsu.

– Zgoda.

Większość zabójstw nie jest dziełem przypadku, ale dokonują ich amatorzy, którzy zwykle zostawiają coś, co naprowadza policję na właściwy trop. Zgodnie z teorią wymiany Locarda, po każdym jest jakiś ślad w miejscu zbrodni, na przykład włosy, materiał genetyczny, odciski palców, jakieś śmieci albo ślad buta.

Macy weszła do kuchni. Stół wyglądał jak relikwiarz z lat osiemdziesiątych; wokół niego stało sześć pasujących do siebie krzeseł. Na blacie leżały dwie zielone podkładki na talerze, tak jakby Debbie lub Beth nie planowała jeść sama śniadania.

– Gwałciciel, którego szukamy, wziął z każdego domu jakiś przedmiot na pamiątkę – przypomniała Macy. – Lubi dekompletować zestawy. – Podeszła do kuchennego blatu i skupiła uwagę na figurce księcia. – Gdzie jego księżniczka?

Nevada rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Nigdzie nie widzę.

Agentka zerknęła na uchylone drzwi wychodzące na tył domu i zauważyła, że klamkę kryminaliści już opracowali. Ciekawe, czy były otwarte, kiedy na miejscu pojawiła się policja? Powinna o to zapytać; żeby nie zapomnieć, zrobiła notatkę w zeszycie.

W lodówce niewiele rzeczy: dwanaście puszek piwa, prawie pusty słoik masła orzechowego, koszerne pikle, miska pełna masełek w małych pudełkach i trochę przypraw.

Macy sprawdziła zawartość szafek. Znalazła w nich sporą kolekcję naczyń, kubków i filiżanek.

– Przypomina mi to moją mamę i jej zbiory porcelany.

– Umarła, kiedy chodziłaś do college'u, prawda?

Wydało jej się zaskakujące, że Nevada pamięta takie szczegóły.

– Tak.

– Rozmawiała z tobą o adopcji?

Macy, która fizycznie nie przypominała swoich przybranych rodziców, od wczesnego dzieciństwa musiała odpowiadać na liczne pytania dotyczące swojego pochodzenia. Była do tego przyzwyczajona.

– Niezbyt często. Wiele lat temu zapytałam ją o swoją biologiczną matkę, ale powiedziała, że nic o niej nie wie.

– Twoim zdaniem znała prawdę?

– Mam nadzieję, że rodzice nie poznali najgorszych szczegółów tej tragicznej historii. Ale czy na pewno? Tego nie wiem... Mama zawsze przymykała oko na różne sprawy. Była w tym mistrzem. Tata wiedział, że moja matka zmarła przy porodzie, choć nigdy nie zgłosił tego na policję.

– Bał się o siebie i swoją rodzinę?

Nie dziwiła się, że Nevada tak gruntownie zbadał jej przeszłość.

– Chyba tak.

Zerknęła na kalendarz przyczepiony do lodówki kilkoma magnesami w kształcie żabek. Lokatorki zaznaczyły na nim swoje grafiki pracy. Debbie wykreśliła daty od niedzieli do wtorku i wpisała tam imię koleżanki.

Macy i Nevada wyszli z kuchni i zajrzeli do sypialni na końcu korytarza, po lewej stronie, gdzie pracowało dwóch techników. Jeden robił zdjęcia, drugi zbierał odciski palców z parapetu przy otwartym oknie.

Pościel była zmięta, na stoliku leżały pilot i torebka chipsów. Szeryf od razu wyobraził sobie, jak Beth siedzi na łóżku i ogląda telewizję.

– Dziewczyna miała sporo siły – powiedział. – Jeśli trzeba było podnieść pacjenta, właśnie ją proszono o pomoc.

– Na dłoniach nie widziałam żadnych obrażeń wskazujących, że się broniła. – Macy przeszła na drugą stronę pokoju i wyjrzała przez okno. – Napastnik musiał ją zaskoczyć. Może gapiła się w telewizję i po prostu zasnęła?

W łazience sąsiadującej z sypialnią walały się na podłodze szare spodnie od piżamy i piłkarska koszulka; na umywalce leżały szczoteczka do zębów,

a obok w połowie wyciśnięta tubka z pastą. Pod prysznicem znaleźli kolekcję szamponów, maszynkę do golenia i mały kawałek białego mydła.

– Jej ostatni wieczór przebiegał całkiem normalnie aż do momentu, kiedy się zdrzemnęła. Kiedy się ocknęła, zobaczyła, że stoi nad nią nieznamy mężczyzna.

Macy odwróciła się w stronę używanej komody z ośmioma szufladami, wyposażonymi w owalne uchwyty z wyblakłego mosiądzu. Leżało na niej w nieładzie sześć kolczyków. Na pierwszy rzut oka bałagan stanowił kolejny dowód na to, że mieszkała tu przepracowana asystentka medyczna, która po długim dyżurze myślała tylko o odpoczynku.

– Te kolczyki były wcześniej starannie ułożone w równym rzędzie. To pojedyncze sztuki. Zwykle chowa się je do szuflady albo szkatułki z nadzieją, że kiedyś ta druga rzecz od kompletu się odnajdzie. Sama nigdy nie wykladałam na komodzie kolczyków nie do pary.

Sięgnęła do tylnej kieszeni spodni, wyjęła telefon i pstryknęła kilka fotek.

– Napastnik wziął kolczyki jako trofeum albo pamiątkę – skwitował Nevada.

Macy spojrzała na nocny stolik ze zdjęciem Beth. Twarz dziewczyny rozjaśniał szczery uśmiech, w jej zielonych oczach migotało słońce.

– Na tej fotografii ma w uszach księżycy z małymi brylancikami.

Nevada odszukał na komodzie pojedynczy kolczyk w takim kształcie, ozdobiony kamieniem szlachetnym.

– Ten, kto zamordował Beth, musiał ją wcześniej długo obserwować.

– Pełna zgoda. – Macy zwróciła się do jednego z techników: – Wiecie już, jak napastnik dostał się do domu?

Mężczyzna opuścił aparat fotograficzny.

– Tylne drzwi były otwarte – odpowiedział.

– Znaleźliście ślady butów?

– Mamy coś, ale to niepełny odcisk. Oznaczyłem go czerwoną chorągiewką i zrobiłem odlew.

– Możesz określić, jaki to rodzaj buta?

– Męski adidas, rozmiar między czterdzieści trzy a czterdzieści pięć. Ślad znajdziecie koło furtki.

– Okay, rzucimy okiem.

Wyszli przed dom tylnymi drzwiami. Szeryf włączył latarkę i oświetlił ścieżkę prowadzącą do ogrodzenia. Szybko znaleźli czerwone chorągiewki

oraz pozostałości po białym gipsie. Nevada skierował snop światła na drugą stronę płotu.

– Teren jest wyboisty, w ciemności trudno będzie robić rozpoznanie. Możemy wrócić jutro.

– Nie, jakoś dam radę. Idziemy.

Nevada uważnie przyjrzał się wąskiej ścieżce. Zbadał grunt w okolicach furtki, potem ją otworzył i przeszedł na drugą stronę. Macy ruszyła jego śladem w kierunku pobliskiego lasu.

Szeryf szedł bardzo ostrożnie. Celowo wybierał miejsca pokryte grubszą warstwą błota. W pewnym momencie pochylił się i skierował snop światła na zaschniętą kałużę. Na samym środku znajdował się wyraźny odcisk sportowego buta.

Macy uklękła obok i lekko się skrzywiła. Znowu wyjęła telefon, zrobiła parę zdjęć.

– Kiedy ostatnio w tej okolicy padał deszcz?

– W sobotę wieczorem.

– Beth i Debbie są do siebie podobne. Może nie miało dla niego znaczenia, którą porwie? Obie były w jego typie, więc zamordowanie którejkolwiek z nich zapewniłoby mu odpowiednią podniętę.

– Technicy powinni zrobić odlew tego śladu.

Macy wstała trochę za szybko i złapał ją skurcz. Poczowała rozdzierający ból w nodze, lekko się zachwiała. Bała się, że upadnie. Odruchowo złapała szeryfa za ramię.

Chwycił agentkę mocno i pomógł jej zachować równowagę.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Wyswobodziła się z jego uścisku. – Nic mi nie jest.

– Jeśli chcesz, odpoczniemy chwilę.

Miała ochotę rozmasować sobie mięsień, ale zacisnęła pięści, żeby nie okazywać słabości.

– Ból przypomina mi o tym, że żyję. I dzięki niemu nie zapominam o priorytetach.

Przez dobre kilka sekund Nevada uważnie się jej przyglądał, potem pokręcił głową i głośno przeklął.

– Ramsey wysłał cię tutaj, wiedząc, że nie jesteś jeszcze gotowa. Potrzebujesz więcej czasu, żeby dojść do siebie.

– Mówisz tak, jakbyś dostał wybrakowany towar.

– Nie o to mi chodzi. Dla Ramseya śledztwo jest ważniejsze niż twoje zdrowie.

Miała w swoim repertuarze sporo bluzgów, które cisnęły jej się teraz na usta, ale ugryzła się w język i opanowała emocje.

– Kiedy rozwiążemy tę sprawę, wszyscy się przekonają o mojej skuteczności.

Brooke Bennett dostała od Bruce'a kilka SMS-ów, w których pisał, że się spóźni. A to najpierw mecz się przedłużył, bo była dogrywka, a to później dostał telefon od sąsiada z informacją, że rura pękła.

Kiedy wreszcie spotkali się na parkingu przed ośrodkiem mieszkalno-opiekuńczym, minęła już dwudziesta druga. Bruce nie wyglądał tak, jakby się dokądkolwiek spieszył: zatrzymał samochód, powoli się z niego wygramolił.

Bennett wysiadła ze swojego auta.

– Doktorze Shaw.

Odwrócił się i z uśmiechem ruszył w jej stronę.

– Zastępczyni szeryfa Brooke Bennett. Co mogę dla pani zrobić?

– Chciałabym zobaczyć grafiki całego personelu z ostatniego miesiąca.

– To zajmie trochę czasu – zaznaczył. – Muszę skontaktować się z działem kadr, a oni pojawią się w biurze dopiero jutro o dziewiątej. – Wyszczrzył się od ucha do ucha. – Nie pracują w trybie dyżurów.

– Mam też kilka pytań o Beth Watson.

Skrzyżował ręce na piersi.

– O co chodzi?

– Dziś wieczorem znaleźliśmy jej zwłoki. Została zamordowana.

Zamarł, po chwili głęboko wciągnął powietrze.

– To okropne. Cholera, co się stało?

– Nie mogę ujawniać szczegółów. Czy w pracy sprawiała jakieś problemy?

– Nie. Miła, dobra dziewczyna. Miała trudne dzieciństwo; współczułem Beth, bo jej los przypominał mi moje korzenie.

– Czy ostatnio wydarzyło się coś dziwnego? Po ośrodku kręcili się podejrzeni ludzie?

– Kilka miesięcy temu mieliśmy włamanie. Skradziono pieniądze z kasy i trochę alkoholu z kawiarni.

– Nie przypominam sobie tego.

– Zgłosiłem zdarzenie szeryfowi Greene'owi.

– Bezpośrednio się pan z nim skontaktował?

– Znamy się od bardzo dawna. Był oddanym kibicem naszej drużyny.

Bennett wyjęła z kieszeni zestaw do pobierania wymazów.

– Skoro mowa o dream teamie: jest jeszcze drugi powód mojej wizyty. Agentka Crow poprosiła mnie o pobranie próbek DNA od wszystkich zawodników, którzy grali w drużynie w sezonie dwa tysiące cztery.

Lekarz uniósł brwi.

– Uważa, że zrobił to któryś z nas?

– Chodzi raczej o zawężenie grona podejrzanych. Zgadza się pan na wymaz?

– Jasne, proszę bardzo.

– Wolałby pan, żebyśmy to zrobili w jakimś bardziej ustronnym miejscu?

– Nie mam nic do ukrycia.

Szybko założyła rękawiczki i wyjęła z opakowania patyczek. Bruce szeroko otworzył usta.

Kiedy się do niego zbliżyła, poczuła wyraźny zapach potu, jakby lekarz skończył właśnie forsowny trening. Napięła się, ręka jej zdrząła, a serce zaczęło szybciej tłoczyć krew.

– Coś nie w porządku? – zapytał. – Zrobiła się pani blada.

– Nic mi nie jest.

Potarła patyczkiem śluzówkę jego policzka, potem schowała próbkę do fiolki.

Shaw uważnie się jej przyglądał.

– To wszystko?

– Tak.

– Naprawdę chcę wam pomóc. W razie kolejnych pytań proszę się śmiało ze mną kontaktować.

Pomachał ręką, odwrócił się i zaczął iść przez parking do głównego wejścia. W pewnym momencie zadzwonił mu telefon. Zatrzymał się jak rażony prądem, odebrał połączenie i zaczął mówić do komórki ściszym, ale zdenerwowanym głosem. Bennett słyszała tylko strzępy rozmowy; nie zdołała się zorientować, o co chodzi. Bruce szybko się oddalił i zniknął w budynku, wyraźnie wkurzony.

O co w tym, do diabła, chodzi?

Rozmasowała kark i wsiadła do samochodu, po czym wybrała numer swojej matki, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

– Cześć, mam. Mam do ciebie parę pytań o Bruce'a Shawa.

O jedenastej wieczorem Nevada odwiózł Macy do motelu.

– Dzięki za podwózkę.

– Możesz u mnie przenocować.

– Wtedy nawet nie zmrużę oka – powiedziała.

– To coś złego?

Uśmiechnęła się, pochyliła do przodu i pocałowała go w usta.

– Do zobaczenia jutro rano, szeryfie.

– Ostatni raz odwoziłem cię na lotnisko, a niedługo potem dostałem wiadomość, że zapadłaś w śpiączkę.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Jestem dużą dziewczynką – zapewniła.

– Która lubi podejmować ryzyko – dodał.

– Mówiłam już o tym Ramseyowi: taka jestem, nic na to nie poradzę.

Zmarszczył czoło i pokręcił głową. Wiedziała, że chciałby to jakoś skomentować, ale się powstrzymał i powiedział tylko:

– Poczekam, aż wejdiesz.

Wzięła plecak, wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę pokoju. Otworzyła drzwi, po czym omiotła wzrokiem wewnątrz. Wszystko było w porządku, więc się odwróciła i dała Nevada znak ręką, żeby już odjechał. Zamrugał światłami, ruszył jednak dopiero wtedy, gdy zamknęła się od środka.

Przystawiła ciężkie krzesło do drzwi, potem wyjęła pistolet z kabury i położyła go na małej toalecie przy wejściu do łazienki. Ściągnęła buty, włączyła prysznic i się rozebrała. Kiedy stanęła w brodziku pod strumieniem gorącej wody, poczuła ogromną ulgę, aż miała ochotę jęczeć z rozkoszy.

Nie spieszyła się, chciała porządnie rozgrzać zziębnięte kości. Kiedy wreszcie wyszła z kabiny, wytarła się ręcznikiem, włożyła koszulkę z logo FBI, po czym przeniosła na nocny stolik broń, telefon i ładowarkę. Przyniosła też plecak bliżej łóżka i wskoczyła na materac.

Przez następne pół godziny robiła na laptopie notatki. Przygotowała też listę świadków, których zamierzała jutro przesłuchać. Mimo późnej pory dostała nowy mail – wiadomość od Andy, tytuł: „Cindy Shaw”.

Koleżanka przeszukała bazę danych kierowców i trafiła na prawo jazdy wydane w 2004 roku na nazwisko Shaw. Na kolorowym zdjęciu widniała młoda dziewczyna z długimi, ciemnymi włosami, szerokim uśmiechem i piegowatą cerą. Wyglądała na zadowoloną, ale w jej brązowych oczach

czaił się niepokój. Macy widziała wiele podobnych fotografii przedstawiających nastolatków, którzy uciekli z domu.

Cindy była podobna do Tobi, Beth i pozostałych ofiar gwałciciela.

– Rany, co się z tobą stało, dziewczyno?

Przewinęła wiadomość w dół i doszła do fragmentu, w którym Andy pisała, że nie znalazła nic więcej: żadnych informacji w internecie ani w policyjnych bazach danych.

Macy zamknęła laptop. Zacisnęła palce na grzbiecie nosa. Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy.

Drap. Drap. Drap.

Na początku ledwo dało się usłyszeć ten odgłos. Ktoś paznokciami przekopywał się przez ziemię. Próbował wydostać się z grobu.

– Nadal tu jestem – powiedziała Cindy. – Nie zostawiaj mnie tak jak inni.

– Czego chcesz?

– Znajdź mnie; inne dziewczyny znalazłaś. Chcę wrócić do domu.

– Jakie dziewczyny?

– Znajdź mnie.

– Gdzie jesteś, do jasnej cholery?

Na zewnątrz trzasnęły drzwi samochodu i Macy się przebudziła. Poderwała się z łóżka. Z bijącym sercem popatrzyła wkoło, spodziewając się najgorszego. Chwyciła pistolet, opuściła nogi na podłogę.

– Cindy, nie należysz do grona nieboszczyków, z którymi chciałabym pogadać. – Przeczesała palcami włosy. – Co u ciebie słyhać, tato? Dlaczego do nas nie dołączysz? Jesteś mi winien parę poważnych rozmów. A ty, mamó? No, powiedz coś. – Przesunęła się na skraj łóżka, odłożyła broń i zakryła twarz rękami. – Właśnie zaprosiłam nieżyjących rodziców do wspólnej pogawędki. Oficjalnie jestem wariatką.

Istniało logiczne wytłumaczenie tego, co się z nią dzieje. Była gotowa się założyć, że wystarczyłyby rezonans magnetyczny i konsultacja z dobrym neurologiem, może też z psychiatrą. Na pewno istniało racjonalne wyjaśnienie tego, że jej mózg przetwarza fakty na głos martwej dziewczyny, której nigdy wcześniej nie spotkała.

Ostrożnie położyła się na poduszkach i przez kilkanaście minut, albo nawet pół godziny, gapiła się na biały chropowaty sufit. Puls powoli się uspokajał, buzująca w żyłach niezdrowa energia znikwała. Macy zamknęła oczy i pogrążyła się we śnie.

Drap. Drap. Drap.

Rozdział 23

Środa, 20 listopada, 23:10

Brooke wjechała na długi podjazd, który prowadził do domu. Bolał ją każdy mięsień pleców, a w brzuchu burczało z głodu. Spodziewała się, że w oknie pokoju matki zobaczy siny blask telewizora, ale było ciemno.

Weszła po schodkach, otworzyła drzwi wejściowe. W korytarzu paliła się nocna lampka: chodziło o to, żeby Brooke przyjemniej wracało się wieczorem ze służby i nie potknęła się o porozrzucane na podłodze buty Matta w rozmiarze czterdzieści pięć.

W domu panowały cisza i spokój. To dobrze. Weszła do kuchni. W lodówce czekał na nią zawinięty w plastikową folię talerz z kurczakiem, ryżem i brokułami. Była do niego przyklejona karteczka z napisem: „Zjedz to!”.

Uśmiechnęła się, wyjęła jedzenie i wsunęła do małej mikrofal. Ustawiła pokrętko na dwie minuty, nacisnęła „Start”. Urządzenie zabuczało, talerz zaczął się obracać. Wyciągnęła jeszcze z lodówki gazowany napój i wypija duży łyk, a potem przyłożyła sobie zimną butelkę do czoła.

Nagle rozległy się kroki. Do kuchni wszedł Matt w spodniach od dresu i koszykarskim T-shircie. Ciemne włosy miał potargane, jakby właśnie wstał z łóżka.

– O, jesteś. Myślałem, że dziś w ogóle nie pojawisz się w domu – odezwał się na powitanie.

– Musiałam zrobić sobie przerwę. Babcia śpi na górze?

– Nie. – Ziewnął szeroko. – Wezwali ją do pracy. Pojechała, bo wie, że potrafię o siebie zadbać.

Oczywiście, że Matt potrafił o siebie zadbać, ale Brooke właśnie wróciła z miejsca, w którym znaleziono pierwszą w jej karierze ofiarę morderstwa, i nie podobało jej się, że siedzi sam w domu.

– Mówiła, kiedy wróci?

– Powiedziała, że rano zawiezie mnie do szkoły.

Podeszła bliżej i mocno go objęła. Napiął mięśnie, próbował się wyswobodzić, ale go zatrzymała. Pamiętała, że jako mały chłopiec uwielbiał się przytulać. Nigdy nie miał dość i chociaż sporo się zmieniło, to w tym młodym mężczyźnie wciąż było wiele z dziecka. Wreszcie rozluźniła uścisk i dała mu się odsunąć.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi na odrobinę czułości. – Pocałowała go w policzek.

– Słyszałem, że doszło do morderstwa.

Na te słowa od razu otrzeźwiała i wróciła do smutnej rzeczywistości.

– Tak. Znaleźliśmy zwłoki dziewczyny. Niewiele starszej od ciebie.

– Jak zginęła?

Podeszła do kuchenki i podniosła pokrywkę miedzianego czajnika, żeby sprawdzić, czy w środku jest woda, po czym włączyła gaz.

– Jeszcze tego nie wiadomo. Gdy poznam szczegóły, o wszystkim ci opowiem.

– Dziwne, że takie rzeczy dzieją się w Deep Run.

– Do morderstwa może dojść wszędzie. Nie ma czegoś takiego jak bezpieczne miejsce. To tylko iluzja, dlatego chcę, żebyś na siebie uważał.

– Nie jestem już dzieckiem, mam.

Spojrzała na niego: nie dało się ukryć, że stał przed nią niemal dorosły facet.

– To prawda.

Kiedy przeczesał palcami gęste włosy, zobaczyła, że ma mocno podrapane knykcie.

– Co ci się stało?

– Nic.

– Przecież widzę. – Dосkoczyła do Matta i złapała go za rękę. Próbował się wyrwać, ale trzymała mocno. – Biłeś się z kimś?

Wzruszył ramionami. Ona też tak robiła w jego wieku. Wtedy wydawało jej się, że pozjadała wszystkie rozumy.

– To nic takiego.

– Chodzi o Tylera?

– Czepia się mnie, ale sobie poradzę.

– Bójki z kolegami to nie przelewki, Matthew. Możesz przez to wylecieć ze szkoły.

– Zwykła przepychanka. Naprawdę nic poważnego.

Czajnik zaczął syczeć i gwizdać. Brooke zdjęła go z palnika, ale nie sięgnęła po filizankę. Była za bardzo zaaferowana tym, co się dzieje z jej synem.

– Matt, lepiej idź do łóżka. Zostanę na noc, rano odwiozę cię na lekcje.

– Przecież babcia to ogarnie.

– Zmiana planów. – Pocałowała go w czoło i zmusiła się do uśmiechu. – Kładź się spać.

– Okay, mamó.

Kiedy zamknęły się drzwi jego sypialni, weszła na piętro do swojego pokoju i spojrzała na starannie zasłane łóżko. Zamiast jednak się położyć, przycupnęła na skraju materaca. Wzięła fotografię, do której pozowała razem z Mattem kilka miesięcy po jego narodzinach. Jej twarz okalały długie, ciemne włosy; wyglądała jak zwykła nastolatka. Matka, pastor i wszyscy znajomi radzili, żeby przekazała dziecko do adopcji. Poważnie brała to pod uwagę. Do dziś na samą myśl o tym, co się wtedy działo, czuła rozdzierający ból. Kiedy Matthew przyszedł na świat, nie chciała mieć z nim nic do czynienia. Była wyczerpana, przestraszona i zawstydzona tym, że jest siedemnastoletnią, niezamężną matką.

W szpitalu odwiedził ją szeryf Greene i powiedział, że powinna chociaż raz wziąć dziecko w ramiona. Na początku się wahała, ale w końcu poprosiła pielęgniarkę, żeby przyniosła niemowlę.

To właśnie Greene podał jej syna: zapłakane, piszczące zawiniątko z czerwoną twarzą i ciemnymi włosami, już tak długimi, że nadawały się do obcięcia. Zwykły noworodek, nic szczególnego, ale Brooke zakochała się w nim na zabój.

Nadal była wściekła na dawnego szeryfa, że zaniedbał sprawę i nie wysłał próbek DNA, ale niezależnie od wszystkiego nie potrafiła go nienawidzić.

Odstawiła zdjęcie na stolik. Okiennice stukały na wietrze. Wstała i poszła do pokoju syna. Usiadła na brzegu łóżka i pogłaskała chłopaka po plecach.

Podniósł się, podparł na łokciach i szeroko ziewnął.

– Co się dzieje, mamó?

Wyciągnęła z kieszeni zestaw do pobierania próbek DNA.

– Otwórz buzię. Muszę ci zrobić wymaz z policzka.

Nie protestował, ale kiedy schowała patyczek do fiolki, zapytał:

– Po co ci to?

– Do jakiegoś dziwnego projektu związanego z rodowodami. Niczym się nie przejmuj.

Odwrócił się na bok i niemal od razu zasnął. Brooke szybko zeszła po schodach, wybiegła przed dom, stanęła na świeżym powietrzu i wzięła kilka głębokich wdechów. Cholera jasna. Czy ona naprawdę zamierzała kopać w gniazdo szerszeni?

Za plecami usłyszała kroki, czas jakby zwolnił. Chwyciła za broń. Kątem oka zobaczyła jakiś ruch, potem po prawej stronie mignęła jej narciarska kominiarka. Nie zdążyła jednak zareagować. Napastnik wymierzył jej cios prosto w szczękę. Zakręciło jej się w głowie, odniosła wrażenie, że w mózgu doszło do krótkiego spięcia. Zatoczyła się i upadła na kolana. Starła się lepiej uchwycić rękojeść pistoletu, ale mężczyzna okazał się szybszy, wyrwał jej broń.

Po chwili szarpnął ją do tyłu; uderzyła plecami w drzewo. Poczuła rozdierający ból, straciła dech w piersi i osunęła się na trawnik. Napastnik nie tracił ani chwili: rzucił się na swoją ofiarę i przygwoździł ją do ziemi. Przytknął jej do nosa i ust wilgotną szmatkę.

Wstrzymała oddech, cały czas dziko wierzgając. Mężczyzna działał z metodycznym spokojem. Serce waliło jej jak szalone, płuca piekły z braku tlenu.

– Oddychaj – rozkazał, a kiedy nie wykonała polecenia, podniósł się i walnął ją pięścią w brzuch. Gwałtowny ból wydusił z niej resztki powietrza. – Dalej – szepnął Brooke do ucha. – Weź głęboki wdech. Przecież nie chcesz obudzić Matta, prawda?

Musiał ją wcześniej obserwować. Wiedział o Matthew. Świadomość, że synowi grozi niebezpieczeństwo, sprawiła, że Brooke jednocześnie zagotowała się ze złości i obleciał ją strach.

– Przestań się stawiać – syknął rozkazującym tonem. – Daj mi wygrać, a Mattowi nic się nie stanie.

Wiedziała, że nie od razu ją zabije, tylko będzie się nią bawił. Jeżeli mu się teraz podda, to nie tylko ocali życie synowi, lecz także zyska na czasie i może wykorzysta jakąś szansę na ucieczkę.

Przed oczami stanęły jej fioletowe sińce na szyi Beth Watson; przeszedł ją zimny dreszcz. Nie chciała umierać, szczególnie w taki sposób. Miała jeszcze tyle do zrobienia.

Wciągnęła więc powietrze, a chemikalia przesączające szmatkę szybko przedostały się do krwi. Zakręciło jej się w głowie, napłynęła fala

przyjemnego ciepła, łagodząc ostry ból w czaszce.

Brooke rozluźniła mięśnie i usłyszała, jak facet, który ją zaatakował, zanoszą się cichym śmiechem.

Ogarnęła ją błogość; majaczący gdzieś w oddali blask księżyca zniknął w kompletnej ciemności.

Rozdział 24

Czwartek, 21 listopada, 7:30

Macy i Nevada zatrzymali się przed Regionalnym Biurem Lekarza Sądowego Stanu Wirginia w Roanoke. Wyszli z auta i weszli do budynku, gdzie bez słowa pokazali identyfikatory. Włożyli papierowe fartuchy i lateksowe rękawiczki, potem wkroczyli do przestronnego prosektorium, gdzie spoczywały zwłoki Beth Watson. Z zawieszzonego na ścianie głośnika sączyła się muzyka klasyczna.

Ubrany w roboczy fartuch doktor Squibb przeglądał narzędzia; jeden z techników wtoczył do sali szpitalny wózek i zatrzymał go przy zlewku ze stali nierdzewnej. Potem zablokował kółka i przesunął stół tak, żeby znalazł się bliżej lekarza.

– Dziękujemy za zaproszenie, doktorze Squibb – powiedziała Macy.

– Nie ma sprawy. Jeśli jesteście gotowi, to zabieramy się do pracy. Dziś rano mam pełne ręce roboty.

– Okay, zaczynamy.

Kiedy technik włączył górną lampę, leżące na blacie narzędzia zaśniły w ostrym świetle. Doktor Squibb nacisnął stopą guzik włączający mikrofon.

Podał swoje imię i nazwisko, dane pozostałych osób obecnych podczas sekcji, czyli Nevady, Macy i asystenta.

– Zwłoki Elizabeth Jean Watson, urodzonej trzeciego czerwca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku. Dziś jest dwudziesty pierwszy listopada dwa tysiące dziewiętnastego roku, godzina: ósma dwie.

Asystent ostrożnie zdjął prześcieradło. Oczom zebranych ukazało się blade ciało dziewczyny.

Macy poczuła ucisk w piersi. Niedawno sama otarła się o śmierć; bardzo niewiele brakowało, żeby to jej zwłoki leżały w prosektorium i czekały na sekcję.

Lekarz głośno odchrząknął.

– Przedmiotem badania jest młoda kobieta o prawidłowej wadze ciała i w dobrej formie fizycznej.

Przesunął się na koniec noszy i obrócił głowę denatki w prawą stronę, żeby odsłonić czarno-fioletowe siniaki na szyi. Uważnie przyjrzał się śladom: w niektórych miejscach przypominały kształtem odciski dużych palców.

– Możemy zobaczyć zdjęcie rentgenowskie?

Technik włączył monitor. Na ekranie pojawiła się szyja ofiary. Medyk przez dłuższą chwilę wpatrywał się w prześwietlenie.

– Złamana kość gnykowa – oznajmił. – Do tego rodzaju obrażeń właśnie najczęściej dochodzi podczas duszenia. Co ciekawe, na skórze znajdują się siniaki na różnym etapie gojenia, co oznacza, że ofiara była podduszana wiele razy, w ciągu kilku dni.

Słowa lekarza nie zaskoczyły policjantów, lecz dobrze było mieć potwierdzenie tego, czego sami wcześniej się domyślali.

– Uda się panu ustalić, ile razy duszono tę dziewczynę? – zapytała Macy.

Lekarz obejrzał szyję ze wszystkich stron, potem poprosił asystenta o kliszę z prześwietleniem mostka.

– Trzy, cztery razy – zawyrokował. Przez kilka chwil nikt się nie odzywał, potem doktor Squibb dodał jeszcze: – Zwróćcie uwagę, że na mostku znajdują się pęknięcia włoskowate. Morderca próbował ją reanimować.

– Tak jak w przypadku Tobi Turner – przypomniał Nevada.

– U obu ofiar obrażenia kości są niemal identyczne.

Macy zaczęła stukać palcami w udo i głęboko wciągnęła powietrze, tak jakby chciała oddychać za siebie i za martwą Beth.

Doktor Squibb uniósł prawą rękę ofiary. Miała poszarpane paznokcie.

– Gdzie on ją trzymał? – mruknęła pod nosem Macy.

Drap. Drap. Drap.

Z cienia wychynęły pozostałości nocnego koszmaru; Macy przeszedł dreszcz.

– Wie pan, skąd się wziął brud na jej stopach? – zapytała.

– Wysłaliśmy próbkę do laboratorium – wyjaśnił lekarz. – To sprawa priorytetowa.

Niestety, analiza mogła zająć nawet kilka miesięcy. Telewizja wmówiła opinii publicznej, że wyniki badań przychodzą w ciągu paru godzin, najwyżej dni. W rzeczywistości stanowe laboratoria są zawałone robotą

i mają do przeanalizowania mnóstwo próbek krwi i DNA zebranych w niezliczonych miejscach zbrodni. Często trzeba czekać w kolejce długimi miesiącami.

Lekarz zaczął od zewnętrznych oględzin: Beth Watson ważyła siedemdziesiąt dwa kilogramy i miała sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. W okolicach żeber, na kolanach i goleniach znajdowały się zasinienia, a wokół kostek i nadgarstków widniały pręgi po sznurze.

– Zbadaliście krew?

W sypialni nie natrafili na ślady walki, więc Macy podejrzewała, że dziewczyna straciła przytomność i w takim stanie napastnik zabrał ją z domu.

– Właśnie przeprowadzamy standardowe badania toksykologiczne – odpowiedział Squibb.

Potem stwierdził, że na ciele nie widać żadnych oznak zażywania narkotyków ani blizn po starszych obrażeniach czy zabiegach chirurgicznych. Dziewczyna miała cztery tatuaże, największy znajdował się na prawym barku – przedstawiał galopującego konia.

Lekarz podniósł jej prawe ramię. Znalazł na nim dwa łukowate odciski; wyglądały jak ślady po górnych i dolnych zębach.

– Ugryzł ją? – wymamrotała oszołomiona Macy.

– Na to wygląda.

– A da pan radę stwierdzić, czy któryś z przednich zębów był ukruszony?

– Wydają się całe.

– Może je naprawił?

Technik sfotografował ślady i zrobił notatkę na karcie ze szkicem ludzkiego ciała.

Macy poczuła, że ogarnia ją fala złości. Bardzo się starała zapanować nad emocjami.

– Znalazł pan na zwłokach jakieś obce włosy, płyny ustrojowe albo fragmenty włókna?

– Tak, pobrałem próbki nasienia i trzy kosmyki włosów.

Lekarz sięgnął po skalpel i dokonał poprzecznego cięcia po prawej stronie torsu, tuż nad piersią, potem zrobił to samo po lewej stronie tak, że rana ułożyła się w literę V. Następnie ostrze zjechało niżej, wzdłuż brzucha, tworząc klasyczne Y. To była brutalna, ale niezbędna procedura.

Przez kolejną godzinę Macy i Nevada obserwowali w milczeniu, jak lekarz ostrożnie przekrawa ciekłą warstwę tłuszczu, oddziela skórę od

kości, potem za pomocą specjalnych nożyc nacina żebra po obu stronach klatki piersiowej. Po tej operacji usunął mostek i odłożył go na bok. Ich oczom ukazały się serce, płuca i część innych narządów wewnętrznych. Gruntowne zbadanie i zważenie organów zajęło następne trzy godziny. Na końcu lekarz orzekł, że dziewczyna była całkowicie zdrowa.

Kiedy wyszli z prosektorium, Macy poczuła na sobie ciężar odpowiedzialności. Musiała schwytać sprawcę tej strasznej zbrodni.

– Tak bardzo chcę dorwać sukinsyna, że zaraz chyba wyjdę z siebie – wycodziła.

– Jestem pierwszy. Poczekaj na swoją kolej.

Jak tylko wsiedli do samochodu, sprawdziła telefon. Okazało się, że dostała wiadomość od Andy. Od razu wybrała jej numer.

– Cześć, masz coś dla mnie?

– Tak, dwa kolejne trafienia. Jeszcze jedna kobieta, której wygląd odpowiada przesłanemu przez ciebie opisowi. Została uduszona w dwa tysiące piętnastym roku. A następna w dwa tysiące siedemnastym.

– Gdzie?

– Pierwsza w Charleston w Wirginii Zachodniej, druga w Bluefield w Wirginii. To mniej niż sto kilometrów od Deep Run.

– Pobrano DNA?

– Tak, tyle że wszystkie próbki uległy znacznemu rozkładowi – wyjaśniła Andy. – Ciała odnaleziono wiele miesięcy po zaginięciu.

Macy przyspieszył puls.

– Były zakopane w ziemi?

– Nie, porzucono je na poboczu. W tej części kraju teren tuż przy drodze nie zawsze jest płaski: czasami to urwisko.

– A czerwony sznur?

– Był na nadgarstkach ofiary z dwa tysiące siedemnastego.

– Kto zajmuje się tą sprawą?

– Szeryf Wade Tanner.

– Masz do niego telefon?

Andy podała numer.

– Jest jeszcze jedno podobne przestępstwo, które popełniono w zachodniej części stanu Maryland, ale potrzebuję czasu, żeby potwierdzić szczegóły. Dam znać w ciągu dnia. W bazie danych brakuje niektórych informacji.

– Czy w którymkolwiek z tych przypadków znaleziono na ciele ofiary ślady zębów?

W słuchawce rozległ się szelest papierów.

– W Atlancie – oznajmiła Andy po chwili milczenia. – Na prawym ramieniu był wyraźny ślad ugryzienia. Dodać ten szczegół do listy?

– Tak. Bardzo dziękuję za pomoc. Jestem ci niezmiernie wdzięczna. – Zerknęła na Nevadę. Po raz pierwszy od kiedy wyszła z gabinetu Ramseya, odrobinę jej ulżyło. – Słyszałeś?

– Tak.

Sprawdziła w telefonie, gdzie leży Bluefield.

– Hrabstwo Mercer graniczy z Wirginią. Możemy tam dojechać w niecałe dwie godziny.

– Znam szeryfa Wade’a Tannera. Siedem albo osiem lat temu prowadziłem federalne śledztwo w jego okręgu. Mogę do niego zadzwonić.

Wybrał numer, ale włączyła się poczta głosowa i ze słuchawki popłynęło lakoniczne powitanie nagrane niskim głosem. Nevada zostawił wiadomość.

Coś drgnęło, ale czy zdołają schwytać mordercę, zanim ten zabije kolejną ofiarę?

Brooke otworzyła oczy i poczuła łupanie w głowie. Chciała usiąść, ale potworny ból przygwoździł ją do zaplamionego dywanu. Przez chwilę leżała w bezruchu. Starła się zebrać myśli, chociaż serce waliło jej jak szalone.

Gdzie ja jestem? – rozważała gorączkowo.

Zaczerpnęła powietrza, po czym z trudem dźwignęła się z podłogi i oparła plecami o betonową ścianę. Bolało ją gardło, a kiedy dotknęła szyi, wyczuła otarcia i bardziej bolesne miejsca, gdzie pewnie były siniaki.

Sięgnęła po pistolet; niestety, ktoś zdjął jej pas razem z kaburą. Była też boso: nie miała na sobie ani butów, ani skarpetek. Zniknęły też spinki do włosów; jej ciemne loki opadały luźno na ramiona.

Rozejrzała się po pokoiku. Uświadomiła sobie, że jest bardziej wkurzona niż przestraszona. Jak mogła być tak głupia? Słyszała za plecami kroki, ale nie zareagowała wystarczająco szybko.

Wróciła myślami do śpiącego w pokoju Matta. Obok złości pojawiły się niepokój i strach. Mogła zapłacić wysoką cenę za własną lekkomyślność, ale nie pozwoli na to, żeby ucierpiał przy tym jej syn. Kiedy zaszklily jej się oczy, uznała, że musi wziąć się w garść. Jeśli się rozpłacze jak dziecko, to

na pewno nie zdoła pomóc Mattowi. Poza tym nie zamierzała ułatwić zadania złamasowi, który ją porwał.

Zacisnęła zęby, wstała i zaczęła macać ścianę tak długo, aż natrafiła na klamkę. W jej sercu zapaliła się iskierka nadziei – błyskawicznie jednak zgasła: drzwi były zamknięte na klucz.

Chciała w nie walnąć z całej siły, ale szybko doszła do wniosku, że właśnie tego od niej oczekiwał. Zależało mu na jej strachu. Gównu od niej dostanie!

Wzięła głęboki wdech i znów dotknęła palcami szyi. Kiedy pozostawała nieprzytomna, musiał ją dusić. To nie w jego stylu. Przecież on sycił się strachem swoich ofiar. Pewnie dlatego darował jej życie. Na razie.

Jeżeli była czegoś pewna, to tego, że napastnik wróci i znowu zacznie ją dusić.

Musiała się na to jakoś przygotować.

Rozdział 25

Czwartek, 21 listopada, 13:30

Niedługo po tym, jak Macy i Nevada przyjechali z powrotem do Deep Run, skontaktował się z nimi szeryf Tanner. Po krótkiej rozmowie doszli do wniosku, że najlepiej będzie urządzić sobie wideokonferencję przez zabezpieczone łącze.

Do sali wsadził głowę Sullivan.

– Dostałem wiadomość od Brooke Bennett. Píše, że dołączy do nas najszybciej, jak się da. Jej syn bardzo słabo się czuje.

– Możemy coś dla niej zrobić? – zapytał Nevada.

– Pewnie tak, ale ona nigdy nie prosi o pomoc; to ją krępuje.

– Okay, odezwę się do niej za godzinę.

– Przyszła też paczka do agentki Crow.

Macy otworzyła przesyłkę. W pudełku znajdowały się męskie perfumy marki Beacon. Zdjęła zakrętkę i spryskała sobie nadgarstek, po czym głęboko się zaciągnęła z nadzieją, że rozpozna zapach. Niestety nigdy wcześniej takiego nie wąchała.

Podąła buteleczkę Nevadzie.

– W ogóle tego nie kojarzę. Facet, którego szukamy, chyba zmienił wodę po goleniu.

Szeryf zrobił mocny wdych, po czym zakręcił korek.

– Ja też sobie nie przypominam, ale przekażę te perfumy współpracownikom. Może ktoś coś.

– Warto spróbować. Nigdy nie wiadomo.

Piętnaście minut później siedzieli już w sali konferencyjnej i patrzyli w ekran – z przodu stał skórzany fotel, z tyłu na ścianie wisiał herb hrabstwa Mercer. Po chwili przed kamerą usiadł mężczyzna po sześćdziesiątce, z siwym wąsem i gładko ogoloną głową. Był ubrany w koszulę khaki, a do piersi miał przypiętą odznakę szeryfa w kształcie gwiazdy.

– Dziękuję, że znalazłeś czas, żeby z nami porozmawiać – odezwał się Nevada.

– Cieszę się, że mogę pomóc. Przepraszam, że za pierwszym razem nie odebrałem telefonu, ale wkrótce sam się przekonasz, że w tej robocie, chcąc nie chcąc, zwiedzisz każdy zakątek naszego kraju. Jak pogoda w dolinie?

– Jesień szybko przysłała i szybko się skończyła. Teraz czeka nas długa zima.

– Tak słyszałem.

– Przetawiam panu agentkę Macy Crow. Zajmuje się serią gwałtów i zabójstwem; te sprawy łączy materiał genetyczny znaleziony na miejscu zbrodni.

– Dzień dobry – przywitał się szeryf Tanner.

– Jestem wdzięczna za pańską pomoc – odezwała się Macy.

– Naprawdę nie ma sprawy. – Zaszleścił papierami. – Przyniosłem akta, o które prosił szeryf Nevada. Kiedy zacząłem korzystać z systemu Vi-CAP, nie sądziłem, że coś z tego będzie.

– Ostatnio trafia do niego coraz więcej danych – wtrąciła Macy.

– W Deep Run znaleźliśmy zwłoki dziewczyny. – Nevada włączył tablet i pokazał swojej koleżance e-mail od Tannera. – Agentka Crow uważa, że mamy do czynienia z seryjnym przestępcą; na jakiś czas wyjechał z doliny Shenandoah, ale nie zaprzestał swojej działalności.

Tanner otworzył aktówkę.

– Tacy kolesie kończą dopiero wtedy, kiedy zostaną złapani.

– Kim jest ofiara? – zapytała Macy, obserwując, jak Nevada klika w załącznik. Na ekranie pojawiła się twarz młodej brunetki.

– Nazywa się Becky Taylor. Jakies dziesięć minut temu wysłałem wam zdjęcie z jej prawa jazdy i kilka fotografii zrobionych na miejscu zbrodni.

– Tak, właśnie oglądamy – potwierdził Nevada.

Martwa dziewczyna leżała na boku. Ubrana. Ręce i nogi miała związane czerwonym sznurem.

– Znaleźliśmy ją pod koniec kwietnia. Lekarz sądowy ustalił, że ciało przez kilka miesięcy było wystawione na działanie czynników atmosferycznych – wyjaśnił Tanner.

– Przyczyną śmierci było uduszenie?

– Tak.

– A ślad po ugryzieniu gdzie się znajdował?

– Na górnej części prawego uda. – Tanner zerknął na dokumenty i pokręcił głową. – Dziewiętnastolatka. Kilka razy trafiła do aresztu za prostytutkę i posiadanie narkotyków. Odwiedziłem osiedle przyczep mieszkalnych, tam dorastała. Popytałem o nią sąsiadów. Od samego początku miała przerąbane: matka narkomanka, ojciec nieznany. Od kiedy nauczyła się chodzić, była zdana tylko na siebie.

Tak samo jak Cindy Shaw.

– Wiemy coś o kontaktach towarzyskich Becky? – zapytała Macy.

– Znali ją na parkingach dla ciężarówek, gdzie najczęściej pracowała. Wszyscy o niej słyszeli, ale nikt nie potrafił powiedzieć, kiedy konkretnie zniknęła i z kim ostatnio ją widziano.

Świat połykał takie dziewczyny jak Becky Taylor, które z wielu różnych powodów zajmowały się prostytutką: robiły to dla pieniędzy, z potrzeby akceptacji, a czasami nawet po to, żeby poczuć bliskość.

– Według danych z Vi-CAP-u materiał genetyczny uległ degradacji.

– To sprawa z dwa tysiące siedemnastego roku i niewiele da się teraz zrobić, chyba że wasi spece mają jakieś supernowoczesne metody identyfikacji DNA.

– Może pan to wysłać do Quantico? – poprosiła Macy. – Nic nie zaszkodzi, jeżeli jeszcze raz się tym zajmiemy.

– Zrobię to, jak tylko dostanę adres.

– Dziękuję. – Postukała długopisem w żółty notes. – Czy zniknęły jeszcze jakieś inne dziewczyny takie jak Becky?

Tanner pogładził palcami wąs.

– Cały czas dochodzi do podobnych zaginięć.

– Dostaliście jakieś zgłoszenia o klientach, którzy próbowali dusić prostytutkę?

– Sprawdzę, czy któraś z dziewczyn się skarżyła, ale to zajmie trochę czasu.

– Będę wdzięczna za pomoc. Na razie znamy DNA sprawcy; poza tym prawdopodobnie ma ukruszony przedni ząb.

Po zakończeniu telekonferencji Macy podeszła do tablicy i przyczepiła do niej zdjęcia Tobi Turner, Cindy Shaw, Becky Taylor oraz Beth Watson. Wszystkie miały długie, ciemne włosy i były mniej więcej w tym samym wieku.

– Gdzie mieszkała Cindy Shaw? – zapytała Macy.

– Na małym osiedlu przyczep kampingowych – odpowiedział Nevada.

– Tak samo jak Becky.

– Uhm.

– Pojedźmy tam, dobrze? Może spotkamy kogoś, kto ją pamięta.

– Okay.

– Nie masz wrażenia, że ścigam ducha?

– Nie wiem, za kim się uganiaasz, ale fotografie na tej tablicy świadczą o tym, że istnieje wyraźny związek między Cindy a trzema pozostałymi ofiarami. To dobry pomysł, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o jej przeszłości.

– A może mam te koszmarne majaki, bo mój mózg w dziwny sposób przetwarza zebrane do tej pory dowody?

Bardzo chciała w to uwierzyć, ale czuła, że w jej słowach pobrzmiewa fałszywy ton.

Ruszyli na osiedle Stafford Estates, położone dwadzieścia minut jazdy samochodem od centrum miasteczka. Przy bramie wjazdowej przywitały ich przecięte na pół i pomalowane na biało opony z bratkami w środku. Dalej stało około dwudziestu pięciu przyczep mieszkalnych, do których prowadziła zwirowa droga.

Nevada wjechał na teren osiedla, minął parę mobilnych domków i zatrzymał się przed białą przyczepą z czarnymi zdobieniami. Stało przed nią kilka turystycznych krzesłek, które przypominały Macy o rodzinnym domu.

Podeszła do drzwi. Zapukała, po czym odsunęła się na bok. Nevada wyjął pistolet i stanął na prawo od swojej koleżanki.

W progu pojawiła się dziewczyna w szóstym lub siódmym miesiącu ciąży. Ciemne włosy miała związane w kucyk; była ubrana w niebieski uniform, na identyfikatorze przypiętym do prawej kieszonki widniało jej imię.

Macy pokazała odznakę.

– Jestem agentką FBI i razem z szeryfem Nevadą szukamy ludzi, którzy kiedyś mieszkali w tej przyczepie. Słyszała coś pani o rodzinie Shawów? Byli lokatorami z piętnaście lat temu.

– Wprowadziłam się tu z mężem zaledwie trzy lata temu, ale zajrzyjcie do pani Beverly po drugiej stronie ulicy; ona może coś wiedzieć. Wprowadziła się tu przynajmniej dwie dekady temu i wszystkich zna.

– Dziękuję.

– Tylko pukajcie głośno – zawołała za nimi dziewczyna. – Staruszka słabo słyszy.

– Okay, dzięki za wskazówki.

Podeszli do mniejszej przyczepy, przed którą znajdował się otoczony białymi kamieniami zadbane ogródek.

Macy zastukała do drzwi. Z wnętrza dobiegał hałas włączonego telewizora. Nikt im nie otworzył, więc walnęła pięścią. Wreszcie w środku zrobiło się ciszej, ale dla pewności załomotała jeszcze raz.

Po chwili rozległy się kroki, zafalowała zasłonka i przez okienko w drzwiach wyjrzała starsza kobieta. Wreszcie im otworzyła. Była po siedemdziesiątce. Niska, z siwymi włosami spiętymi gumką, w luźnym T-shircie, jeansach i kapciach.

– Pani Beverly? – zapytała Macy.

– Tak.

Agentka przedstawiła siebie i Nevadę, po czym przeszła do sedna:

– Pamięta pani rodzinę Shawów? Mieszkali naprzeciwko. Mieli córkę Cindy.

– Oczywiście, że pamiętam. Eunice Shaw z dwójką dzieci: Bruce'em i Cindy. Matka umarła czternaście, może piętnaście lat temu. Cóрка gdzieś wtedy zniknęła, ale chłopak nadal mieszka w Deep Run. Jest lekarzem i całkiem nieźle mu się powodzi.

– Na co zmarła Eunice?

– Narkotyki ją wykończyły.

– A co może pani powiedzieć o Cindy?

Beverly pokręciła głową.

– Niech Bóg ją błogosławi. Od samego początku miała pod górkę. Od drugiej albo trzeciej klasy podstawówki musiała radzić sobie sama. Eunice uganiała się za facetami, a w domu ciągle kłóciła się z aktualnym narzeczonym. W tamtych czasach kiedy Bruce i Cindy wracali ze szkoły, często dokarmiałam ich kanapkami z dżemem i masłem orzechowym. Rany, te dzieciaki konia z kopytami by zjadły. W ogólniaku okazało się, że Bruce jest świetnym piłkarzem, ale jak już trafił do drużyny, rzadko się tutaj pojawiał.

– Pamięta pani, z kim zadawała się Cindy przed wyprawą? – drążyła Macy.

– Głównie z kolegami ze szkoły, ale kręciło się tu też paru starszych mężczyzn. Była ładna i lubiła być w centrum zainteresowania. Mówiłam

jej, że wybiera niewłaściwych facetów, ale reagowała śmiechem i kazała mi się nie przejmować.

– Kojarzy pani jakieś nazwiska?

– Nie. Widziałam tylko różne samochody, ale nigdy nie zostałam nikomu oficjalnie przedstawiona.

– Czy któryś z tych mężczyzn zachowywał się wobec niej brutalnie?

– Tak, jeden – potwierdziła pani Beverly. – Cindy próbowała to przede mną ukryć, ale zauważyłam na jej szyi siniaki.

– Siniaki? – powtórzyła Macy.

Kobieta uniosła pomarszczoną rękę do własnej szyi.

– Pytałam ją o te ślady, ale powiedziała, że to nic takiego i że sama sobie poradzi. Twierdziła też, że znalazła sposób, żeby się szybko wzbogacić. I że jak będzie już miała pieniądze, to po mnie przyjedzie. Słodkie, prawda? W życiu poznałam niewiele takich dziewczyn jak ona. Wydawało jej się, że uśmiechem da się wszystko załatwić i w końcu się stąd wyrwie, ale to nie takie proste.

– Udało jej się wyjechać do innego miasta?

Pani Beverly dotknęła ust palcami zniekształconymi przez reumatyzm i pokręciła głową.

– Nie. Na pewno by mi o tym powiedziała. Nie zniknęłyby bez pożegnania.

– Rozmawiała pani o Cindy z szeryfem Greene'em? – włączył się Nevada.

– Kilka razy do niego dzwoniłam, wreszcie przyjechał. Odniosłam jednak wrażenie, że nie za bardzo zależy mu na odnalezieniu tej dziewczyny.

– Dlaczego?

– Przekonywałam go, że Cindy nigdzie nie wyjechała. Zapisał coś w notatniku, ale w ogóle się tą moją gadką nie przejął. Nic dziwnego, że sprawa nie została wyjaśniona.

– Czy Bruce martwił się o siostrę?

– Po jej zniknięciu przyjechał tutaj, żeby zabrać swoje rzeczy. Zapytałam, czy wie, co się stało z Cindy. Odparł, że wszystko z nią w porządku. Rzekomo na własne oczy widział, jak dziewczyna wsiada do autobusu.

– Uwierzyła mu pani?

Znowu pokręciła głową.

– Nie. Dobrze go znałam, od razu się zorientowałam, że coś mać.

Przecucia starszej pani nie byłyby wystarczającym dowodem w sądzie, ale Macy miała do niej zaufanie.

– Dokąd wyprowadził się Bruce?

– Zamieszkał z Kevinem Wyattem. Byli kuzynami i już w liceum spędzali razem mnóstwo czasu. Zнали się jak łyse konie. Trudno obwiniać Bruce'a za to, że wybrał Wyattów. To normalna rodzina, a Eunice zwracała uwagę na swoje dzieci tylko wtedy, gdy dopadały ją jakieś lęki i akurat nie miała żadnego faceta.

– Czego się bała?

– Chyba samotności. – Pani Beverly podniosła rękę, jakby sobie o czymś przypominała. – Na drzwiach lodówki ciągle mam zdjęcie Cindy. Chcecie zobaczyć?

– Pewnie.

Kobieta zniknęła w kuchni i wróciła z wyblakłą fotografią z wywiniętymi rogami.

– To przed moim domem.

Macy spojrzała na uśmiechniętą dziewczynkę, na oko piętnastoletnią. Cindy miała na sobie obcisłe jeansy, sweter z dekoltem w serek i naszyjnik w kształcie grota strzały.

– Kiedy zostało zrobione?

– Rok przed jej zniknięciem. Jakoś tak. Bruce właśnie dał jej ten naszyjnik; była bardzo dumna z prezentu. Prosiła, żebym uwieczniła ten moment.

– Co myślała o tym, że brat spędza tak dużo czasu na boisku i prowadzi się z Wyattami?

– Złościła się na niego, czuła się porzucona.

Bruce, jej jedyne oparcie, przestał się nią interesować.

– Mogę sfotografować to zdjęcie?

– Jasne, nie ma sprawy.

Macy pstryknęła komórką kilka fotek, potem wzięła od pani Beverly dane kontaktowe i podziękowała za pomoc.

Pożegnali się i wsiedli do samochodu.

– Powiedziała, że Kevin i Bruce zнали się jak łyse konie.

– Myślisz, że jeden mógł pomóc drugiemu zabić Tobi Turner?

– Nie wiem. Muszę z nimi jeszcze raz pogadać. – Wybrała numer Kevina Wyatta, ale włączyła się poczta głosowa. – Tu agentka Crow. Chciałabym pobrać od pana wymaz z policzka. Proszę do mnie zadzwonić.

– Wyattowie lubią zwodzić policję. W razie kłopotów zawsze zasłaniają się prawnikami.

– W końcu będzie musiał przystopować.

Nevada zastukał palcem w kierownicę.

– Do tego czasu podskoczę jeszcze porozmawiać z Greene'em.

– Pojadę z tobą.

– Nie tym razem. Nigdy nie przepadał za obcymi i wydaje mi się, że prędzej się przede mną otworzy, jeżeli zjawię się sam.

Wolałaby nie być wykluczona, ale ufała, że Nevada zada swojemu poprzednikowi właściwe pytania. Kiedy uruchomił silnik, zabrzączał telefon. Dzwonił Sullivan.

– Co jest? – rzucił Nevada.

– Rozmawiałem z Sandrą Bennett. Nigdzie nie może znaleźć Brooke.

– Wydawało mi się, że miała zaopiekować się synem.

– No tak, tyle że się nim nie zaopiekowała.

– Gdzie jest teraz Sandra?

– W domu, z wnukiem.

– Już tam jadę.

Kiedy Nevada zatrzymał się przed posesją swojej zastępczyni, Sandra stała na werandzie i rozmawiała z Sullivanem. Na jej twarzy malował się niepokój.

– To nie wygląda dobrze – mruknęła Macy.

– Fakt.

Podeszli do schodków.

– Co się tutaj dzieje?

Sandra zrobiła krok w stronę szeryfa.

– Czy Brooke się z tobą kontaktowała?

– Nie. Powinna być na porannej zmianie, ale się nie pojawiła. Coś się stało?

– Nie mam pojęcia. Pracowałam do świtu; kiedy wróciłam do domu, samochód córki stał na podjeździe, tyle że jej nigdzie nie było. Matt powiedział, że widział się z nią w nocy, ale kiedy się obudził, już gdzieś zniknęła.

– Chłopakowi coś dolega? – zapytał Nevada.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Brooke wysłała mi wiadomość z informacją, że spóźni się do pracy, bo Matt źle się czuje.

Na służbie Nevada i jego zastępcy zawsze nosili telefony z lokalizatorem GPS. Szeryf włączył aplikację i sprawdził, gdzie jest teraz Bennett.

- Powinna być w domu.
- Ale jej nie ma – powtórzyła kobieta.
- W każdym razie gdzieś tutaj musi być jej komórka.

Nevada wybrał numer swojej zastępczyni i zaczął się rozglądać. Po chwili w kępie krzaków rozległo się ciche dzwonienie. Włożył gumowe rękawiczki, po czym wsadził rękę w zarośla i wymacał telefon.

Na wyświetlaczu widać było wiadomość wysłaną do Nevady oraz kilka SMS-ów od Bruce’a Shawa. Około dwudziestej drugiej Brooke dzwoniła też do matki.

- Dlaczego się z tobą kontaktowała?
- Miała jakieś pytania o Bruce’a Shawa – odparła Sandra.
- Co konkretnie chciała wiedzieć?
- Nie mam pojęcia. Nie udało nam się o tym porozmawiać.
- Bennett powiedziała mi, że zamierza pobrać od Bruce’a wymaz z policzka – wtrąciła Macy.

Nevada połączył się przez radio z dyspozytornią i poinformował, że zaginęła jego zastępczyni. Wszyscy funkcjonariusze mieli natychmiast rozpocząć poszukiwania.

- Mogę porozmawiać z Mattem?

Sandra przez chwilę się wahała, w końcu skinęła głową.

- Siedzi w kuchni. Jest przygnębiony, więc nie bądź dla niego zbyt ostry.
- Okay.

Zniknęła w korytarzu, a szeryf i Macy ruszyli jej śladem. Kuchnia znajdowała się na tyłach domu. Matt siedział przy stole i gapił się w swój telefon.

- Cześć – przywitał się Nevada.

Chłopiec wstał z krzesła.

- Czekam, aż mama się do mnie odezwie.
- Właśnie próbujemy ją znaleźć. Kiedy ostatni raz się widzieliście?
- Około północy. Usłyszałem, jak wchodzi do domu.
- Dokąd wtedy pojechałaś, Sandro? – Nevada przeniósł wzrok na kobietę.
- Dostałam służbowe wezwanie.
- Gdzie pracujesz?
- W ośrodku mieszkalno-opiekuńczym w Deep Run. Jako pielęgniarka. Nie miałam wyznaczonego dyżuru, ale szef zadzwonił z informacją, że brakuje personelu.

– W takim razie musisz znać Debbie Roberson i Beth Watson – zauważyła Macy.

– Jasne. To straszne, co stało się z Beth.

– Kto wezwał cię do pracy?

– Doktor Shaw.

Macy i Nevada wymienili spojrzenia, ale oboje uznali, że w obecności chłopca nie należy tego komentować.

– Słuchaj, Matt, co powiedziała ci mama?

– Tylko tyle, że odwiezie mnie rano do szkoły. – Zerknął na Sandrę, potem spuścił wzrok. – Była wkurzona, że babci nie ma w domu.

Matka Brooke pokręciła głową.

– Przepraszam.

– Co dalej się działo? – zapytała ostrożnie Macy.

– Weszła po schodach na piętro i pocałowała mnie na dobranoc. – Zrobił smutną minę. – Niewiele pamiętam. Byłem strasznie zmęczony i śpiący.

Wszyscy pograżyli się w myślach, na chwilę zapadła cisza.

Pierwszy odezwał się Matt:

– A jeśli ktoś zrobił jej krzywdę?

– Na pewno nic się mamie nie stało – odpowiedziała Sandra.

Nevada spojrzał na dłonie nastolatka i zauważył otarte knykie.

– Twoja mama jest świetną policjantką. Da sobie radę. Skąd te zadrapania?

Matt schował ręce do kieszeni.

– Wdałem się w bójkę.

– Z kim?

– Z Tylerem Wyattem. Mówił brzydkie rzeczy o mojej mamie.

Szeryf położył mu rękę na ramieniu.

– Co konkretnie?

Dzieciak zalał się rumieńcem.

– Że w stodole Wyattów straciła dziewictwo.

– Skąd akurat on może to wiedzieć?

– Pewnie od brata. – Wzruszył ramionami. Podniósł wzrok i spojrzał Nevadzie prosto w oczy. – Miałem nadzieję, że poszli ze mną do stodoły, bo mnie lubią, ale chcieli się tylko ponabijać.

– Nie wyglądasz na bardzo poturbowanego. Co z Tylerem?

– Chyba nic, chociaż dostał parę ciosów. Potem uciekł ze swoimi kumplami. Aresztujecie mnie?

Szeryf poklepał go po ramieniu.

– Nie. Chciałbym porozmawiać z twoją babcią. Zostaniesz sam na parę minut?

– Dobra.

Nevada i Macy poszli z Sandrą do salonu.

– Co możesz powiedzieć o doktorze Shaw?

– Dla mnie zawsze był miły; pacjenci go uwielbiają.

– Jakie ma relacje ze współpracownikami? – zapytała Macy.

– Dobrze. Wiele zrobił dla tego ośrodka. Dzięki niemu powstało nowe skrzydło.

– To, którego patronką jest Adele Jenner Wyatt?

– Tak, bardzo nowoczesne. Świetnie się tam pracuje.

– Zakładam, że pieniądze wyłożył Kevin Wyatt?

– Zgadza się. Chojnie wspiera naszą instytucję, od kiedy przebywała u nas jego matka.

– Czy Shaw spędzał dużo czasu w towarzystwie Beth Watson?

– Nie więcej niż z innymi pracownikami.

– Przejawiał wobec niej albo innych kobiet szczególne zainteresowanie?

– Nie, nie zauważyłam. Kogoś skrzywdził?

– Niczego podobnego nie sugeruję – zaprzeczyła Macy.

Nevada wybrał numer do Bruce'a, ale od razu usłyszał sygnał poczty głosowej. Zostawił swoje zamiary i poprosił, żeby lekarz do niego oddzwonił.

– Mogłabyś na jakiś czas gdzieś się przenieść z Mattem?

– Wolałabym się stąd nie ruszać – zaprotestowała Sandra. – A jeśli Brooke wróci do domu?

– Zostanie tutaj jeden z moich zastępców, a ja miałbym spokojną głowę, że jesteście bezpieczni.

– Możemy pojechać do pana Greene'a. – Spojrzała na Nevadę niemal przepraszająco. – Zawsze otaczał naszą rodzinę opieką.

– Świetny pomysł. Szeryf Greene będzie pierwszą osobą, do której zadzwonię, jak tylko dowiem się czegoś o Brooke.

W progu stanął Matt.

– Nie chcę nigdzie jechać.

– Szybciej znajdziemy twoją mamę, jeżeli nie będziemy musieli się o ciebie martwić – wyjaśniła Macy.

– Pakuj się – rzucił do chłopca Nevada. – Sullivan odwiezie ciebie i babcię.

Kiedy Matt niechętnie poczłapał korytarzem, szeryf zwrócił się do Sandry:

– Jest tu jakiś monitoring?

– Rozmawiałam z córką, żeby zainstalować kamery, ale nigdy się za to nie zabrałyśmy. To dość kosztowna inwestycja.

– Czy ktoś ostatnio jej groził? – zapytała Macy.

– Parę tygodni temu naprzykrzał się jej pewien mężczyzna. Kilka razy do niej dzwonił, zawsze szybko się rozłączała.

– Kto to był?

– Zbywała mnie, mówiła, że to jakiś telemarketer. Nie uwierzyłam, starałam się ją przycisnąć, ale nie chciała mi niczego powiedzieć. – Urwała na chwilę. – Zaraz, ten numer powinien być w jej telefonie. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Szeryf przewinął listę połączeń. Było na niej ponad sto pozycji. Sprawdził też skrzynkę z wiadomościami. Znalazł tam SMS-y od Stuarta.

– Brooke kontaktowała się z mediami?

Sandra skinęła głową.

– Zeszłego lata. Wściekała się, że materiał z DNA nie został oddany do analizy. Usiłowała przemówić Greene’owi do rozsądku, ale nie chciał jej słuchać.

– Więc dała znać prasie? – podsunął Nevada.

– Tylko raz. Od tamtej pory nie przekazywała dziennikarzom żadnych informacji. Po prostu bardzo jej zależało na wysłaniu próbek do laboratorium.

– Czy twoja córka została zgwałcona jeszcze w czasach liceum? – wypaliła Macy.

Nevada zacisnął zęby i spojrzał na koleżankę. Wydawał się całkowicie zaskoczony. Znał się z Bennett już od jakiegoś czasu i nigdy nawet nie zasugerowała, że padła ofiarą gwałtu.

– Dlaczego zadajesz mi takie pytania? – burknęła Sandra.

– Proszę o jednoznaczny odpowiedź – odparła z naciskiem Macy, a potem dodała łagodniejszym tonem: – Jestem po stronie Brooke i staram się jej pomóc.

Na twarzy Sandry pojawił się smutek.

– Tak.

– Właśnie wtedy zaszła w ciążę?

Kobieta krótko kiwnęła głową.

– Długo to przede mną ukrywała. Dowiedziałam się, dopiero kiedy była w szóstym miesiącu.

Nevada zaczął obliczać w pamięci, kiedy doszło do poczęcia. Czyżby biologiczny ojciec Matta to gwałciciel, którego szukają?

– Czy Brooke wie, kto ją wtedy zaatakował?

– Nie. Przez większość czasu była nieprzytomna – wyjaśniła Sandra.

Nevadę trafił szlag, że nie dostrzegł znaków, które zauważyła Macy. Zalała go też fala frustracji, że Bennett mu się nie zwierzyła i trzymała wszystko w tajemnicy.

W drzwiach stanął Matt z przewieszonym przez ramię plecakiem. Sullivan zrobił krok do przodu, gotowy do drogi.

– Mogłabym ja ich odwieźć? – zapytała nagle Macy.

Szeryf przez chwilę uważnie się jej przyglądał, po czym wyciągnął rękę ze swoimi kluczami.

– Jasne.

Uśmiechnęła się do chłopca.

– Mam na imię Macy, jestem agentką FBI. Chodź, Matt. Zawiozę cię i babcię do pana Greene’a.

Chłopak zacisnął palce na pasku plecaka i ruszył w jej stronę. Nevada poklepał go po ramieniu i mruknął, że wszystko będzie dobrze. Sandra wzięła torebkę; po chwili we troje wsiedli do samochodu szeryfa.

Macy ustawiła fotel i lusterka.

– Nevada jest ode mnie trochę wyższy – wyjaśniła, starając się rozładować atmosferę.

Matt zapiął pasy.

– Nie wyglądasz na agentkę FBI.

– Już to parę razy słyszałam.

Włączyła silnik i wycofała samochód z podjazdu.

– Naprawdę uważasz, że mojej mamie nic się nie stało?

– Tak, a co więcej szeryf Nevada jest tego samego zdania.

Matt wbił palce w podłokietnik i odwrócił głowę w stronę okna. Miał zaciśnięte usta i mrugał gwałtownie, żeby powstrzymać się od płaczu.

– Mama uwielbia swoją pracę.

– Tak, wiem. – Podała mu telefon, żeby pomógł jej znaleźć właściwą drogę. – Mów, jak jechać do pana Greene’a, dobra?

– Najpierw trzeba skręcić na autostradę I-81.

– Okay.

Potem zaległa cisza przerywana tylko odczytywanymi na głos przez Matta wskazówkami z nawigacji. Pół godziny później byli już pod domem byłego szeryfa.

– Moja córka martwi się, że nie jest wystarczająco dobra, żeby poradzić sobie na nowym stanowisku – odezwała się Sandra, gdy już wysiedli z samochodu.

– Naprawdę tak powiedziała?

– Tak.

– Moim zdaniem świetnie sobie radzi, tylko ja mam większe doświadczenie w prowadzeniu takich spraw. – Spojrzała na Matta i jego babcię. – Nie jestem czarnym charakterem. Naprawdę chcę jej pomóc.

– Jasne, rozumiemy. – Sandra położyła rękę na ramieniu wnuka.

– Matt, wspominałeś, że w nocy mama przyszła do twojego pokoju. Co mówiła? – zapytała Macy.

– Niestety niewiele pamiętam.

– Zamknij oczy i opowiedz mi, co wtedy się działo, krok po kroku.

– To dziwne.

– Nie krępuj się. Spotkałeś się z nią w kuchni, potem wróciłeś do siebie i położyłeś się do łóżka. Od razu zasnąłeś?

Chłopak zacisnął powieki.

– Tak, byłem wykończony, ale słyszałem jej kroki na parterze.

– Później przyszła do twojego pokoju?

– Uhm. Już spałem. Wydaje mi się, że w korytarzu tykał zegar.

– Powiedziała coś? Pocałowała cię w policzek, tak?

Otworzył oczy.

– Wspomniała o projekcie związanym z rodowodami.

– Rodowodami?

– I potarła mi czymś wewnątrz policzka.

– Jesteś pewien? Wsadziła ci do ust patyczek zakończony watą?

– No, coś takiego.

Macy wymieniła z Sandrą znaczące spojrzenia.

– Poczekaj chwilę. – Otworzyła bagażnik i zaczęła przetrząsać pudełka z rzeczami Nevady. Wreszcie znalazła to, czego szukała. – Tak to wyglądało? – Pokazała Mattowi zestaw do pobierania wymazów.

– Chyba.

Włożyła rękawiczki i odkorkowała fiolkę.

– Kazała ci szeroko otworzyć usta?

– Tak.

– Mogę zrobić to samo?

Sandra zmarszczyła czoło.

– Po co? – zainteresowała.

Zarówna babcia, jak i matka bały się, że ojciec ich ukochanego chłopca jest mordercą i gwałcicielem.

– To pomoże odnaleźć Brooke.

Sandra skinęła głową, a Matt otworzył buzię. Macy sprawnym ruchem pobrała wymaz i zamknęła patyczek w fiolce.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytał Matt.

– Potrzebuję tego dla twojej mamy.

Kiedy Greene wyszedł na werandę, chłopak podbiegł i przytulił się do niego. Były szeryf szepnął mu coś do ucha, wtedy Matt skinął głową i jeszcze mocniej przylgnął do mężczyzny.

Sandra przywitała się z Greene'em.

– Dziękuję, że przyjmujesz nas pod swój dach.

– Nie ma sprawy. Czekają na was świeże bajgle. Wchodźcie, ja zaraz do was dołączę.

– Zróbcie wszystko, żeby odnaleźć Brooke – wymamrotała Sandra, zerkając na Macy.

– Oczywiście.

Kiedy za Bennettami zamknęły się drzwi, twarz Greene'a od razu stężała.

– Co się tutaj dzieje, do cholery?

Macy nie odpowiedziała mu na pytanie.

– Czy w życiu Brooke Bennett jest jakaś tajemnica, którą powinnam poznać?

– Co masz na myśli?

– Przez całe śledztwo wydawała mi się dziwnie spięta.

– To bardzo dobra policjantka. Prawdziwy zawodowiec – wyrecytował Greene.

– Nie twierdzę, że jest inaczej, ale podczas rozmów z ofiarami gwałtów zachowywała się nad wyraz spokojnie. To była tylko fasada. Miałam wrażenie, że z wielkim wysiłkiem stara się zapanować nad emocjami, tak jakby sama przeżyła podobną napaść. Potem dowiedziałam się, że Tyler

nabijał się z Matta. Powiedział mu, że jego matka straciła dziewictwo w stodole Wyattów.

Greene zacisnął zęby.

– Chyba nie wiesz, o czym mówisz.

Zniżyła głos i zapytała:

– Kto jest ojcem Matta?

Mężczyzna uniósł podbródek.

– Brooke nigdy mi tego nie zdradziła, a ja nie pytałem.

– Kiedy urodziła syna, miała siedemnaście lat.

– Popełniła błąd. Nie pierwsza i pewnie nie ostatnia.

– Chodzi mi o to, że do poczęcia doszło w tym samym czasie, kiedy po okolicy grasował gwałciciel. Na pewno rzuciło ci się to w oczy.

Pokręcił głową.

– Tworzysz jakieś bezsensowne teorie i robisz niepotrzebne zamieszanie.

– Pobrałam od Matta próbkę DNA. Wykonam szybki test, żeby sprawdzić, czy jest dzieckiem poszukiwanego przez nas mordercy.

– Ten chłopiec nie powinien dźwigać na swoich barkach takiego ciężaru. Lepiej zostaw tę sprawę w spokoju.

– Właśnie to poradziłeś Bennett? Bałeś się, że sama ustali ojcostwo?

– Co za chory pomysł. Matt to dobry dzieciak. Nie mógł go spłodzić potwór.

Macy przełknęła ten komentarz.

– Jeżeli miałeś na oku jakichś podejrzanych, to najlepiej teraz mi o tym powiedz, bo jestem prawie pewna, że właśnie ten sam zwyrodnialec porwał naszą koleżankę.

Greene zmarszczył czoło.

– Gdyby Brooke wiedziała, kto ją zgwałcił, na pewno by tego nie ukrywała.

– Zgadzam się: ona rzeczywiście nie zna sprawcy, ale próbowała to ustalić. Potrzebuję więcej informacji, żeby ją znaleźć.

– Nie potrafię ci pomóc.

– Dlaczego piętnaście lat temu nie wysłałeś próbek do analizy? Tylko mi nie mów, że nie miałeś pojęcia, co to jest kod genetyczny. Byłeś dobrym gliniarzem i osiągałeś niezłe wyniki. Głowę dam, że wcale nie chodziło o twoją nieporadność: celowo kogoś chroniłeś.

Głośno westchnął i lekko się zgarbił.

– Tamtego lata moja żona ciężko chorowała. Trudno było mi się skupić na pracy i nie poświęciłem niektórym rzeczom wystarczająco dużo uwagi. Zamierzałem jednak nadrobić zaległości, jak tylko wszystko się ustabilizuje. Kiedy zniknęła Tobi, nie powiązałem tego z wcześniejszymi gwałtami. Potem Sandra Bennett przekazała mi wiadomość, że jej córka jest w ciąży. Podzieliła się też ze mną szczegółami tego, co się wydarzyło.

– Rozmawiałeś z Brooke?

– Sandra błagała mnie, żebym tego nie robił. – Przeczesał palcami włosy.
– Pojechałem jednak do niej do szkoły. Na początku nie chciała ze mną gadać, ale potem przyznała, że została zgwałcona w czasie imprezy przy ognisku. Przysięgła, że wypła tylko jednego drinka. Ale potem film jej się urwał.

– Co konkretnie powiedziała?

– Obudziła się w lesie. Naga, podrapana.

– I nie skojarzyłeś tego z serią wcześniejszych gwałtów?

– Pomyślałem, że to sprawka któregoś z uczestników imprezy.

– Rozmawiałeś z nimi? W ogniskach regularnie brali udział członkowie dream teamu.

– Ci chłopcy byli wtedy dumą miasteczka. Wiedziałem, że czasem potrafią zaszaleć, ale żaden z nich nie skrzywdziłby dziewczyny. Poza tym Brooke wybrała się tam z własnej woli i piła alkohol.

Macy zdławiła w sobie gniew i za wszelką cenę starała się zachować spokój. Miała zdobyć informacje, a nie dyskutować o metodach pracy śledczej byłego szeryfa.

– To wcale nie znaczy, że wyraziła zgodę na seks.

– Założyłem, że poszła do lasu z jednym z chłopaków i dopiero wtedy sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Ale nikogo nawet nie przesłuchałeś, prawda? – Greene milczał, więc zmieniła taktykę: – Czy Cindy Shaw zgłaszała ci jakieś problemy?

Pokręcił głową.

– Ta dziewczyna miała mnóstwo problemów. Zawsze pakowała się w tarapaty. Zatrzymywałem ją kilkanaście razy za różne przewinienia.

– Chodzi o to, czy sama się do ciebie zgłosiła.

– Tak, ale to, co mówiła, nie trzymało się kupy. Ciągłe gadała o swoim bracie i o tym, że zostawił ją na lodzie. Powiedziała, że w każdej chwili mogłaby go pogrążyć razem z jego kumplami.

– Pogrążyć? W jaki sposób?

- Tego nie wyjaśniła.
- Kiedy usłyszałeś o tym, co przydarzyło się Bennett, Cindy już zniknęła?
- Uhm.
- Bruce wiedział, że do ciebie przyszła?
- Tak, rozmawialiśmy o tym.
Patrzył jej prosto w oczy, ale wyraźnie stracił pewność siebie.
- Co, według ciebie, stało się z Cindy?
- Bruce powiedział, że odwiózł ją na dworzec autobusowy. Bardzo chciała wyjechać z tego miasta.
- Ostatnim razem widziano ją w towarzystwie brata?
Stary glina pokręcił głową.
- Bruce jej nie skrzywdził, na bank.
- Skąd ta pewność?
- To porządny facet.
- Jeżeli coś o nim wiesz w kontekście wyjazdu Cindy, lepiej mi teraz powiedz. Od tego może zależeć życie Bennett.
- Tylko z nim rozmawiałem – mruknął bardziej do siebie niż do Macy.
Nagle na werandę wybiegł Matt i zawołał szeryfa. Green odwrócił się w jego stronę i krzyknął:
- Zaraz wracam, daj mi jeszcze chwilę. Muszę dokończyć rozmowę z agentką Crow.
- Czy któryś z chłopaków z dream teamu miał ukruszony przedni ząb? – zapytała Macy, jak tylko zamknęły się drzwi.
- Co takiego?
- Ukruszony ząb.
- Pewnie tak. Futbol to dość brutalny sport, a zawodnicy nie zawsze dbają o swoje bezpieczeństwo. – Na dłuższą chwilę zapadła cisza. – Podejrzewasz, że któryś z nich zgwałcił Cindy i ją zabił?
- Tak mi się wydaje. Jeżeli odsuniesz miłość do tej drużyny, to też dojdiesz do takiego wniosku.
Zmarszczył czoło i skrzyżował ręce na piersi.
- To małe miasto. Gdybym zaczął rozpytywać o gwałty i morderstwa, błyskawicznie wszyscy by się o tym dowiedzieli i wybuchłby skandal. Zrujnowałbym kilka świetnie zapowiadających się karier.
- Uratowałbyś życie kilku kobietom.
Spuścił wzrok i pokręcił głową.
- To tylko twoje spekulacje.

– Gówny prawda.

Zacisnął pięści, wyobrażając sobie, jak jego szorstkie palce obejmują smukłą szyję Brooke Bennett. Poczł narastające podniecenie i wiedział, że nie zdoła się powstrzymać.

Brooke była dla niego wyzwaniem, które musiał podjąć; nie potrafił się jej oprzeć. Stawiła mu zaciekle opór, tak samo jak kiedyś. Wiele lat temu mało brakowało, a by ją zabił: w ostatniej chwili zaskoczyło go trąbienie klaksonu dobiegające gdzieś od strony ogniska. Zdenerwował się i wziął nogi za pas.

Teraz też powinien uciec. Lepiej wyjechać z miasta i znaleźć nowe obszary polowań. Od piętnastu lat przemieszczał się z miejsca na miejsce i ta strategia zapewniła mu bezpieczeństwo. Wiedział jednak, że jeśli teraz zdecyduje się na wyjazd, to będzie musiał albo zostawić Brooke, albo szybko pozbawić ją życia. Nie podobała mu się żadna z tych możliwości.

Robiło się przecież coraz przyjemniej.

Rozdział 26

Czwartek, 21 listopada, 16:00

Macy i Nevada podjechali pod ośrodek mieszkalno-opiekuńczy. Agentka była coraz bardziej podminowana. Doskonale знаła to uczucie, uważała je za dobry znak: zbliżali się do rozwiązania sprawy. Miała ochotę od razu zasypać Bruce'a gradem pytań, ale wiedziała, że powinna zachować spokój i rozwagę.

Weszli do budynku; Nevada poprosił recepcjonistkę, żeby wezwała doktora Shawa. Kobieta poinformowała, że jest chory i nie ma go w pracy.

- Chciałbym zobaczyć jego gabinet.
- Doktor, jak wychodzi z ośrodka, zawsze zamyka drzwi na klucz.
- Na pewno macie jakiś zapasowy.

Recepcjonistka zrobiła zaskoczoną minę.

- Wezwę kogoś z obsługi technicznej.
- Świetnie.

– Oscar będzie czekał na państwa na końcu korytarza, trzecie drzwi po prawej.

Poszli we wskazanym kierunku. Szeryf sprawdził drzwi – rzeczywiście zamknięte. Kilka minut później pojawił się starszy mężczyzna z pękiem kluczy. Dopiero po kilku próbach znalazł ten właściwy i wpuścił policjantów do środka.

- Dziękuję. – Szeryf tuż za progiem włączył światło.

Zobaczyli duże biurko, przed nim dwa krzesła, w rogu mały stół konferencyjny.

Macy podeszła do ściany i zaczęła oglądać dyplomy oprawione w ramki.

– Najpierw studiował w Maryland, potem poszedł na akademię medyczną w Georgii, a staż robił w Charleston w Wirginii Zachodniej. To idealnie pasuje do lokalizacji morderstw, które Andy wygrzebała z systemu Vi-CAP.

Nevada wbił wzrok w zdjęcie dream teamu. Bruce stał z przodu, na samym środku. Otaczali go Rafe Younger, Paul Decker i Kevin Wyatt.

– Cindy poszła do Greene’a i powiedziała mu, że to właśnie ona zabrała Tobi na ognisko. Z jednej strony była gotowa się poświęcić dla drużyny, z drugiej, ta sama drużyna zabrała jej najbliższą osobę. Greene potwierdził, że starała się przypochlebić Bruce’owi, mimo to on wybrał kumpli z zespołu. Najwięcej czasu spędzał z Kevinem.

– Wiedziała też, kto zawrócił Tobi w głowie i nakłonił ją, żeby się oddaliła od reszty imprezowiczów bawiących się przy ognisku.

– Naprawdę przejęła się zaginięciem koleżanki, dlatego skontaktowała się z szeryfem. Greene jednak zamiast wszcząć śledztwo, poszedł do jej brata, jedynej opoki, jaką miała w życiu.

– Bruce przekonał szeryfa, że nic się nie stało i że jego siostra przesadza.

– A potem ją zabił? – zasugerował Nevada.

– Albo podzielił się tą informacją z kolegą z drużyny, na przykład z Kevinem, i to on zamordował Cindy. W końcu znali się jak łyse konie.

Nevada przeniósł wzrok na czarno-białą fotografię przedstawiającą stary, wiejski dom.

– Sądząc po ukształtowaniu terenu, ten budynek znajduje się gdzieś w okolicy.

Wyciągnął telefon i zrobił zdjęcie.

– Badanie DNA potwierdzi, kto jest biologicznym ojcem Matta i jednocześnie, z dużą dozą prawdopodobieństwa, poszukiwanym przez nas mordercą. Nie przybliży to nas niestety do odnalezienia Bennett – skwitowała Macy.

– Nadal nie pobraliśmy wymazu od Kevina.

Wybrała jego numer, ale znowu włączyła się poczta głosowa.

– On mnie chyba unika.

W dzisiejszych czasach wszyscy zostawiamy cyfrowe ślady. Wystarczy nosić ze sobą telefon, jeździć mniej niż dziesięcioletnim samochodem albo korzystać z internetu: zawsze ktoś nas obserwuje. Dzięki nowoczesnym technologiom ludziom takim jak Nevada łatwiej namierzyć przestępców. Potrzebują tylko laptopa i kilku podstawowych danych, żeby znaleźć niemal każdego.

Szeryf wysłał Sullivana do domu Kevina Wyatta. Okazało się, że nikogo tam nie ma, a drzwi są zamknięte na cztery spusty. Potem funkcjonariusz odwiedził Bruce’a, ale tego też nie zastał, a na podjeździe nie było widać

żadnego samochodu. Obaj pozbyli się telefonów i, jak się okazało, już od wielu dni nie korzystali z kart kredytowych. Dość szybko udało się namierzyć auto Shawa: stało na terenie kampusu uniwersyteckiego. Policja gruntownie je przeszukała, ale nie znaleziono żadnego śladu po właścicielu. Kevin również zapadł się pod ziemię.

Rafe Younger jednak nie dość skutecznie potrafił zacierać ślady. Zapłacił kartą za paliwo na stacji benzynowej w Deep Run, potem kupił piwo w Staunton i wynajął pokój w małym motelu na południowy zachód od Lexington w stanie Wirginia.

Nevada i Macy właśnie tam dojechali. Motel mieścił się w parterowym budynku i oferował piętnaście pokoi. Szeryf dowiedział się od recepcjonisty, że Rafe Younger zatrzymał się pod numerem 106. Macy zapukała do drzwi. Wyciągnęli pistolety z kabury.

W środku ktoś wyłączył telewizor.

– Tu szeryf Nevada. Masz pięć sekund, żeby nas wpuścić.

Zapadła cisza, po chwili rozległy się kroki i zgrzytnął łańcuch. W progu stanął Rafe Younger. W długich palcach trzymał tłęcego się papierosa.

– O co chodzi? – zapytał. – Szukacie Debbie? To nie tutaj.

– Jest u rodziców – oznajmił Nevada. – Mamy parę pytań o Shawa.

– O Bruce’a? – Zaciągnął się papierosem. – Co chcecie wiedzieć?

Weszli do środka i rozejrzeli się po pokoju. Upewnili się, że mężczyzna jest sam. Na niezastłanym łóżku Rafe zostawił do połowy opróżnioną butelkę whisky Fireball, pudełko po pizzy i popielniczkę wypełnioną niedopałkami.

Macy kazała usiąść Youngerowi na krześle.

– Co się dzieje? – Zmrużył oczy podejrzliwie.

– Chciałabym poznać prawdę o nocy, kiedy Tobi przyszła na imprezę przy ognisku. Co się wtedy stało?

Rafe zrobił zdezorientowaną minę i jeszcze raz zaciągnął się papierosem.

– Nic.

– Cindy twierdziła co innego.

– O Boże, Cindy... Popieprzona laska. Chłała więcej ode mnie.

– Wcześniej powiedziałaś, że to ona podała koleżance alkohol. Kto zaciągnął Tobi do lasu?

– A skąd ja mam wiedzieć? Przecież byłem totalnie nawalony.

– Kłamiesz – wtrącił Nevada. – Ty i twoi kumple zawsze trzymaliście się razem. Ta lojalność jednak cię zgubi. Za dwie minuty postawię ci zarzut

współudziału w morderstwie.

– W morderstwie? Przecież nikogo nie zabiłem.

– Ale chronisz swoich kolegów.

– Słuchaj, Tobi się spiła, więc niewykluczone, że któryś z chłopaków wykorzystał szansę i ją rozdziewiczył, ale na pewno żaden nie zrobił jej krzywdy.

– Przecież waszą czwórkę wszyscy uwielbiali, nie musieliście się uganiać za dziewczynami: same do was przychodziły. Byliście jak gwiazdy rocka. Nie potrafiliście pogodzić się z odmową. Którego z was poniosło i ją zabił?

Nevada przysunął się do Rafe'a na odległość kilkunastu centymetrów. Był od niego wyższy, zamierzał go trochę postraszyć. Macy założyła łańcuch w drzwiach.

Rafe przestąpił z nogi na nogę i spuścił wzrok.

– Nie chcę kłopotów.

– W takim razie odpowiedz na nasze pytania – polecił Nevada.

– Czasem przeginaliśmy, ale nigdy nikogo nie skrzywdziłem.

– A Bruce Shaw? – zapytała Macy. – Podobały mu się dziewczyny o określonej urodzie, prawda? Filigranowe, z długimi, ciemnymi włosami. Kogoś ci to przypomina?

– Każdy ma swój typ. Ja na przykład lecę na blondynki z dużymi cyckami, ale nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby którąś zabić.

Zgasił papierosa w popielniczce.

– Okay, wystarczy. – Nevada przysunął się jeszcze odrobinę bliżej. – Pogadajmy o Brusie.

– Zawsze był wielkim wsparciem dla drużyny. I dla mnie. Trudno wyobrazić sobie lepszego przyjaciela. Czasami ponosiły go nerwy, ale nigdy nie posunął się do przemocy. Lubił seks, alkohol i większość rzeczy, no... typowych dla osiemnastolatków.

– Większość? W takim razie kiedy zaczął prześladować dziewczyny, które wpadły mu w oko? – wypaliła prosto z mostu Macy.

Zacisnął powieki.

– Nikogo nie prześladował. – Pokręcił głową i dodał rozgorączkowanym tonem: – Nie miałem nic wspólnego z tymi morderstwami.

– Zaginęła jeszcze jedna kobieta. Pójdiesz siedzieć za współudział, jeśli nie uda nam się jej uratować.

Spojrzał na szeryfa.

– Pewnego razu znalazłem w szatni sportową torbę Bruce’a, a w niej notes.

– Jaki notes? – podchwycił Nevada.

– Coś w rodzaju dziennika. Zajrzałem do środka, tak z ciekawości. Pomyślałem, że Bruce pisze wiersze albo notuje jakieś górnolotne wynurzenia i kiedyś się z niego ponabijam. Okazało się jednak, że robi zapiski o różnych dziewczynach.

– Widziałeś nazwiska?

– Tak – mruknął zdawkowo Younger, ale gdy Nevada sięgnął po kajdanki, chłopak od razu dodał: – Ellis. I Brooke.

– Brooke Bennett?

– Uhm. Zanim została gliniarzem i zapomniała, jak się uśmiechać, była naprawdę gorącą laską.

– Co jeszcze widziałeś?

– Nic więcej. Przyszedł Bruce i zobaczył, że coś przeglądam. Kiedy oddałem mu notes, nagle zamilkł. Potem zaczął przysięgać, że to nie jego, i kazał mi trzymać język za zębami.

– Widział to ktoś jeszcze? – ciągnęła Macy.

– Kevin Wyatt. Stał obok mnie, ale nie wyglądał na zaskoczonego. Tak jakby o wszystkim wiedział.

– Nikogo więcej z wami nie było? – wtrącił Nevada.

– Sully słyszał naszą rozmowę.

– Sully? – powtórzyła Macy. – Zastępca szeryfa Sullivan?

– Tak.

– Przecież on nie grał w drużynie – zauważył Nevada.

– Ale dużo nam pomagał. Wielki fan dream teamu.

Sullivan nigdy nie wspomniał o notesie.

– Czy Kevin, Bruce i Sully się przyjaźnili?

– Kevin i Bruce tak. Sully czasami do nich dołączał, ale nie był ich bliskim kumplem.

Ze względu na zajmowane stanowisko wszelkie dane Sully’ego znajdowały się w policyjnych systemach. Kevin nadal nie dał do przebadania swojego DNA, a Bruce zapadł się pod ziemię.

Nevada wyjął telefon. Pokazał Rafe’owi czarno-białe zdjęcie, które zrobił w biurze Bruce’a.

– Znasz ten dom?

Rafe wbił wzrok w ekran.

– Nie jestem pewien.

– Skup się, do cholery! – ryknął Nevada.

Mężczyzna przybliżył twarz do smartfona.

– Wydaje mi się, że byliśmy tam wszyscy w czasach, kiedy jeszcze graliśmy w piłkę.

– Wszyscy, czyli kto? – dopytała Macy.

– Członkowie drużyny. – Pokręcił głową. – Wtedy naprawdę ostro balowaliśmy. Kto by zapamiętał każdą imprezę?

– Zbieramy się – rozkazał szeryf.

Macy usłyszała w głosie Nevady frustrację. W grę wchodziło życie jego podwładnej; musiał uratować Brooke, teraz nic więcej się nie liczyło.

– Dokąd? – wyjąkał Rafe.

– Do mojego biura. Pooglądamy mapy lotnicze, żeby znaleźć ten dom.

Rozdział 27

Czwartek, 21 listopada, 20:00

Kiedy dotarli na miejsce, przywitał ich Sullivan. Macy miała do niego kilka pytań, ale nim zdążyła je zadać, zastępca szeryfa poinformował, że w sali konferencyjnej czeka na nich Rhonda Burns.

Nevada zaprowadził Rafe'a do celi.

- Na razie posiedzisz tutaj.
- Jestem aresztowany?
- A chcesz być? Niedługo wracam. – Zamknął drzwi.
- No i wylądowałem za kratkami.

Szeryf podszedł do swojego zastępcy.

- Chciałbym z tobą pogadać.
- Jasne, szefie. O co chodzi?

Razem z Macy poszli do gabinetu.

- Co łączyło cię w dwa tysiące czwartym roku z dream teamem?
- Niewiele. Chodziłem wtedy do szkoły i potrzebowałem jakiejś dorywczej roboty. Trener zatrudnił mnie jako chłopaka od sprzętu.
- Rafe twierdzi, że widziałeś, jak w sportowej torbie znalazł notes Bruce'a. Kevin też przy tym był.

– Możliwe, choć niczego podobnego sobie nie przypominam. Nie należałem do ich paczki. Traktowali mnie raczej jak jednego z pracowników.

- Jaka relacja łączyła Kevina i Bruce'a? – zapytała Macy.
- Bardzo bliska. Jeden krył drugiego.
- Brałeś udział w którejś z imprez przy ognisku?
- Nie, trzymałem się od tego z daleka.
- Dlaczego?
- Nie byłem mile widziany. – Nagle rozdzwonił się jego telefon. – Chcesz zbadać moje DNA?
- Tak – potwierdziła agentka.

– Okay, nie ma sprawy. Możemy to zrobić teraz. – Komórka nie przestawała dzwonić. – Odebrać czy jestem na razie zawieszony w obowiązkach?

– Wracaj do pracy, Sullivan – odparł Nevada. – Poproszę kogoś, żeby pobrał od ciebie wymaz i w ten sposób rozwiejemy wszelkie wątpliwości.

– Jasne, szeryfie. – Wyszedł na korytarz.

– Co o tym myślisz? – Nevada spojrział na Macy.

– Sullivan jest chyba czysty. Nie boi się testu, ale wkurzył mnie tym, że wcześniej nie przyznał się do znajomości z tymi kolesiami.

– Tworzyli zamknięte środowisko. Nie dziwię się, że nie zdradzali swoich sekretów chłopakowi od sprzętu.

Macy przeczesła włosy palcami. Czuła się coraz bardziej sfrustrowana, a niewidzialny zegar odmierzał czas, który pozostał Brooke Bennett do przeżycia.

– Porozmawiajmy z panią Burns – zaproponował Nevada. – A nuż przekaze nam coś nowego.

– Po tylu latach szanse, że przypomniała sobie jakiś ważny szczegół, są naprawdę niewielkie, ale lepszy rydz niż nic.

Przeszli do pokoju przesłuchań: przy stole siedziała platynowa blondynka.

– Co możemy dla pani zrobić?

Zmieniła pozycję na krześle i założyła za ucho kosmyk włosów.

– Oglądałam konferencję prasową i chciałabym podzielić się z wami pewną historią.

Macy położyła na stole żółty zeszyt, przerzuciła kilkanaście kartek, aż znalazła pustą.

– Słuchamy.

– Kiedyś mieszkałam na osiedlu przyczep kempingowych, jakieś piętnaście kilometrów na zachód od miasteczka. Przez kilka lat panował tam spokój i nie działo się nic ciekawego, aż do pewnej nocy w czerwcu dwa tysiące szóstego roku.

– Dwa tysiące szóstego?

Macy od razu zauważyła, że ta data jeszcze nie pojawiła się w śledztwie.

– Tak.

– Co się wtedy stało? – Nevada zmarszczył brwi.

– Nigdy nie cierpiałam na bezsenność. Wychowałam się na wsi, więc przywykłam do hałasów o różnych porach, nadal jednak dobrze pamiętam,

że przebudziłam się nagle w środku nocy. Byłam pewna, że ktoś się kręci koło przyczepy. Może był nawet w środku. Odbezpieczyłam broń, ale intruz zdążył uciec.

– Co dalej?

– Nic, tylko dwa dni później podczas sprzątanía znalazłam pod łóżkiem zwój czerwonego sznura. Mam obsesję na punkcie czystości, więc jestem pewna, że trzy dni wcześniej, kiedy odkurzałam pokój, niczego tam nie było. Przestraszyłam się; dopiero po jakimś czasie doszłam do siebie i więcej o tym nie myślałam. Wspomnienie wróciło, kiedy odnaleźliście zwłoki Tobi Turner.

– Jest pani pewna, że pod łóżkiem leżał sznur? – Macy próbowała znaleźć klucz do tej zagadki.

– Nie mam żadnych wątpliwości.

– Zatrzymała go pani?

– Nie, na jego widok dostawałam gęsiej skórki, więc go wyrzuciłam. Czy to możliwe, że ten facet mnie śledził?

Nevada pokręcił głową.

– Nie wiem, ale jeżeli szukamy właśnie tego człowieka, to oznacza, że rok po dokonaniu wcześniejszych zbrodni ciągle przebywał na tym terenie.

– W korytarzu znalazłam coś jeszcze. Niestety, nie zachowałam tego przedmiotu i przypomniałam sobie o nim dopiero przed chwilą – dodała Rhonda.

– Co to takiego?

– Breloczek ze Spice Girls.

– Ze Spice Girls? – Macy zapaliła się czerwona lampka w głowie. Tobi Turner uwielbiała ten zespół.

– Tak – potwierdziła Rhonda. – Dziwne, prawda?

Morderca zbierał pamiątki po swoich ofiarach i ten breloczek mógł rzeczywiście należeć do Tobi.

– Bardzo nam pani pomogła – powiedziała Macy. – Dziękuję za rozmowę.

Kobieta wyszła, a Nevada przyprowadził do sali konferencyjnej Rafe'a. Staęli przed wiszącą na ścianie mapą całego hrabstwa.

– Pokaż, gdzie jest ten dom.

Mężczyzna przez prawie minutę uważnie studiował mapę. Przesunął palcem wzdłuż autostrady międzystanowej, potem kierował się coraz dalej na zachód lokalnymi drogami.

– Chyba tutaj – oznajmił.

– Do kogo należała ta posiadłość? – cisnął szeryf.

– Do Millerów. Taki stary dom z pustaków, urządzaliśmy tam imprezy. Bruce uwielbiał tę miejscówkę.

– W okolicy nic nie ma.

To miejsce wyraźnie stanowiło środek koła, w obrębie którego znajdowały się domy zgwałconych dziewczyn, stodoła Wyattów i zakole drogi, gdzie zostało porzucone ciało Beth Watson.

– Idealna lokalizacja na przetrzymywanie porwanej kobiety – stwierdziła Macy.

– Pojadę tam razem z agentką Crow, a ty zostaniesz tutaj – oświadczył Nevada.

– No to w końcu mnie aresztujecie?

– Nie, możesz stąd wyjść, ale w twoim interesie będzie udzielać mi pełnego wsparcia.

Rafe napotkał lodowate spojrzenie szeryfa i skinął głową.

– Chętnie pomogę.

– Doskonale. Jeśli jesteś głodny, Sullivan przyniesie ci kawę i kanapki.

Macy wyszła przed budynek i ledwo zdążyła zaczerpnąć świeżego powietrza, gdy podbiegł do niej Peter Stuart. W rękach trzymał małą kamerę i mikrofon.

– Gdzie obecnie przebywa zastępczyni szeryfa Brooke Bennett?

Z płytkiego snu wybudził ją brzęk kluczy za zamkniętymi drzwiami. Za wszelką cenę starała się nie zasnąć, ale zmęczenie brało górę.

Nie otworzyła oczu, zacisnęła palce w pięść. Kiedyś obiecała sobie, że już nigdy więcej nie będzie ofiarą, ale się nie udało. Chociaż służyła w policji, to i tak została porwana, związana jak kurczak i czekała na rzeź.

Poprzednim razem miała szesnaście lat: upiła się i nie zdawała sobie sprawy, że grozi jej poważne niebezpieczeństwo. Sięgnęła wspomnieniami w przeszłość, do czasów szkoły średniej i sezonu piłkarskiego, o którym dotąd tak bardzo chciała zapomnieć.

To była kolejna impreza przy ognisku: cała szkoła świętowała ostatni mecz sezonu zasadniczego. Panowało podniecenie, bo wszyscy wiedzieli, że jeśli drużyna odniesie w piątek zwycięstwo, to awansuje do finału stanowego, który miał się odbyć za dwa tygodnie.

Napoje wysokokowe rozgrzały jej ciało i odeгнаły wieczorny chłód. Czuła się bardzo dojrzała, a świat wydawał się radośnie wirującą, niewyraźną

plamą. Niestety, ten przyjazny spokój okazał się tylko pozorem.

W pewnym momencie alkohol mocno uderzył jej do głowy; poczuła się tak, jakby dostała kijem baseballowym. Zatoczyła się, ale utrzymała równowagę. Po chwili ogarnęły ją mdłości. Za jej plecami pulsowała muzyka, rozbrzmiewały gromkie śmiechy. Chwiejnym krokiem ruszyła w stronę lasu, osunęła się na kolana i zwymiotowała.

Potem obejrzała się przez ramię i zażawionymi oczami zaczęła obserwować ognisko. Widok tańczących płomieni miał w sobie coś hipnotyzującego. Zrobiło się chłodno; dostała gęsiej skórki. Kiedy się podnosiła z ziemi, usłyszała obok szelest liści.

Nagle ktoś mocno złapał ją za ramię. Jak dobrze, że wreszcie zainteresował się mną ktoś ze znajomych – pomyślała z wdzięcznością.

– Proszę, pomóż mi – szepnęła.

– Jasne, z przyjemnością.

Odwrócili się i ruszyli w głąb lasu; coraz bardziej oddalali się od ogniska.

– Nie tędy – mruknęła zdezorientowana.

– Chcesz, żeby zobaczyli cię w takim stanie?

– Nie.

Była skołowana; nie wiedziała, co się dzieje.

Mężczyzna podał jej małą butelkę.

– Dobrze ci to zrobi.

Pragnęła jak najszybciej odzyskać trzeźwość umysłu, więc pociągnęła spory łyk. Spodziewała się ulgi, ale jeszcze bardziej zakręciło jej się w głowie. Ugięły się pod nią kolana.

Obudziła się o świcie, w podartej bluzce i rozpiętym staniku. Miała gołe nogi, spodnie leżały obok. Poczuła się upokorzona. Szybko się ubrała i wróciła do domu. Do dziś prześladowały ją niewyraźne wspomnienia dotyku szorstkich dłoni i momentu, kiedy napastnik w nią wszedł. Zrobił to tak gwałtownie, że aż krzyknęła z bólu.

Teraz w progu stał mężczyzna. Milczał i nie wykonał żadnego ruchu, ale czuła na sobie jego spojrzenie.

Puls jej przyspieszył, w żyłach zaczęła buzować adrenalina. Ledwo mogła usiedzieć w miejscu. Jeżeli to człowiek, którego szukali, wiedziała, czego od niej chce. Interesował go strach. Tak zeznawały dziewczyny przesłuchiwane przez Macy. Brooke była gotowa na śmierć, ale nie zamierzała dawać mu tego, czego pragnął.

– Wiem, że nie śpisz – powiedział.

Nawet się nie poruszyła.

Może należało go wkurzyć i czekać, aż sukinsyn popełni błąd? W tym widziała jedyną szansę na ratunek dla siebie, bo na pomoc z zewnątrz nie miała co liczyć.

– Harda jak zawsze – rzucił. – Podobasz mi się.

Zachrypnięty głos brzmiał znajomo. Była pewna, że już wcześniej spotkała tego faceta. Niewiele pamiętała z nocy, kiedy została zgwałcona, ale od czasu, gdy wyniki badań potwierdziły, że we wszystkich przypadkach chodzi o tego samego napastnika, zaczęła jeszcze raz roztrząsać szczegóły wydarzeń z przeszłości. DNA jej syna mogłoby rozstrzygnąć, czy jej sprawa jest rzeczywiście powiązana z pozostałymi gwałtami. Nie miała jednak pojęcia, co się stało z wymazem.

Obrócił Brooke na plecy, usiadł na niej okrakiem i przycisnął do podłogi całym ciężarem ciała.

Po chwili uderzył ją mocno w twarz.

– Obudź się.

Ból rozsadał jej głowę. Spojrzała na zamaskowaną twarz porywacza. Ostrożnie, palec po palcu, zdjął rękawiczki, potem odłożył je na bok i delikatnie dotknął zagłębienia w szyi swojej ofiary. Brooke wzdrygnęła się; zalała ją fala wspomnień z przeszłości: leżała na zimnej ziemi i starała się złapać oddech.

– Boisz się? – zapytał.

Myśl jak policjant – nakazywała sobie w duchu. Skup się na faktach. Pewnego dnia będziesz zeznawać w sądzie. Przeżyjesz. Niebieskie oczy i jasna skóra. Wiek: trzydzieści kilka lat, może więcej. Wysportowany. Osiemdziesiąt pięć, dziewięćdziesiąt kilo wagi. Czyste, starannie przycięte paznokcie. Dłonie bez nagniotków.

Wzięła głęboki wdech, dotarł do niej wyraźny zapach potu.

Mężczyzna powoli objął rękami jej szyję, pogładził kciukiem jej zuchwę, po czym mocno zacisnął palce i zaczął odliczać:

– Raz, dwa, trzy.

Czarne jeansy, ciemna bluza, adidas.

Brakowało jej tchu. Napięła mięśnie karku i starała się wciągnąć powietrze. Tak musi się czuć ktoś, kto tonie – pomyślała. Desperacko walczyła o tlen. Miała pustkę w głowie i mgłę przed oczami.

– Lubię wyzwania. Jesteś dzielna, Brooke. Tak samo jak poprzednim razem.

Ledwo oddychała, ale natychmiast wychwyciła komentarz dotyczący przeszłości. Nagle z jej piersi wydobył się dziwny bulgot; poczuła pieczenie w płucach. Wpadła w panikę. Nie chciała umierać. Miała jeszcze tyle do zrobienia. Jej syn potrzebował matki.

Wbiła wzrok w napastnika, ale pociemniało jej przed oczami. Zaczęła osuwać się w mrok. Serce waliło jej jak młotem, nagle zwolniło i po chwili w ogóle przestało bić.

Wtedy zniknął też strach. Miała wrażenie, że umysł oddzielił się od ciała i poszybował gdzieś wysoko.

Potem poczuła miazdzący ból w piersi. Wciągnęła powietrze i odzyskała przytomność. Kiedy się ocknęła, zobaczyła jego twarz, zaledwie kilkanaście centymetrów od swojej.

Powróciła z krainy umarłych.

– Jeszcze nie teraz, Brooke – wyszeptał. – Nie zostawiaj mnie. Jesteś silna. Możemy to powtórzyć. Wiele razy.

Rozdział 28

Czwartek, 21 listopada, 21:00

– Tylko nie zgrywaj chojraka.

Wbiła wzrok w kamerę; w głowie rozbrzmiały słowa Andy.

Przypomniała sobie, że Bennett zaginęła piętnaście godzin temu i jej szanse na przeżycie malały z każdą minutą.

Kiedy Sullivan zawołał Nevadę z powrotem do biura, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Wiedziała, że takie zachowanie przekreśli jej szansę na pracę w zespole profilerów w Quantico. Czekala ją więc nudna robota szeregowej agentki FBI w biurze mieszczącym się w jakiejś piwnicy na kompletnym zadupiu. Rzecz jasna pod warunkiem, że nie wyleją jej na zbity pysk.

– Czy ma pani jakieś nowe informacje? – zapytał Stuart.

– A może pan nadać na żywo moje oświadczenie?

– Oczywiście.

– W takim razie proszę powiedzieć, kiedy będzie pan gotowy.

Uniósł swój telefon i włączył aplikację w jednym z portali społecznościowych. Skinął głową i krótko przedstawił swoją rozmówczynię.

– Wczoraj późnym wieczorem zastępczyni szeryfa Brooke Bennett została uprowadzona przed domu – zaczęła Macy. – Jej porwanie jest bezpośrednio związane z morderstwem Tobi Turner, trzema gwałtami, do których doszło w Deep Run latem dwa tysiące czwartego roku, oraz ze zniknięciem Cindy Shaw mniej więcej w tym samym czasie. – Pokazała do kamery szkic wykonany przez agentkę Spencer. – Szukamy białego mężczyzny w wieku około trzydziestu pięciu lat. Do krępowania używa czerwonego sznura; jeśli nadarzy się odpowiednia okazja, gwałci ofiary. Nosi kominiarkę, jednak widać przez nią jego oczy. Po ostatniej konferencji prasowej zgłosiła się do nas kobieta z nowymi informacjami. Mam nadzieję, że w okolicy mieszka więcej osób, które mogą coś wiedzieć o tym mężczyźnie. Jeżeli państwa sąsiad albo kolega z pracy odpowiada temu

opisowi i zauważyli państwo, że dziwnie się zachowuje, proszę o niezwłoczny kontakt z biurem szeryfa w Deep Run. – Zrobiła przerwę i skupiła wzrok na kamerze. – Przygotowałam profil psychologiczny poszukiwanego. Sprawca myśli, że jest słaby, i cierpi na kompleks niższości wobec innych mężczyzn. Dlatego za wszelką cenę pragnie udowodnić, że mimo wszystko potrafi wygrywać. Najprawdopodobniej ma problemy z erekcją; na dodatek tylko przemoc daje mu pełną satysfakcję seksualną.

– Znalazła pani jakieś tropy wskazujące na tożsamość napastnika?

– Tak, kilka. I z każdą godziną jest tego więcej.

Otwarcie rzuciła wyzwanie mordercy. To powinno przyciągnąć jego uwagę. Przy odrobinie szczęścia przestanie skupiać się na Bennett i zainteresuje się agentką Crow.

Macy odpowiedziała jeszcze na kilka pytań, potem odwróciła się do wejścia. W drzwiach budynku stał Nevada.

Wyglądał na wkurzonego.

Obejrzał wywiad kilka minut po tym, jak materiał został nadany na żywo. Na początku to wystąpienie wydało mu się śmieszne. Za kogo ona się uważała? Minęło tyle lat i nigdy nie został złapany. Czy ona naprawdę myśli, że przyjechała do miasta i od razu wsadzi go za kratki?

W jej głosie było jednak coś, co działało mu na nerwy i zmusiło go, żeby znów i znów obejrzeć nagranie. Za każdym razem robił się coraz bardziej wściekły.

– Cholera, przecież ona tylko się z tobą drażni – przekonywał sam siebie.

– Nie daj się złapać w pułapkę. Poza jakimś badziewnym rysunkiem nic na ciebie nie mają.

Myśli, że jest słaby i ma kompleks niższości.

Słowa Macy rozbrzmiewały echem w jego głowie.

Przecież on nie miał żadnych kompleksów i ze wszystkim mógł sobie w każdej chwili poradzić.

– Głupia suka.

Wydawało jej się, że go złapie. Łudziła się, że kontroluje sytuację, ale tak naprawdę to on pociągał za sznurki.

Sprawował pełną władzę!

Myśli, że jest słaby i ma kompleks niższości.

Czuł, że zaraz wpadnie w furję.

Napuszona kurwa! Złapał za telefon i wybrał dobrze znany numer. W słuchawce rozległo się szorstkie powitanie.

– Potrzebuję cię – wysapał.

– Nie chrzań. Przecież wiesz, że nie mogę tego dłużej robić.

Ścisnął aparat, starając się zapanować nad narastającą wściekłością.

– Jeszcze jeden raz.

– Już to mówiłeś.

– Tak, ale teraz to naprawdę będzie koniec.

Brooke wciągnęła powietrze i nagle się ocknęła. Miała związane ręce i nogi. Z trudem usiadła na podłodze. Próbowwała przeniknąć wzrokiem otaczającą ciemność, ale jedynym źródłem bladego światła była szczelina pod zamkniętymi drzwiami.

Podniosła dłoń, dotknęła szyi i przełknęła ślinę. Piekło ją gardło, bolały płuca, tak jakby ktoś podrapał ją od środka. Odchyliła głowę i oparła się o ścianę, żeby jeszcze bardziej odblokować drogi oddechowe. Wzięła kilka głębokich wdechów i starała się zebrać myśli.

Sięgnęła do guzika w spodniach – uznała, że nie została zgwałcona. Przynajmniej na razie.

Napastnik zabrał jej buty, pasek i wszystkie przypinki, żeby ich nie użyła jako broni.

Gdy wzrok przyzwyczaił się do półmroku, zorientowała się, że jest w tym samym niedużym pomieszczeniu co wcześniej. Ostatnim razem nie miała czasu dobrze się rozejrzeć, bo szybko ją stąd zabrał, ale teraz mogła już na spokojnie ocenić sytuację.

Zwykły pokój, czyli porywacz nie zamknął jej w piwnicy. Zaczęła przesuwać się wzdłuż ściany w poszukiwaniu okna, kominka albo jakiejś ostrej krawędzi – czegoś, czym zdołałaby przeciąć więzy. Niestety nie znalazła niczego przydatnego, więc sięgnęła do sznura, który krępował jej kostki, i energicznie pociągnęła za wystający koniec. Na niewiele się to zdało: supły zacisnęły się mocniej. Wsunęła palce między węzły i zaczęła je cierpliwie rozciągać, aż trochę się poluzowały. Wyswobodziła kostki. Serce biło jej jak szalone. Wbiła zęby w sznur na nadgarstkach i próbowała się uwolnić. Straciła rachubę czasu: z wielkim zapałem szarpała więzy i przesuwała ręce w górę i w dół. Wreszcie się udało.

Kiedy czerwony sznur wylądował na podłodze, rozmasowała obolałe nadgarstki i rozruszała zdrętwiałe palce, żeby przywrócić normalne krążenie krwi.

Nagle usłyszała zbliżające się kroki. Położyła się, zamknęła oczy, zamarła. Wystarczył jeden celny cios w kolano albo w brzuch i miała

szansę obezwładnić przeciwnika. Potem uderzyłaby go pięścią w gardło albo w nos. Chciała mu wyrządzić jak największą krzywdę. Musiała jednak trafić. Jeśli chybi, napastnik tylko się wkurzy i kiedy znowu zacznie się bawić w duszenie, może posunąć się za daleko i pozbawi ją życia.

Wstrzymała oddech. Przygotowała się, żeby kopnąć. Poruszyły się deski w podłodze, ale mężczyzna nie wszedł do środka. Czuła serce w gardle. Cierpliwie czekała, ale w pewnym momencie on po prostu się wycofał.

Zerwała się na równe nogi i uniosła pięści, gotowa do walki. Z zewnątrz dobiegły ją pełne agresji, stłumione męskie głosy. Wyteńczyła słuch, ale nie potrafiła rozróżnić poszczególnych słów. Liczyła na to, że porywacz jest zbyt zaaferowany, żeby zauważyć jej działania. Rozluźniła palce, po czym nacisnęła klamkę. Ze zdziwieniem stwierdziła, że drzwi są otwarte. Puls jej przyspieszył; zdała sobie sprawę, że ma szansę odzyskać wolność. Po chwili jednak się zawahała. A jeśli to pułapka? Może chciał wywabić ją z pokoju?

Mimo wszystko postanowiła zaryzykować. Nie miała wyboru: jeżeli zostanie, czeka ją pewna śmierć. Otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz, potem powoli ruszyła przed siebie, ostrożnie stawiając kroki. Dotarła do małego salonu. Rozejrzała się, czekając na atak, ale szybko się zorientowała, że oprócz niej nikogo tu nie ma. Otaczała ją cisza i panował półmrok. Z zaciśniętymi pięściami zbliżyła się do drzwi wejściowych, cały czas skoncentrowana i gotowa do obrony.

Na zewnątrz kłóciło się ze sobą dwóch facetów.

– Co ty, kurwa, narobiłeś?

Rozpoznała ten głos. To Bruce Shaw.

Ten drugi mówił tak cicho, że nie potrafiła ani go zrozumieć, ani zidentyfikować. Kto to mógł być? O Boże, oby było ich tylko dwóch.

– Zupełnie ci odpierdoliło. Chcesz zabić policjantkę? Wszystkie media trąbią o tym, że zaginęła. To tylko kwestia czasu, zanim cię namierzą.

Na chwilę zapadła cisza, potem rozległ się strzał. Wzdrygnęła się i zrobiła krok do tyłu. Wbiegła z powrotem do salonu, żeby znaleźć jakiś przedmiot do obrony. Serce znowu łomotało jej jak szalone. Skup się, Brooke!

Usłyszała, jak na zewnątrz jeden z mężczyzn wymamrotał przekleństwo. Wyjrzała przez okno. Ktoś ubrany na ciemno ciągnął po ziemi nieprzytomnego człowieka, ale nie potrafiła rozpoznać, kto jest kim. Zamieniła się w słuch i czekała, aż znikną za rogiem.

Jeżeli udałoby jej się wymknąć na zewnątrz i dobiec do lasu, miałyby szansę przeżyć. Zacisnęła zęby i z duszą na ramieniu wyszła przed dom.

Niebo rozświecił półksiężyc, a zimny wiatr szumiał w gałęziach. Naprzeciwko zaczynał się las, a gdzieś w oddali szumiała woda.

Bennett zrobiła krok do przodu, ale nagle z mroku wyłonił się cień. Złapał ją mocno za kark, po czym z całej siły cisnął ją na ścianę domu.

– Crow uważa, że jestem słaby i mam kompleks niższości. A ty? Też tak sądzisz?

O dziwo, ogarnęła ją wściekłość, a strach uleciał. Powinna spróbować uspokoić drania i jakoś przemówić mu do rozsądku, zamiast tego powiedziała:

– Tak, ja też tak sądzę.

Rąbnął nią o ścianę. Uderzyła głową w deski. Oszołomiona ledwie stała na nogach. Zaciągnął swoją ofiarę z powrotem do domu, rzucił na podłogę w salonie i zatrzasnął drzwi... Zawlekl ją do pokoju, w którym wcześniej siedziała zamknięta na klucz. Usiadł na Brooke okrakiem i ścisnął ją za gardło.

– To ja sprawuję nad wszystkim pełną kontrolę – syknął. – Ja. Nie ty, nie on i nie ona. Ja!

Rozdział 29

Czwartek, 21 listopada, 23:00

W samochodzie panowała kwaśna atmosfera. Jechali boczną drogą, pełną dziur i wybojów. Oboje byli źli i sfrustrowani. Szeryf z zaciśniętymi zębami wszedł w ostry zakręt.

– Co za głupota to twoje oświadczenie dla prasy – warknął. – Właśnie stałaś się celem numer jeden.

– Może jeśli go wkurzę, da spokój Bennett.

– Na podstawie wyników badań wykluczaliśmy już Youngera. Wciąż czekamy na analizę DNA pobranego od Bruce’a Shawa. Muszę jeszcze zrobić wymaz Kevinowi Wyattowi.

– Ale on nadal nie odbiera telefonu.

– Nie powinnaś drażnić mordercy – wycedził Nevada, naciskając pedał gazu. Auto z rykiem wyrwało do przodu. – Dom, o którym mówił Younger, chyba będzie zaraz za następnym zakrętem.

– Zaparkujmy gdzieś tutaj, dalej idźmy na piechotę, żeby nikt nas nie usłyszał.

Zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Macy wysiadła, delikatnie zamknęła drzwi i sprawdziła broń. Ostatnie kilkaset metrów pokonali, maszerując ramię w ramię wzdłuż szosy. Cały czas lekko dokuczały jej noga i biodro, ale nie narzekała. Doskonale wiedziała, że czas, aby uratować Bennett, nieubłaganie się kurczy.

W oddali pojawił się nieduży szary budynek. Pomyślała o podobnym miejscu w Teksasie, gdzie znalazła nieoznaczone groby ofiar zabójstwa. Niemal od razu pojawiło się też inne wspomnienie: pędząca w jej stronę półciężarówka, dziki warkot silnika i impet uderzenia, które zważyło ją z nóg. Wzdrygnęła się, ale nie dała po sobie poznać, że się boi.

Szła przed siebie, stawiając kolejne kroki. Musiała się skupić i być gotowa osłaniać Nevadę.

Kiedy zbliżyli się do domu, szybko zrozumieli, że całkiem niedawno coś się tutaj działo. Zauważyli świeże ślady opon i odciski butów. Męskich adidasów.

Nevada przyłożył palec do ust i wyminął Macy. Bardzo chciała sama dorwać mordercę, ale musiała zachować zdrowy rozsądek. Najlepiej, jeśli to szeryf pójdzie przodem, a ona będzie go ubezpieczać.

Zbliżył się do drzwi, okazało się, że są zamknięte. Macy zawsze nosiła przy sobie zestaw wytrychów. Nie było czasu do stracenia, więc szybko obejrzała zamek i doszła do wniosku, że to typ bębenkowy. Wybrała właściwe narzędzia i zaczęła majstrować przy szczelinie. Ustawiła bolce we właściwym położeniu i rozległo się ciche kliknięcie otwieranego zamka.

Nevada uniósł brwi i zrobił rozbawioną minę.

– Idź za mną – szepnął.

Skinęła głową i razem wślizgnęli się do środka. Zatrzymali się w salonie. Macy omiotła wzrokiem pomieszczenie, przyglądając się drzwiom prowadzącym w różne strony. Na jednych zauważyła solidnie zamocowaną kłódkę.

W tym samym czasie Nevada przeczesał resztę parterowego domu. Kiedy dał jej sygnał, że są sami, skupiła uwagę na kłódce. Błyskawicznie oceniła sytuację, wybrała odpowiedni wytrych i otworzyła ją jeszcze szybciej niż pierwszy zamek. Potem odsunęła skobel i pchnęła drzwi.

W pokoju panowała ciemność i czuć było zapach potu. Serce zaczęło jej się tłuc w piersi. Ścisnęła mocniej rękojeść pistoletu i wyteżyła zmysły. Próbowwała dostrzec jakiś ruch, ale nic takiego nie wychwyciła. Słyszała tylko własny oddech.

Nevada oświetlił pomieszczenie – ich oczom ukazało się nieruchome ciało Bennett.

– Cholera.

Macy schowała pistolet do kabury, podbiegła do zastępczyni szeryfa i uknęła na podłodze. Ostrożnie odwróciła koleżankę na plecy i dotknęła czarno-niebieskich śladów na jej szyi. Przez chwilę panowała cisza: agentka przesuwiała palce po zasinionej skórze i bezgłośnie się modliła. Nagle wyczuła słaby puls i w jej oczach pojawiły się łzy.

– Żyje – powiedziała z ulgą.

Nevada już dzwonił po pogotowie.

Macy wsiadła na tył karetki i pojechała z Bennett do szpitala. Wycie syreny i rytmiczne kołysanie ambulansu przypomniały jej o ciężkiej próbie,

którą sama niedawno musiała przejść. Sanitariusze wykrzykiwali imię Brooke i próbowali otworzyć jej oczy. Macy wiedziała, że koleżankę czeka długa rehabilitacja – jeśli przeżyje.

Wreszcie dotarli do szpitala uniwersyteckiego i wjechali na parking. Personel był już gotowy na przyjęcie nowej pacjentki. Błyskawicznie przetransportowano ją na oddział ratunkowy, a sanitariusze przekazali lekarzom informacje o podstawowych parametrach życiowych.

Macy kręciła się w pobliżu, chciała przejść przez wahadłowe drzwi prowadzące w głąb szpitala. Na drodze stanęła jej jednak pielęgniarka i kazała poczekać w holu.

– Muszę wiedzieć, kto jej to zrobił – wyjaśniła błagalnym tonem. Od kiedy znaleźli Bennett, nie była w stanie zapanować nad drżeniem rąk.

– A my musimy uratować jej życie – odpowiedziała kobieta i zniknęła za drzwiami.

Agentka przeczesła palcami włosy. Spojrzała przez ramię na salę, w której siedziało mnóstwo ludzi – wypełniali, jakieś formularze, czytali gazety i gapili się w telewizory zamontowane na ścianach. Macy starała się przeanalizować każdy swój krok, od kiedy przyjechała do miasteczka. Dlaczego nie potratowała Kevina agresywniej i nie wymusiła na nim zgody na pobranie wymazu? Czy powinna mocniej przycisnąć Greene'a?

Nie mogła usiedzieć, więc chodziła w tę i z powrotem. W pewnym momencie zadzwonił jej telefon. Myślała, że to Nevada, więc była zaskoczona, kiedy na ekranie pojawiło się imię Faith.

Podeszła do okna z widokiem na parking i odwróciła się tyłem do ludzi wypełniających poczekalnię.

– Skąd wiedziałaś, że coś nie gra? Czy łączy nas bliźniacza symbioza i potrafimy czytać sobie w myślach?

– Najwyraźniej tak.

Macy lekko się uśmiechnęła, śledząc wzrokiem odjeżdżający ambulans.

– Jestem właśnie na oddziale ratunkowym. Przywiozłam tu ranną policjantkę.

Za jej plecami trzasnęły drzwi.

– O kogo chodzi?

– O zastępczynię szeryfa Brooke Bennett. Została zaatakowana przez faceta, którego ścigamy. – Przycisnęła palce do zamkniętych oczu, starając się zapanować nad płaczem. – Zrobiłam wszystko, żeby ją uratować, ale może już być za późno.

– Jesteś świetnym gliniarzem, Macy.

– Mam poważne wątpliwości. Czy inny agent, który znalazłby się w tej samej sytuacji, szybciej odszukałby Bennett? Tak bardzo chciałam wrócić do pracy, że nawet nie zastanowiłam się, czy to na pewno dobry pomysł. Może powinnam zmienić zawód?

– Gówno prawda – ucięła siostra. – Radzisz sobie jak mało kto w tym fachu.

Przed oczami stanęły jej siniaki na bladej szyi zastępczyni szeryfa.

– Rany, ten facet dusił ją kilka razy.

– Ona też pracuje w policji i zaakceptowała ryzyko, które się z tym wiąże. Równie dobrze ty mogłaś paść ofiarą tego przestępcy.

– Brooke jest zastępczynią szeryfa w małym mieście. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z podobną sprawą.

– Nie doceniasz jej, siostra. Uważasz, że byłaby z tego zadowolona? Jak by zareagowała, gdyby dowiedziała się, że traktujesz ją jak pierdołowatego glinę w typie Barneya Fife'a?

– Pewnie kopnęłaby mnie w dupę.

– Wolałaby, żebyś uzalała się nad sobą czy dorwała tego zwyrodnialca?

Agentka wzięła głęboki wdech.

– Z rozkoszą patrzyłaby, jak przyciskam go do ściany.

– To dlaczego ciągle gadasz ze mną przez telefon? Weź się do roboty i zrób z niego miazgę. Zadzwoń do mnie, jak skończysz – powiedziała Faith i od razu się rozłączyła.

Macy gapiła się na komórkę. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Żadnego pożegnania, żadnych słów otuchy. Potrzebowała jednak zimnego prysznic. Faith знаła ją lepiej, niż Macy do tej pory podejrzewała.

Crow zauważyła, jak do poczekalni wkracza Nevada. Na ten widok ucisk w jej żołądku trochę ustąpił.

– Jak ona się czuje? – zapytał.

– Nadal jest nieprzytomna.

– Okay. W takim razie trochę tu poczekamy.

– Nienawidzę bezczynności.

– Wiem, stanie z boku to coś okropnego. Czasami jednak nie ma wyboru.

– O czym teraz mówisz?

– O tym, jak się czułem po twoim wypadku. – Wziął ją za rękę. – Nie chciałbym jeszcze raz przez to przechodzić.

Po tym, jak potrącił ją pick-up, całkowicie skupiła się na sobie. Liczyło się tylko to, żeby szybko odzyskać zdrowie. Czasami myślała o Nevadzie. Kilka razy, dojmująco samotna, miała ochotę do niego zadzwonić, ale nie chciała okazywać słabości.

– Wolałam, żebyś nie oglądał mnie w takim stanie.

– Jakoś bym sobie poradził. Nie musiałaś brać wszystkiego na własne barki.

Podszedł do nich lekarz w zielonym kitlu.

– Pani Crow, agentka FBI?

Oboje wstali, a Macy skinęła głową.

– Tak. To ja przywiozłam zastępczynię szeryfa do szpitala. Odzyskała przytomność?

– Jeszcze nie.

Dowiedzieli się, że Bennett ocknie się zapewne dopiero rano, więc wrócili do domu, w którym została znaleziona. Na terenie posesji byli już agenci federalni i policja stanowa. Funkcjonariusze przeczesywali budynek i jego okolice w poszukiwaniu śladów.

Sullivan wyszedł im naprzeciw.

– Udało nam się skontaktować z urzędnikiem z biura ewidencji gruntów. Nie za bardzo chciał jechać do pracy tak późnym wieczorem, ale zmienił zdanie, kiedy mu powiedziałem, że chodzi o Bennett.

– Udało się coś ustalić? – zapytał Nevada.

– Urzędnik zaczął szperać w dokumentach i okazało się, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat ten teren miał trzech różnych właścicieli. Kiedyś cieszył się nie najlepszą reputacją ze względu na imprezy urządzone tu przez młodzież. Obecnie działka należy do spółki komandytowej Pocket Inc. Dzwoniłem do prawnika reprezentującego firmę i dowiedziałem się, że jego klient to Bruce Shaw.

– Na jakim etapie jest badanie miejsca zbrodni?

– Technicy pracują teraz w pomieszczeniu, gdzie znaleźliście Brooke Bennett. Zbierają włosy i skrawki tkanin. W innym pokoju natrafili natomiast na dzienniki.

– Jakie dzienniki?

– Wygląda na to, że ten koleś robił notatki i szkicował portrety dziewczyn, które zamierzał zaatakować. Są tam dane setek kobiet z różnych miejscowości na Wschodnim Wybrzeżu.

– A co z Baltimore, Atlantą i Bluefield w Wirginii Zachodniej? – zapytała Macy.

– Nie wiem. Sam nie widziałem tych notatek.

– Dobrze się spisałeś – pochwalił go Nevada.

– Jak się czuje Bennett? – zagadnął Sullivan.

– Powoli dochodzi do siebie.

– Dzięki Bogu.

– Chciałem jeszcze pogadać o wodzie po goleniu marki Beacon – wtrącił Sullivan. – Przez cały dzień nie dawało mi to spokoju.

– O co konkretnie chodzi?

– Wyatt używał tego zapachu.

– Jesteś pewien? – Macy uniosła brwi. – Rebecca Kennedy twierdzi, że napastnik też skraplał się tymi perfumami.

– Tak. Kumple Wyatta trochę się z niego nabijali. Mówili, że pachnie jak lalusz, i wyrzucali mu flakony do kosza. Kilka razy widziałem to na własne oczy.

Kevin nie przekazał do badania swojego DNA i właśnie okazało się, że lubił tę samą wodę po goleniu co gwałciciel.

– W czasach dream teamu spoczywała na jego barkach duża odpowiedzialność.

– Tak, zawsze miał sporo na głowie – przyznał zastępca szeryfa. – Jego ojciec rzadko bywał w domu, a matce brakowało piątej klepki.

– Pojedziesz do niego – rozkazał Nevada – i przywieziesz go do nas. Jeśli w ogóle cwaniaka zastaniesz, rzecz jasna.

– Tak jest.

Macy i Nevada włożyli gumowe rękawiczki i ochraniacze na buty, podali swoje dane funkcjonariuszowi stojącemu przy policyjnej taśmie i weszli do domu.

Macy miała teraz więcej czasu, żeby dobrze przyjrzeć się salonowi. Ściany zostały świeżo odmalowane, a podłogę położono nie więcej niż kilka lat temu. W kamiennym kominku, na palenisku leżał stos niedawno przyniesionego drewna.

Meble, choć niezbyt wystawne, wyglądały na nowe. Na ścianie wisiał niepodłączony do gniazdka telewizor z płaskim ekranem. Obok stał odtwarzacz DVD i leżał stosik płyt z filmami. Macy rzuciła okiem na tytuły: głównie opowieści o sportowcach w sile wieku, którzy pragną wrócić na szczyt. W oknach wisiały zasłony zaciemniające.

– Szeryfie...

Oboje się odwrócili. W drzwiach zobaczyli mężczyznę po pięćdziesiątce, w mundurze stanowego technika kryminalistyki. Miał starannie przystrzyżone włosy i wyglądał bardzo schludnie, trochę jak harcerz.

– Nazywam się David Holland. Zostałem wezwany z Roanoke, żeby kierować pracami na miejscu zbrodni.

Wymienił z Nevadą uścisk z dłoni.

– Dziękuję, że pan do nas przyjechał – odezwał się szeryf. – To Macy Crow, agentka FBI. Udało się coś znaleźć?

– W drugim pokoju odkryliśmy zeszyty z zapiskami. Na pewno chcecie je zobaczyć.

Weszli do niedużego pomieszczenia: na ścianie naprzeciwko wejścia zamontowano od podłogi do sufitu półki, stały na nich setki notatników w czarno-białych okładkach. Na cienkich grzbietach wypisano ręcznie daty: czerwiec 2004, wrzesień 2007, listopad 2019.

– Ustaliliście, z którego roku pochodzą najstarsze? – zapytała Macy.

– Sprzed szesnastu lat, z kwietnia dwa tysiące trzeciego. Autor robił wtedy notatki na temat Cindy Shaw.

– Co o niej pisał?

– Skupiał się na dość intymnych szczegółach niektórych jej codziennych czynności. Szkicował też portrety. Na wielu z nich dziewczyna wygląda na martwą.

Macy podeszła do jednej z półek, gdzie ułożono w równej linii rozmaite drobne przedmioty: głównie kolczyki nie do pary, damskie majtki, naszyjniki i pojedyncze buty na wysokim obcasie. Jej uwagę przyciągnęła pieprzniczka w kształcie księżniczki, zapewne z domu Beth Watson.

– Czy w tych zapiskach jest mowa o Baltimore albo o Atlancie?

– Tak, i paru innych miastach.

Nevada głośno wciągnął powietrze.

– Są też nazwiska?

– Owszem, ale nie tylko. Znajdziecie również adresy i numery telefonów oraz opisy upodobań, rozkłady dnia, a nawet zdjęcia.

– A było coś na temat Brooke Bennett?

Holland ściszył głos.

– Owszem. Niektóre zapiski dotyczą czasów, kiedy jeszcze chodziła do szkoły.

Dowody na to, że została zgwałcona, wkrótce ujrzą światło dzienne.

– Zastępczyni szeryfa potrzebuje czasu, żeby odzyskać siły – powiedziała Macy. – Powinniśmy dać jej szansę podreperować zdrowie, zanim przyjdzie jej stawić czoło przeszłości. Na razie te informacje nie powinny przedostać się do mediów.

– Bennett jest jedną z nas i będziemy ją chronić na wszelkie sposoby. Wszyscy są gotowi pracować tak długo, aż odnajdziemy drania.

– Czy w tych dziennikach pisał coś o sobie? – zapytała Macy.

– Co ciekawe, nie. Powinniśmy jednak znaleźć w tym domu wystarczająco dużo odcisków palców, śladów DNA czy innych dowodów, żeby wsadzić za kratki Shawa lub kogokolwiek innego, kto jest za to odpowiedzialny.

W sąsiednim pokoju zabłyśły światła. Macy i Nevada przeszli do pomieszczenia, w którym napastnik przetrzymywał Bennett. Nie było tam okien, a na ścianach znajdowała się dźwiękoszczelna wykładzina. W powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach, na podłodze w wielu miejscach widniały plamy.

– Sprawca musi czuć, że stracił kontrolę nad tym, co się dzieje – stwierdził Holland. – Jego świat stanął na głowie. Mamy teraz w rękach dowody łączące go ze wszystkimi popełnionymi przez niego przestępstwami.

– To sprawia, że stał się wyjątkowo niebezpieczny – dodał Nevada. – Nie pozostało mu już nic do stracenia.

Wściekłość to zbyt łagodne słowo, żeby opisać to, co czuł. Owinął sobie nadgarstki czerwonym sznurem i wpatrywał się w obraz z kamery, którą zamontował na drzewie przed swoim specjalnym domem. Policja znalazła jego melinę, uwolniła Brooke i zarekwirowała notatki, które skrupulatnie gromadził od wielu lat.

Spojrzał na swoje dłonie. Odciał do nich dopływ krwi: skóra zbieleła, poczuł mrowienie. Jeśli nie przestanie, zrobi sobie poważną krzywdę.

Nie pozwoli, żeby Macy Crow wystrychnęła go na dudka. Zniszczyła to, co tak skrupulatnie budował, ale drogo za to zapłaci suka.

Dom, do którego włązła z brudnymi buciorami, miał dla niego ogromną wartość sentymentalną. Poza tym mógł się w nim bezpiecznie schronić, kiedy tego potrzebował. To właśnie tam pierwszy raz poczuł się jak prawdziwy mężczyzna. I odnajdował spokój, gdy świat robił się zbyt hałaśliwy.

Niestety jego sanktuarium zostało właśnie zbezczeszczone.

Spojrzał na rewolwer, po czym powoli otworzył bęben i policzył naboje. Sześć. Nie lubił tego sposobu rozwiązywania problemów, ale nie dało się ukryć, że jest bardzo skuteczny.

– Macy, jeśli chciałaś, żebym cię dorwał, to spełnię twoje życzenie.

Kiedy wsiedli do samochodu, dochodziła już północ. Macy nie czuła się zmęczona: jej ciało ciągle pracowało na najwyższych obrotach. Zdawała sobie jednak sprawę, że to nie potrwa długo.

Pojechali do domu Wyatta; posesję obstawiły już radiowozy policji stanowej i miejscowych stróżów prawa. Migające koguty rozświetlały ciemność. Po ulicy kręciło się kilku ciekawskich sąsiadów.

Nevada podszedł do Sullivana.

– Znalezliście Wyatta?

– Nie. Dom jest pusty.

– A co z Tylerem? – zapytała Macy.

– Zadzwoń na jego komórkę; odebrał. Jest u rodziny w Teksasie. Powiedział, że brat wsadził go dziś do wynajętego samochodu i wysłał do Roanoke na lotnisko.

– Kiedy ostatni raz kontaktował się z Kevinem?

– Od tego czasu w ogóle ze sobą nie rozmawiali.

– Czy chłopak mówił coś o zachowaniu brata?

– Kevin tak jak zawsze sprawiał wrażenie spokojnego i niezwykle opanowanego. Chłopak w ogóle się nie skapował, że coś jest nie tak – wyjaśnił Sullivan.

– A co z ich matką?

– Nagrałem się na jej pocztę głosową, ale nie oddzwoniła. – Sullivan zajrzał do swojego notatnika. – Kontaktowałem się też z ich dentystą. Kevin naprawiał ukruszony ząb w lipcu dwa tysiące czwartego roku. Do wypadku doszło jakiś tydzień wcześniej podczas treningu.

– Czyli Ellis miała rację – stwierdziła Macy.

– Chyba tak.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na Kevina.

– Co nie zmienia faktu, że Wyatt zapadł się pod ziemię.

– Znajdziemy go – zapewnił Nevada. – To tylko kwestia czasu.

Grube chmury zasłoniły księżyc i gwiazdy. Szeryf i agentka FBI porozmawiali jeszcze z kilkoma policjantami, po czym wrócili do samochodu. Energia, którą Macy czuła jeszcze niecałe pół godziny temu, zaczęła się ulatniać.

– Muszę się przespać chociaż parę godzin – powiedziała.

Nevada wycofał auto z długiego podjazdu, a kiedy wyjechał na główną drogę, ostro zakreślił i ruszył do przodu.

– Możesz się zdrzemnąć u mnie. Wolałbym, żebyś nie wracała do motelu.

Oparła potylicę o zagłówek. Nie miała wątpliwości, że głównym podejrzanym jest teraz Kevin, ale Bruce był również w jakiś sposób zaangażowany w tę sprawę.

– Chciałabym być sama, bo tylko wtedy przyjdzie po mnie Wyatt albo Shaw.

– Dziś w nocy nikogo nie aresztujesz. Musimy się zregenerować, przegrupować siły i nad ranem zastanowić się nad tym, jak przeprowadzić końcowy atak.

Słowa Nevady brzmiały całkiem rozsądnie.

– Ale oni ciągle są na wolności i ich ofiarą może paść kolejna kobieta.

– Właśnie wydaliśmy stanowy nakaz aresztowania obu podejrzanych – wyjaśnił Nevada.

– Są zbyt cwani, żeby ot tak dać się złapać.

– Obiecuję, że zajmiemy się tym rano.

Macy ustąpiła. Kiedy dotarli na miejsce, adrenalina przestała buzować w jej żyłach. Wtedy dopadło ją już potworne zmęczenie. Po wyjściu z samochodu starała się ukryć, że ma problem z chodzeniem.

– Weź gorący prysznic – zaproponował szeryf. – Dać ci coś do picia?

– Poproszę piwo.

– Corona, tak?

– Masz dobrą pamięć.

Zamknął drzwi wejściowe, a Macy poszła do sypialni i w przyległej łazience odkręciła wodę pod prysznicem. Kiedy w kabinie pojawiły się kłęby pary, zdjęła ubranie i położyła je na łóżku, potem weszła pod gorący strumień. Ciepła woda zaczęła cudownie rozgrzewać jej obolałe kości.

Nagle rozsunięły się drzwi i do brodzika wszedł Nevada. Położył jej ręce na biodrach, a wtedy ona odchyliła się do tyłu, aż dotknęła jego piersi.

Namydlił sobie dłonie i zaczął rozmasowywać jej prawe biodro, napięte plecy. Przeszedł ją dreszcz rozkoszy, z gardła wydobył się cichy jęk.

– Jesteś aniołem – mruknęła.

– Przesadzasz.

Dalej gładził jej ciało.

Kiedy trochę się rozluźniła, poczuła przyływ świeżej energii. Odwróciła się do Nevady przodem, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w usta. Pochylił się, wtedy jej piersi mocniej przywarły do jego torsu.

Złapał ją za pośladki, sprawnie uniósł i przycisnął plecami do ściany. Potem powoli w nią wszedł. Macy odchyliła głowę i delektowała się bliskością. Po chwili chwyciła Nevadę za ramiona i zacisnęła nogi wokół jego bioder. Napierał na nią coraz mocniej, wchodził coraz głębiej, a ona cicho pojękiwała.

Oboje poddali się przyjemności i w milczeniu czerpali radość z tej intymnej chwili. Macy zaczęła szczytować, a niedługo potem również nim wstrząsnął dreszcz rozkoszy.

Przez jakiś czas w ogóle się nie poruszali. Spływał na nich tylko strumień gorącej wody. Wreszcie szeryf delikatnie z niej wyszedł, pocałował ją w usta, zakręcił prysznic i ściągnął z wieszaka dwa ręczniki.

Macy wzięła piwo, które Nevada zostawił dla niej na blacie. Wypiła spory łyk i po raz pierwszy od bardzo dawna znowu poczuła się sobą.

Wskoczyła w miękką, pachnącą pościel. Zwinęła się w kłębek, a Nevada objął ją od tyłu i mocno przytulił.

– Mamy raptem parę godzin, żeby odpocząć – wymamrotała.

– Wiem. Cieszymy się tym.

Drap. Drap. Drap.

Przed świtem obudził ją znajomy odgłos. Usiadła na materacu ze świadomością, że Cindy jest blisko. Nie potrafiła tego logicznie wytłumaczyć, ale czuła obecność dziewczyny.

Spojrzała w bok – Nevada już gdzieś się kręcił. Zerknęła na zegar i zorientowała się, że spała dwie godziny.

Wstała, zebrała swoje ubrania i podreptała do łazienki. Piętnaście minut później była już gotowa do wyjścia; jeszcze tylko łyk kawy. Podążyła za kuszącym znajomym zapachem.

Szeryf czekał na nią w kuchni, ubrany jak zwykle w jeansy i sweter. Podeszła i pogładziła go po plecach. Leniwie się przeciągnął i nalał kawę do jej kubka termicznego, po czym dodał mleko i cukier.

Pocałowała go i wzięła gorący napój.

– Dziękuję.

– Tylko nie pomyśl, że cię wypraszam. Możesz zostać tak długo, jak sobie życzysz.

– Chciałabym przejrzeć dzienniki, które znaleźliśmy w domu mordercy. – Rozejrzała się za torebką. Kiedy ją znalazła, wygrzebała z niej telefon. – Kurczę, prawie się rozładował.

Nevada wyjął z szuflady ładowarkę.

– To prezent.

Wetknęła wtyczkę do gniazdka i podłączyła komórkę. Ze szpitala nikt nie dzwonił, ale właśnie tam powinna się udać w pierwszej kolejności.

– Mam nadzieję, że Bennett się obudziła. Muszę z nią pogadać, potem pojedę poczytać dzienniki. Trzeba się dowiedzieć, co ukrywają Wyatt i Shaw.

Nevada dopił kawę.

– Im szybciej złapiemy gnoja, tym łatwiej będzie mi zasnąć.

Pół godziny później byli już w szpitalu. Macy pokazała odznakę w recepcji, wjechali windą na drugie piętro i znaleźli pokój pielęgniarstwa. Jeszcze raz się wylegitymowali.

– Jesteśmy tu w sprawie zastępczyni szeryfa Brooke Bennett – poinformowała Macy. – Jak się czuje?

Pielęgniarka spojrzała w ekran komputera.

– Obudziła się jakieś piętnaście minut temu. Ma opuchnięte gardło i ledwo mówi. Cały czas uważnie ją obserwujemy, ale jeżeli wszystko będzie dobrze, jutro, pojutrze powinna wyjść.

– Syn już ją odwiedził?

– Jeszcze nie, niedługo jednak pojawi się tu razem z babcią. Chcieliśmy mieć pewność, że pacjentka jest w stabilnym stanie, zanim pozwolimy jej spotkać się z rodziną. Nie powinna się niczym denerwować.

Weszli do małej sali. Światła były przygaszone. Bennett leżała w łóżku, z ciemnymi włosami rozsypanymi na poduszce. Na jej szyi widniały liczne czarno-fioletowe, okrągłe siniaki, do stłuczonego ramienia skapywało lekarstwo z pełnej kroplówki. W tle pikało urządzenie monitorujące pracę serca.

Za każdym razem, gdy Macy przekraczała próg szpitala, przechodziły ją ciarki. Cholera – zakłęta w duchu. Nevada stanął w nogach łóżka, ona przysunęła sobie krzesło. Bennett miała podrapaną dłoń i paznokcie zdarte do krwi.

– Brooke – szepnęła Macy i delikatnie ujęła ją za rękę. Zastępczyni szeryfa nie zareagowała, więc agentka powtórzyła podniesionym głosem: – Pani Bennett.

Posiniaczona kobieta otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła spanikowanym wzrokiem, zanim zorientowała się, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Skrzywiła się i lekko uniosła, po czym powiedziała zachrypniętym szeptem:

– Agentka Crow.

To strasznie trudne być przekonanym, że ma się pełną kontrolę nad własnym życiem, a potem stracić grunt pod nogami.

– Proszę, mów do mnie po imieniu.

– Rany, Macy, czuję się tak, jakby kopnął mnie koń.

Crow wyjęła z plecaka notes i znalazła czystą kartkę.

– Przeszłaś przez piekło.

Bennett głośno przełknęła ślinę i wciągnęła powietrze.

– Gdzie Matt?

– Z twoją matką i Greene'em. Niedługo tu będą.

Skinęła głową.

– Dzięki Bogu, że mojemu synkowi nic się nie stało.

– Wiesz, jak wygląda procedura. Mam do ciebie parę pytań.

Zacisnęła usta w wąską kreskę i zrobiła zdeterminowaną minę.

– Jasne, dawaj.

– Widziałaś jego twarz? Wiesz, kto ci to zrobił?

Zerknęła na Nevadę, potem zamknęła powieki i pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Byłam zbyt skupiona na tym, żeby przeżyć.

– Ani na chwilę nie zdjął kominiarki? – zapytał szeryf.

– Nie. – Zamilkła i ciężko przełknęła ślinę. – Lubi napawać się strachem.

Macy sięgnęła po kubeczek i napełniła go wodą z dzbanka, włożyła do środka słomkę, po czym podsunęła ją pod usta pacjentki.

Bennett wzięła łyk, ale kiedy zimny płyn podrażnił jej gardło, skrzywiła się z bólu. Znów pociągnęła, tym razem ostrożniej, i pokiwała głową na znak, że dziękuje.

– Pobrali DNA spod moich paznokci?

– Są mocno zdarte, ich fragmenty razem z kawałkami skóry trafiły do laboratorium – wyjaśniła Macy.

– Myślałam, że za drugim podejściem mnie zabije. Był wściekły. Nie mam pojęcia, co go tak wkurzyło.

– Ja. – Macy wbiła wzrok w jej zmaltretowane ciało i poczuła na sobie ciężar odpowiedzialności. – Zorganizowałam spontaniczną konferencję

prasową; rzuciłam mu wyzwanie. Przepraszam. Wydawało mi się, że w ten sposób wykurzę go z kryjówki, tymczasem on omal cię nie zabił.

– Nie masz mnie za co przepraszać. Dobrze to rozegrałaś. W przeciwnym razie na bank by mnie wykończył.

– Może oszczędziłabym ci bólu, gdyby mnie nie poniosło?

– Po pierwszym duszeniu na jakiś czas zemdlałam. Kiedy się ocknęłam, usłyszałam, jak zbliża się do drzwi, ale nie wszedł do pokoju. Wydawało mi się, że gdzieś zniknął, więc zebrałam się na odwagę i nacisnęłam kłamekę. Okazało się, że drzwi są otwarte. Najwyraźniej zapomniał przekręcić klucz w zamku. Po chwili dobiegły mnie głosy kłócących się mężczyzn. Jednym z nich był Bruce Shaw, drugiego nie potrafiłam rozpoznać.

– Wydawał ci się znajomy?

Macy potrzebowała tych zeznań, ale nie chciała niczego przyspieszać, sugerować.

– Nie, zresztą nie słyszałam wyraźnie, a mogłam tylko nieruchomo tkwić w miejscu i nadstawiać ucha. Potem padł strzał.

– Z pistoletu?

– Tak. Na pewno. Po jakimś czasie rozległo się szuranie; zobaczyłam, że ktoś ciągnie po ziemi bezwładne ciało. Bardziej jednak skupiałam się na tym, żeby wybiec z domu i schować się w lesie.

– Ale ci się nie udało.

– Napastnik zaszedł mnie od tyłu i zawlókł z powrotem do środka.

– Czy tym razem widziałaś jego twarz?

– Nie. Ciągle miał na głowie kominiarkę. – Zaczęła rozmasowywać mostek. – Był rozjuszony. Niewykluczone, że dołałaś oliwy do ognia swoim wystąpieniem, ja jednak również dołożyłam swoje. Wiedziałam, że kipi wściekłością. Miałam to gdzieś. Cholernie chciałam mu wygarnąć. Powinnam pomyśleć o Macie, ale zależało mi na tym, żeby ten zwyrodnialec wiedział, że jest słaby.

– Mimo wszystko ja go sprowokowałam.

– Przestań się obwiniać. To nie prowadzi do niczego dobrego.

Macy przykryła jej dłoń swoją ręką. Czuła, że połączyła je specjalna więź. Obie cudem uniknęły śmierci.

Bennett złapała za prześcieradło, podciągnęła się wyżej i spróbowała przerzucić nogi przez krawędź łóżka.

– Nie mów Mattowi, co się ze mną stało.

– Będę trzymać język za zębami – obiecała Macy. – Sama zdecydujesz, jak dużo mu powiesz.

– Pobrałam od chłopaka wymaz z policzka – wyszeptała Bennett.

– Wiem. Sam mi o tym powiedział. Też wzięłam od niego próbkę i wysłałam do laboratorium.

W oczach zastępczyni szeryfa zaszklily się łzy.

– Tak bardzo się starałam zapomnieć o gwałcie. Blokowałam każde wspomnienie w swojej głowie.

– Przeszłaś przez to i świetnie sobie poradziłaś.

Przełknęła ślinę, skrzywiła się i spojrzała na Nevadę.

– Gdybym to wcześniej zgłosiła, może Tobie nadal by żyła.

– Zdaniem pewnej mądrej kobiety nie należy się obwiniać, bo to nie prowadzi do niczego dobrego – wtrąciła Macy, ściskając jej palce.

– Ten gnojek już nam się nie wymknie.

Bennett miała zmęczone oczy, ale widać w nich było determinację.

– To prawda. Na pewno dorwiemy sukinsyna.

– Gdzie mnie znaleźliście?

– W domu, którego właścicielem jest Bruce Shaw.

– Shaw dał mi swoje DNA.

– Niestety, nie znaleźliśmy go.

– Mamo!

Odwrócili się i zobaczyli w progu Matta z babcią. Chłopak na chwilę się zatrzymał, zszokowany tym, jak wygląda posiniaczona szyja jego mamy.

– Wszystko w porządku, Matt. – Bennett lekko się uśmiechnęła, po czym nacisnęła guzik przy łóżku. Oparcie przesunęło się do góry, dzięki czemu mogła wygodniej usiąść. Wyciągnęła przed siebie ramiona.

Nastolatek zrobił krok do przodu. Znowu się zawahał, jakby nie wiedział, czy może jej dotknąć.

– Mamo, co się stało?

Bennett wzięła go za rękę, przygarnęła do siebie i przytuliła. Oparł się o nią i zaniósł cichym szlochem.

– To tylko parę zadrapań i siniaków.

Ścisnął ją tak mocno, że aż się skrzywiła.

Odsunął się.

– Zrobiłem ci krzywdę? – zapytał przerażony.

– Nie. – Odgarnęła mu włosy znad oczu. – Właśnie tego potrzebowałam.

Stał przy tylnym wejściu do szpitala i palił papierosa. Wcześniej wziął prysznic w tanim motelu, w którym za wynajęcie pokoju pozwalali płacić gotówką i nie wymagali okazywania dokumentów. Miał na sobie strój pielęgniarski ukradziony z ośrodka mieszkalno-opiekuńczego. Jeśli ktoś by go teraz obserwował, na pewno pomyślałby, że jeden z pracowników zrobił sobie przerwę. Musiał tylko poczekać, aż drzwi się otworzą i zdoła wślizgnąć się do środka.

Wiedział, że Macy i Nevada rozmawiają właśnie z Brooke. Podejrzewał, że agentka FBI będzie trudnym przeciwnikiem, ale na jego korzyść działał element zaskoczenia. W szpitalach ludzie zachowują mniejszą czujność, zakładając, że lekarze i reszta personelu nie stanowią zagrożenia.

Nagle rozległo się głośne terkotanie. Rzucił na ziemię papierosa i przytrzymał drzwi pracownikowi technicznemu, który pchał przed sobą kontener ze śmieciami.

– Dzięki, stary – powiedział mężczyzna.

– Nie ma sprawy.

Odsunął się na bok, odczekał, aż drzwi się zatrzasną, po czym zaczął się wspinać po schodach. Nie chciał korzystać z windy: za duże ryzyko.

Nie minęło jeszcze dwanaście godzin, od kiedy przywieźli tu Bennett, więc na pewno leżała na drugim piętrze. Musiał tylko wywabić Macy na klatkę schodową albo do jakiegoś pustego pokoju. Tym razem nie interesowała go zabawa. Miał prosty cel.

Chciał ją zabić.

Rozdział 30

Piątek, 22 listopada, 9:00

Ruszyli w stronę głównych drzwi szpitala. Macy się spieszyła: musiała jak najszybciej zaczerpnąć świeżego powietrza. Miała już dość migających świetlówek, skrzypienia wózków inwalidzkich i wszechobecnych chorób.

Kiedy otworzyły się przed nimi automatyczne drzwi, zadzwonił jej telefon. Zatrzymała się i spojrzała na ekran: numer nieznany.

– Agentka Macy Crow.

– Tu doktor Myers – rozległ się głos w słuchawce. – Między innymi ja zajmuję się Brooke Bennett. Chciała z panią porozmawiać na osobności.

– Na osobności? – zdziwiła się Macy, zerkając na Nevadę. – Przecież jest u niej syn.

– Tak, ale właśnie wychodzi. Przed chwilą coś sobie przypomniała i zależy jej na tym, żeby się z panią spotkać.

– Jasne, zaraz wracam. – Jeszcze raz spojrzała na szeryfa i lekko się uśmiechnęła. – Muszę sprawdzić, co się stało. Spotkajmy się na zewnątrz za parę minut.

Nevada zmarszczył brwi.

– O co chodzi?

– Brooke ma do mnie jakąś sprawę. Coś, o czym wcześniej zapomniała.

– Pójdę z tobą.

Położyła rękę na jego piersi.

– Twoja zastępczyni poprosiła o rozmowę w cztery oczy. Sprawdzę, co się dzieje, i wyślę ci wiadomość.

Spojrzał nad jej ramieniem w stronę szpitalnego lobby, sprawdzając, czy nic jej nie grozi.

– Okay, niedługo się widzimy.

Windą wjechała z powrotem na drugie piętro. Potem minęła pokój pielęgniarstwa i skierowała się do sali Bennett. W oddali zobaczyła, jak Matt

wychodzi na korytarz. Spojrzał na nią zaskoczony, ocierając dłonią policzek. Nawet z tej odległości łatwo było się zorientować, że płacze.

Skupiła uwagę na chłopaku, dlatego nie zauważyła, jak zrównał się z nią krokiem jakiś mężczyzna w szpitalnym fartuchu. W ułamku sekundy zablokował ją ciałem i wepchnął do pustego pokoju.

Zatoczyła się, ale zdołała utrzymać równowagę. Sięgnęła po broń. Napastnik okazał się jednak szybszy: rąbnął ją prawym sierpowym w szczękę. Pod Macy ugięły się nogi.

Zobaczyła gwiazdy przed oczami, a kiedy uderzyła chorem kolanem w wykafelkowaną podłogę, przeszył ją potworny ból. Zabrakło jej tchu w piersi. Napastnik szarpnięciem wyciągnął jej pistolet z kabury i wrzucił pod łóżko tak, żeby nie mogła tam sięgnąć.

Starła się złapać oddech, wciągnąć choć trochę powietrza do płuc, ale przewrócił ją na plecy i przycisnął kolanem do podłogi. Dopiero wtedy złapał ją za szyję i zaczął dusić.

Tym razem nie miał na głowie kominiarki. Macy patrzyła prosto na Kevina Wyatta.

Jego oczy pałały czystą nienawiścią, która tak zmieniła mu twarz, że nawet nie przypominał człowieka.

– Wydaje ci się, że wygrasz. Czujesz się ode mnie lepsza.

Wbiła palce w jego dłonie, ale on tylko wzmocnił uścisk.

Poczuła jego ciepły oddech na swoim policzku.

– Kto jest teraz słaby? – syknął.

Starła się za wszelką cenę oderwać jego ręce od swojej szyi. Adrenalina buzowała jej w żyłach, a coraz szybciej bijące serce pompowało do płuc resztki tlenu.

– Raz, dwa, trzy...

Wzrok mu pociemniał, w oczach pojawiła się dzika żądza. Macy nie była w stanie dłużej się bronić. Wygięła ciało w łuk i kopała nogami w podłogę z nadzieją, że ktoś ją usłyszy.

– Sześć, siedem, osiem – szeptał.

Nie miała już powietrza. Serce tłukło się jej w piersi, świat wirował dookoła. Czuła się jak wtedy, po wypadku, na chwilę przed tym, jak już w karetce ustały jej funkcje życiowe.

Zamrugnęła ze strachu; miała wrażenie, że jej naczynia krwionośne za chwilę eksplodują. Zawsze bała się śmierci w szpitalu, ale nigdy nie

podejrzewała, że właśnie tak będzie wyglądał jej koniec. Starła się nie stracić przytomności.

Nagle otworzyły się drzwi. Zerknęła w bok i zobaczyła, że w progu pojawiła się para znoszonych adidasów. Tętno waliło jej w szyi. Próbowwała krzyknąć.

– Dziewięć, dziesięć, jedenaście.

W salce rozległ się wrzask. Właściciel sportowych butów rzucił się do przodu i wskoczył Kevinowi na plecy.

– Złaż z niej! Złaż natychmiast!

Kevin na chwilę poluzował uchwyt – w tej sekundzie udało jej się zaczerpnąć powietrza. Wtedy zdała sobie sprawę, że to Matt przyszedł jej z pomocą.

Kevin zrzucił go z siebie z taką siłą, że chłopak z impetem poleciał na ścianę. Nerwowo zamrugał i próbował się podnieść, ale nie dał rady, upadł na podłogę.

Napastnik znowu skupił uwagę na Macy. Zacisnął palce i wycedził:

– A teraz umrzesz, dziwko.

Kiedy zeszłej wiosny Nevada odwiózł Macy na lotnisko w Kansas City, szeroko się do niego uśmiechnęła, potem przeszła przez odprawę bezpieczeństwa, robiąc pewną siebie, może nawet nieco arogancką minę, i zniknęła za rogiem. Tamtego dnia miał złe przeczucie, ale je zignorował. Kilka tygodni później Macy cudem uniknęła śmierci.

Parę minut temu wróciła do szpitala, a Nevadę znowu ogarnęło to samo dziwne przeczucie, tak jakby ściśnięcie w dołku.

Raz już to zlekceważył, ale nie chciał ponownie popełnić tego błędu. Pobiegł do windy i wślizgnął się do środka w ostatniej chwili. Kabina zatrzymała się na pierwszym piętrze, gdzie dosiadł się lekarz. Nevada spojrział wtedy na zegarek: niecałe dwie minuty opóźnienia. Kilka razy nacisnął guzik, aż wreszcie drzwi się zamknęły.

– Błagam, szybciej – jęknął pod nosem.

Macy chciała udowodnić, że jest tak samo skuteczną agentką jak kiedyś. Nigdy nie prosiła o pomoc i nie lubiła zdawać się na innych. Dobrze to rozumiał. Kiedy zadzwonił do niego Ramsey i zaproponował, że wyśle ją do Deep Run, od razu spodobał mu się ten pomysł. Macy była inteligentna i miała odpowiednie kompetencje. Ta sprawa wydawała się przeznaczona dla niej. Był także świadomy, że z powodu śledztw, które później Crow dostanie, nie będą mogli się spotykać przez pięćdziesiąt tygodni w roku.

Pieprzyć to. Postanowił jej pomóc niezależnie od tego, czy jej się to spodoba, czy nie.

Kiedy winda dojechała na drugie piętro, usłyszał krzyk jakiegoś chłopaka. Wyciągnął broń i ruszył wzdłuż korytarza, zaglądając do otwartych sal i sprawdzając, co tam się dzieje. Chłopak po raz drugi wezwał pomoc. Nevada wiedział już, skąd dochodzi wołanie. Kiedy pchnął drzwi, kątem oka zauważył Matta, który próbował podnieść się z podłogi. Szeryf jednak skupił uwagę na mężczyźnie duszącym nieprzytomną Macy.

Chciał do niego strzelić, ale pocisk mógłby przebić ciało napastnika i zranić agentkę. Schował broń do kabury i jednym zręcznym ruchem złapał ramieniem szyję sukinsyna. Drugą rękę mocno zacisnął mu na karku tak, żeby zablokować tętnicę szyjną. Mężczyzna próbował się bronić: sięgnął za plecy, starał się uderzyć Nevadę, ale było za późno. Po chwili jego ruchy zrobiły się wolniejsze, potem się uspokoił.

Nevada zobaczył, że syn Bennett ma zakrwawioną wargę, a Macy opuchniętą twarz i posiniaczoną szyję.

– Matt, wezwij lekarza – polecił.

Chłopak zamrugał i wreszcie stanął na nogach.

– Jasne.

Szeryf poluzował uchwyt i sięgnął po kajdanki. Kevin otworzył oczy; cały zeszywniał. Znowu próbował zabrać Nevadzie broń, ale ten szybko zareagował i z całej siły zacisnął ramiona na szyi agresora. W korytarzu rozległo się wycie alarmu, pielęgniarki zaczęły wołać o pomoc. Kevin jeszcze przez jakiś czas wyciągał palce w stronę pistoletu, aż wreszcie dłoń opadła mu bezwładnie wzdłuż boku. Nevada skuł mu ręce za plecami.

Potem przeniósł wzrok na Macy, która leżała skulona na podłodze. Twarz miała bladą, sine usta.

– Macy! – krzyknął i przeturlał się w jej stronę.

Nie zareagowała. Przyłożył palce do jej mocno zaczerwienionej szyi. Nie wyczuwał pulsu ani oddechu.

– Trzymaj się, Macy. Zrób to dla mnie – powiedział.

Nie mógł jej znowu stracić. To wykluczone.

Do pokoju wpadli lekarz i dwie pielęgniarki. Nevada odchylił agentce głowę, żeby maksymalnie otworzyć drogi oddechowe, przycisnął swoje usta do jej ust i zaczął ją reanimować.

Macy unosiła się w basenie, w którym pływała z ojcem, kiedy miała pięć lat. Tamtego słonecznego dnia zlekceważyła jego ostrzeżenie, żeby

poczekać, i wskoczyła do lodowatej wody. Jak tylko znalazła się pod powierzchnią, wierzgnęła nogami, ale zamiast wypływać, zaczęła tonąć. Wtedy zrozumiała, że popełniła straszny błąd. Gdzieś nad nią promienie słońca odbijały się od wody, a ona opadała coraz głębiej. Światło się od niej oddalało.

Teraz też czuła, że jej ciało jest całkowicie bezwładne. Mięśnie się rozluźniły, kolano już nie bolało. O nic się nie martwiła. Ogarnął ją spokój.

Znajdowała się dokładnie w tym samym miejscu co kiedyś.

I tak jak wtedy, wiedziała, że nie pasuje do otoczenia, niezależnie od tego, jak dobrze się czuła. Chciała wrócić na ląd. Pragnęła, żeby promienie słońca znowu ogrzały jej twarz. Była gotowa stawić czoło trudnościom życia i wypełnić swoje serce miłością.

Zobaczyła, że ktoś wyciąga do niej dłoń: jeśli zamierzała żyć, musiała zebrać się w sobie i ją złapać. Zaczęła machać rękami i nogami, zdeterminowana wypłynąć na powierzchnię. W oddali słyszała wycie alarmu i krzyk szeryfa – wołał ją po imieniu.

Nevada. Chciała żyć. I chciała, żeby on znalazł się w jej życiu.

– Odsunąć się!

Poczuła uderzenie prądu: elektryczność wypełniła całe jej ciało, wszystkie kości i ścięgna. Poderwała się i jeszcze mocniej wierzgnęła nogami. Po chwili udało jej się musnąć powierzchnię wody. Jej serce się skurczyło, ale uderzyło tylko raz, potem znowu się zatrzymało.

– Odsunąć się!

Kolejny wstrząs. Tym razem poszło lepiej: po pierwszym skurczu nastąpił kolejny i serce weszło w spokojny, regularny rytm. Jakaś ręka chwyciła ją za palce i mocno pociągnęła w górę, w stronę światła i ciepłego słońca.

Udało jej się złapać oddech, potem jeszcze parę razy zaczerpnęła powietrza, zanim zdała sobie sprawę, że już nikt nie ściska jej gardła. Bolała ją zuchwa, czuła rwanie w żebrach, ale żyła.

Nevada wziął ją za rękę i jeszcze raz zawołał po imieniu.

– Macy! Spójrz na mnie. Macy!

Co za apodyktyczność. Nawet jej się to podobało.

Znowu zapiszczał defibrylator i odniosła wrażenie, że ktoś się nad nią pochyla.

Otworzyła oczy i zobaczyła wpatrujące się w nią, rozmazane twarze. Bolało ją całe ciało, ale była szczęśliwa, że wróciła z zaświatów. Odwróciła głowę, żeby lepiej widzieć Nevadę. W jego ciemnych oczach niepokój

mieszał się z ogromną ulgą; ten widok sprawił, że miała ochotę się rozpłakać.

Lekarze uwijali się jak w ukropie. Poczwała na piersi zimny stetoskop, w tym samym momencie ktoś zakładał jej wenflon w prawą rękę.

– Macy!

– Wróciłam. – Piekło ją gardło, mówienie sprawiało jej kłopot. – Gdzie Matt?

– Nic mu się nie stało. Zajmują się nim lekarze.

– To on mnie uratował.

– Tak, wiem. Niesamowity chłopak – przyznał Nevada.

Pielęgniarka jeszcze raz przytknęła stetoskop i wsłuchiwała się w rytmiczne bicie serca odzyskującej przytomność pacjentki.

– Jak się pani nazywa?

– Macy Crow – wychrypiała.

– Ile palców pani widzi?

Zmrużyła oczy i popatrzyła na dłoń, która znajdowała się kilka centymetrów od jej twarzy.

– Trzy.

Chłodny roztwór soli fizjologicznej zaczął się sączyć do żyły.

– Spróbujmy ją podnieść – powiedział lekarz.

Kiedy ją położyli na wyściełanych noszach, wszyscy skupili na niej swoją uwagę. Nic nie robi takiego wrażenia jak powstanie z martwych.

Miała rozpiętą bluzkę. Nevada dopiero teraz zwrócił na to uwagę i przykrył ją swoją kurtką. Uśmiechnęła się do niego. Czuła się tak lekko, że było jej wszystko jedno: równie dobrze mogła leżeć na Grand Central Station w Nowym Jorku, a obok mogli paradować żołnierze piechoty morskiej.

Przeżyła.

To najważniejsze.

Epilog

Dwa tygodnie później

Stała na środku salonu w domu, w którym razem z Nevadą znaleźli Brooke Bennett. Zespół techników kryminalistyki zbierał dowody: próbki włosów, resztki krwi i skrawki tkanin. Wstępne dochodzenie wskazywało, że w tym samym miejscu została zamordowana Beth Watson.

Policjanci przeczesywali też okoliczny teren. W szpitalu Kevin stracił przytomność i doszło do zatrzymania akcji serca. Chociaż podjęto szybką reanimację, nie udało się go uratować. Wobec jego śmierci organy ścigania same musiały poukładać wszystkie elementy, aby wyjaśnić szczegóły jego krwawej działalności.

Najpierw odnaleziono ciało Bruce'a Shawa. Leżało w rowie, niedbale przykryte liśćmi i patykami. Lekarz sądowy zidentyfikował ranę w głowie po kuli, co odpowiadało zeznaniom Bennett o kłótni i strzale z pistoletu.

Kevin i Bruce, tak jak powiedziała pani Beverly, znali się jak łyse konie i kumplowali się już w szkole średniej, a potem w college'u i na studiach. Kevin pomógł wyprowadzić się Shawowi z osiedla przyczep mieszkalnych. Bruce z wdzięczności był gotów zrobić dla niego wszystko.

Znalezione na parkingu ślady opon pasowały do tych z samochodu Kevina, a odciski palców i analiza odręcznego pisma wykazały, że to spod jego pióra wyszedł komplet dzienników schowanych w domu na odludziu. Na podstawie skrupulatnych notatek policja odkryła, że Wyatt śledził i obserwował prawie sto kobiet. Zapiski ukazywały nie tylko szczegóły ich życia zawodowego, lecz także to, jak spędzały czas wolny, z kim się spotykały. Dane dotyczące finansów Wyatta oraz stare wyciągi z kart kredytowych dostarczyły dowodów na to, że kupował benzynę w Baltimore i w Atlancie dokładnie w tym samych dniach, kiedy ginęły tam kobiety. Macy podejrzewała, że mordował swoje ofiary podczas odwiedzin u Bruce'a, który najprawdopodobniej pomagał mu przetransportować

przynajmniej niektóre ciała na wieś; zakopywali je w okolicach sekretnego domu.

Zespół techników kryminalistyki przeszukał część pola przed posesją. Dokonano tam wielu niepokojących znalezisk: odkryto między innymi szczątki sześciu kobiet. Ciała, na różnych etapach rozkładu, przewieziono do Centrum Medycyny Sądowej w Roanoke. Lekarzom udało się zidentyfikować denatki jako zaginione kobiety z hrabstwa Montgomery w stanie Maryland.

Śledczy próbowali też ustalić, do kogo należały pamiątki zebrane przez Kevina w specjalnym pokoju trofeów. Dlaczego niektórym ofiarom zbrodnia nic się nie stało, a inne zostały zgwałcone lub zamordowane, nadal pozostawało tajemnicą.

Do tej pory nie natrafiono na żaden ślad po Cindy Shaw ani na nic, co wyjaśniłoby zagadkę jej zniknięcia.

Macy uważała, że Kevin obejrzał wygłoszone przez nią oświadczenie, wpadł we wściekłość i wezwał do siebie Bruce'a, bo tylko ten znał jego najmroczniejsze tajemnice. Musiał gdzieś zakopać jeszcze jedno ciało, ale zgodnie z zeznaniami Bennett między starymi kumplami doszło do awantury. Bruce nie chciał mieć nic do czynienia z zabójstwem policjantki. Przestał więc być użyteczny i Kevin go zastrzelił.

Agentka FBI wysnuła pewną teorię, dlaczego Wyatt był opętany manią zabijania. Nie potrafił nad sobą panować nie tylko na boisku piłkarskim, lecz także w szkole, a potem w życiu zawodowym. Za każdym razem, gdy pojawiały się jakieś komplikacje albo czuł się bezradny, zaczynał śledzić nieznaną kobietę, gwałcił ją i w końcu mordował.

Według jego dzienników kilka dni przed tym, jak zaginęła Tobi, doznał kontuzji kolana. Właśnie zbliżał się ostatni i najważniejszy mecz dream teamu. Stawka była ogromna. Na barkach Kevina spoczywała nie tylko odpowiedzialność za honor miasteczka, lecz także przyszłe kariery jego kolegów. Na meczu mieli pojawić się łowcy talentów, więc należało pokazać się z jak najlepszej strony i wygrać. Kevin bardzo się tym wszystkim denerwował. Za nic nie chciał zawieść drużyny.

Cindy z kolei pragnęła wejść w jego łaski i przyprowadziła mu Tobi. Kevin zabrał Turner do stodoły. Nie zamierzał jej zabijać: w dzienniku napisał, że uwielbiana przez niego zabawa w duszenie posunęła się za daleko i dziewczyna przeniosła się na tamten świat.

Spanikowany wrzucił ciało i plecak do zsypu na siano. Potem chciał wszystko zakopać na polu, ale okazało się, że zwłoki utknęły w środku i nie mógł ich wyciągnąć. Policja podejrzewała, że zadzwonił do Bruce'a i powiedział mu, co się stało, i to właśnie przyjaciel kazał mu niczego nie ruszać.

W następnym tygodniu, kiedy całe miasteczko starało się odnaleźć zaginioną dziewczynę, obaj dołączyli do ekipy poszukiwawczej... Dopisało im szczęście, bo właśnie oni mieli sprawdzić stodołę Wyattów. Oficjalnie więc zgłosili, że nie znaleźli tam żadnych śladów.

Zaginięcie koleżanki zaniepokoiło jednak Cindy, która poszła do szeryfa i opowiedziała mu o tym, co łączyło Kevina z Tobi. Greene uznał, że dziewczynie od narkotyków pomieszało się w głowie. Zadzwonił do Bruce'a i kazał mu się zająć siostrą. O wszystkim dowiedział się Wyatt. Zrozumiał, że jego wspólnik stał się dla niego problemem. Pojechał więc za rodzeństwem na dworzec autobusowy. Kiedy Cindy została sama, zwabił ją i zamordował.

Nevada przesłuchał Vivian, matkę Kevina. Kiedy dowiedziała się o popełnionych przez syna przestępstwach, sprawiała wrażenie zszokowanej. Powiedziała, że pierwsze słyży o domu na wsi, o grobach. Szybko skontaktowała się ze swoim prawnikiem i wyraziła chęć pełnej współpracy z policją, potem jednak zabrała ze sobą Tylera i wyjechała do Richmond.

Kiedy Macy i Nevada jeszcze raz udali się na rozmowę z Greene'em, nie otworzył im drzwi, chociaż jego auto stało na podjeździe. Nevada poszedł na tył domu. Tam znalazł byłego szeryfa – siedział w ogródku oparty o pień starego dębu. Strzelił sobie prosto w głowę. W ręku trzymał karteczkę, na której napisał tylko: „Przepraszam”.

Zebrane dowody wskazywały na to, że chronił członków dream teamu przed zarzutami o popełnienie gwałtów i morderstw. Kiedy prawda wyszła na jaw, nie potrafił wyobrazić sobie tego, że pójdzie do więzienia. Brooke Bennett wytrzymała presję i postanowiła zostać z synem w Deep Run. Badanie DNA potwierdziło, że biologicznym ojcem chłopca jest Kevin Wyatt. Bennett zawsze chroniła Matta przed mrocznymi tajemnicami, ale w końcu wszystko mu wyjawiała, nie miała wyjścia. Mogła jedynie pomóc mu przejść przez trudne chwile. Bo co innego zmierzyć się z dramatyczną przeszłością w wieku trzydziestu kilku lat, a co innego, kiedy jest się

nastolatkiem. Macy też opowiedziała Mattowi swoją historię i zapewniła Bennett, że oboje mogą liczyć na jej wsparcie.

Zadzwoił telefon.

– Agentka Crow.

– Masz już na koncie czterdzieści jeden rozwiązanych spraw. Gratuluję – powiedział Ramsey.

Ostatni tydzień spędziła w Deep Run, koordynując śledztwo i na bieżąco informując Ramseya o postępach.

– Dzięki.

– Wysłałem cię, żebyś rozwiązała dla mnie jedną łamigłówkę, a ty potraktowałaś to jak hurtowe zlecenie.

– Na miejscu bardzo mi pomogli.

W słuchawce rozległ się gromki śmiech.

– W poniedziałek powinnaś wrócić do biura. Musimy się spotkać całym zespołem.

Zespół.

– Czy to oznacza, że oficjalnie do was dołączę?

– A nadal chcesz? – zapytał Ramsey.

Marzyła o tym od samego początku, niedawno jednak po raz drugi otarła się o śmierć i trochę zmieniły jej się priorytety. W poprzednim tygodniu mieszkała w domu szeryfa i doszła do wniosku, że do szczęścia nie potrzebuje miejskiego zgiełku i wcale nie musi uganiać się za bandytami. Najspokojniejsze i najpiękniejsze chwile spędziła sam na sam z Nevadą.

Czy mogła jednak przeprowadzić się tu na stałe i zrezygnować z dotychczasowego życia? Czy naprawdę powinna odrzucić zaproszenie do pracy z najlepszymi ludźmi w branży? Nie była tego pewna.

– Dwa tygodnie temu ani chwili bym się nie wahała.

– A teraz?

– Pogadamy o szczegółach, kiedy wrócę do Quantico.

– W porządku. – W tle zaskrzypiało krzesło; wyobraziła sobie, jak Ramsey wygląda przez okno w swoim gabinecie. – Naprawdę świetnie się spisałaś, Crow.

W ustach kogoś, kto słynie z tego, że szczędzi komplementów, te słowa były wyrazem największego uznania.

Bardzo chciała nacieszyć się pochwałami szefa, a jednocześnie czuła, że nie może spocząć na laurach, dopóki się nie dowie, jaki los spotkał Cindy Shaw.

Na podjeździe rozległ się chrzęst kamyków pod oponami. Nevada zaparkował i wysiadł z samochodu, a kiedy zobaczył Macy, ruszył w jej stronę sprężystym krokiem. Na jego widok, tak jak zawsze, serce zabiło jej odrobinę szybciej.

Spotkali się służbowo, więc nie objął jej na powitanie, ale stanął na tyle blisko, że czuła bijące od niego ciepło i energię.

- Dziś złączę przekopywać teren za domem.
- Mam nadzieję, że znajdą tam Cindy. – Westchnęła.

– To wcale nie była kryształowa dziewczyna.

– Nie chcę jej usprawiedliwiać. Wyrządziła wiele zła, ale od samego początku miała pod górkę i los nigdy się do niej nie uśmiechnął.

Przed domem pojawiło się kilku agentów i ludzi szeryfa uzbrojonych w łopaty. Macy i Nevada dołączyli do nich i razem ruszyli przez przekopaną ziemię w stronę jeszcze niezbadanej części pola.

- Obiecali, że sprawdzą każdą piędź ziemi – powiedział szeryf.
- To dobrze.

Kiedy ekshumowano ciała w Teksasie, leżała w szpitalu, walcząc o życie. Tym razem na miejscu mogła sama wszystko obserwować.

Wbili łopaty na samym końcu działki, tam, gdzie nie prowadzono jeszcze poszukiwań. Mężczyźni usypywali wykopaną ziemię na jedną kupę, obok pomarańczowej chorągiewki. Ustawili ją tam technicy kryminalistyki, którzy mieli później przesiewać grunt.

Ostrza systematycznie ryły czarną, żyzną glebę. Po godzinie pracy jeden z mężczyzn krzyknął:

- Mam coś.

Po polu hulał zimny jesienny wiatr. Macy i Nevada przeszli przez sięgające do kolan zarośla. Zbliżyli się do grupki funkcjonariuszy pochylonych nad jakimś znaleziskiem.

Na dnie półmetrowego dołu leżała ludzka czaszka. Prawy oczodół był skierowany w górę. Macy spojrzała na szczątki, zwracając szczególną uwagę na strukturę kości: niskie czoło, wąski kanał nosowy i wysokie policzki.

Wiedziała, że trzeba przeprowadzić odpowiednie badania, ale wystarczająco długo pracowała z patologami, żeby się zorientować, na co patrzy: to zwłoki białej kobiety.

Przez chwilę cała ekipa zamarła w bezruchu. Potem nad wykopem rozstawiono brezentowy namiot, a jeden z techników uklęknął na ziemi

i zaczął powoli odkopywać czaszkę za pomocą małej kielni.

Macy nie mogła na razie zweryfikować tożsamości ofiary, ale miała nieodparte przeczucie, że to Cindy.

Prace przy grobie trwały jeszcze kilka godzin i dopiero kiedy technicy zabrali się do przesiewania ziemi, znaleziono mały naszyjnik z zawieszka w kształcie grota strzały, który Bruce podarował swojej siostrze.

Macy przysunęła się bliżej Nevady i zaczęła wdychać jego zapach, ciesząc się, że już niedługo wrócą razem do domu.

– Nie zrobiłbym tego bez ciebie – powiedział.

– To była wspólna praca. Stanowimy całkiem dobry zespół.

– Racja. – Spojrzał na nią, a jego poważne oblicze rozjaśniło się łagodnym uśmiechem.

Uwielbiała patrzeć na twarz Mike'a i na samą myśl o tym, że nie mogłaby z nim być, ogarniał ją niepokój.

– Jeśli po tym wszystkim nadal będą mnie nawiedzać koszmary, to zrozumieć, jak powiesz dość.

Pokręcił głową.

– Musisz się bardziej postarać, jeżeli chcesz mnie odstraszyć. Jestem z tobą na dobre i na złe.

– No i super.

Nie miała żadnej gwarancji, że nie rozdziela ich obowiązki zawodowe albo że złe sny całkiem znikną. Na razie postanowiła się tym nie martwić.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu i powiedziała:

– Jedno jest pewne: nigdy nie będziemy się nudzić.

[1] Vi-CAP (ang.: Violent Criminal Apprehension Program) – Program Ścigania Brutalnych Przestępców to system komputerowy o zasięgu ogólnokrajowym działający na terenie Stanów Zjednoczonych. W systemie są gromadzone i analizowane informacje na temat brutalnych przestępstw, w szczególności morderstw (przyp. red.).

[2] Barney Fife – fikcyjna postać zastępcy szeryfa w amerykańskiej komedii sytuacyjnej.

Spis treści

Strona tytułowa	
Strona redakcyjna	
Prolog	
Rozdział 1	
Rozdział 2	
Rozdział 3	
Rozdział 4	
Rozdział 5	
Rozdział 6	
Rozdział 7	
Rozdział 8	
Rozdział 9	
Rozdział 10	
Rozdział 11	
Rozdział 12	
Rozdział 13	
Rozdział 14	
Rozdział 15	
Rozdział 16	
Rozdział 17	
Rozdział 18	
Rozdział 19	
Rozdział 20	
Rozdział 21	
Rozdział 22	

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Epilog